

Wschód Polski

DWUTYGODNIK POLITYCZNY.

REDAKCJA:

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 114-36.

ADMINISTRACJA:

Warszawa, Długa 50, pokój 414, tel. 119-63.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Rocznie mk. 600, kwartalnie mk. 150,

Cena zeszytu niniejszego mk. 60.

Pocztowe konto czekowe № 780.

TREŚĆ NUMERU:

Marjan Świechowski: Na rubieży wschodu i zachodu.

Bolesław Srocki: Dawne metody.

Edward Maliszewski: Polski spis ludności na Ziemiach Wschodnich.

Prof. Henryk Mościcki: Litwa i Korona w epoce porozbiorowej.

Ludwik Ławenicz: Wyznawcy i prorocy bolszewizmu.

Prof. Zdzisław Łudkiewicz: Wytyczne reformy agrarnej na Białej Rusi.

Przegląd polityczny.

Miscellanea historyczne. *Prof. Henryk Mościcki:* Sprawozdanie Murawjewa.

Zagadnienia bieżące. *A. Z.* Zadania administracji polskiej na Wołyniu.

Korespondencje i sprawozdania. *Stefan Kapuściński:* Wołyń pod rządami bolszewików.

Ze statystyki Ziemi Wschodnich. *Romuald Merecki:* Układ grup wieku ludności a stopień zniszczeń wojennych.

Przegląd prasowy.

Dokumenty chwili.

Z ostatniej chwili. Polska a sprawa Wilna.



WSCHÓD POLSKI

K- [w] 8/84

Na rubieży Wschodu i Zachodu.

Wschód i Zachód — te dwa przeciwne sobie pojęcia już od zarania dziejów, gdy tylko nastąpił proces w różniczkowaniu kulturalnem ludzkości, występują z sobą do walki.

Dwa odmienne pojęcia zasadniczego stosunku człowieka do świata — zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego — i pod wpływem tego dwa zasadniczo odmienne ujęcia zjawisk, kształtujących życie narodów zarówno pod względem społecznym jak i państwowym. Rozmaicie przebiegała linja bojowa tych światów, zależnie od przesuwania się punktu ciężkości życia kulturalnego, od tworzenia się nowych środowisk, ogniskujących te ich lub inne przejawy, od tego, który z nich w danym momencie brał górę i na obszarach zdobytych piętno swoje wyciskał.

W zaraniu dziejów ogniska kultury zachodniej ześrodkowały się pierwotnie na greckim półwyspie, przenosząc się później do Rzymu. Rzym i Bizancjum stają z czasem na przeciwstawnych sobie biegunach. W wiekach średnich świat kultury zachodniej zdobywa Europę, krocząc śladami Kościoła Rzymskiego i, posuwając się ku wschodowi, dociera z czasem do międzymorza Bałtycko-Ponckiego, tego najbardziej ku wschodowi wysuniętego zwężenia ładu europejskiego.

Znamienne, że nawet pod względem geologicznym, klimatologicznym i rzeźby terenu, międzymorze to stanowi ostatnie wschodnie przedpole Europy zachodniej. Kraj wielkich dolin, całym szeregiem ich odgałęzień zwrócony ku zachodowi, całym systemem wodnych połączeń związany z systemem wodnym Wisły, a przez to i rzek Europy zachodniej, stanowi on dalszy ciąg niżu polskiego i środkowo-europejskiego.

Jaskrawo odcina się też ta wklęsła część Europy od wyniosłej nakształt kopuły płyty rosyjskiej. Ze względu na charakter całego układu geologicznego, jak i warunków przyrodniczych, płyta ta — posiadająca własny system wód, nie mających żadnego połączenia z systemem rzek międzymorza — tworzy już zupełnie odrębny kompleks Europy wschodniej, kształtując warunki zewnętrzne dla wytworzenia organizacji społecznych i duchowych o typie zupełnie odrębnym.

Bizancjum-Bałkany i ta płyta rosyjska — organizowane pod wpływem tych samych pierwiastków (islam i kościoła wschodniego) w odmiennym tylko ich ustosunkowaniu wzajemnem — na lądzie europejskim były temi ogniskami, z których świat wschodni wyruszył na podbój Europy zachodniej. A na rubieży tych dwóch światów, jak już rzekliśmy, leży równiny międzymorza, systemem swym rzeczny otwarte ku zachodowi, zlewiskiem wód swoich, nie posiadających wyraźnych wododziałów, łączące dwa mo-

rza: Bałtyckie i Czarne. Nieodgraniczone żadną przeszkodą naturalną również i na wschodzie od płyty rosyjskiej, równiny te były dostępne oddziaływaniom, płynącym ze wszystkich stron świata i stały się terenem specjalnych zmagani wpływów kulturalnych wschodnich i zachodnich, które tutaj właśnie się krzyżowały.

Wyniki zmagani tych na terenach, które były właściwie bramą, wiodącą z Europy wschodniej na Zachód, albo decydowały na dłuższy okres o spokojnym rozwoju społecznym i kulturalnym społeczeństw zachodnich — albo ciążyły przewagą Wschodu na całym układzie stosunków Europy zachodniej, burząc w niej równowagę polityczną. Zjawisko to powtarzało się zawsze, ilekroć świat wschodni, wlewając się w doliny międzymorza, spływał niemi w dorzecze Wisły, stanowiące przedłużenie nizu zachodnio-europejskiego.

* * *

Pierwsze wpływy, organizujące państwowo ludy tych obszernych równin między morzem Czarnym a Bałtykiem, przyszły w zaraniu dziejów z dalekiej północy — z Normandji.

Z południa przez morze Czarne i drogą lądową z Bałkanów przenikały tu zwolna pierwiastki kultury greckiej. Z Bizancjum przedostały się i utrwały zaczęły w dorzeczu Dniepru wpływy kościoła wschodniego.

Wpływy zachodnie — początkowo niesione przez misjonarzy i biskupów niemieckich, nie znających języka i obcych duchowo tym ludom — przez dłuższy czas nie mogły się głębiej utrwalić. A tam, gdzie występując agresywnie, niosły z sobą mord i pożogę, nieconą rękami niemieckich zakonów krzyżowych, utrwały się tylko tak daleko, jak daleko sięgnął miecz tych owoczesnych kulturtregerów. Opanowane zaś przez nich zostały, po doszczętnem wyćpieniu plemienia Prusów, dalej na wschodzie zaledwie ujście Niemna i dolne dorzecze Dźwiny.

Jednakże, jak widzieliśmy wyżej, wszystkie drogi naturalne z tych krain prowadziły na zachód, łącząc je z niżem polskim. Polska więc stała się i stać musiała naturalną pośredniczką wymiany wartości duchowych między Zachodem a temi ziemiami.

Szły więc wpływy zachodnie z Polski, po utwierdzeniu się tam zachodniej kultury, szerokimi traktami wodnymi i lądowymi w kierunku północno-wschodnim i południowo-wschodnim za pośrednictwem jeńców wojennych, osadzanych na roli i branych na Polsce przez Litwę w sporach sąsiedzkich — a często w wyprawach specjalnie organizowanych w tym celu.

Szły te wpływy drogą dobrowolnego osadnictwa, które ciągnęło z Polski przeludnionej na puste i żyzne przestrzenie Podola, Wołynia i Ukrainy. Szły drogą kojarzenia się małżeństw dynastji książęcych i promieniowania później tych wpływów z dworów na otoczenie bliższe i dalsze.

W końcu XIII i początkach XIV wieku, jak twierdzą kronikarze, olbrzymie przestrzenie na Litwie między Wilją a Niemnem rozbrzmiewają już mową polską. A wielki książę Giedymin, sprowadzając z Rzymu duchownych, żąda od nich znajomości zarówno mowy litewskiej, polskiej i białoruskiej.

W roku 1386, pod wpływem wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego, ludy międzymorza, złęczone od Bałtyku aż po morze Czarne wspólnie

na dynastją litewską, łączą się unją personalną z Polską, wchodząc w ten sposób z Zachodem w kontakt jeszcze ściślejszy. Polska ostatecznie wprowadza chrześcijaństwo na całą Litwę i ugruntowuje tu drogą pokojową panowanie kościoła zachodniego. Dokonywuje więc tego, czego siłą, pomimo długoletnich wysiłków, Niemcy dokonać nie potrafili.

Zasadnicze idee cywilizacji zachodniej, idee wolności osobistej i tego najstarszego w Europie parlamentaryzmu polskiego, dającego tyle swobody dla przejawów indywidualności zbiorowej i jednostkowej, zataczają na tych ziemiach teraz kręgi szerokie, wywołując przewrót w stosunkach społecznych i politycznych, powodując przekształcanie się luźnego związku początkowego tych krajów z Polską w związek coraz ściślejszy.

W roku 1569 dobrowolnie zgłaszają akcję organicznego wcielenia do Państwa Polskiego Podlasie, Wołyń i Kijowszczyznę i odrywają się tem samem z zespołu ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, byle tylko korzystać z tego ustroju demokratycznego, którego wyrazicielką na zachodzie poza Anglią była jedna tylko Polska ówczesna. W tym samym też roku i z tych samych powodów pod wpływem parcia z dołu, wbrew sprzeciwom oligarchji panów i książąt litewskich, łączą się z Polską unją realną i pozostałe części Wielkiego Księstwa Litewskiego, które, pomimo nazwy jednostronnej, jednoczyło w sobie oddawna ludy litewskie, polskie i białoruskie, rozsiadłe między Niemnem, Prypiecią a Dźwiną.

W miarę zaś utrwalania się w psychice mas na tych ziemiach pierwiastków zachodniej kultury oraz w miarę wyrównywania i upodobnienia kulturalnego obu krajów dążność do zniwelowania wszelkich odrębności państwowych z obu stron rosła.

W roku też 1791 sejm wspólny w obliczu inwazji Wschodu jednogłośnie znosi ostatnie odrębności państwowe ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego i dla zadokumentowania całkowitej przynależności tych ziem do Zachodu, tworzy jedną i niepodzielną Rzeczpospolitą Polską.

Był to ostateczny, a zarazem ostatni tryumf świata zachodniego na tych ziemiach przed katastrofą, która niebawem miała nastąpić.

Ale cofnijmy się nieco wstecz. W czasie bowiem, kiedy w dorzeczu Wilji i Dniepru zaczęły utrwały się wpływy zachodnie, we wschodniej Europie, na płycie rosyjskiej, dokąd już wcześniej z Rusi Kijowskiej dotarły i ugruntowały się wpływy kościoła wschodniego, wystąpiła na arenę nowa organizacja świata wschodniego — carstwo moskiewskie.

Wyrosła na podłożu mongolsko-tatarskim Rosja moskiewska nic nie ma wspólnego, a przynajmniej bardzo niewiele, z Rusią Kijowską, pomimo, iż na zachodzie Europy te dwa pojęcia tak często się utożsamiały. Wspólnym jest tu tylko obrządek wschodni. Różnem jest i podłoże szczepowe (tam szczepy słowiańskie wschodnie, tu południowe) i diametralnie sprzeczne czynniki inne, kształtujące i fizycznie i duchowo ludy na tej ziemi. W carstwie moskiewskim przewaga znaczna elementu etnicznego tatarskiego i fińskiego oraz przemożny wpływ kultury mongolskiej, — w Kijowszczyźnie, jak widzieliśmy, wpływy zachodu i znaczna przymieszka krwi polskiej. To też nawet psychicznie antytezą są natury kolektywisty chłopca

wielkorosyjskiego oraz typowego indywidualisty z pewną skłonnością do anarchizmu — ukraińca naddnieprzańskiego.

Jakkolwiek więc na wspólnym cywilizacyjnym podłożu kościoła wschodniego wyrosły organizacje państwowe i kulturalne, skupione koło Kijowa i Moskwy, — rozwojowo poszły w zupełnie odmiennych kierunkach.

Nie mogąc w drodze rywalizacji pokojowej zwyciężyć, świat rosyjsko-mongolski ruszył na podbój Zachodu orężnie. I tu, na rubieży dwóch światów, rozległe równiny międzymorza stały się terenem zmagania, trwających przez kilka stuleci. I zmagania nie ideowych — w świecie ducha zwycięstwo już dawno przesądzonem tu było na korzyść Zachodu — lecz walki fizycznej z jednej strony o opanowanie przemocą, z drugiej w obronie bytu i istoty swej treści duchowej.

Od XV do XIX stulecia szesnaście wielkich wojen toczą połączone Rzeczypospolite polsko-litewsko-ruskie z potęgą mongolsko-rosyjską. Hordy tatarskie, rosyjskie i otomańskie nawiedzają i pustoszą kraj. Kilkakrotnie spalone zostaje Wilno. Oderwana zostaje lewobrzeżna Ukraina z Kijowem, by raz po raz buntem protestu wybuchać. Walka się toczy ze zmiennością szczęściem. Ma okresy tryumfu i świat zachodni. W roku 1612 orły polskie powiewają na Kremlu, a bojarowie moskiewscy zapraszają na tron królewicza polskiego z prośbą o wprowadzenie rządów parlamentarnych i zachodnio-europejskich norm prawnych, na wzorach polskich opartych. Intrygi Stolicy Apostolskiej, pragnącej za jednym zamachem obaleń i schyzmy, niweczą w Rosji wtenczas polską misję cywilizacyjną.

W ciągu pięciu stuleci świat wschodni był skutecznie utrzymywany w swych naturalnych granicach łącznym wysiłkiem wszystkich ludów wspólnej Rzeczypospolitej. Połączywszy się jednak z potęgami środkowo-europejskimi, z Prusami i Austrią, przy równoczesnej obojętności państw zachodnich, w końcu świat wschodni w drodze brutalnej przemocy zastryumfował. Międzymorze, te wrota do Europy zachodniej, opanowane zostało, opanowane zostać musiało i dorzecze Wisły, a z tą chwilą potęgą Wschodu wybitnie zaciążyła i na losach Europy zachodniej.

Przypomnijmy tu sobie chociażby święte trójprzymierze cesarzy. Zgniecenie ruchów rewolucyjnych i wyzwoleniczych w Europie. Zgniecenie Francji w roku 1870, a dalej trójprzymierze Europy centralnej, które doprowadziło do wojny światowej. W fazie początkowej Rosja znalazła się tutaj po stronie Zachodu. Jednakże z tej roli w końcu się wycofać musiała, a nastąpiłoby to bez względu na to, czy bolszewizm by tam zapanował, czy utrzymał się carat.

Zbrodnia, dokonana na Polsce, obowiązywała.

* * *

W wyniku wojny światowej bądź co bądź Zachód zwyciężył i zwyciężyła zachodnia kultura. Równowaga europejska, zachwiana opanowaniem ongiś przez Rosję bramy Bałtycko-Ponckiej, a przez to i Polski, przywrócona została, i z pod gruzów potrójnych łańcuchów dźwignęła się Polska, znowu jako strażniczka świata zachodniego na Wschodzie.

A odrodzenie się Polski z konieczności pociągnęło za sobą i odrodzenie problemu międzymorza całego. Zbyt ściśle w ciągu ostatnich lat

pół tysiąca zarówno pod względem politycznym, kulturalnym i ekonomicznym te ziemie z Polską były związane. Zbyt ściśle uzależnionym od siebie był problem wspólnego istnienia tych krajów. I zbyt głęboko zachodnia kultura zapuściła tam swe korzenie, by z tryumfem świata zachodniego drgnienie ożywcze nie przebiegło tych obszarów od końca do końca.

I międzymorze od krańca do krańca wypowiedziało się przeciw Wschodowi.

Oczywiście, w ciągu stuletniego panowania na tych ziemiach brutalnej przemocy Wschodu, a później pod wpływem czynników zewnętrznych, już w czasie wojny nastąpiły rozmaite przesunięcia w ustosunkowaniu wzajemnym sił i tendencji rozwojowych na tych olbrzymich obszarach. I gdy część ich zgłosiła swe prawa do życia samodzielnego i zaczęła je urzeczywistniać we własnych organizacjach państwowych — inne zachowały tendencje, wykute w ciągu półtysięcznego współżycia z Polską, uznając się za jej części składowe, — jeszcze inne do Polski o pomoc w wyzwoleniu od supremacji Wschodu zwróciły się. Polska, której przedłużenie etnograficzne stanowią częściowo te ziemie, pod grozą narażenia swego własnego istnienia na los ich obojętną pozostać nie mogła. Zagrożona w swych najistotniejszych interesach, marszowi na zachód hord wschodnich drogę zagrozić musiała. I oto znowu, jak przed wiekami, linia bojowa, odgradzająca od siebie dwa światy kulturalne w ich zmaganiu się wzajemnym, przecięła te kraje. Bój rozgorzał jak dawniej o wartości nie tylko materialne, lecz i duchowe. Miecz polski począł wykreślać światu wschodniemu jego naturalne granice, zasłaniając jak dawniej Europę przed zniszczeniem jej kultury i całego dotychczasowego dorobku materialnego i duchowego.

W przededniu jednak ponownej katastrofy europejskiej, o nieobliczalnych następstwach w razie upadku Polski, świat zachodni zrozumiał, że niepodległość Polski i jej istnienie są przeciwieństwem warunkiem koniecznym równowagi europejskiej i pokoju wszechświatowego.

Wszystkie też prawie większe mocarstwa, jedno szczerze — śpiesząc chociażby z moralną i materialną pomocą — inne mniej szczerze, złożyły oświadczenia, żądające utrzymania niepodległości Polski, w jej granicach etnograficznych.

Anglia podjęła się nawet uregulowania tych granic na wschodzie, przyjmując definitywnie jako takową, tymczasową granicę, wyznaczoną przez Radę ambasadorów w Grudniu 1919 r. na linii Grodna i Bugu. — Europa milcząco zdawała się decyzję tę aprobować.

Czyniąc to jednak, nie zdawano sobie w Europie absolutnie sprawy ani z charakteru wogóle polskich granic wschodnich, ani z ich warunków ekonomicznych i strategicznych, ani z tego, jak daleko wogóle na wschodzie sięga Polska przewaga liczebna, przewaga kulturalna i ekonomiczna. Postępowano w tak ważnej sprawie lekkomyślnie i dość dowolnie. Kierowano się obawą nieskrzywdzenia przyszłej Rosji, której granice jednak etnograficzne przechodzą gdzieś za Dnieprem, o setki kilometrów na wschód od wyżej wymienionej linii. — Fakt ten stwierdzała nawet carska statystyka, fałszująca dane w stosunku do innych narodowości, lecz nie w stosunku do Rosji.

Nie wdając się w szczegółową charakterystykę wyżej wspomnianej linii Grodna i Bugu, podkreślimy tu tylko, że pozostawia ona po za sferą wpływów polskich polskie Wilno, z obszarem etnograficznie polskim, wynoszącym około 50 tys. klm. kw., na którym, na podstawie spisów przeprowadzonych przez władze polskie, ¹⁾ Polacy wynoszą przeszło 60% ludności. Jest to więc obszar $2\frac{1}{2}$ razy rozległością przenoszący rozmiary Ulsteru — równający się $\frac{2}{3}$ przestrzeni Irlandji i $1\frac{1}{2}$ większy od Alzacji i Lotaryngji razem wziętych. Nie mówimy też o tem, że na całym międzymorzu, poza owym obszarem bezsprzecznie polskim, wogóle wpływy polskie liczne, kulturalne i ekonomiczne są również znaczne. Wynika to zresztą ze wszystkiego, cośmy dotychczas o rozwoju wpływów zachodnich na rozległych rozmiarach międzymorza mówili.

Uderzyć również musi w zestawieniu to tak silne podkreślenie zasady „etnograficzności” granic, w stosunku do Polski w ostatnich oświadczeniach mężów stanu z Zachodu, przy jednoczesnym zadeklarowaniu decyzji poparcia odnowionej Rosji, wielkiej i niepodzielnej, w jej dawniejszych granicach, po wyłączeniu z niej jedynie Polski „etnograficznej”, Finlandji i Armenji.

Przebudowując Europę na zasadach etnograficznych, zapomniano tę zasadę zastosować jedynie do Rosji. Z takim naciskiem zastrzegano się przeciwko możliwemu imperjalizmowi państwa, które w ciągu tysiącletniego prawie istnienia nie prowadziło ani jednej wojny zaborczej, rozwój swój zawdzięczając jedynie dobrowolnemu zgłaszaniu się ludów i krajów pod jego skrzydła opiekuńcze, natomiast uznano za rzecz naturalną zostawienie przy Rosji wszystkich ziem, zdobytych przez nią przemocą i grabieżą i utrzymywanych przy sobie drogą ucisku i gwałtów. Zdecydowano się tem samem zostawić przy niej i wszystkie ziemie międzymorza Bałtycko-Ponckiego, pomimo iż statystyka narodowościowa rosyjska, tendencyjność której na niekorzyść obcych narodowości jest znana, zdołała narać Rosjan na tych obszarach zaledwie 5% w stosunku do ogółu zaludnienia, i pomimo iż ziemie te zagrabione przemocą, zaledwie 100 lat ostatnich znajdowały się w jej posiadaniu, a nigdy przedtem.

Restytuując Polskę i dążąc do zlikwidowania zbrodni rozbiorów, które tak ujemnie odbiły się na równowadze mocarstwowej i pokoju europejskim, Europa zachodnia właściwie dotychczas zniweczyła jedynie dzieło rozbiorów z lat 1772, 93 i 95, dokonanych na Polsce jedynie przez Prusy i Austrię. Zabór rosyjski z tych 3-ch dat historycznych pozostał nietknięty, a swą decyzją ostatnią co do nienaruszalności granic i niepodzielności Wielkiej Rosji świat zachodni tę zbrodnię rosyjską sankcjonował w całej jej rozciągłości. Linja Grodna i Bugu jest właśnie tą linią dzielącą zabory Pruski i Austriacki z r. 1795 od ziem zagrabionych ostatecznie w tym roku przez Rosję.

Czy ta połowiczność w likwidowaniu aktów gwałtu w Europie na niej samej w przyszłości się jeszcze nie odbije? Czy dążenie do powszechnego pokoju na przesłankach stosowania zasady narodowościowych

¹⁾ Dane te na ogół znajdują potwierdzenie i w poprzednio dokonanych spisach przez władze niemieckie, o tendencji z całą bezwzględnością skierowanej przeciw polskości.

jednostek państwowych, przy ominięciu jednocześnie tej zasady w stosunku jedynie do Rosji — tę całą tak zmuszającą budowę pokoju wkrótce znowu w kupę gruzów nie zmieni?

Świat zachodni, deklarując zasadę niepodległości Polski, zdał sobie już doskonale sprawę z niezbędności zachowania i utrzymania tej niepodległości — nie uświadamia natomiast dotąd absolutnie sobie, że sama ta niepodległość i jej trwałość w znacznej mierze zależy od losu ziem międzymorza Bałtycko-Ponckiego.

Zależy od tego, czy to przedpole kulturalne Zachodu, będące jednocześnie i przedpolem strategicznym, nie stanie się łupem świata wschodniego — czy nie zostanie opanowane przez potencje wrogie, które dopiero nabierają rozpędu ruchowego, gdy zstąpią w doliny prowadzące na zachód.

Już raz mieliśmy przykład krótko-trwałego istnienia w tych warunkach budowy Wielkiego Księstwa Warszawskiego. A przecież oprócz Pomorza łączyło ono w sobie prawie całość, t. zw. „Polski etnograficznej”. A jednak upaść musiało, pomimo sojuszu z Francją i genjuszu Napoleona, może właśnie między innemi i dla tego, że te tereny wielkich dolin, będące na mocy rozbiorów w posiadaniu Rosji, nie mogły się stać trwałą bazą operacyjną w akcji przeciw wschodowi.

Świat zachodni, dążąc do pokoju i równowagi, pragnie oprzeć się w tych dążeniach i na Rosji. Zasada zupełnie słuszna. Tragicznym jest jednak to, że chcąc zrobić z Rosji jedną z podstaw „nowego ładu” światowego, pragnie powołać do życia Rosję starą, Rosję zaborczą, panującą przemocą nad ludami ujarzmionymi, która przez to musiała mimo woli być ostoją w Europie reakcji i potęgą sobie pokrewnych, oraz jedną z przyczyn tej ciężkiej i dusznej atmosfery przedwojennej, która doprowadziła do katastrofy światowej.

Taka Rosja trwałym czynnikiem pokoju w „Nowej Europie” pozostać nie będzie mogła. Rosja panująca na międzymorzu nad ludami, które będą się starały z pod jej panowania uwolnić, będzie musiała dla utrwalenia siły tam swego władztwa szukać oparcia w najbliższym sąsiedzie, z którym graniczyć będzie, mianowicie w Niemczech, w których interesie będzie również zdobycie poparcia Rosji w swych dążeniach do rewanzu na Polsce i na Francji. To bezpośrednie zetknięcie potęg o interesach zbieżnych, a intencjach zagrażających pokojowi Europejskiemu, doprowadzi ponownie do rozbioru Polski i do konsekwencji, wypływających z tego rozbioru, które raz świat już przeżył.

Jedynie Rosja pozbawiona całego balastu zaborów, który zniekształcił całą jej politykę zewnętrzną i wewnętrzną, który czynił z niej narzędzie ucisku i szukającego nowych podbojów imperjalizmu — jedynie Rosja ograniczona do swych granic naturalnych, granic etnicznych, nieomal geologicznych, może się stać i stanie się tym czynnikiem cywilizacyjnie twórczym, zdolnym do współpracy z Zachodem.

Nie chodzi tu wcale o poniżenie Rosji — ani o jej osłabienie. Rosja w swych granicach etnicznych rosyjsko-mongolskich, — na przestrzeni, gdzie się utrzymała rosyjsko-mongolska kultura, — gdzie chociażby i teraz bolszewizm nie spotyka w masach większego oporu, — będzie jeszcze dość silną i potężną, by ważyć na szali światowych wypadków. Odcięta

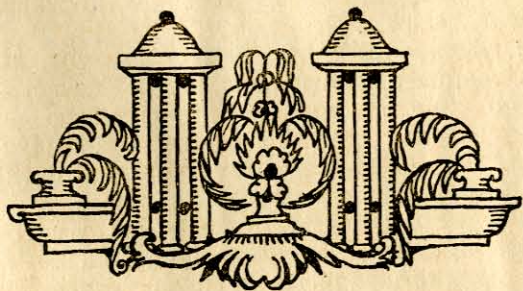
od organizmów jej obcych, skonsoliduje się prędzej wewnątrz, — odsunięta od bezpośredniego zetknięcia z Niemcami przez jakiś jeden większy i silny organizm państwowy, lub cały szereg mniejszych, stanie Rosja otworem na wpływy Zachodu bez supremacji niemieckiej i będzie mogła bez szkody dla siebie i swego stanowiska wszechświatowego, bez obawy o swe stosunki wewnętrzne z Zachodem, współdziałać i szukać swej misji dziejowej w syntezie twórczej pierwiastków Zachodu i Wschodu. Przy likwidowaniu więc ostatecznym zawieruchy światowej i kształtowaniu form nowego życia wśród skołatanej ludzkości na wschodzie zagadnienie międzymorza Bałtycko-Ponckiego nabiera zasadniczego znaczenia.

Nie chodzi tu o imperjalizm polski czy inny, i nie z temi hasłami niosła Polska na te ziemie swoje sztandary. Chodzi jednak o to, że o ile Polska jest jednym z ważniejszych ogniw w nowej strukturze państwowej całej Europy, jeśli od mocy i wytrzymałości tego ogniw zależy trwałość tej tak zw. równowagi Europejskiej — to musi ona być zabezpieczona od strony wschodniej przed supremacją zaborczej Rosji, która zawisłaby nad nią, wrazie opanowania przez Rosję niepodzielną całego międzymorza, i sparaliżowałaby wszelką polską samodzielność polityczną i wartość, jako siły zdolnej do pewnej przeciwwagi potencji niemieckiej.

Chodzi o rozwiązanie problemu międzymorza zgodnie z tendencjami rozwojowymi ludów na tych terenach rozsiadłych, — o zabezpieczenie tu pełnego rozwoju pierwiastków zachodnich oraz interesów, które świat zachodni tutaj posiadać może i posiada.

Zaś problem ten rozwiązać może tylko Polska. Ona tylko, wyzwalać ziemie międzymorza z pod panowania Rosji, może z nich uczynić przedmurze kultury zachodniej. W przeciwnym razie pozostaną one brzmą wypadową Wschodu, kryjącą w sobie niebezpieczeństwo dla równowagi politycznej i dorobku cywilizacyjnego Europy zachodniej, w pierwszym zaś rzędzie niebezpieczeństwo dla przyszłego rozwoju a nawet samodzielnego bytu Polski.

Marjan Świechowski.



Dawne metody.

„Moskwa, ogromna jeograficznie, mniejsza od Prus, Austrii, Francji i Anglii we względzie bogactw i środków materialnych, większa jest jednak od każdego z tych państw i pojedynczo i razem wziętych w sztuce wykonywania takich nawet przedsięwzięć, które daleko prześcigają jej prawdziwą siłę. Gabinet petersburski od lat stu nie to czynił, co mógł, ale to tylko, co mu inni przez niebaczną czynić pozwolili. Jego wagą była dotąd jego wola, po części przesąd Europy względem tego, co by w Moskwie narodem zwać wypadało. Nie rozległość jeograficzna, nie ludność, ale rząd stał się moskiewskim kolosem. Tylko despotyzm stanowi ogrom tego kraju. Prócz tej dziwnej, oryginalnej instytucji, wszystko jest słabe i małe w państwie carów.

Moskwa od Piotra I-go po dziś dzień była więcej rządem, niżeli narodem w Europie. Jej najazdy wynikały z potrzeb władzy, nie z ducha ludu, jej nabytki tę szczególną, w historii świata nieznaną, cechę noszą na sobie, że wprzód nim się stały integralnymi częściami kolosów, zawsze pierwsi były kradzieżą popełnioną bez boju. Moskwa nigdy nic nie zdobyła; walczyła tylko dla utrzymania orężem tego, co sobie przywłaszczyła bez krwi rozlewu. To odróżnia zabory moskiewskie od rzymskich, germańskich, tureckich.”

Mochnacki: „O charakterze zaborów moskiewskich”.
Paryż, rok 1833.

Trudno o lepsze świadectwo trwałości psychicznych cech państw i narodów, jak porównanie przytoczonej powyżej charakterystyki państwowości rosyjskiej z dzisiejszym systemem rządów i polityki sowieckiej. Nad wielkiem imperjum, — w którym nietyle przemoc, ile wyrafinowana przebiegłość Moskwy „w wykonywaniu przedsięwzięć, które daleko przechodzą jej prawdziwą siłę” potrafiła złączyć kilkadziesiąt narodów, nic ze sobą nie posiadających wspólnego, — przeszło lat 87, przeszedł szereg zmian i przeobrażeń socjalnych, a jednak charakterystyka powyższa nie straciła nic ze swej aktualności. Obraz polityki rosyjskiej, naszkicowany przez jednego z największych polskich myślicieli politycznych, psychologa obdarzonego niezwyczajną intuicją, odpowiada dzisiejszej rzeczywistości tak, jak odpowiadał stosunkom po powstaniu listopadowym, jak odpowiadał całemu dziejowemu procesowi rozwoju potęgi moskiewskiej.

Każdego, kto choćby w najbardziej pobieżny sposób zajmuje się Rosją dzisiejszą, uderzyć musi fakt, w jakim stopniu bolszewizm rosyjski nie umiał oddalić się od wzorów, zostawionych mu przez dawny rząd carski. Jako zjawisko dziejowe posiada on w sobie mniej pierwiastków działania rewolucyjnego, niżeli cech absolutystycznego naginania życia do zgóry narzucanych warunków. Teror i despotyzm bolszewicki pod względem charakteru bliższy jest tradycji wypraw karnych i sposobów tłumienia „kramoły”, niżeli np. wolnemu gniewowi ludu francuskiego w okresie Wielkiej Rewolucji. Dość uprzytomnić oba te zjawiska, by stwierdzić, w jakim stopniu terror francuski był przejawem wolnego, rewolucyjnego działania mas, gdy terror rosyjski jest przykładem kontrrewolucyjnego tłumienia buntu.

Bolszewizm jest dzisiaj funkcją i wykładnikiem Rosji, podobnie jak w ciągu długich wieków był wykładnikiem tym carat. I podobnie jak niegdyś carat, dziś bolszewizm jest siłą sprzęgającą i utrzymującą Rosję. Minione dwa lata mogły już każdego dostatecznie o tem przekonać. Doświadczenia ich wystarczają również, by stwierdzić, że w działalności swej bolszewizm nie wyszedł poza dawne metody i wzory carskie, umiał je tylko udoskonalić i przystosować do dokonanej przemiany socjalnej.

Zasadami zaczerpniętymi przez bolszewizm z okresu regime'u carskiego jest w polityce wewnętrznej terror, wszechwładza biurokracji, ślepa mechanizacja życia. W polityce zewnętrznej—obłuda niezwykle umiejętna i wyrafinowana, pierwotna śmiałość w przekręcaniu faktów, umiejętność operowania fikcjami, wschodnia przebiegłość wreszcie. Przykładów tego pokrewieństwa życie dostarcza niezmiennie wiele¹⁾.

Zmieniała się forma rządu i polityki—treść i metody pozostały te same.

To też delegacja polska winna była być przygotowana na te skoki i metamorfozy polityczne, jakie napotkała ze strony przedstawicieli sowiektów na drodze do pokoju, a których kulminacyjnym punktem były warunki zgłoszone w projekcie preliminarzy z dnia 28 września. W punktach tych przebijają wszystkie niezmiennie cechy polityki rosyjskiej.

Państwo otoczone wrogami, pozbawione możności postawienia oporu na którymkolwiek z kilku frontów, zagrożone wewnętrznie—przybiera ton zwycięzcy, dyktującego warunki pokojowe.

Wyrzekając się formalnie wszystkich warunków, w których mieściłaby się chęć wglądania w sprawy wewnętrzne Polski, uznaje jednak za stosowne wysunąć sprawę Galicji Wschodniej, podejmując w ten sposób kwestję, wykraczającą całkowicie poza obręb spraw dostępnych dyskusji między Polską i Rosją.

Proponując linię graniczną, nie uznaje potrzeby oparcia linii tej na jakiegokolwiek zasadzie, gdyż wszystkie zasady przemawiałyby musiały na korzyść przeciwnika.

Występując w imieniu nie własnem, lecz dwóch „państw niepodległych”, nietylko nie dba, by „niepodległość” ich była poparta jakimkolwiek układem i gwarancją, lecz nawet nie stara się, by jedno z nich było przez kogokolwiek reprezentowane. Słowo ma tu zastąpić treść, podobnie jak za caratu wymienienie w spisie tytułów carskich nazwy jakiegoś narodu, często było w państwie rosyjskiem jedynem świadectwem jego istnienia i odrębności.

¹⁾ Czyż może być coś bliższego sobie pod względem pierwotności obłudy, jak stałe fałszowanie w ciągu dziesięcioleci statystyki urzędowej rosyjskiej, celem wykazania wyższej liczby ludności, a temsamem wzmocnienia zewnętrznego efektu potęgi państwa, lub dzisiejsze obwołanie przez bolszewików fikcyjnych ofert na dostawę zboża z wymierających głodem gubernji rosyjskich. Lub czy nie nasuwa się analogja między śmiałością tonu Odezwy Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, który swobodę wiary, języka i—wątpliwego zresztą—samorządu nazywa spełnieniem marzeń przeszłych pokoleń polskich, a bezczelnością, z jaką bolszewicy wysuwają dziś kwestję reprezentacji przez nich niepodległej Białej Rusi.

Przyznać jednak należy, że ta właśnie pierwotność i śmiałość obłudy, stosowanej powszechnie przez politykę rosyjską, niemal zawsze, choć w stopniu niejednokrotnym, dawała jej rezultaty zamierzone.

Polityka ta i te metody, to naśladowanie wzorów, któremi Rosja urosła. „*Gabinet petersburski od lat stu nie to czynił, co mógł, ale to tylko, co mu inni przez niebaczną czynić pozwalali. Jego przewagą była dotąd jego wola, po części przesąd Europy względem tego, co w Moskwie narodem zwać wypadło*”. Słowa te trafnie oddają istotę dyplomatycznych zabiegów sowieckich. Zabiegi te, różnorodne i wykrętne, starannie przygotowywały grunt dla posunięć zakrojonych nie na miarę możliwości i sił rządu sowiektów, lecz na miarę łatwowierności Europy, na miarę jej dawnego „przesądu” względem Rosji. I oto dzisiaj znienawidzony, nieuznany przez nikogo, rząd terrorystów moskiewskich prowadzi dyplomatyczną kampanję „jednoczenia i zbierania” ziem, których nie ma siły zjednoczyć orężnie, prowadzi ją ufny w poparcie wrogiej mu dyplomacji europejskiej. Jest to nowy przejaw tego „fatalizmu potęgi moskiewskiej”, któremu Europa ulegała w ciągu całego XIX stulecia. Czasem chętnie, czasem mniej chętnie, zawsze jednak poddawała się ona dziwnej sugestji, która kazała jej przeceniać siły rosyjskie, kazała jej uważać za naturalne istnienie kolosu, spojenego jedynie cementem absolutyzmu, którego słabość wewnętrzna, wbrew umiejętnie roztaczanym pozorom, wychodziła na jaw przy każdej próbie sił, od powstań polskich poczynając, przez wojny tureckie i japońską, aż do udziału Rosji w wielkiej wojnie europejskiej.

Na tę sugestję Europy liczą dyplomaci sowieccy i stwierdzić należy, iż charakter polityki europejskiej względem sowiektów upoważnia ich do twierdzenia, że liczą nie bezpodstawnie.

Wypróbowane metody—przynoszą przewidywane rezultaty.

Niemniej stare i wypróbowane systemy zastosował rząd sowiektów do ziem i ludów, które dzisiaj chce znowu w jeden organizm rosyjski zjednoczyć. I znów tutaj nic ze swej aktualności nie straciło dawne ujęcie przez Mochnackiego charakteru zaborów rosyjskich. Dziś, jak przed laty 87, jak przed laty dwustu czy trzystu, „w tym zawsze jednakowym trybie postępowania polityka carów ma trzy oddzielne epoki. W pierwszej podkupują, zakładają miny w środku sąsiedniego kraju, który życzą sobie opanować. Jest to czas niewidomych wpływów, przekupstw, obietnic. W drugiej występują jawnie z interwencją, najsamprzód gwarantują, potem protegują nieszczęśliwego sąsiada, zawsze na jego własne żądanie. W Szwecji poddani wzywali pośrednictwa moskiewskiego, w Polsce król na czele wielkich panów, w Turcji sam sułtan. Jestto czas mamienia zachodnich dworów”. „Gdy tym kształtem zabór bez zwycięstw, bez rozlewu krwi, bez żadnego niebezpieczeństwa, w połowie do skutku przyszedł, wtedy dopiero, to jest w trzeciej i ostatniej epoce, polityka moskiewska zaczyna być zachowawczą, konserwatorską. Wtedy to carowie uśmierzają bunty, zaludniają Syberję wicherzycielami porządku, jednym słowem, rządzą krajem, który podług wyrazów ich gazety powinien się mieć za szczęśliwego, że straciwszy niepodległość pełną wewnętrznym zaburzeń, składa część cesarstwa wszech Rosji”.

Wszystkie te trzy metody postępowania jasno dziś występują w polityce sowiektów względem narodów, które mają być przeznaczone na polowne pochłonięcie przez Rosję.

W stosunku do Polski, krajów Bałtyckich, Finlandji, których usamodzielnienie najdalej postąpiło — polityka bolszewicka rozpoczyna grę od

początku, od owych „niewidomych wpływów, przekupstw, obietnic”, od „zakładania miny w środku sąsiedzkiego kraju”.

W stosunku do Litwy, Ukrainy, Białej Rusi, gdzie przebieg wojny nie zdołał całkowicie zatrzymać rezultatu działań Rosji carskiej, bolszewizm od razu wybrał metodę, stosowaną w drugiej epoce normalnego przebiegu polityki rosyjskiej. Uznając wszelkie prawa tych ludów, narzuca się im z „gwarancją, protekcją i interwencją”, by w ten sposób stworzyć stan faktyczny, pozwalający na zastosowanie wypróbowanych metod utrzymywania drogą przemocy i oręża ziem, zdobytych na drodze dyplomacji i „popełnianych bez boju kradzieży”.

Do wszystkich wreszcie terenów, już znajdujących się w bezpośrednim władaniu, od razu zastosowana została metoda unifikacji, mająca uczynić z nich składowe części „jednej i niepodzielnej” socjalistycznej wprawdzie, lecz wciąż tej samej Wszechrosji.

* * *

Z tego rodzaju tendencjami zetknęła się i zetknąć musiała delegacja pokojowa polska.

W Mińsku, gdzie Rosja sowiecka występowała w charakterze zwycięzcy, postępowanie jej było bardziej naturalne i szczerze. W szeregu żądań ujęła swój stosunek do Polski w sposób przypominający dzieje XVIII wieku. Gdy jednak zwrot wypadków na froncie przekreślił prostoliniowość jej planów, w Rydze do odmiennego uciekła się sposobu, występując już nietylko we własnym imieniu, ile w roli gwarantki swobód i praw terytorjalnych narodów Litwy, Białej Rusi i Ukrainy.

Dla nas, którzyśmy byli w ciągu dwóch stuleci objektem polityki rosyjskiej, metoda taka nic nie przedstawia nowego.

Jest to ta sama metoda, którą z powodzeniem stosowała Katarzyna, dokonywując rozbiorów Polski w imię obrony tolerancji religijnej, lub swobód szlacheckich, zagrożonych w Polsce XVIII wieku. Jest to ta sama metoda, którą posługiwał się Aleksander I-szy, kupując Królestwo Kongresowe za cenę przyjęcia tytułu króla polskiego. Jest to ta sama metoda, którą widzieliśmy w latach ostatnich, gdy nowe zabory rosyjskie miały być dokonywane w imię wyzwolenia i jednoczenia ziem polskich.

Jest to więc stara metoda rosyjska, wielokrotnie wypróbowana i stosowana, której zasadniczą cechą jest niezwykła śmiałość w zajmowaniu teoretycznego stanowiska, sprzecznego wręcz z zasadami stosowanymi w życiu politycznym.

I na gruncie metody tej dyplomacja rosyjska jest niezrównanym mistrzem.

To też próba dyskusji, podjętej przez delegatów polskich w celu częściowej modyfikacji stanowiska delegacji rosyjskiej, byłaby już połową zwycięstwa dyplomacji sowieckiej.

Zwycięstwo to można powstrzymać jedynie przez zajęcie mocnego i zdecydowanego stanowiska z naszej strony, przez wysunięcie zasady, któraby uniemożliwiła wyzyskiwanie momentów agitacyjnych, tak łatwych do stosowania tam, gdzie delegacja rosyjska występuje w obronie praw *ukraińskich i białoruskich*.

Usunięcie tej nienaturalności winno być pierwszym zadaniem naszej delegacji.

Jednym ze sposobów po temu było jasne i zdecydowane wysunięcie żądania dezaneksji przez Rosję ziem w granicach roku 1772, przy stwierdzeniu, iż o losie tych ziem i o stosunku ich zarówno do Polski, jak i do Rosji, zadecyduje wola miejscowej ludności.

Ten podstawowy punkt naszych żądań wiosennych porzucony został, niestety, w dobie obecnych rokowań. A na wyzbycie się go przez nas oczekiwali przedstawiciele sowietów.

Gdy myśmy wyrzekali się zasadniczego stanowiska, wysuwając natomiast kwestję rozgraniczenia Polski i Rosji na podstawie stosunków i interesów życiowych — delegaci rosyjscy stawali właśnie na gruncie coraz bardziej zasadniczym, coraz bezwzględniej i śmielej — wbrew prawdzie historycznej i rzeczywistym stosunkom — narzucając się na „gwarantów” i „protektorów” „niepodległości” Białej Rusi i Ukrainy.

Czy im się rola ta uda?

Od nas to i od naszego zachowania w pierwszej mierze zależy. Trzeba jednak stwierdzić, że mamy przykłady dziejowe, w których podobne fikcje udawały się Moskwie nadzwyczajnie. Dość wspomnieć chyba taktykę „wskrzesiciela imienia polskiego”, Aleksandra I-go. A przecież Polacy pod każdym względem trudniejszy przedstawiali materiał dla popełnienia podobnej historycznej mistyfikacji. Jeśli zaś raz mistyfikacja ta dokonana zostanie, to wszelkie zmiany systemów rządowych w Rosji już ją tylko wzmacniać i potęgować mogą, nie zaś osłabiać. „Intrygować, podburzać, przekupywać, żeby wziąć, a potem bić się do upadłego, żeby nie stracić tego, co się raz wzięło, ten jest heroizm caratu¹⁾, ten obyczaj moskiewskiej chciwości”. „Nigdy nic nie zdobyć, ale także nigdy nie stracić tego, co się stało częścią kolosu, nie prawem zdobyczy, lecz uporem w obronie wszelkiej politycznej kradzieży, jest drugą niemniej charakterystyczną cechą Moskwy”.

To też dziś z naszej strony winno być uczynione wszystko, by szybko przerwać tę komedię mistyfikacji, jaką w Rydze z mistrzowskim talentem dawnej dyplomacji caratu zaczęli grać przedstawiciele sowietów.

Jeżeli mamy ustalać granicę polsko-ukraińską i polsko-białoruską, to ustalać je możemy tylko drogą porozumienia z wytworzonymi wcześniej państwami Ukrainy i Białej Rusi²⁾. Jeśli zaś mamy pertraktować z delegacją sowiecką, to pertraktacje mogą iść w dwóch kierunkach, albo wyłącznie w kierunku rozgraniczenia sfery wpływów Polski i Rosji, albo, co należałoby uważać za słuszniejsze i bardziej wskazane, w kierunku: 1) ustalenia granic państw obu w sposób uwzględniający ich interesy życiowe, 2) ustalenia losu ziem, leżących między temi granicami, 3) ustalenia stosunku orga-

¹⁾ Nie inny jest heroizm bolszewików, a zapewne i „trzecia” Rosja, gdyby doszła do władzy, na podobnym stanęłaby poziomie, jak tego dowodziła zarówno działalność Kiereńskiego, jak wynurzenia Burcewa.

²⁾ Oczywiście nie może być mowy o poważnym traktowaniu jakiegoś pseudo „samostanowienia” Ukrainy i Białej Rusi z roku 1918. Jest to jedna z tych fikcyj, które zbyt są bezzasadne, by mogły stanowić przedmiot poważnej dyskusji. Jedynie zdecydowany i ultimatywny protest przeciwko podobnemu stawianiu sprawy, może tu być właściwą formą odpowiedzi.

nizmów państwowych na ziemiach tych utworzonych, zarówno do Polski, jak i do Rosji, w sposób, któryby mógł gwarantować istotną ziem tych niezależność.

To są punkty wytyczne, które stanowić winny treść naszej odpowiedzi na „gwarancyjne” preliminarze pokojowe delegacji Sowietów.

Jeśli punkty te mogły stanowić podstawę rokowań, czego, zważywszy istotne położenie sowietów, należy się spodziewać—to obie strony znalazłyby się w równym położeniu, umożliwiającem spokojną i rzeczową dyskusję.

Jeśli zaś nie, znaczyłoby to, żeśmy nie wywalczyli sobie jeszcze stanowiska strony równej wobec Rosji i nie mamy prawa składać broni w tej walce, której ostatnia faza tak decydująco na naszą przechyliła się stronę.

Bolesław Srocki.

Warszawa, 4 października, r. 1920.



Polski spis ludności na Ziemiach Wschodnich z grudnia 1919 r.¹⁾

Na obszarze ziem, wchodzących w skład dawnej Litwy historycznej i należących z nią razem do końca XVIII-go wieku do Rzeczypospolitej Polskiej, układ stosunków narodowościowych ma tak swoisty i tak dotąd nieustalony jeszcze charakter, że dotychczas poznany być mógł tylko w liniach ogólnych, dając łatwe pole do fałszów pseudo-naukowych i do nadużyć politycznych. Jedyny rosyjski spis ludności, przeprowadzany na obszarze całego państwa w r. 1897, stał się tu, na terenie Litwy i Białorusi, jednym wielkim skandalem naukowym. Tak bezwzględnie, tak powszechnego, i tak najzupełniej nieliczącego się z istniejącymi faktycznymi stosunkami, fałszerstwa spisowego nie dopuszczono się bodaj jeszcze nigdy i nigdzie. Gdy jednak w ówczesnych warunkach politycznych

¹⁾ W tablicach niniejszego artykułu, w rubrykach zatytułowanych „podział narodowościowy”, dostrześliśmy w czasie druku drobne niedokładności, których usunięcie, wobec wyjazdu autora na okres rokowań pokojowych, było niemożliwością. Nie chcąc odkładać druku ciekawego i aktualnego materiału, którego źródłowej wartości usterki wspomniane w niczym nie osłabiają, zastrzegamy jednak dla autora prawo późniejszej erraty. (*Przypisek Redakcji.*)

i cenzuralnych natychmiastowy protest publiczny przeciwko podobnej metodzie okazał się zupełną niemożliwością, ogłoszone przez rząd rosyjski sfałszowane rezultaty spisu ludności przyjęte zostały przez naukę europejską za dobrą monetę i znalazły niebawem szerokie rozpowszechnienie w najrozmaitszych wydawnictwach, przyczyniając się do wytworzenia w najrozmaitszych wydawnictwach, polityków i publicystów europejskich najzupełniej błędnych wyobrażeń o istotnym układzie stosunków narodowościowych w tym kraju. Dopiero nowy spis, przeprowadzony przez władze niemieckie w r. 1916 na okupowanych przez nie terenach Litwy historycznej, uwydatnił w całej jaskrawości fałsze spisu rosyjskiego. Niestety jednak, spis ten przeprowadzony był na niewielkim stosunkowo obszarze niecałych trzech gubernij: kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, ponadto rezultaty jego ogłoszone były jeno w poufnym urzędowym wydawnictwie i nie stały się dotychczas znane opinii europejskiej.

W tych warunkach przeprowadzenie spisu nowego, mogącego dać jeżeli niezupełnie dokładny, to przynajmniej możliwie zbliżony do prawdy obraz stosunków narodowościowych na ziemiach, rozciągających się między Niemnem i Bugiem z jednej, a Dźwiną i Berezyną z drugiej strony,—stało się wręcz konieczną, palącą potrzebą dla czynników rządowych i społecznych odrodzonej Polski. Wkrótce po ustaleniu linii naszego frontu—jesienią r. 1919—od Połocka, przez Borysów, Bobrujsk, do Mozyrza, Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich przystąpił do prac organizacyjnych celem doprowadzenia zamierzeń tych do skutku. Nie było to bynajmniej rzeczą łatwą, wobec zniszczenia, jakiemu uległ cały kraj w ciągu pięcioletnich zapasów wojennych, toczonych na tym terenie, wobec zwłaszcza braku w wielu okolicach sił inteligentnych, rozumiejących doniosłość i odpowiedzialność takiego spisu. Powołanie do życia całej jednolitej machiny administracyjnej, mogącej przeprowadzić spis jednodniowy na tym rozległym, bo 142 tys. klm. kwadr. obejmującym terenie, okazało się w warunkach wojennych rzeczą wręcz niemożliwą, wypadło zatem poniechać myśli przeprowadzenia spisu jednodniowego. Przy pomocy jednak całego sztabu powołanych umyślnie do tej pracy instruktorów, zarząd centralny spisu, rezydujący w Wilnie, zdołał w ciągu grudnia r. 1919 przeprowadzić spis imienny wszystkich mieszkańców z trzech okręgów: wileńskiego, brzeskiego i mińskiego, z podaniem wyznania i przynależności narodowej każdej z osobna jednostki. W ciągu miesięcy następnych dokonano jeszcze, za pośrednictwem wysłanych umyślnie komisji—sprawdzenia spisów w tych gminach, gdzie rezultaty obliczenia, z tych czy innych względów, wywołać mogły wątpliwości.

Otrzymane tą drogą rezultaty spisu ludności na ziemiach wschodnich, po dokonaniu przez biuro spisowe w Wilnie całego szeregu zmuśnych obliczeń i zestawień, stają się oto dziś dostępne dla szerokiego ogółu. Całość rezultatów spisu ogłoszona ma być niebawem w urzędowym wydawnictwie. Wobec jednak niezwyklej aktualności tych danych i konieczności jak najszybszego zapoznania z najważniejszymi przynajmniej z tych cyfr szerszych sfer nawet naukowych i politycznych, jesteśmy w stanie już teraz podać na tem miejscu zestawienie najważniejszych rezultatów spisu, przedstawiających rozsiedlenie i skład ludności w powiatach, wchodzących w skład naszych Ziem Wschodnich.

Podlegający spisowi obszar naszego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich obejmuje mniej więcej trzy dawne gubernje rosyjskie: wileńską, grodzieńską i mińską. Z pierwszej z nich wyłączone zostały jedynie skrawki powiatów: trockiego i wileńskiego, wchodzących w skład Litwy, natomiast dołączone zostały do okręgu wileńskiego trzy nowe powiaty: bractawski, utworzony z części dawnych powiatów: jeziorowskiego z gub. kowieńskiej oraz iłukszańskiego z gub. kurlandzkiej, a także nowogródzki, obejmujący znaczną część dawnego powiatu tejże nazwy z gub. mińskiej oraz powiat grodzieński. Zamiast dawnej gub. grodzieńskiej utworzony został okręg brzeski, obejmujący znaczną część dawnej gub. grodzieńskiej z wyjątkiem powiatu grodzieńskiego, o którym mowa wyżej, oraz trzech powiatów, należących niegdyś do obwodu białostockiego, mianowicie białostockiego, bielskiego i sokólskiego, które włączone zostały już poprzednio do niespornych ziem polskich i weszły w skład nowoutworzonego województwa białostockiego. Dołączone natomiast zostały do okręgu brzeskiego: nowoutworzony z części dawnych powiatów nowogródzkiego i słuckiego, powiat baranowicki, oraz dwa powiaty poleskie gub. mińskiej, mianowicie piński i mozyrski. Utworzony wreszcie z dawnej gub. mińskiej, okręg miński obejmował tylko powiaty: miński (cały), bobrujski, borysowski i ihumeński (wszystkie trzy odcięte od wschodu linią Berezyny) oraz powiat słucki (również zmniejszony skutkiem odcięcia kilku gmin północno-zachodnich na rzecz nowoutworzonego powiatu baranowickiego).

Dawne trzy gubernje miały w roku 1912 następujący obszar i zaludnienie:

Gubernja	obszar	zaludnienie	ilość głów na klm. kw
Wileńska	41.981	1.989.900	47
Grodzieńska	38.647	1.997.600	52
Mińska	91.373	2.926.200	32
Ogółem	172.001	6.913.700	40

Analogiczne dane, dotyczące trzech omawianych okręgów przedstawiają się według spisu roku 1919 jak następuje:

Okręg	obszar	zaludnienie	ilość głów na klm. kw.
Wileński	48.466	1.633.504	34
Brzeski	57.758	1.121.978	19
Miński	35.947	1.091.138	30
Ogółem	142.171	3.846.620	27

Rezultaty spisu z grudnia roku 1919 w zestawieniu według powiatów przedstawiają się następująco:

Podział ludności Ziem Wschodnich według wyznań i narodowości: A. Okręg Wileński.

A. Okręg Wileński.

POWIAT	PODZIAŁ WYZNANIOWY *)					PODZIAŁ NARODOWOŚCIOWY					Ogółem	
	Katolicy	Prawo- sławni	Wyzn. mojż.	Luter. i refor.	Staro- wie- rzy	Maho- met.	Polacy	Biało- rusini	Litwini	Żydzi	Tutejsi lub nie- wskaz.	Inni
Wileński . . . %	173.292 94,1	1.681 0,9	7.414 4,0	92 0,0	1.636 0,9	101 0,1	160.762 87,3	626 0,3	13.864 7,5	6.665 3,6	—	2.301 1,2
Brasławski . . . %	63.088 76,5	4.652 5,6	3.642 4,4	1.586 1,9	9.346 11,3	28 0,0	43.335 52,6	12.622 15,3	12.367 14,9	3.254 3,9	1.398 1,7	8.348 11,5
Dziśnieński . . . %	72.509 37,5	100.443 51,9	10.908 5,6	86 0,0	9.043 4,7	274 0,1	74.612 38,7	46.381 24,0	1.885 0,9	5.280 2,7	—	65.078 33,6
Grodzieński . . . %	47.869 48,3	36.642 37,0	14.352 14,5	72 0,1	—	152 0,1	53.549 54,0	33.160 33,4	1.546 1,5	10.534 10,6	—	161 0,2
Lidzki . . . %	132.392 71,1	36.721 19,7	16.780 9,0	43 0,0	—	124 0,1	141.479 76,0	27.804 14,9	4.203 2,2	6.329 3,4	3.610 1,9	2.610 1,4
Nowogródzki . . . %	11.057 11,5	77.270 80,6	7.163 7,5	48 0,0	—	359 0,4	13.833 14,4	72.398 75,4	—	6.974 7,3	—	1.470 1,5
Oszmiański . . . %	126.607 66,8	51.247 27,1	10.967 5,8	48 —	140 0,1	381 0,2	129.165 68,2	11.195 5,9	—	10.639 5,6	37.127 19,6	1.037 0,5
Święciański . . . %	116.705 83,6	10.872 7,8	6.879 4,9	68 —	4.930 3,5	238 0,2	61.854 44,2	18.727 13,4	38.529 27,6	6.524 4,7	8.075 5,8	5.850 4,1
Trocki . . . %	83.960 90,4	908 1,0	7.233** 7,8	38 —	323 0,3	369 0,4	49.947 53,8	242 0,3	36.748 39,6	3.805 4,1	913 1,0	903 1,0
Wilejski . . . %	75.614 35,4	125.137 58,6	11.375 5,3	95 —	894 0,4	309 0,2	64.549 30,2	123.332 57,8	122 —	9.453 4,4	4.638 2,2	11.173 5,2
m. Wilno . . . %	75.336 58,4	4.5 —	36,2	600 0,5	378 0,3	30 —	72.416 56,1	1.781 1,4	2.920 2,2	46.559 36,1	—	5.262 4,0
m. Grodno . . . %	8.825 31,3	2.474 8,8	16.637 59,1	202 0,7	—	19 —	9.255 32,8	2.123 7,5	23 0,1	16.587 58,9	11 —	166 —
Okręg Wileński . . . %	987.264 60,4	453.920 27,8	160.087 9,8	2.978 0,2	26.698 1,6	2.384 0,1	874.756 53,6	350.391 21,4	112.262 6,9	132.603 8,1	56.610 3,0	105.566 6,0

Brasławskim. ***) W tej liczbie 155 w pow. Wileńskim 171 w pow. Wileńskim.

*) W tablicy wyznaj pominięto unitów: 2 w pow. Wileńskim, 171 w pow. Bractawskim. **) W tej liczbie 155 karaimów. ***) W tej liczbie 178 karaimów.

B. Okręg Brzeski.

POWIAT	PODZIAŁ WYZNANIOWY*)				PODZIAŁ NARODOWOŚCIOWY						Ogółem
	Katolicy	Prawo- stawni	Wyzn. moż.	Luter. i refor.	Staro- wicie met.	Polacy	Białor- usini	Litwi- ni	Żydzi	Tutejsi lub nie- wskaz.	Inni
Brzeski . . . %	6.893 10,2	47.929 71,0	10.628 15,7	2.038 3,0	4	14.392 21,3	30.543 45,2	—	7.499 11,1	12.054 17,8	2.978 4,4
Baranowski . %	37.666 21,1	119.299 66,9	20.447 11,5	60	3	28.568 16,0	110.737 62,1	62	17.972 10,0	4.419 2,4	—
Kobryński . . %	4.783 4,4	75.894 70,4	20.557 19,1	44	—	16.401 15,2	4.524 4,2	83	9.779 9,0	75.557 70,0	—
Mozyrski . . . %	21.647 9,0	188.909 78,7	27.893 11,6	1.673 0,7	19	9.599 4,0	188.117 78,3	92	22.841 9,5	3.918 1,6	15.194 6,3
Piński %	9.840 4,4	180.229 81,2	31.726 14,2	219 0,1	—	9.675 4,3	151.126 68,0	16	30.160 13,5	7.347 3,3	23.661 10,6
Prużański . . %	9.408 13,9	45.797 68,0	12.106 18,0	32	—	7.853 11,6	44.841 66,6	48	11.610 17,2	123 0,1	2.865 4,2
Słonimski . . . %	25.702 20,1	79.781 62,5	22.026 17,2	32	—	39.416 30,8	49.651 38,8	8	15.094 11,8	23.289 18,2	91
Wołkowyski . %	49.442 50,9	32.748 33,7	14.771 15,2	242 0,2	12	56.173 57,8	17.373 17,9	85	11.269 11,6	11.849 12,1	458 0,5
m. Brześć . . . %	2.182 15,6	1.677 12,0	10.126 72,3	20 0,1	—	2.257 16,1	1.160 8,3	7	10.035 71,7	—	546 3,9
Okręg Brzeski . %	167.563 14,9	772.263 68,8	170.280 15,2	4.360 0,4	26	184.334 16,4	598.102 53,3	401	136.259 12,1	116.965 10,4	61.959 5,5

*) W tablicy wyznań nie uwzględnione zostały następujące pozycje: 6.531 unitów w pow. Kobryńskim oraz 170 sztundystów (sektu kościoła ewangelickiego) w pow. Baranowickim.

C. Okręg Miński.

POWIAT	PODZIAŁ WYZNANIOWY*)				Mahomet.	PODZIAŁ NARODOWOŚCIOWY						Ogółem
	Katolicy	Prawo- stawni	Wyzn. moż.	Luter. i refor.		Polacy	Białor- usini	Litwi- ni	Żydzi	Tutejsi lub nie- wskaz.	Inni	
Miński . . . %	70.742 35,1	120.868 59,9	9.734 4,8	76	167	58.327 28,9	88.643 48,9	395 0,2	6.611 3,3	26.487 13,1	11.058 5,4	201.612
Bobrujski . . . %	14.219 7,5	140.426 74,3	30.291 16,0	260 0,1	—	9.194 4,9	140.600 74,4	572 0,3	27.009 14,3	4.814 2,5	6.785 3,6	188.976
Borysowski . %	34.479 23,3	101.820 68,9	9.851 6,7	260 0,2	182	32.108 21,7	100.075 67,8	219 0,1	9.307 6,3	334 0,2	5.461 3,7	147.673
Iłumeński . . . %	27.585 12,4	176.159 79,4	16.175 7,2	157	825	26.957 12,2	145.625 65,7	109	15.831 7,2	6.573 2,9	25.863 11,7	221.758
Stucki %	20.910 9,1	188.575 82,4	18.982 8,3	133	125	14.407 6,3	195.065 85,2	2	18.949 8,2	12	175	228.727
m. Mińsk . . . %	22.772 22,2	30.822 30,1	47.089 45,9	512 0,5	—	18.713 18,2	23.409 22,2	635 0,6	45.961 44,9	328 0,3	12.460 12,1	102.392
Okręg Miński . %	190.707 17,5	758.670 69,5	132.122 12,1	1.398 0,1	2.470 0,2	159.706 14,7	703.418 64,4	1.932 0,1	123.718 11,3	37.917 3,4	62.427 5,7	1.091.138

*) Pominięto unitów: 2 w pow. Bobrujskim, 1 w Borysowskim.

D. Zestawienie.

TEREN	PODZIAŁ WYZNANIOWY				Mahomet.	PODZIAŁ NARODOWOŚCIOWY						Ogółem
	Katolicy	Prawo- stawni	Wyzn. moż.	Luter. i refor.		Polacy	Białor- usini	Litwi- ni	Zydz.	Tutejsi lub nie- wskaz.	Inni	
Okr. Wileński. %	987.264 60,4	453.920 27,8	160.087 9,8	2.978 0,2	2.384 0,1	874.756 53,6	350.391 21,4	112.262 6,9	132.603 8,1	56.610 3,0	105.566 6,0	1.633.504
" Brzeski . . %	167.563 14,9	772.263 68,8	170.280 15,2	4.360 0,4	26	184.334 16,4	598.102 53,3	401 0,02	136.259 12,1	116.965 10,4	61.959 5,5	1.121.978
" Miński . . . %	190.707 17,5	758.670 69,5	132.122 12,1	1.398 0,1	2.470 0,2	159.706 1,47	703.418 64,4	1.932 0,1	123.718 11,3	37.917 3,4	62.427 5,7	1.091.138
Razem . . . %	1.345.534 34,0	1.984.853 51,6	462.489 12,0	8.736 0,2	5.639 0,1	1.218.796 31,7	1.651.911 42,9	114.595 3,0	342.580 10,2	191.981 14,3	228.397 17,9	3.846.620

W tablicach powyższych nie zostały podane jedynie bardzo drobne kategorie odłamów wyznaniowych i narodowościowych, jak np. w pierwszym dziale unicy, których spis znalazł w większej ilości w jednej tylko gminie w okręgu brzeskim (Bezdzież w pow. Kobryńskim oraz częściowo w gm. drohiczyńskiej i osowieckiej), mianowicie 6,531 głów, gdy w okręgu mińskim zanotowano ich zaledwie 3, zaś w wileńskim tylko 173 głowy. W dziale narodowościowym opuściliśmy rubrykę Tatarów (3741 głów), włączając ich do „innych”. Tak samo „niewskazanych” połączyliśmy w jednej rubryce z „tutejszymi”. Rosjanie podani zostali w rubryce „innych”. Obliczenie ostateczne wykazało ich ogółem na Ziemiach Wschodnich 220.235 głów, co daje 5,7% ogólnego zaludnienia (w okręgu wileńskim 102.022 czyli 6,2%, brzeskim — 57.830 czyli 5,1% oraz w mińskim — 60.383 czyli 5,5%). Nadmienić jednak należy, iż nie jest to liczba zupełnie dokładna. Uważać ją należy za zbyt powiększoną. Właściwych wielkorosjan naliczyć można byłoby na tym terenie niewątpliwie nie więcej nad połowę sumy powyższej. Jest objawem charakterystycznym, stwierdzonym przez spis omawiany, iż wielkorosjanie starobrzędowcy, zamieszkali na ziemiach Rzeczypospolitej, z czasów przedrozbiorowych, uważają się niemal wszędzie za Polaków. Natomiast za Rosjan uważają się i za takich podali się przy spisie wszyscy ci starobrzędowcy, których na Litwę historyczną sprowadził już rząd rosyjski.

O niewyklarowaniu się dotychczas w wielu okolicach tego kraju świadomości narodowej wśród szerokich mas ludu wiejskiego świadczą również wymownie rezultaty spisu ostatniego. W wielu gminach ludność nie chciała podawać wcale swojej przynależności narodowej, podając się prosto za „tutejszych”. Ogółem do rubryki tej zaliczono na całym terenie spisowym 191.981 osób, co stanowi 4,99% ogółu. Najwięcej „tutejszych” zapisano w okręgu brzeskim — 116.965 czyli 10,4%, w mińskim — 37.927 czyli 3,4%, w wileńskim — 37.089 czyli 2,3%. Część tej właśnie ludności, nieświadomionej narodowo, w okolicach o przeważającej wierze prawosławnej, podała się podczas spisu za „Ruskich”, co niektórzy instruktorzy przetłumaczyli na język polski przy pomocy wyrazu „Rosjanie” — oczywiście zupełnie niewłaściwie. Tylko skutkiem tego prostego nieporozumienia znajdujemy w niektórych gminach wiejskich, np. w janowskiej w pow. kobryńskim (612 głów — 13,3%), w petrykowskiej w pow. mozyrskim (4.176 głów — 25%) dosyć znaczne ilości Rosjan, choć dla badaczy i znawców stosunków miejscowych nie może ulegać wątpliwości, że są to raczej nieświadomieni pod względem narodowym Białorusini.

Ludność wyznaniowo żydowska w olbrzymiej większości miast i miasteczek stwierdzała swą przynależność narodową żydowską. W kilku jednak gminach wiejskich wszyscy mieszkańcy wyznania mojżeszowego podali się przy spisie gremjalnie za Polaków. W tych wypadkach wysyłane były z ramienia głównego zarządu spisowego z Wilna specjalne komisje dla wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy. Za każdym razem okazywało się, że nie było tu bynajmniej nadużycia ze strony wykonawców spisu, gdyż przedstawiciele gmin żydowskich potwierdzili kategorycznie żądanie zapisania całej ludności żydowskiej jako Polaków.

Na skutek tych i innych wątpliwości, popartych uwagami pewnych wpływowych osób, nie zdających sobie najwidoczniej sprawy z absolutnej

niemożliwości otrzymania zupełnie ścisłych i pewnych danych w takim kraju, gdzie spora część ludności sama nie wie, co myśleć o swej własnej przynależności narodowej, — zarząd centralny spisu, już po opracowaniu tablic dla wszystkich powiatów i okręgów, przystąpił do przeprowadzenia biurowej korekty tych rezultatów. Można i nawet oczywiście trzeba być z całym uznaniem dla dobrej woli osób, które zarządziły tę korektę, wolno jednak jednocześnie żywić wątpliwości co do pożytku takiej roboty. „Poprawianie” spisu przez urzędników biurowych w Wilnie przy pomocy badania „imion własnych” oraz na podstawie rozmaitych dowolnych kombinacji, — nie mogło oczywiście, pomimo najlepszych intencji władz spisowych, wydać rezultatów dodatnich. To też w opracowaniu niniejszem korzystaliśmy z tych poprawionych „ostatecznych wyników” jedynie w stopniu minimalnym przy podziale rubryki niewskazanych wyznań (łącznie na całym terenie osób 2204) nie uwzględnialiśmy jej natomiast całkowicie przy badaniu stosunków narodowościowych, w przekonaniu, że pierwotny rezultat spisu bliższy jest prawdy od najstaranniej nawet opracowanych po upływie pięciu miesięcy od daty spisu poprawek.

Spis naogół wykazał bardzo znaczne zmniejszenie gęstości zaludnienia na całym interesującym nas terenie. Najmniej stosunkowo ucierpiało okręg miński, którego ludność, w porównaniu z danymi przedwojennymi, zmniejszyła się z 32 głów na klm. kwadr. do 30 głów na tym samym obszarze. Znacznie większe zmniejszenie ludności wykazuje okręg wileński: z 47 do 34 głów na całym obszarze, a w poszczególnych powiatach: wileńskim z 74 do 55 głów, oszmiańskim z 42 do 28, w grodzieńskim z 58 do 30 i t. d. Wreszcie wyjątkową wprost obniżkę gęstości zaludnienia wykazuje okręg brzeski: ogółem z 52 do 19, w powiatach zaś: wołkowyskim z 51 do 25 głów, prużańskim z 42 do 16, słonimskim z 41 do 18, brzeskim z 54 do 17, kobryńskim z 44 do 21, pińskim z 27 do 19, i tylko w pow. mozyrskim, najbardziej oddalonym od linii frontu z lat 1915—1918, ludność z 16 głów na klm. kw. zmniejszyła się do 15.

Naogół spis polski z grudnia r. 1919 pomimo niezwykłych trudności, związanych z jednej strony ze stanem wojennym i wynikającymi stąd brakami machiny administracyjnej, z drugiej zaś z nieustaloną dotychczas fizjonomją narodową ludności wielu bardzo okolic, — nie tylko obrazuje wcale dobrze istotne stosunki wyznaniowe i narodowościowe, panujące wśród ludności na tych rozległych obszarach, ale uznany być musi za niewątpliwie najlepszy ze wszystkich spisów dotychczasowych. Dzięki tej pracy dopiero opinia świata całego ma dziś po raz pierwszy możliwość należytego zorientowania się w skomplikowanych stosunkach narodowościowych rozległego kraju, przewyższającego swym obszarem byłe Królestwo Kongresowe.

Edward Maliszewski.



Litwa i Korona w epoce porozbiorowej.

Letnim, czerwcowym wieczorem r. 1827, w belwederskim pałacu pod Warszawą, taka między W. Ks. Konstantym a Adamem Czartoryskim toczyła się rozmowa:

„Jest niepodobieństwem, — mówił ks. Adam — aby niesprawiedliwość mogła wyjść na dobre narodom. Polsce zaś stała się niesprawiedliwość. Należy ją naprawić, tyleż i bardziej jeszcze dla dobra Rosji, ile dla naszego. A niepodobna tego uczynić inaczej, jak przez przyłączenie prowincyj zachodnich do Królestwa. Bez tego istnienie Królestwa byłoby fantasmagorią; byłoby kaprysem politycznym, przeciwnym moralności i zdrowemu rozsądkowi; byłoby męką Tantalową, podsuwaną Polakom... Słowem, byłby to stan rzeczy, ponad który nic bardziej nielitościwego i zbrodniczego zgoła wymyśleć niepodobna...”

— „Pan jeden powiedziałeś mi prawdę. Pan jeden nie zmieniłeś nigdy swoich przekonań i nie pomyliłeś się” — była niezwykła w swej szczerości odpowiedź Cesarzewicza na proste i mądre słowa byłego kura-tora wileńskiego.

Przed paru zaledwie miesiącami pisał Mikołaj I do brata, że nie może „dopuszczać możliwości popierania myśli o połączeniu Litwy z Polską”, gdyż w jego przekonaniu „jest to rzecz niewykonalna... Litwa jest *rosyjską* prowincją, nie może być *zwrócona* Polsce, gdyż byłoby to zamachem na całość terytorjum cesarstwa”. (La Lithuanie est province russe, elle ne peut retourner à la Pologne, parce que ce serait attenter à l'intégrité de territoire de l'empire).

W tym prawie przedstuletnim dialogu podwójnym tkwi zaprawdę istota główna wiekowego zatargu polsko-rosyjskiego. Właściwą bowiem treścią wojen między Litwą a carstwem moskiewskim, od wieku XV-go począwszy, była walka dwóch ośrodków państwowych: Wilna i Moskwy o wpływy na ziemiach litewsko-ruskich, — i o to przy kim zespółą się one, czy przy carze tryumfującym nad Tatarszczyzną, czy przy zwyciężającej Zakon Krzyżacki Koronie polskiej.

Atoli przez pokojowe z Polską współżycie pogłębiły się znacznie różnice między ludnością w Litwie a mieszkańcami carstwa, wpływy polsko-łacińskie zmieniały tam zwolna, lecz stale, strukturę społeczną, wyobrażenia religijne, samą nawet ruskiej ludności mowę, odmienną od dialektu moskiewskiego. W trudzie zbożnym i walce kulturalnej sięgała polszczyzna w głąb samej Moskwy, przenikała do jej pojęć obyczajowych, na modłę zachodnią urabiała jej literaturę, budziła wśród bojarów zachwyt dla wolności polskich, dla Polski, „tego rozkosznego, a prawie świętego kraju”. Nawet prawosławne duchowieństwo jęło w XVII stuleciu po polsku uczone, teologiczne wieść spory, a czernicy schyzmatycy uciekali w popłochu z Wilna, gdy nadciągał tu w r. 1655 szalejący niewysłowioną grozą najazd cara Aleksieja.

Niepodobna ściśle odważyć, ile ekspansywnej energii i mozołów, a przytem sił własnych zubożenia wniósł naród polski w ową olbrzymią

pracę posuwania na wschód europeizmu. Jest w niej ponad wszystkim błysk zorywających ugory lemiesz, jest zwycięskich szabel płomień i szerep pęd skrzydlatej husarii. W politycznej rachubie, lub bez niej, na oślep twórczego instynktu swego kulturalnego posłannictwa szła Polska ku wielkim zadaniom, których pełnienie pozostanie na zawsze tytułem do wielkości i zasługi.

Z chwilą, gdy nastąpił ściślejszy związek Litwy z Koroną, wojny z Moskwą stają się wspólnym zadaniem zuniowanej Rzplitej. Zmienia się jednak charakter tych walk — z obronnych za czasów Jagiellońskich stają się zaczepnymi, dążą w myśl batorjańskiego programu do zahamowania rosnącej potęgi moskiewskiej. Próby, podejmowane przez carów w kierunku zespolenia drogą pokojową obu organizmów państwowych, nie miały powodzenia, pomimo nawet ujawnionych niekiedy przez Litwinów po temu skłonności, wpływających z pragnień uzyskania za tę cenę bezpieczeństwa od Wschodu. Nie chciała tego jaśniejszą potęgą Rzplita, zaś Moskwa do Polski wyciągała tylko dłoń poządlivą. Może zaślepienie Zygmunta III, ale może i instynkt obawy przed samą fizyczną przewagą moskiewszczyzny powstrzymał Polskę od ryzykownego sięgania po carską koronę. Walki trwały dalej. Lecz od drugiej połowy w. XVII-go zmieniły się role. Rzplita osłabiona najazdami, wewnętrznie rozstrojona, rozpaczliwie jeno bronić się może. Jeszcze oręż polski odnosi niekiedy tryumfy, kłonią się powalone moskiewskie sztandary przed bohaterami Lachowicz i Cudnowa, lecz w ostatecznym rachunku traci Polska owoce dawnych zwycięstw. Moskwa Aleksieja Michajłowicza i jego następców staje się znowu groźną dla nas potęgą zaborczą, nietylko nawraca do Iwanowego programu „zbierania ziem ruskich”, lecz wprost godzi w byt państwowy Polski. Myśl ta dominuje w całym stuleciu XVIII, znajduje wyraz w dążeniach Piotra Wielkiego i Katarzyny II, i ulegnie nowej koncepcji rozbiorowej dopiero pod wpływem czynników zewnętrznych, od Moskwy niezależnych i planom jej nawet wprost przeciwnych. Jednakowoż zarówno w dawnym programie uroszczeń moskiewskich do terytorjów litewsko-ruskich, jako też w następnej myśli zawładnięcia wszystką Polską, jedyną dźwignią były interesy polityczne. Chodziło poprostu o wrota czy do Bałtyku przez Inflanty, czy o szerokie przejście do środka i Zachodu Europy przez Białoruś, Litwę i Polskę, czy o wywozowe porty czarnomorskie przez Ukrainę i Wołyń, oraz przybliżenie podstawy operacyjnej do działań, mających na celu upragnione przez Rosję zawładnięcie Konstantynopolem.

„Na zniszczenie bytu państwowego Polski składała się prawie cała polityczna historia Rosji” — z cynizmem pisze w r. 1814 dyplomata rosyjski Pozzo di Borgo, i zaraz dodaje: „Głównym celem podboju Polski było zapewnienie narodowi rosyjskiemu liczniejszych stosunków z resztą Europy i otworzenie mu obszerniejszego pola, a zarazem wznioślejszego i więcej znanego teatru, na którym mógłby spożytkować swe siły i swe talenta, czynić zadosyć swej dumie, swym namiętnościom i swym interesom”. (La destruction de la Pologne comme puissance politique, forme l'histoire politique de la Russie presque tout entière... La conquête de la Pologne a été faite principalement dans le dessein de multiplier les rapports de la nation russe avec ceux du reste de l'Europe, et de lui ouvrir un champ plus vaste et un théâtre plus noble et plus connu ou elle aurait pu exercer

ses forces et ses talents, et satisfaire à son orgueil, à ses passions et à ses intérêts)¹⁾

Czynniki narodowo-religijne, z takim naciskiem podnoszone przez pisarzy rosyjskich o typie Ilowajskiego lub Kojałowicza, żadnej prawie nie odgrywały tu roli. Dla bojarów moskiewskich XVII, czy dla petersburskich polityków XVIII wieku, rdzenni nawet Rusini na terenach W. Ks. Litewskiego uchodzili za Polaków. Nie dziwiło to nikogo, że członek petersburskiej Akademii nauk i radca dworu carskiego, Benedykt Herman, w wydanej w roku 1790 statystyce Rosji nazywał prawosławnych mieszkańców gubernii mohylewskiej i połockiej Polakami, gdyż mówili tylko po polsku, lub że uczony przyrodnik, Wasyl Siewiergin, w urzędowym z r. 1803 raporcie z podróży swej na Litwę zaznaczył, iż mieszkańcy całej Białorusi, nie wyłączając włościan, używali między sobą języka polskiego, zaś prawosławni mieszkańcy Grodzieńszczyzny nie umieli ani słowa po rosyjsku. Wszakże nawet w Kijowie i gubernji kijowskiej, zdaniem ministra oświaty Zawadowskiego z r. 1806, „język polski był więcej używany, aniżeli rosyjski”. Gubernatorzy dzielnicy pierwszopodziałowej musieli w stosunkach z ludnością miejscową używać tłumaczy, gdyż nikt po rosyjsku nie rozumiał. Stosunki po kilkudziesięciu nawet latach ucisku niewielkiej jeszcze pod tym względem uległy zmianie, skoro na „przyczajanie uważania się za Polaków” utyskuje w r. 1846 Szczukin, podróżnik rosyjski po Witebszczyźnie i Mohylewszczyźnie. Istotnie lud, choć sprawosławiony, nie uważał się za rosyjski. Zatraciwszy częściowo poczucie przynależności do Polski, nie posiadał wogóle uświadomienia narodowego, światłjsze zaś z pośród niego jednostki ciągnęły odruchowo do polskości. Co więcej, nawet prawosławne duchowieństwo białoruskie przechowało wśród siebie polskość siłą tradycji. Językiem jego domowym, rodzinnym, towarzyskim, częstokroć językiem spowiedzi był język polski. Jeszcze w r. 1863 metropolita prawosławny, osławiony Siemaszko, stwierdzając w piśmie poufnym do Konsystorza, że „duchowieństwo prawosławne w całej eparchji litewskiej przed laty trzydziestu mówiło tylko po polsku i zupełnie nie znało języka rosyjskiego”, kategorycznie zakazywał popom używania w modlitwach, w cerkwi i w stosunkach rodzinnych mowy polskiej. Równocześnie szowinistyczna gazeta „Dień”, ciskała gromy potępienia na duchowieństwo prawosławne, posługujące się polszczyzną tam, gdzie wprawdzie „była kiedyś Polska”, lecz teraz jest Rosja — i poważnie domagała się od rządu ekspedycji wielkoruskich mamek i piastunek na Litwę celem radykalnego odpolszczenia tego kraju. Podnoszono z największym naciskiem rosyjski charakter b. Wielkiego Księstwa, ale równocześnie szeroko i długo uzasadniano oczywistą potrzebę jego rusyfikacji. Była to kontradycja, ale nad nią przechodzono do porządku dziennego.

¹⁾ Z równym cynizmem wzywali do zagłady polskości pseudo-liberałowie z epoki po r. 1863, np. głośny słowianofil i nacjonalista typu Katkowa, Iwan Aksakow, który otwarcie głosił, że „jest obowiązkiem moralnym, przykazaniem wiary, opowiadanej ludziom przez Chrystusa (!), pracować nad wytypieniem narodu polskiego, przedstawiciela zgniłego łacinizmu... Nie mogąc wytypić Polaków, powinniśmy przynajmniej doprowadzić do tego, aby poddali się nam bez zastrzeżeń, aby bezwzględnie uznali zasady, które kieruje się polityka rosyjska, i mówili naszym językiem.”

Pośredniem stwierdzeniem siły polskości na Litwie są najbardziej chyba pod tym względem miarodajne instrukcje poufne Katarzyny II dla pierwszych wielkorządców t. zw. „gubernij powróconych od Polski”.

„Pragnę, — pisała imperatorowa — aby te dawne ziemie rosyjskie były rosyjskimi nie tylko z nazwy, ale całą duszą i sercem... Należy było doprowadzić je wszelkimi środkami do tego, aby zostały zruszczone”. Nadawano więc im pośpiesznie, przynajmniej doraźny pokost rosyjski przy pomocy falangi urzędników i donatarjuszy, oraz stosowanego z niesłychanym okrucieństwem nawracania unitów na prawosławie, przy równoczesnem planowem podważaniu wpływów kościoła katolickiego.

To dążenie do zatarcia polskości w prowincjach zagrabionych przybiera kształty potworne, iście azjatyckiego wandalizmu. Wszak zaraz po rozbiorach zupełnie poważnie w otoczeniu carowej roztrząsano projekt „zniszczenia ogniem” (istreblenja ogniom) Wilna, jako miasta polskiego, o którym kiedyś w trywialnej grze słów wyraził się wnuk Katarzyny, Mikołaj, że jest ono „obrzydliwością”. (C'est une vilénie).

Nie zdoławszy zawładnąć całą Polską, która w zamierzeniach imperatorowej, jak żrzały owoc, dojrzawszy winna była wszystka spaść do Rosji, Katarzyna zmuszona była zrezygnować z Piotrowej myśli „objednienja”, stanąć na zasadzie etnograficzno-militarnej i zgodzić się na kompromis podziałowy. Zarazem dla usprawiedliwienia rzekomych praw Rosji do ziem litewsko-ruskich wystąpiła na sto lat niemal przed Murawiewem z koncepcją „odwiecznej” rosyjskości tych terytoriów, „powracających” tylko obecnie do macierzy-Moskwy. Równocześnie, w obawie przed możliwością wznowienia kiedykolwiek państwa polskiego przez pozostałych rozbiorców, zastrzegła się Katarzyna w osobnym tajnym poręczeniu przeciw takiej ewentualności, wzięwszy od Prus i Austrii formalne zobowiązanie, iż „dla zatarcia wszelkiej o Polsce pamięci, po zaszłej już śmierci tego ciała politycznego, żaden z dworów w tytule swoim nie użyje nigdy zbiorowej nazwy Królestwa Polskiego, które odtąd na wieczne czasy zniesione zostaje.”

W gruncie rzeczy Rosja nigdy nie wyrzekła się swych pierwsiastkowych integralnych pretensji zaborczych. Już Suworow nie chciał wydać Prusakom zdobytej przez siebie Warszawy, już sama Katarzyna myślała o odjęciu Austriakom Lwowa.

Sztuczny gmach rosyjskiej kazuistyki historyczno-prawnej nie znajdował u współczesnych wiary. W trakcie trzeciego podziału pretensje imperatorowej do Litwy spotkały się z surową oceną pruskiego ministra, Hertzberga, o którym z tego powodu, z właściwym sobie słów wykwinieniem, wyraził się Katarzyna, że „takie bydlę (cette pécure) ma tyle pojęcia o historii, co papuga.”

Z pewnością też nie przypuszczała, że ze strony własnego jej wnuka, Konstantego, spadnie na nią sprawiedliwy zarzut dokonania na Polsce ohydnej grabieży.

„Kraj polski — pisał W. Książę do cara Mikołaja w r. 1827 — został przez Katarzynę złupiony w czasie pokoju, nie zawojowany, i to przy pomocy środków, którymi by się brzydził każdy człowiek uczciwy”.

Jakież wobec tych wszystkich zamiarów i dążeń było stanowisko polityczne Litwy, odrywanej przemocą od Korony?

Jakie tam powstawały uczucia i aspiracje, spowodowane rozczłonkowaniem państwowego organizmu Rzeczypospolitej?

Czy tryumfowała idea „objedinienia“ i pękły węzły unii jagiełłowych, a do Polski czy tylko pieśń wzbijała się z Litwy, „jak słowik z ruin zajętego gmachu“?

* * *

Uderzył w Polskę piorun nieszczęścia. Przed zbladłem obliczem narodu stało zagadnienie jego państwowego bytu, jako wyrzut za mizerję przeszłości, jako krwawy ból okropnej teraźniejszości i przyszłych losów, czarne, pokutne Jutro. Pierwszy sejm rozbiorowy. — Pamiętacie ten przebolesny dla serc polskich obraz Matejki? Pamiętacie znękaną, startą w proch, lecz mimo to dostojną, dumną postać Rejtana? Nie człowiek to już, lecz symbol. Genialna intuicja artysty wcieliła w tę postać cały ogrom narodowego cierpienia, od którego łkały serca i pękały rozumy. Rejtan, „który w najnieszczęśliwszym czasie umiał być pocziwym i wolnym Polakiem“, stał się wykładnikiem ocknionego sumienia, co w obliczu przemocy głośny rzucało protest przeciw ćwiartowaniu żywego ciała narodu.

Rejtanowy czyn oczyszcza przed światem, przed historją, skarłałe w niemocy pokolenie, stwierdzając, iż rdza rozkładu nie przeniknęła do serc wszystkich i zwierchnie jego zbrukała warstwy. Ale w czynie tym było coś więcej. — Coś, co stanowi drogocenny klejnot własnej *narodów Rzeczypospolitej* skarbnicy — jest nieśmiertelnem przypieczętowaniem, w obliczu rozgromu, wielkopomnej Unji, która mądrością stuleci i polskim wysiłkiem cywilizacyjnym potężny ongiś gmach „jednego, nieróżnego“ dźwignęła państwa.

Przed cieniem nadchodzącej nocy niewoli pryskały uprzedzenia i dzielnicowe rozterki. Ustronna ziemia nowogródzka, przedstawiająca w składzie swego szlacheckiego zaludnienia mieszaninę polskiego, litewskiego i ruskiego pierwiastku, — owi Tuchanowicze, Wołodźkowie i Mickiewiczze, Cieczoty i Korsaki, Obuchowicze i Rejtany, wybranym przez się posłom polecali bronić do upadłego *całości* kraju i praw jego przemocą deptanych. Jakże piękną, na rzymską zaiste modłę wykutą jest postać starego Korsaka, który, wyprawiając syna na sejm, dodaje mu sługi wierne, by kroków jego baczyl i raczej synaczka drogą głowę rodzicowi przynieśli, niżli by się miał spodlić zdradą Ojczyzny. A sam Rejtan, krwi litewskiej po ojcu, a ruskiej po matce, czyż nie jest doskonałym typem sługi Rzplitej, która jednoczyła wszystkie swe syny tajemnicą, gdzieś w Horodle jeszcze poczętą „promiennej dobroty“.

Ustami Rejtana broniła się wszystka Litwa przed zbójcekim Moskwy najściem i rozbiciem związku z Koroną. W mózgu Rejtana, tam, na deptanym przez żołdaków carycy progu beczeszczanego sejmu, zaświtała błyskiem proroczego widzenia cała, krwawiąca niedolą i gorzką płakana łzą, męka Litwy Mickiewiczów, Konarskich, Sierakowskich, Trauguttów.

Pękły fizyczne siły nowogródzkiego posła, lecz duch jego protestu przetworzony w jarzący słup życiowórczej woli i testament kochającego serca, trwał odtąd i świecił.

Zerwała się Litwa do wspólnej z Polską walki przeciw rozbirom. „Z jarzma najgrubszej niewoli wyprządz się jedynie pragnąc, honor chwalebnej śmierci nad hańbą niewolniczego życia przenosimy. Póki więc to życie, ze wszystkiego już wyzute, w mocy jeszcze zostaje naszej, i póki prawem obrony własne siły nasze sama umacnia natura węzłem miłości Boga i ojczyzny, wiary i wolności, a przy tem krwi braterskiej: — łączymy się, spajamy i jednoczymy... przy powadze Rzeczypospolitej naszej“.

Te słowa — natchnione echem dawnych aktów Unji, to manifest i wici Barskich Konfederatów na Litwie, którzy za przewodem Paców i Bohuszów we krwi własnej szukali chrztu dla swego polskiego patriotyzmu — wsparła mężna postawa posłów litewskich na sejmie rozbiorowym warszawskim. A za nimi, „na utrzymanie i powiększenie światła narodowego“, szła wydatna odrodzieńcza praca Komisji Edukacyjnej — inicjatywa i mozół Chreptowiczów, Poczobutów, Niemcewiczów. Praca, z której żywotne czerpało soki całe życie umysłowe i kulturalne Litwy porozbiorowej. Z ich plenne-go zasiewu wyrosło pokolenie Wielkiego Sejmu, w zgodzie i wzajemnej wyrozumiałości ponawiające braterskie węzły Litwy z Koroną. Istniały wprawdzie zadawnione niechęci Wielkiego Księstwa do Korony, podniecające celowo przez potężną rękę imperatorowej. Wraz z naciskiem fizycznym sączona była stopniowo trucizna rozszczepienia politycznego, sztucznie, prze-myślnie ze starych dobywana źródeł, z pierwotnego zazdrośnego separatyzmu dawnej bogatej Litwy względem możnej Korony; dobywany był zręcznie anachronistyczny separatyzm współczesnej, dławionej przemocą rosyjską, Litwy względem szarpanej tą samą ręką Korony. Ta trucizna, nieuświadomiona zrazu, dojrzała z czasem do całkiem świadomej, napozór przemądrej i naturalnej, a w gruncie niedorzecznej koncepcji targowickiej Kossakowskich — podstawienia unji litewsko-rosyjskiej na miejsce polsko-litewskiej.

Interes dynastyczny imperatorowej
Rozkaże mieć nad nami skrzydła;
My pod temi skrzydłami nie wpadniemy w sidła
Ponastawiane na nas; mozem się naprawić,
Kraj zreorganizować i synom zostawić,
Albo wnukom dość mocy, rozumu i woli,
Do odzyskania dawnej potęgi i roli...

Tak z genialną intuicją słowami biskupa inflanckiego odtwarza Mickiewicz ów doniosły w dziejach Litwy nowoczesnej dylemat polityczny — z Rosją, czy przeciw Rosji?

Atoli równolegle do tych dążeń rozszczepieńczych, głęboka łączność przyrodzona raz po raz żywiołowym objawia się odruchem. W dobie Sejmu czteroletniego kwestja stosunku Litwy do Korony w sensie ich ściślejszego zespolenia znajdzie wyraz w głosach posłów patriotycznych, oraz literaturze politycznej, stwierdzającej dobitnie, że „kraje litewskie są ziemią polską... Co więc tylko Polska ma... wszystko to jest wspólne dla szlachty litewskiej, i nawzajem: co tylko jest na Litwie, jest dla polskiej szlachty“.

To poczucie silnej łączności, mającej „cały naród polski i litewski stopić w masę taką, która przez swoją ściśłość zrobi się tem bardziej po-

ważniejszą, silniejszą i nie zostawi miejsca do sideł i zamiarów podstępnych — występuje również w szczerem współdziałaniu mieszczaństwa wileńskiego z warszawskiem przy układaniu prawa o miastach, znajdzie wyraz w chętnym zapisywaniu się Litwinów do ksiąg miejskich warszawskich, okaże się wreszcie w przyjęciu 20 października 1791 r. przez posłów koronnych litewskiego projektu „Zaręczenia wzajemnego obojga narodów”, oraz w tym powszechnym niemal entuzjazmie, z jakim Litwa aż po dalekie orszańskie zakątki przyjmie uchwały 3 Maja. Z 34 sejmików W. Księstwa jedynie trzy: rosieński, trocki i ejszyski, zajęły nieprzychylnie stanowisko wobec Konstytucji. „Znalazłem — pisał biskup Massalski z Wilna d. 5 marca 1792 r. — rzeczy politycznych postać nową, zadziwiającą mnie niepomału. Prowincja cała litewska z nowej 3 maja kontenta ustawy, cała ją niemal zaprzysięgła. Niechęć ku Moskwie i nadzieja życia w bezpieczeństwie na czas przyszły poprowadziły ją do tego.”

Przeciw nadciągającemu wrogowi, a w obronie zagrożonej Konstytucji, całości, niepodległości Rzplitej szła ochotczo szlachta i świeżo uobywatelone mieszczaństwo, — pod znaki bojowe garnał się nawet kmieć żmudzki i litewski, o którego przychylności dla Polski i toczącej się walki pochlebne współczesne odzywają się relacje. „Nie uwierzysz, Miłościwy Panie — pisał do króla generał Szymon Zabiełło — z jaką tu żołnierze szli ochotą, z jaką gorliwością i czułością za Ojczyznę; każdy radby niewinną krwią swoją odkupić wolność, złośliwego odpierając nieprzyjaciela, każdy szedł z determinacją, jak zginąć...”

Składano liczne ofiary w naturze i gotowiźnie, zgłaszano się na ochotnika do szeregów, w których nie brakło i niewiast, jak owa chorążyna litewska Wołowiczowa, której zapomniane bohaterstwo miało odżyć w męźnych piersiach Platerówny, Raszanowiczówny, Tomaszewskiej i po nich tylu innych, co bezimienną ofiarę niosły w ponure dni styczniowego powstania i w dzisiejszej wojnie o wolność.

W zwichniętej przez haniebną zdradę pruską kampanii 1792 r. zmarowały się wprawdzie wysiłki Litwinów, lecz raz związane braterstwo w ponownym ujawni się czynnie. Z Rejtanowym hasłem: *Salva integritate Reipublicae*, cisną z ław sejmowych grodzieńskiego zjazdu rozpaczne wołania o ratunek dla szarpanej Ojczyzny posłowie litewscy: Chodźko Ludwik, Suchodolski Antoni; — na miarę niepowszednią wzrośnie obywatelska cnota Józefa Kimbara, który poległego w ubiegłej kampanii nie żałował syna, „bom go nie mógł lepiej ofiarować, jak dla ojczyzny i wolności”. Jakże szlachetnie w dostojnym smutku wobec targowickiego tryumfu brzmią słowa nowogrodzkiego starosty, Tadeusza Czackiego: „... idę trosków obywatela szukać umniejszenia w szczupłych domu granicach. Pewniejszy, że ręka gwałtu cnotliwe ubóstwo i prześladowanie mi oznaczała, zachowam jednak w sercu moim to prawidło, które w czasach wróconej niepodległości Polski radość moją z szczęściem kraju złączą... a jeżeli los mieć będzie chciał, abym nie miał niepodległej ojczyzny, zachowam jej święte prawa w sercu moim, oddam je następcom, aby cześć dla nich i chęć jej wrócenia nigdy nie wygasły.”

To był nakaz i program zarazem działania, dotrzymywany wiernie przez całe pokolenia pogrobowców Rzplitej. Ale ten zrozumiały smutek dusz wątlejszych nie osłabi ostatniego przed pogromem, Kościuszkowskie-

go wysiłku. Zagrzana przykładem Krakowa i koronnej Warszawy porwie się do broni ludność Żmudzi, Wilna i aż hen, pod Mińsk, ciągnące, po staremu czujne, okolice i zaścianki. Stolica Litwy wyprzedzi nadto same wskazania Naczelnika w wyczuciu najwালniejszej sprawy publicznej, kiedy jeszcze przed wielkim hasłem Kościuszki: „Postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców,” w najpierwszym uniwersale Wielkiego Księstwa Litewskiego wystąpi z wezwaniem: „Przemówcie łaskawym głosem natury do ludu”.

Bratały się wtedy obie stolice w osobie prezydentów swoich: „Obywatelu i szanowny mój kolego — pisał prezydent miasta Wilna, Antoni Tyzenhauz, do prezydenta miasta Warszawy, Ignacego Zakrzewskiego, — równemi powodowani przyczynami, do jednego celu z wami dążyć pragniemy... Naród litewski, zaszczycając się, iż ta ziemia jest ojczyzną i kolebką Tadeusza Kościuszki, a widząc przykłady męstwa i cnoty Korony braci swoich, z największą usilnością starać się będzie, aby takiego ziomka i takiej braci był godnym.”

Powstanie litewskie objęło szerokie przestrzenie, wkraczało do zaboru rosyjskiego, zatknęło sztandar w Kurlandji, zdobyło Lipawę, szturmowało do Dyneburga. „Rekrutów była mnogość straszna”, chłopci garnęli się do szeregów. Czyn Łukasza Kalinowskiego, wieśniaka z Połagi, otoczyła nawet legenda. Miarą popularności wśród włościan litewskich i białoruskich bohatera Raclawic, co „był miły Bohu” i „zawajewauby świat cały, że pany jego słuchać chacieli”, są te o nim powieści i pieśni, w rymy ubierające najprostsze umiłowana, daleką, a sercom tak przecie bliską, wizję Naczelnika. Stoczono dziesiątki bitw i potyczek; przecinano drogę nieprzyjacielowi do Korony, trzymano go na uwięzi, nie pozwalając rzucić sił znaczniejszych w kierunku Warszawy. Ale najważniejszym było moralne znaczenie insurekcji litewskiej. Wydobyte zostały dla celów ogólnych utajone dotychczas siły. W krwawym chrzcie oczyściła się i zahartowała dusza tego ludu, który w czas onego powszechnego podniesienia ujawnił moc niezwykłą i rzetelne a wielkie poświęcenie. Żagiew, rozpalona na jagiellońskich rubieżach Rzplitej śmiałą dłoń wielkopolanina, Jasińskiego, oświeciła mroki zgubnych wyobrażeń i sromotnego zaniedbania obowiązków. Dźwignęła się pełna, jasna świadomość potrzeby czynu.

Wystąpiły wprawdzie na Litwie w r. 1794 pewne różnice w pojmowaniu celów, a zwłaszcza środków insurekcji, wywołane przez gorętszy i bardziej zdecydowany charakter Jasińskiego, ale od pierwszych swych chwil miało powstanie litewskie charakter wybitnie polski. Do złotej księgi zasłużonych niepodzielnej ojczyźnie wpisała Litwa w tym czasie cały szereg nazwisk, poczynawszy od trzech Grabowskich, dwóch Prozorów, Meyena, Wawrzeckiego, Tyzenhauza, Giedroicia, Janusza Tyszkiewiczza, Pocięja, Michała Ogińskiego, Narbutta, dwóch Korsaków, Woytkiewiczza, Nagurskiego, tatarskiego Azulewicz i wielu innych. A o iluż nie wiemy? Iluż bezimiennych bohaterów wydali mieszczaństwo wileńscy, iluż ich było wśród tych „obdartusów, co mówili po żmudzku, litewsku i kurońsku, a chodzili w łapciach z kory brzozonej...”

Stwierdzona pośród grozy ówczesnej w zbiorowym czynie zbrojnym jedność Litwy z Koroną, utrwala raz wtedy jeszcze ofiarna krew młodzi

litewskiej, ginącej pod przewodem Jasińskiego na obronnych wałach stolicy Polski.

* * *

Rozbiory, które zburzyły państwo polskie, były tylko mechanicznym rozdarcie obszaru Polski, — jak narzucone formy obcego bytu państwowego były tylko przemocą materialnej siły. W myślach, w uczuciach, Polska była cała i niepodległa, i pokolenia po pokoleniach przychodziły i kładły za tę ideę swoje życie.

Unia w XIX wieku przeszła w krew i mózgi. Zakwitła nawet świeżym rumieńcem życia. Rzecz zaiste niezwykła — właśnie w owej bepaństwowej epoce, kiedy już nie o polityczne chodziło korzyści i rachuby — zadziegnięty, a nigdy prawnie nie rozerwany związek Litwy z Koroną trwał dalej i wzmacniał; pełniono samym zdrowym instynktem testamentowy nakaz Zygmunta Augusta: „aby wszyscy obywatele, tak Koronni, jako i Wielkiego Księstwa Litewskiego ... byli jedną nierozrwalną Rzplitą, wedle postanowienia Sejmu Lubelskiego i poprzysiężenia, miłując się braterską miłością szczerze, prawdziwie, jako jednego ciała członki i nierozdzielnej Rzplitej ludzie”. Było w tem idealnym przedłużaniu Unii poczucie konieczności obrony i utrzymania najdroższych dóbr duchowych i cywilizacyjnych, jakie Polska w ciągu stuleci dawała Litwie, było zbawcze salwowanie wytworzonego pokoleniami nowego typu polskiego. Wszakże nie samego tu serdecznego jedynie szukać instynktu. Było i trafne wskazanie polityczne. Wspólność interesów ekonomicznych, wspólne niebezpieczeństwa, zagrażające od Wschodu i Zachodu, spowodowały, że Unia przetrwała moralnie rozbiory i mimo waśniącej polityki zaborców, zadokumentowana została silniej od pergaminów i gęstych pieczęci stałym w ciągu okresu porozbiorowego obustronnem ciążeniem ludności, choćby przez sam fakt nieustannego uczestnictwa we wspólnych poczynaniach wyzwolen-nych.

Po przez czujne kordony, nieraz pieszo i o kiju zebraczym, przedzierała się młodzież litewska do Legionów Dąbrowskiego; niejedni tu „chłopiec... skakał kryć się w Niemnie” na lat kilkanaście przed Panem Tadeuszem, nie do pruskiej jeszcze Warszawy, lecz do wolnego dążąc Medjolanu. Powstrzymany jednak został niebawem dopływ z Litwy do Legionów przez bacznego dozór władz miejscowych, a wnet zgoła przecięty przez doszczętne rozbicie związków tajnych litewskich, utrzymujących styczność z emigracją paryską i włoską, przez uwięzienie i okrutną kaźń głównych przywódców wileńskich: ks. Aureliana Dąbrowskiego, Judyckiego Stanisława, braci Ciecierskich i towarzyszy. Zdołały jednak w legionowych bojach, od Apeninów po San Domingo, nieśmiertelną okryć się chwałą nazwiska Litwinów-Polaków: Rymkiewicza i Małachowskiego Kazimierza. Obaj z tejże wybornej drobnoszlacheckiej krwi litewskiej, co Kościuszko i Mickiewicz, patrjoci nieskazitelni w znoej służbie dla pieśnią Wybickiego wymarzonej ojczyzny.

Lecz może tylko przypadek wywiódł ich z zaścianków rodzinnych, może pojęcie Litwy jako nieodłącznej części Rzplitej zatarte zostało po rozbiarach w umniejszonym instynkcie państwowym narodu? Bezstronne wejrzenie w rozwój stosunków polsko-litewskich XIX stulecia na tak

sformułowane pytanie odpowiada przecząco. Napoleon nazwał kwestję polską „kluczem sklepienia” (clef de toute la voûte) całej politycznej budowy Europy, a niewątpliwie najważniejszym w niem wiązaniem była kwestja Litwy. Wznawia się ona stale we wszystkich niemal ważniejszych wydarzeniach doby porozbiorowej w związku z całokształtem zagadnień państwowych polskich, jako jeden z głównych, może najgłówniejszych punktów oparcia i warunek normalnego tych zagadnień rozstrzygnięcia. Wznawia się pomimo wszelkich rachub i koncepcyj, żywiołowo, wpływając z samego rdzenia świadomości narodu.

„Na Litwie była i jest cała zagadka naszej niepodległości” — powyższe słowa generała Chłapowskiego, wyrażone na schyłku listopadowego powstania, nie były czczym frazesem, lecz trafną oceną sytuacji; zarówno militarnej, jak politycznej — i nie w jednym tylko roku 1831-ym.

Przy pierwszym zaraz postawieniu sprawy polskiej na terenie międzycarstwowym w r. 1805 Aleksander I ideą połączenia Polski z Litwą zjednywał sobie Polaków. Atoli nieszczerzy ten i z wielu powodów niewykonalny wówczas program zjednoczenia całej Polski „pod chorągwią monarchii słowiańskiej” obalił wicher zwycięstw napoleońskich. Bezprzykładny rozgrom Prus, ruchy powstańcze w Wielkopolsce, utworzenie nowych legij polskich krajowych — wszystko to wywierało wrażenie podniecające, elektryzowało umysły. Na luźnych kartkach, wszywanych w szkaplerzach, przemycanych pantoflową pocztą, zaczęły krążyć po Litwie liczne odpisy urzędowych i nieurzędowych wiadomości o toczących się świeżo wypadkach. Jedne z pierwszych, które przyjęte z entuzjazmem, szybko po całym rozeszły się kraju, były to znana odezwa Dąbrowskiego i Wybickiego z 3 listopada 1806 roku, list okólny przez nich zredagowany, wreszcie proklamacja Napoleona, mieszcząca zapowiedź odbudowania państwa polskiego na zdobywanem terytorjum. Wytwarzały się jakgdyby małe ośrodki, skąd świeży powiew idei niepodległej Polski rozszerzał się między szlachtą. Zjeżdżano się po dworach, aby zasięgnąć wiadomości o Francuzach i pogadać trochę na temat przyszłej Rzplitej, temat ulubiony, który przy każdej niemal sposobności szerzej lub dyskretniej bywał poruszany. Śpiewano pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła”, niekiedy nawet w obecności bardziej zaufanych oficerów rosyjskich. Ten i ów z młodych przechodził granicę potajemnie; początkowo ostrożnie, w pojedynkę, z pomocą oddanego sobie chłopca-parobka lub żyda-arendarza, zwykle przez znane przejścia w okolicach Niemoniu, Pren, Birsztan, z t. zw. buchtynieńskiej. Potem zmykano na koniach po kilku i zaciągano się do świeżo formowanych pułków. Budziła się fantazja powszechna, dawna, zamaszysta, pełniły się słowa listu-odezwy, by każdy kto czuje w sobie siłę łączył się z wojskiem narodowym, by się „Duch ojczysty odradzał”.

Jednakowoż polityczne rachuby Napoleona wśród ciężkiej kampanji r. 1807, kazały mu zaniechać zamierzonego marszu na Grodno i Wilno. Spóźniona delegacja polsko-litewska w Tylży nie wpłynęła na decyzję zwycięzcy. Stało się kompromisowe Księstwo Warszawskie, — w sercach nadzieja, że z niego rozwinie się z czasem niepodległa i cała Rzplita. Nadzieją tą żyła Litwa przez cały okres następny, aż do nowej wojny z Moskwą w r. 1812. Cud narodowego zmartwychwstania i całkowitego odbudowania ojczyzny zdawał się być bliskim ziszczenia. Wierzono, jak

głosił akt konfederacji, że „bratnia Pogoń obok z Białym Orłem znowu rycerskie tarcze i narodowe znaki ozdobi i głos radosny powtarzać będzie: Żyje ojczyzna! Żyje Polska!”

Na wezwanie dołączenia się z Koroną odpowiedziała Litwa odnowieniem Unii w katedrze wileńskiej, poprzedzonym z inicjatywy młodzieży spisaniem odpowiedniego aktu, który doręczył Napoleonowi Aleksander Sapieha. Entuzjazm Litwy dla Napoleona, ujawniony w początkach wojny został niebawem zgaszony przez wpływy rusofilskie, gruntujące nadzieje polityczne na osobie Aleksandra. Stwarzało to, przez późniejszych pisarzy rosyjskich usilnie podkreślane domniemanie, że Litwa nie chciała łączności z Koroną, gdy w rzeczywistości chodziło tu jedynie o odmienną metodę działania. Zawód był obustronny, nie szukać więc tu samej winy osób, ale najgłówniej nieszczęścia kraju. „Położenie Polaków — jak z bólem serdecznym, przenikającym i przyszłe narodu losy, skarżył się Ks. Józef — jest bezprzykładne w dziejach, — ich klęską jest mianowicie, iż są skazani chować w sercu niby dwa naraz sumienia.” Kłątwa najstraszniejsza: rozdarcie psychiczne po fizycznym — rozbiór dusz po rozbiórze ziemi.

Pogrom Napoleona był grobem nadziei litewskich, ale był nim i tryumf Aleksandra. Spuszczony ze smyczy nacjonalizm rosyjski plwał na „niewierną” Polskę, szczał na nią cesarza, udaremniał każdy szlachetniejszy odruch monarchy. Jeśli o Księstwo Warszawskie mogłyby istnieć targi — to sprawa Litwy uważana była za z góry przesądzoną. „Myśmy wzięli swoje” — głosił uczony reakcjonista Karamzin, wielbił zasługi rozbiorowe Katarzyny, domagał się przywrócenia jej metod postępowania. Do dziś dnia nie oceniono należycie całej owoczesnej, jawnej i utajonej kampanji przeciwko Polsce, przeciwko zbudowanemu na Kongresie wiedeńskim Królestwu, przeciwko chwiejnej, na dwoje wróżącej myśli Aleksandra zjednoczenia z niem terytorjów litewsko-ruskich. W tej orgii nienawiści jednoczyły się wszystkie czynniki państwowe i społeczne, od ultrareakcyjnych w rodzaju Karamzina i Rostopczyna, do pseudoliberalnych w guście Sperskiego lub Nowosilcowa. Koła konserwatywne z Michałem Orłowem na czele, zachęcane przez Aleksandra do próby utworzenia tajnego Zakonu Rycerzy Krzyża Rosyjskiego, żądały wprost „bezwartunkowego i wieczystego zniszczenia imienia Polski i Królestwa Polskiego, oraz obrócenia całej Polski, zarówno pruskiej jakoteż austriackiej, na gubernje rosyjskie”, — w najliberalniejszych zaś sferach „Sojuza Spasienia”, wśród przyszłych Dekabrystów, powstał zamiar zgładzenia Aleksandra, za to, że zamierzał odebrać gubernje litewskie od Cesarstwa i podarować je Królestwu. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że sam cesarz ową koncepcję jednoczącą uważał tylko za próbny manewr, mający zniewolić Polskę do ścisłej z Rosją łączności w myśl sformułowanej później przez W. Ks. Konstantego zasady, że „lepiej jest Polaków mieć przy sobie i z sobą dobrymi Polakami, niż złymi Rosjanami”. Tymczasem w sukurs tamtym działaniom przeciwpolskim śpieszyła czujna a podstępna akcja sąsiedzka. Teraz dopiero wychodzą na jaw dowody, stwierdzające jak ważkim współczynnikiem w ostatecznym udaremnieniu zamiaru Aleksandra zjednoczenia Litwy z Królestwem były Prusy, zatrwożone o własne nabytki polskie.

Jakież wobec takich konjunktur mogły mieć skutek wiernopoddańcze, błagające o zespolenie dawnych Rzplitej prowincji, delegacje litewskie?

Unia trwać odtąd mogła jedynie w sferze zbliżenia duchowego. I takie właśnie dzieło podjęła zbawcza praca kuratora Czarotoryskiego. „Rozszarpaną Polskę wskrzesić przez oświecenie — oto program tych, którzy pod jego przewodem zbroili swe serca i rozumy, „mierząc siły na zamiary”.

Program polityczny Czarotoryskiego oparcia o Rosję zbankrutował w r. 1824 z chwilą ogłoszenia wyroku carskiego, skazującego młodzież filarecką za rozpowszechnianie na Litwie „nierozsądnej narodowości polskiej”. Rozstrzygnięcie nastąpić mogło jedynie na ostrzu miecza.

* * *

Wieść o nocy 29 listopada wstrząsnęła Litwą. Serca ogarnęły „oczekiwania tęskne i radosne”, jak w onym roku „niebieskim oznajmionym cudem”. Wyteżone ku niebu oczy widziały o północnej godzinie srebrnego na koniu rycerza, który przelatywał z Ostrejbramy na kościół katedralny; wierzone, że to św. Kazimierz, patron Litwy, w znaku Pogoni wzywa do czynu. Budziły się zaścianki, niezwykłą nocną wrzawą rozbrzmiewały dwory, błyskały wydobyte z ukrycia oręż, Kościuszkowskiej jeszcze walki znaczone stygmatem. Z namiętną ufnością, w skupieniu i w modłach strzelistych, w cichych rozmowach na ulicach Wilna, w borowych szumach swych odwiecznych włości i w płomiennych snach nocy Litwa czekała.

Jest doprawdy jakiś niezwykley tragizm w owem ufnem wielotygodniowem oczekiwaniu na podanie hasła z Korony; tragizm tem większy, że wojna r. 1831-go w swem głębszem ideowem założeniu była przedewszystkiem walką o Litwę. Ale tej idei, jakoteż strategicznej konieczności przeniesienia działań wojennych za Niemien i Bug, nie zdołano w porę nad Wisłą ocenić i zrozumieć. „Pod Warszawą tylko bronić się do czasu i ginąć możemy, nigdy zwyciężać,” — pisał wprawdzie Mochnecki, ale nikt słów jego proroczych nie słuchał. Zawiodł instynkt wodzów, zawiodło niemyślnie, zda się, czucie litewskie Czarotoryskiego, któremu Litwa ufała przedewszystkiem, a który poza bezpłodną troską o „biednych Litwinów” nie umiał wznieść się do należytego zrozumienia doniosłości litewskiego terytorjum. Pojmowali to lepiej obcy, jak świadczą choćby słowa Sebastiana do Litwina Platara wyrzeczone: „Wszystko zawisło od powstania Litwy.” Spóźnione w poparciu przez polską armję regularną było ono tylko beznadziejnym odruchem, krwawą demonstracją, zgóry skazaną na niepowodzenie. Korona już w pierwszych dniach listopadowej wojny Litwę przegrała.

Tymczasem napięcie polskości było tam ogromne i to nietylko wśród szlachty i mieszczaństwa, lecz nawet u włościan, zwłaszcza na Żmudzi, która za Kościuszkowską idąc tradycją, pierwsza porwała się do broni. „Jeliśmy się opierać w duchu jedności z Królestwem” — głosił akt powstania w Rosieniach; za powinność poczytujemy zgodnie jeden z Polską składać naród” — wołali obywatel troccy. Ta sama myśl złotą wije się nicią w adresie reprezentantów Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, złożonym sejmowi warszawskiemu, — przepełnionym patryotycznym bólem zapali się słowami w sejmowej mowie profesora uniwersytetu wileńskiego, Walerjana Pietkiewicza, który stwierdzał, że „choć rozdzie-

liły nas granice przemocą wytknięte, nigdy jednak Litwin nie przestał być Polakiem... łączyła nas bowiem jedność uczuć i cierpień“.

Krwia Oszmiany, okrutnem pastwieniem się żołądactwa, szatańskim kraju złupieniem, setkami włók wydartej ziemi, zgaszeniem oświaty, męczeństwem Kościoła, przemysłnie szczepioną trucizną wszelakich narodowych i społecznych separatyzmów — opłacała Litwa to wytężenie swej polskiej duszy w roku 1831-ym.

To był odwet barbarzyńcy, ale mylnie jest mniemanie, jakoby dopiero powstanie listopadowe sprowadziło ruinę — ono ją tylko gwałtownie przyspieszyło. Cały szereg wprowadzonych w życie represyj i ciosów, godzących w polskość Litwy, brało swój początek i inicjatywę w przedpowstaniowych jeszcze projektach rządowych, nawiązanych w pomyśle i zakresie stosowania do eksterminacyjnego programu Katarzyny II-ej. Lecz wtedy zesłała tu polskość w głąb, runię świeżą wschodząc poczęła w młodych pokoleniach, związała się z religią, sięgnęła do wyżyn mistycznego uniesienia. Odnajdź ją, podnieś i rozplómi spisek Konarskiego, braci Dalewskich, późniejsza wreszcie działalność powstańcza roku 63-go.

Rzecz przytem znamienita — wszystkie poczynania odrodzeńcze Litwy cechuje wysoki poziom etyczny. Udoskonalenie serc, naprawa charakterów, obok rozbudzenia uczuć patriotycznych — oto cele wszystkich programów konspiracyjnych, od Filaretów począwszy. Drugą, godną zaznaczenia cechą okresu przedpowstaniowego jest czujna praca społeczna i kulturalna. Ujawni się ona w samorządnej organizacji szkolnictwa i oświaty z chwilą gdy rządy nowego cara, Aleksandra II, zdawały się zapowiadać erę liberalną; zaznaczy się najpełniej w projektowaniu reformy włościańskiej, wyprzedzającej znacznie inicjatywę rządową i przyspieszającej rozwiązanie tej doniosłej kwestji w Cesarstwie. Nie zrażono się karcącym tonem przemówień Aleksandra, który potępiał szlachtę litewską za jej „dążenie do utrzymania w kraju, stanowiącym odwieczną własność Rosji, mniemanej narodowości polskiej“. Wierzono gorąco w odnowienie tradycji rządów Aleksandra I, do których usiłowano niejako nakłonić młodego monarchę. Odżyją też silne pragnienia łączności z Koroną, wypowiedane ku oburzeniu władz miejscowych w licznych petycjach do tronu.

Gdy te zawiodły, bo zawieść musiały w złudach łatwowiernej ufności do cara, przyrodzone poczucie jednoczenia się z Polską wystąpi w ofiar-nem poparciu nastąpnego ruchu zbrojnego. „Krew przelana przez powstańców określi granice przyszłej Polski“ — pod tem demonstracyj-nym hasłem rozwija się akcja na terenach litewskich aż po dalekie kresy inflanckie i mohylowskie; dla tej idei szły na śmierć bez lęku zastępy bezimiennych bojowników o wolne jutro Polski i Litwy. Zakwitły rumieńcem życia tradycje Unii Lubelskiej. Znalazły wyraz nie tylko w manifestacyj-nem odnawianiu dawnych przymierzy na polach Horodła i w dolinie Alexoty, lub w instynktownej negacji terytorjalnego programu Wielopolskiego, lecz i w trafnych postulatach Rządu Narodowego. „Między nami a Rosją niema komplanacji, niema pośrednich stopni — pisano w depe-szy do agenta Rządu w Paryżu, Władysława ks. Czartoryskiego — Polska bez granic przy Dźwinie i Dnieprze, to jest bez granic jej cywilizacyjnej i historycznej roboty, jest niemożliwą. Taka Polska byłaby bez posła-nictwa, bez ideału historycznego, bez duszy naszej, nadto byłaby od-

północnego kolosu zawsze, mimo samoistności swojej nawet, bezwarunkowo zależną. Taka Polska ani Polaków, ani sąsiadów, ani Europy zaspokoić by nie mogła“.

Takie wyznanie owoczesnej wiary politycznej stwierdziły szubienice Sierakowskiego w Wilnie i Traugutta na stokach warszawskiej cytadeli, i krew Platera w Dyneburgu i pasmo nadludzkich wysiłen synów świętej Zmudzi.

Po dotkliwym upuście krwi, wśród szalejącego odwetu caryzmu i wzrostu buty germańskiej, myśl polityczna polska straciła niejako poczucie rzeczywistości, poczucie dziejowego procesu. Pod wpływem strasznego pogromu i doniosłych w następstwie przeobrażeń w duszy polskiej nastąpił radykalny przewrót — pokryła ją rezygnacja. Naród polski przerażająco „otrząsnął“ i przyszedł do samobójczego mniemania, że można żyć poza Ojczyzną, nie mając własnej treści i własnej formy państwowego bytu. Musiała się też wtedy załamać linja rozumienia jego łączności z Litwą, w tym samym na domiar momencie, kiedy tam wystąpiły nowe czynniki i nowe siły, pozostające dotychczas w uśpieniu. Lud litewski, który wskutek społecznych warunków nie brał udziału w życiu politycznem państwa polskiego i Unii nie zawierał, zaczął przychodzić do narodowej świadomości, do pojęcia własnej, niezależnej ojczyzny, i nie uznając ani aktów prawnopolitycznych, które go kiedyś wcieliły do Polski, nie uznając tradycji, płynącej z wspólnego przez długie wieki współżycia i wynikających stąd obowiązków, burzył przyświecający dotychczas duszy szczerze polskiej ideał całej ojczyzny.

Ludy, które niegdyś walczyły pod wspólnymi sztandarami, które przysięgały na te sztandary w Unii Lubelskiej, teraz się rozchodzą. Prężność ich młodych, nazbyt pochopnych sił narodowych, natężyła się, by odeprzeć polskie morze do jego granic etnograficznych, a nawet zrzucić ze siebie to wszystko, co stanowi ślad polskiego panowania i wpływów polskiej kultury.

Objawy te po kilkudziesięcioletnim okresie nieorientowania się w ich doniosłości politycznej dla rusyfikacji Litwy, poparte wreszcie zostały jaknajwydatniej przez sfery rządzące.

„Ruch litewski, poprowadzony w pożądanym dla rządu kierunku — tak z rozbijającą szczerością pisał w r. 1905 jeden z gubernatorów w swym memorjale poufnym — może się okazać nader użytecznem narzędziem, jako przeciwwaga czysto polskim pożądanom i agitacji... Wprawdzie naród litewski, jako taki, ani w przeszłości ani w teraźniejszości nie posiada żadnych warunków do bytu samodzielnego i może się rozwijać jedynie jako część składowa państwa rosyjskiego, — jednakże należałoby za wszelką cenę i wszelkimi środkami współdziałać tej samodzielnosci litewskiej, stosując w tym wypadku, tylokrotnie z pożądanym skutkiem uprawianą zasadę: „divide et impera“.

Wcześniej i z większą o wiele zręcznością ruch litewski popierany był w tychże antypolskich celach przez Prusy. Z krzyżacką iście przebiegłością podsycano agitację litewską i równocześnie wysyłano do Petersburga z Berlina „przyjacielskie“ ostrzeżenia pod adresem „polskich szwindli“ (polnische Schwindel), którym za przykładem metod stosowanych w Poznańskim jedynie bezwzględne mogły zapobiedz represje w stosunku do żywiołu polskiego. Ta wysoce pouczająca gra, prowadzona sy-

stematycznie od r. 1863-go aż do ostatnich niemal czasów, a którą bezkrytycznie za dobrą brała monetę szowinistyczna prasa rosyjska, teraz dopiero zaczyna się ujawniać w świetle najpoufniejszych dokumentów urzędowych. Nie wchodząc tutaj w treść poczyniń litewskich, które ich kierownicy na własną muszka wziąć odpowiedzialność, warto przypomnieć, jak pojmował ten rozpoczynający się dopiero prąd dziejów Komitet Centralny Narodowy w r. 1862-im.

Rzucając hasła wspólnej walki o wolność, oświadczał, iż „dąży do odbudowania Polski w dawnych jej granicach, pozostawiając narodom w nich zamieszkującym, t. j. Litwinom i Rusinom, wolność zupełną zostania w związku z Polską, lub też rozrządzenia sobą podług własnej woli. Myśl zasadniczą, z którą Polska powstaje, polega na przyznaniu każdemu narodowi najzupełniejszego prawa do rozrządzania swoim losem“. Wracano tym sposobem do najświetniejszych tradycji polskiego rządu, wyprzedzając o lat dziesiątki dziś głoszone postulaty, mające kierować losami narodów.

Może nowe idące pokolenia nie będą szukały drogowskazów w przeszłości, może dla nich jedno tylko będzie prawo — prawo i nakaz życia, a przeszłość pozostanie jeno „wielkich ludzi prochem“, — ale w tych prochach, w tem obcowaniu ze wspomnieniami, tkwi dla dusz ludzkich moc ożywcza, ów, jak go nazywa Mochacki, „świecznik wewnętrzny“, tkwi „siła fatalna“, z pod której potęgi i uroku nie można się uwolnić. Tylko bowiem poczucie obowiązku historycznego, poczucie tradycji, hartuje wolę twórczą. „Gałązka, odcięta od szczepu, którą wiatr daleko unosi na pustynię, gdzie uschnąć musi... to naród, dawnych czasów w swej nie mający pamięci“. Każdy wielki czyn w przeszłości, każde imię, związane z wielkim porywem narodu, ma tę siłę promieniowania energii z pokolenia na pokolenie. Jednym z takich czynów jest Unia Litwy z Polską. Jest on jednym z tych słupów ognistych, jakie wiodą naród wzniosłymi drogami i nie dają mu ani spodeń, ani zginąć w rozpacz, ani zapomnieć nadziei.

Cokolwiek przyszłość przyniesie, w Litwie, kochać będziemy zawsze pracę naszego ducha i najlepszych pierwiastków naszej narodowej jaźni. Tu bowiem nowy typ polski, upostaciowany najwznioślej w Mickiewiczu i Kościuszcze, bierze swój początek, tu doskonali się i wzrasta. Tu w chwilach dla narodu najtragiczniejszych czerpała polskość swe siły i dźwignie moralne, tu rozbłysły najświetniejsze gwiazdy polskiego natchnienia. Jeśli wreszcie przypomnieć, że tutaj przecie w dobie politycznego upadku znalazło się miejsce dla dusz i umysłów nadzwyczajnych albo niepospolitych, od Jasińskiego aż do Sierakowskiego, od Traugutta aż do Piłsudskiego, od Niemcewicza aż do księcia Adama, od Zana aż do Konarskiego. — że tu wzrastali i kształcili się — Słowacki, Syrokomla, Moniuszko, Korzon, Orzeszkowa, że ognie rozpalali wiedzy — Śniadeccy, Lelewel, Gołuchowski, Narbutt Teodor, — jeśli to wszystko razem odważyć i osądzić, wtedy dopiero ocenimy co Litwa dała Polsce.

Fanatyczna nienawiść wzniosła tutaj przeciwko nam prawdziwy mur uprzedzeń. Szkalowano nasze dzieje, szkalowano tryumfy, szkalowano zwłaszcza epokę upadku i życie porozbiorowe. Przekręcano fakty i fałszowano na własny użytek historję. „Byliśmy społeczeństwem wyjątkowo przez los prześladowanem, a czyniono nas prześladowcami — byliśmy

rozbić, a przedstawiano nas jako rozbijających, byliśmy niejednokrotnie zawiedzeni, a widziano w nas przeniewierców“. I czyniono tak nietylko na polu historji. Obok kłamstw historyczno-politycznych wznosiły się i wznoszą nie z jednej, ale ze wszystkich stron całe góry uprzedzeń, zmyślnych i fałszywych nawet etnograficznych, społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych. Obecnie należy je zwalić. Należy wystąpić do boju z tą potęgą ciemnoty i złości, — walczyć i zwyciężyć!

Nie wyrzekniemy się tutaj przenigdy zdobyczy polskiego pług, ni mowy Mickiewicza, ni testamentu Słowackiego.

Każdy Polak, dla którego święty znak Orła i Pogoni nie jest tylko zdartym łachmanem przeszłości, lecz żywym wciąż symbolem całej ojczyzny powtórzyć musi za Krasińskim:

„Ubóstwiam tę ziemię skrwawioną, tak uświęconą tylu bólami i nieszczęściami, zasianą kośćmi męczenników, tę ziemię rezygnacji i entuzjazmu, ziemię, gdzie przodkowie nasi śpią w grobach, na których bracia nasi polegali, a gdzie my pozostali pomrzemy na trumnach naszych braci. Wszystko dla niej, dla tej ziemi, i życie moje, i trudy moje, dni me i noce, smutki i radości. Wszystko dla niej i szabla moja i lutnia — wszystko aż do ostatniego tchnienia!“.

Henryk Mościcki.



Wyznawcy i prorocy bolszewizmu.

Nie mam pretensji i zamiaru do wyczerpania oraz zupełnego ujęcia wypisanego tematu, lecz pragnę bez uciekania się do „filozoficznych“ dociekań, politycznych „odkryć“ i „psychologicznych“ badań, bezstronnie i bez uczuciowych uniesień omówić i przedstawić kwestję tak mało znaną dotąd. Wszystko bowiem, co się mówi i pisze o bolszewizmie rosyjskim, nie wyświeśla nietylko jego podstaw, lecz nawet nie rzuca światła na źródła zasilające go. Nie mówię już o Europie Zachodniej, gdzie nawet najbystrzejsze umysły i luminarze lewicy patrzą nań jak na *normalny*, że tak powiem, przejaw krańcowego socjalizmu, tj. komunizmu, lecz i wśród Niemców, tak dobrze zawsze orjentujących się w stosunkach rosyjskich, a na koniec u nas, najbliższych sąsiadów Sowdepji, rzeczowe oświecenie bolszewizmu należy do rzeczy dalekiej przyszłości zapewne. Charakterystyczne też, że niepojmowanie bolszewizmu i utożsamianie Sowdepji z warsztatem wcielenia w życie nowych idei społecznych jest tem popularniejsze wśród lewicy, im dalej oddalamy się od Rosji ku Zachodowi. Anglja więc trzyma prym w tej ignorancji. Tam Sowdepja ma licznych obrońców nawet poza obozami czysto socjalistycznymi i radykalnymi.

Jeśli zaznaczyłem we wstępie, że dotąd nie ujęto sedna rosyjskiego bolszewizmu, nie znaczy to, aby nie były mi znane wysoce „naukowe” badania i teorie, tak popularne w Polsce (bolszewizm — twór wojującego pangermanizmu, judaizmu, masonstwa etc. etc.) lub też ignorancie lub kramarskie wystąpienia teoretyków i „businessmanów” zachodnio-europejskich. Odrzuciwszy jednak wszystko to, co nosi wyraźne cechy wystąpień agitacyjnych i bałaganowych, oraz rzeczy przesłoniętych oparami fanatyzmu ideowego, rasowego lub też religijnego, a na koniec elokubracji w stylu angielskich „pacyfistów”, pozostaniemy wobec rzeczy najzupełniej fantastycznych, lub też „poetycznych”, a w najlepszym razie zupełnie jednostronnych, np. bardzo popularnego składania wszystkiego na karb teroru i despotyzmu komisarzy, siedzących na Kremlu.

To ostatnie jest bezwarunkowo nader ważnym czynnikiem, który ugruntował bolszewizm w Rosji. Cechą bowiem narodu rosyjskiego jest krańcowość i „przeczenie samemu sobie”. Czy to chłop rosyjski, czy też inteligent jest poniekąd bez wyjątku anarchista i nihilista, a przecząc tym swoim zaiste przyrodzonym porywom, z przyjemnością niejako poddaje się każdemu despotyzmowi. Władza w najgłębszym poczuciu przeciętnego rosjanina jest synonimem despotyzmu i... nadużycia, dodajmy dla ścisłości. Poczucie to tak głęboko tkwi w psychice, niejako we krwi narodu rosyjskiego, iż dziesiątki lat zapewne upłyną jeszcze, nim w Rosji będzie do pomyślenia trwała władza, oparta nie na despotyzmie. Ale jest to grunt i podłoże tylko. Aby opanować i ująć w karby takie obszary i miliony, jakimi rządzi Sowdepja, trzeba mieć bądź co bądź moc „wyznawców” i wykonawców. Źródła rekrutacji ich muszą być obfite, lub też sztucznie i umiejętnie zasilane. Postarajmy się zajrzeć w nie.

Dla bezstronnego obserwatora, pozbawionego uniesień, a więc i zaślepienia badanego środowiska, odrazu widocznym było, iż rewolucja rosyjska (lutowa) stała się w wyniku swym nieporozumieniem. Masy „szarych bohaterów”, a więc masy chłopskie, które dokonały tej rewolucji nieświadomie niejako, pragnęły przede wszystkim i bezwarunkowo jednej rzeczy — pokoju. To też rządy Rodzianko — Lwow — Kiereński „oszukały” ich, starając się w ten lub inny sposób usunąć główny motyw rewolucji. Bolszewicy umiejętnie wyzyskali ten atut. I pośród nich do pokoju za wszelką cenę parli nie Trocki np. i wogóle elementa mniej rosyjskie, lecz Lenin, ten par excellence rosjanin i najgłębszy znawca duszy chłopu rosyjskiego. Do pierwszego hasła, hasła czasowego tylko, bolszewicy dodali najgłębsze marzenie i pożądanie chłopu — ziemię. Przytem i do tej rzeczy przystąpili tak właśnie, jak się ona przedstawiała chłopu rosyjskiemu, t. j. całą ziemię wprost odebrali „pomieszczykom” i oddali chłopu. Nawet projekt Czernowa prawie identyczny z ogłoszonym przez bolszewików, był właściwie reformą rolną, którą należało uchwalić i ulegalizować. Chłop rosyjski nie dążył zaś do reformy, nie chciał uchwał i legalizacji, chciał po swojemu ziemi. Tak popularne hasło es-erów, „ziemia i wola”, stało się jak i rewolucja „nieporozumieniem”, gdyż chłop rozumiał to po swojemu powiedzmy: po rosyjsku naprawdę, t. j. wziąć i uczynić co się żywnie podoba. Trzecie hasło podjęte przez bolszewików — natychmiastowe zwołanie konstytuanty — było właściwie decorum. Co chłopu mogło ona obchodzić, gdy miał zapewniony koniec wojny i ziemię. I gdy bolszewicy

twierdzili w grudniu 1917 roku, że konstytuanta nie odpowiada już ustosunkowaniu przekonań w narodzie i jego dążeniom — mieli rację. Gdyby wyznaczili wtedy nowe wybory, z pewnością uzyskaliby większość.

Lecz bolszewicy, gdy chodzi o władzę, są najczystszej wody ludźmi czynu i bynajmniej nie pragnęli utrzymania areny teoretycznych sporów, gdzie wypadłoby rzucić moc najdzielniejszych ludzi bez najmniejszej korzyści, gdyż parlamentaryzm w chłopskiej Rosji jest właściwie przysłowio-
wym kwiatkiem u kozucha.

Jeśli chodzi o ilość zwolenników, bolszewizm nie miał ich nigdy tylu, ilu mógł naliczyć w początku swego panowania. Lecz byli to zwolennicy nie tylko niepewni, ale i niebezpieczni. Stąd należało jaknajprędzej unieszkodliwić ich. Przedewszystkiem więc zdemobilizowano b. armję cesarską, nawet pułki najwięcej „oddane” sprawie bolszewizmu. „Zwolennicy” zostali więc rozproszeni. Przystąpiono natomiast do tworzenia płatnej „ideowej” armji, która rekrutowała się z roboczarzy komunistów, pułków łotewskich, a na koniec chińczyków... Ale byli to, poza małemi wyjątkami — tylko wykonawcy; wyznawcy kompletowali się z innych źródeł i na innych zasadach.

Bolszewizm, przelicytowując w radykalizmie społecznym wszystkie inne partje socjalistyczne, a w walce politycznej ostro im przeciwstawiając się i bezwzględnie zwalczając je, musiał oprzeć się na tych elementach społecznych, których nie zadawała żadna z partyj stojących od niego na prawo. Z kogo więc mogły składać się owe elementy, pomijając czasowych „zwolenników” tj. chłopów „dzielących” ziemię i dwory, oraz „demobilizujących się” żołnierzy? — Dawniejszy prawowitny socjal-demokrata niemiecki odrzekłby krótko — z lumpen-proletariatu. Ten „lumpenproletariat” był tu jednak zupełnie swoisty i nader rozmaity. Składał się on z wszelakich ludzi zawiedzionych, zgorzkniałych, skrzywdzonych naprawdę i „skrzywdzonych” w ich poczuciu przez los, społeczeństwo, państwo, lecz pełnych niezaspokojonych ambicji; dalej z ludzi wprost chorych, z wszelkich t. zw. po rosyjsku „nieudaczników” życiowych, z wyrzutków społecznych, na koniec z wyraźnych kryminalistów i przestępców. Ci wszyscy wraz z niewielką względnie liczbą prawdziwych, że tak powiem, komunistów-ideowców, inteligentów i robotników, dostarczyli pierwszych kadrów wyznawców i budowniczych Sowdepji.

W początkach, chcąc nie chcąc, musiano bardzo pilnie przestrzegać cech „proletarjackich”. Wykształcenie, fachowość, praca umysłowa etc. były ogromną przeszkodą i piętnem, utrudniającem uznanie prawomyślności. Był to, że tak powiem, robotniczy okres bolszewizmu — okres, w którym bądź co bądź liczone się z robotnikiem i wygrywano na jego najniższych instynktach. W działalności opanowania wsi okresowi temu odpowiadają t. zw. Komitety biedoty, ekspedycje karne po zboże, walka z kułakami etc. Powoli jednak, wraz ze stopniową ruiną przemysłu, upadkiem fabryk, z wyludnieniem się miast i ogólną pauperyzacją, kwalifikacje „proletarjackie” traciły co raz więcej na wartości. Na wsi znowu opieranie się na biedocie dało jaknajsmutniejsze wyniki, gdyż „biedota” umiała tylko brać, od niej zaś dostać już nic nie było można, gdy tymczasem od „kułaka” stale można było coś wyciskać. Zwrócono więc uwagę na „średniego chłopą”. Powstały nawet z tego powodu spory

w partji. Lecz życie rychło usunęło tę kwestję z porządku dziennego, gdyż jak i miasta, wieś „zniwelowano”. Wraz z zupełnym zanikiem produkcji przemysłowej, z niemożnością zaopatrzenia się w mieście w najniezbędniejsze przedmioty codziennego życia i najprymitywniejszej gospodarki rolnej, chłop chcąc nie chcąc wrócił do najpierwotniejszego stanu gospodarki, ograniczając swe potrzeby, zaspakajane w mieście, do soli jedynie. Pieniądz oczywiście stracił wszelką wartość. Zabrakło więc „kułaków”, „średniaków” i „biedoty”, został tylko chłop, synonim sytości i zatwardziałości serca w pojęciu zamorzonych miast.

Zniwelowawszy tak gruntownie i wieś i miasto (każde na inny nieco sposób), bolszewizm jednak nie znalazł ani tu ani tam źródeł wyznawców. Tych dali znowu najwięcej pokrzywdzeni i najwięcej prześladowani już z okresu porewolucyjnego! A więc: była cesarska policja, żandarmerja, ochrana (sic)! Obecne zasilenie armji czerwonej przez oficerów b. armji cesarskiej, bezwarunkowo ma też i w powyższem potrochę swe źródło, gdyż i oni należeli przez długi czas do tych najbardziej prześladowanych. Zaznaczam wyraźnie i podkreślam: nie twierdzę, że całość, większość, a nawet część byłej żandarmerji, policji, tem bardziej oficerstwa, stały się bolszewikami, — bynajmniej, lecz z pośród nich jako najwięcej prześladowanych a posiadających więcej lub mniej elementów życiowo albo moralnie nieodpornych, bolszewizm wyłowił sporo adeptów.

Tu należy też zwrócić uwagę na nader ważny szczegół, zatrutej odwieczną niewolą duszy rosyjskiej. Chodzi mi o spaczenie, że tak powiem, tkwiącej niemal w każdym człowieku pierwotnej potrzeby i żądzy zemsty. Człowiek wolny, chociażby najdzikszy, mści się na swoim krzywdzicielu, kacie, oprawcy, względnie na najbliższych mu osobach; niewolnik z ducha, o ile nie może osiągnąć gnębiiciela, zemstę swą przenosi na podobne do siebie ofiary. „Czekiści” (funkcjonariusze czerezwyczajek) są najlepszym tego dowodem i potwierdzeniem. A właśnie czerezwyczajki i „osobyje ot-dieły” w armji obejmują bodaj że połowę prawdziwych wyznawców bolszewizmu.

Umyślnie dotąd ani słowa nie wspomniałem o udziale żydów w rosyjskim bolszewizmie, gdyż wszystko to, co powiedziałem wyżej, daje najzupełniejszą odpowiedź w tej kwestji. Prawno-państwowe i społeczne położenie żydów w Rosji na każdym kroku poniżało w nich godność człowieka i obywatela, krzywdziło bezapelacyjnie i nieraz zupełnie bezcelowo, oddawało na pastwę nadużyć władzy i jej samowoli. Stąd, gdy żyd cywilizował się, wychodził z zamkniętego ghetta i otrząsał się z odwiecznych przesądów, musiał coraz boleśniej odczuwać swe poniżenie i krzywdę. Cóż więc dziwnego, że wśród żydów bolszewizm znalazł najwięcej wyznawców. Tu pole do rekrutacji było znacznie większe, obejmowało, że tak powiem, cały naród, a więc połów był obfity. Przytem należy dodać, że wśród żydów pierwotna żądza zemsty grała znaczną rolę, nie potrzebując być nawet tak dalece spaczoną jak u rosyjskich „czekistów”, gdyż żyd dorywał się do władzy właśnie nad swym krzywdzicielem.

Rozwijając temat o udziale żydów w rosyjskim bolszewizmie, powiedziałbym, że tak liczny udział świadczy poniekąd o szerszem rozbudzeniu się poczucia godności człowieka wśród nich i żądzy zadość uczynienia tej godności, bez względu nawet na to, co niesie w swej konsekwencji

bolszewizm jedynej prawie podstawie bytu narodu żydowskiego—handlowi. Pozornie może wydawać się to paradoksem tylko, lecz w gruncie rzeczy jest ścisłą prawdą życiową.

Przejrzawszy źródła, zasilające szeregi wyznawców bolszewizmu, muszę słów kilka powiedzieć o ich przekonaniach, świadomości politycznej i prawowierności. Czy naprawdę są to komuniści? Bynajmniej, o ile chodzi o pojęcie europejskie. Są to wyznawcy rosyjskiego bolszewizmu, preparowanego w kuźni moskiewskiej przez proroków, o których powiem dalej. Oczywiście, że zastępy tych wyznawców są bardzo niejednolite. Poczynając od nielicznych względnie szczerych ideowców, a więc świadomych komunistów, kończąc na zupełnych sceptykach lub ignorantach, niemających nawet pojęcia o a. b. c. komunizmu, wszyscy oni tworzą jednak masę posłuszną swym prorokom. Nie idea przewodzi tu, lecz prorocy. Idea w rękach tych ostatnich stała się wytartym płaszczykiem, używanym umiejętnie w miarę potrzeby. Dla uniknięcia nieporozumień muszę tu zaznaczyć, że między prorokami a wyznawcami niema właściwie żadnej granicy, ci „prorocy” nie tworzą bowiem zamkniętej kasty, niemniej przeto istnieje „pastwa” (zbiór wiernych) i „kapłani”. Będzie to zupełnie zrozumiałe, gdy się uwzględni sposób wyborów stosowany w Sowdepji. Przecież bez wyjątku wszelkie ciała kierownicze lub wykonawcze (o ile pochodzą z wyborów) są wybierane w ten sposób, iż przywódcy narzucają bez wszelkiej dyskusji ułożoną listę. Nieprzyjęcie listy pociąga za sobą nieważność wyborów. Jest to system bez wyjątku stosowany w Sowdepji; odstępianie od niego jest kwalifikowane jako najzłośliwsza kontrrewolucja, podlegająca więc „czerezwyczajce”.

Przejdziemy teraz od wyznawców do proroków, a wyrażając się w języku używanym w Sowdepji, do „szczytów sowieckich” („sowieckije wierchi”) wyższych i niższych.

Któż więc są ci ludzie, którzy, zasiadłszy na stolicach carów moskiewskich i imperatorów rosyjskich, potrafili tak zapanować nad wielomiljonowym narodem, jak panowali tylko Iwan Groźny i Piotr Wielki? Może naprawdę jest to nowy Sanhedryn, a vox populi ma rację, twierdząc o rządach żydowskich na Kremlu? — Że żydzi stanowią w rządzie sowieckim znacznie większy procent, niż to wypadłoby z ich liczebnego stosunku do ogółu ludności, nie ulega żadnej kwestji, co zaznaczyłem już, mówiąc o „wyznawcach”. Lecz żeby stanowili większość, czy też przewodzącą grupę, czy nakoniec tylko zwartą klikę wpływową—można to twierdzić albo przez judofobstwo, albo przez chęć „oczyszczenia” narodu rosyjskiego, albo nakoniec przez nieświadomość lub pewnego rodzaju złudzenie optyczne, że tak powiem. Powstaje ono z dwóch przyczyn. Po pierwsze, dzięki cechom bardzo powszechnym wśród żydów, ruchliwości, krzykliwości i arogancji,—żyd niejako dwoi i troi się wszędzie; powtóre, oko chrześcijanina w Rosji nie jest przyzwyczajone do żyda w postaci jakiegokolwiek bądź urzędnika, to też wszędzie w urzędach widzi tylko żydów, nawet tam, gdzie oni stanowią bardzo nieliczny odsetek. Są jednak urzędy poniekąd rzeczywiście „opanowane” przez żydów, lecz zwykle są to wydziały finansowe, aprowizacyjne lub tym podobne. Ale przecież nie o to chodzi, o ile naprawdę szukamy kierowników bolszewizmu.

Skład narodowościowy wszelkich „szczytów” jest więc rosyjsko-żydow-

sko-kosmopolityczny. Przedewszystkiem mamy tu Rosjan, jak co do ilości, tak też i co do znaczenia. Następnie idą Żydzi, liczni i wpływowi. Po nich następują Polacy, stanowiąc wcale pokaźny odsetek i zajmując nieraz bardzo wybitne stanowiska. Po Polakach niema już narodowości, stanowiącej liczniejszy odsetek. Znajdziemy jednak tu poszczególne jednostki wszystkich niemal narodowości zaludniających b. Rosję.

Co się tyczy przekonań i moralnej strony tych ludzi, podzieliłbym ich na trzy grupy. Najpierw mamy ideowców, — oczywiście stosują ten termin bardzo a bardzo szeroko. Są więc pośród nich fanatycy-zasłепieńcy, którzy nie widzą bodaj, jak daleko odbiegli w swej twórczej pracy od idei. Są tacy, którzy całą swą ideowość przetopili w orgie okrucieństwa i pastwienia się nad tem wszystkim, co stoi na zawadzie wcieleniu w życie wyznawanych idei. Ci potrafiliby zapewne wyrzucić cały świat w imię uszczęśliwienia ludzkości. Nie bez tego, że wśród nich są typy wprost z patologicznymi zboczeniami (np. sadyści). Nakoniec mamy tu i prawdziwych ideowców, którzy widzą, w co przetworzyły się w praktyce głoszone i wyznawane przez nich zasady, lecz nie mają ani sił, ani możności (dyscyplina i terror partyjny) wycofania się z tego piekła. Starają się więc zająć stanowiska o ile można apolityczne — w oświacie, w ochronie sztuki i zabytków, w pracy naukowej lub kulturalnej i t. p. Większość z nich czepia się przy tem pozorów i stara się oszukać samych siebie wyszukiwaniem poszczególnych „faktów“, świadczących o słuszności sowieckiej polityki.

Drugą grupę stanowią przeróżni „komuniści z pochodzenia“, którzy, dorwawszy się do rządów i rozsmakowawszy w rządzeniu, credo swe zawiesili gdzieś bardzo wysoko, a obecnie uprawiają czystą sztukę dla sztuki — rządy dla rządzenia. Są to przeważnie ludzie czynu, nieraz mniej lub więcej uczciwi, więc pomimo popełnianych przez nich krzywdzących „herezji“ tolerują i cenią ich nawet najwięksi fanatycy.

Nakoniec trzecią grupę stanowią wszelacy karierowicze polityczni o przeszłości najrozmaitszej i nieraz zupełnie nieliczącej z obecnym stanowiskiem. Mamy więc tu nawet b. carskich ministrów, generałów, dyplomatów, byłych finansistów, przemysłowców, fabrykantów, różnych profesorów, ludzi „nauki“, „sztuki“, byłych urzędników, adwokatów, lekarzy, farmaceutów, b. studentów, rzemieślników, roboczarzy i t. d. Wszyscy oni „urządzili się“ na mniej lub więcej popłatnych stanowiskach, żyją, jak na warunki Sowdepji, bardzo dobrze, a że mają giętkie i czułe „przekonania“ polityczne — społeczne, więc nieraz są uważani za bardzo ideowych komunistów. Od czasu do czasu jednak karjera taka kończy się w czerezwyczałce i to kończy się zupełnie — z wyprawieniem ad patres; lecz są tacy, którym i czerezwyczałka wychodzi na dobre, a w najgorszym razie czyni małą przerwę w „pożytecznej“ pracy.

Oczywiście podobne kategorie nie obejmują może wszystkich działaczy, są między nimi wszelkie typy „przejściowe“ i „mieszane“, lecz zgrubsza w schemacie tym mieszczą się wszyscy. Łączy zaś ich wszystkich nie idea, nie cel główny, lecz sprawowana władza i położenie, w jakim się znajdują. Niema bowiem między nimi tak naiwnego, aby wierzył, że dzierży władzę z woli ludu, lecz naodwrot, każdy wie, że w najlepszym razie rządzi dzięki brakowi woli ludu, a de facto, wbrew tej woli. Wreszcie

i sami bolszewicy „z wola ludu“ wyłazą względnie rzadko, chyba w jakichś pompacyjnych wystąpieniach, przeznaczonych dla zagranicy; w życiu codziennym używa się prawdziwego terminu: „z woli partji“. — Jest to więc położenie właściwie na „wulkanie“, może narazie wygasłym, lecz mogącym zacząć działać w każdej chwili. Stąd ich spójność.

Ciekawe więc byłoby obecnie skonstatowanie, jaką siłą liczebną stanowią wszyscy ci prorocy i wyznawcy. Tworzą oni t. zw. partję komunistyczną, zdawałoby się więc, że o cyfry, chociażby jednostronne, nie powinno być trudno. Niestety jednak partja nie ma się czem chwalić, więc stara się z tem zupełnie nie wyłazić. Socjalistyczna delegacja angielska, która wróciła z Rosji, określa siły partji na 600.000 członków, na 120 milionów ludności, a więc na $\frac{1}{20}\%$. Według mnie jest to cyfra bardzo a bardzo wygórowana. Chyba że wchodzi w to wszyscy t. zw. sympatycy. W każdym razie dane te muszą pochodzić ze źródeł bolszewickich. Jeśli więc podaną liczbę oraz odsetek podzielimy przez dwa, otrzymamy zapewne dane daleko dokładniejsze.

Przedstawiając powyżej wyznawców i proroków, muszę powiedzieć kilka słów o samym bolszewizmie oraz o jego „gospodarce“. W teorii jest to czyste wody komunizm, więc oczywiście nie o te teoretyczne zasady mi chodzi. Zaznaczę tylko na wstępie, że dawno już komunizm przestał tu być środkiem do „uszczęśliwienia“ Rosji i całego świata wogóle, jest zaś obecnie sam w sobie dostatecznym celem. Najwięksi ideowcy zapomnieli już o konieczności rozróżniania celów i środków. Jednak byłyby to tylko zbyteczne subtelności, gdyby ów komunizm bolszewicki był czemś stałym i określonym. Już same teoretyczne koncepcje Lenina *na codzień*, że tak powiem, są wstępem do tego, w co przeradzają się idee komunizmu w Sowdepji w życiowym kroku w wynikach zastosowania przeczy komunizmowi i oddala życie od niego. Chyba że wszystko uznamy za przejściowe fazy do jakiegoś pierwotnego komunizmu z okresu np. kamiennego lub jaskiniowego, oczywiście, o ile stan ówczesny nazwiemy komunizmem. Tymczasem zaś mamy przed sobą obraz gwałtownego powrotu do najkrańcowszej gospodarki indywidualnej. Przemysł, rolnictwo, wymiana, lokomocja, transport, spożycie i t. d., o ile opierały się w jakiejś bądź części na wspólnych wysiłkach społeczeństwa, zostały zupełnie zniszczone. Wszystko, co zainicjowały dekrety, nietylko pozostało na papierze, lecz odniosło wręcz odwrotny skutek. Wprowadzenie „obszczestwienia“ nawałnic, doprowadzone do perfekcji w Petersburgu, gdzie zamknięto absolutnie wszystkie prywatne jadalnie, osiągnęło ten skutek, iż każdy musi sam nie tylko gotować i zdobywać produkt, lecz nawet meć owies, otrzymawszy go zamiast chleba, oraz sadzić i kopać ziemniaki. „Znacjonalizowanie“ szewców, kazało wszystkim rozpocząć naukę reparacji obuwia, „znacjonalizowanie“ szklarzy zmusiło każdego, kto nie chciał np. czekać całą zimę na wstawienie już zdobytej szyby, do zajęcia się szklarstwem; „znacjonalizowanie“ pogrzebów doprowadziło do odwołania na cmentarze nieboszczyków na ręcznych sankach (względnie wózkach) i grzebanie przez rodzinę, jako że nieboszczyk nie jest w stanie czekać na sowiecki pogrzeb np. 3 tygodnie. Przykładów tych przeżytych lub obserwowanych na miejscu, mógłbym mnożyć ad infinitum. O ile życie nie zamarło jeszcze zu-

pełnie i nie doszło do warunków okresu zupełnej dzikości, zasługa to jedynie resztek, nieraz bardzo spaczonych, urządzeń „zniesionego” przez dekrety ustroju. A więc, zamiast kupca i sklepu ma się „mieszocznika” oraz „paskarza” i „tołkuczkę”,*) zamiast kolei i parowca, sanki lub wózek ręczny, i łódkę, zamiast kaloryfera — piecyk z blachy lub z kilku cegieł, własnoręcznie postawiony pośród pokoju, z rurą wyprowadzoną przez lufik, a opalany drzewem, „własnoręcznie” kradzionem z parkanu lub podmiejskiego lasku; jeżeli porządnie ogoli i ostrzyże cię fryzjer — znaczy w sekrecie, prywatnie w domu, po sowieckiej pracy; jeżeli w możliwym odstępie czasu zreparują ci buty, znaczy również w sekrecie, w prywatnym mieszkaniu. — Ale papier jest cierpliwy — dekrety się piszą i drukują, a w Europie czytają (my też po części jesteśmy już w Europie!) kiwają głowami i podziwiają te śmiałe eksperymenty. — A w rzeczywistości przy dobrej i dłuższym trwaniu gospodarki bolszewickiej w Rosji pozostaną tylko napół dzicy rolnicy, prowadzący najprymitywniejszy i najindywidualniejszy warsztat rolniczy, wytwarzający tylko na własne potrzeby.

Na zakończenie pozostaje mi omówić pokrótce stosunek ogółu ludności do bolszewizmu. — Co się tyczy miast, niema tam żyjącej istoty — poza komunistami — któraby nie pałała najstraszniejszą nienawiścią do bolszewizmu; lecz ludzie zgłodzeni i zamorzeni, poza granice tego, co może wysnuć najbujniejsza wyobraźnia, są tak wycieńczeni i tak apatyczni, iż czynnego protestu oczekiwać od nich trudno jest wogóle. A że nieraz jedyną ucieczką od głodowej śmierci jest wstąpienie do czerwonej armii, więc ci nieszczęśliwi parjasi, wstępując tam, sami podtrzymują niejako rządy krwawej oligarchii gnębiącej ich.

Co się zaś tyczy wsi — chłop dotąd pamięta, że bolszewicy wygnali „pomieszczyków” i oddali mu dwory, kombinuje więc, czy może być następca, który usankcjonuje to. Dotąd tego następcy nie widzi. Bunt i wystąpienia przeciwko bolszewnikom są bardzo częste i nieraz przybierają szerokie rozmiary, lecz źródłem ich nie jest świadomy protest przeciw bolszewizmowi jako takiemu, lecz w najlepszym razie przeciw poszczególnym zarządzeniom władzy, najczęściej zaś przeciw poszczególnym komisarzom, lub wogóle nadużyciom władz. Nie znaczy to jednak, by chłop stawał się powoli „komunistą”. Naodwrot, wszystko, co uczynili na wsi bolszewicy, przygotowuje i skierowuje dążenia chłopów wprost do... reformy Stołypinowskiej, która wchodzi niejako w krew byłego członka „obszczyzny” rosyjskiej, robiąc z niego krańcowego indywidualistę. Jest to bodaj najtragiczniejsza strona wyniku nasadzania komunizmu na gruncie wsi rosyjskiej. — A że chłop daje rekruta — jest to tylko wynik jego biernego poddania się wszelkiej silnej władzy.

Na tem kończę, nie chcąc bawić się w przepowiednie bliższego lub dalszego finału bolszewizmu, pamiętając, że Rosja, jak zawsze była, tak i obecnie pozostała krainą wszelakich możliwości. — „Bei Gott und Russe alles ist möglich” — mówią Niemcy.

Warszawa: 10 sierpnia 1920.

Ludwik Ławenicz.

*) Tołkuczka — otwarty rynek, gdzie tłoczą się różni drobni sprzedawcy wszelakich rupieci, starzyzny, używanych rzeczy etc.

Prof. ZDZISŁAW LUDKIEWICZ.

Wytyczne reformy agrarnej na Białej Rusi.

I. Uwagi wstępne.

Mówiąc o reformie agrarnej na Białej Rusi, mam na myśli cały teren Białej Rusi właściwej, bez zniszczonych przez wojnę okręgów Grodzieńszczyzny, a częściowo Mińszczyzny. Do terenu tego dołączam zaś i ziemię Wileńską, jako niemal identyczną pod względem stosunków społeczno-ekonomicznych z właściwą Białą Rusią.

Tereny wyniszczone w r. 1915 przez Rosjan, posiadają dzisiaj pod względem rolniczym charakter zupełnie swoisty. Jest to kraj nawpół pusty, gdzie zamiast właściwej reformy rolnej, można tylko projektować pokierowanie odbudowaniem rolnictwa w ten sposób, aby nadać krajowi strukturę agrarną taką, o którą chodzi przy reformie agrarnej na innych terenach ziem wschodnich. Jest to zadanie jednak nieco innego rodzaju, niż reforma agrarna. Mówiąc więc o tym ostatnim temacie, muszę dzielnie wymienione wyłączyć. Wyłączam również z terenu ziem litewsko-białoruskich Kowieńszczyznę, oraz Inflanty Polskie, jako należące pierwsza do Litwy, druga do Łotwy, i podpadające pod odrębne ustawy o reformie agrarnej.

Przestrzeń i zaludnienie w r. 1912 terenów, o które mi chodzi, przedstawiają się jak następuje:

	km. kw.	ludn. w tysiącach.
Ziemia Wileńska	41 981	1989,9
„ Witebska (bez powiatów Łucyńskiego, Rzeżyckiego i Dynaburskiego)	30 334	1261,2
Ziemia Mińska (bez połowy powiatu Nowogródzkiego i Pińskiego)	82 842	2703,5
Ziemia Mohyłowska	48 034	2307,2
Razem	200 191	8261,8

Gęstość zaludnienia przeciętnie na całym omawianym terenie jest niewielka, wynosiła bowiem w 1912 r. 41 osób na kilóm. kw. Dzisiaj gęstość ta spadła prawdopodobnie bardzo znacznie. Najłabsze zaludnienie jest w gub. Mińskiej, zwłaszcza na Polesiu. Powiat Mozyrski w r. 1912 dawał cyfrę 16 osób na km. kw., pow. Rzeżycki 25, Piński 27, Bobrujski 29, Ihumenski i Borysowski 32 i t. d.

Słabe zaludnienie kraju mogłoby być czynnikiem decydującym przy wyborze metody prowadzenia reformy agrarnej.

Reforma agrarna, o ile idzie o stronę gospodarczą zagadnienia, powinna doprowadzić do utworzenia samodzielnych zdrowych jednostek gospodarczych, na których miejscowa ludność rolnicza miałaby dostateczną ilość pracy. Przy reformie agrarnej chodzi jednak także o stronę społeczną sprawy. Chodzi o to, ażeby ludność rolnicza nie tylko znalazła

dostateczną ilość pracy, lecz aby także niezależni się ekonomicznie, t. zn. aby otrzymała własne samodzielne warsztaty pracy. Uwzględniając te dwa postulaty, nakreślić możemy zadanie reformy rolnej, jako pracę, zmierzającą do podniesienia obszaru gospodarstw małorolnych do pewnego minimum, potrzebnego do prowadzenia gospodarstwa samodzielnego, dalej pracę w zakresie komasacji gruntów, melioracji i wogóle podniesienia kultury rolnej.

A priori można powiedzieć, że w kraju słabo zaludnionym przeprowadzenie tak pojętej reformy agrarnej może być dokonane bez uciekania się do radykalnych zabiegów, obliczonych na zdobycie potrzebnego na reformę rolną zapasu gruntowego z terenów większej własności. Reforma agrarna tem bardziej musi ograniczać prywatne prawo własności w stosunku do ziemi, im ziemi tej jest mniej.

Tak byłoby w rzeczy samej, gdyby nie istniały względy natury czysto politycznej. Względy zaś te wymagają zabarwienia reformy agrarnej na Białej Rusi na kolor nader radykalny. Dotychczas kraj ten nie otrzymał żadnej ustawy o reformie rolnej głównie z powodu tego, że nie istniała w nim władza suwerenna. Tymczasem na wschodzie, to znaczy w Rosji, „przeprowadzono” reformę rolną w sposób druzgocząco radykalny; radykalna reforma agrarna ma być przeprowadzona na Łotwie, Litwie, oraz na Ukrainie, a także w Polsce. Nie można więc wyobrazić sobie, aby przyszła władza suwerenna na Białej Rusi mogła w dzisiejszych warunkach ogłosić ustawę o reformie rolnej taką, któraby nie była zabarwiona na mocny kolor radykalny.

Jeżeli jednak mówimy o radykalizmie reformy rolnej, należy odróżniać dwie strony tego radykalizmu, mianowicie radykalizm charakteru społeczno-politycznego, oraz radykalizm, dotyczący pracy pozytywnej. Radykalizm pierwszego typu polega na stosowaniu daleko idących w kierunku ograniczenia prawa własności środków prawnych, jak np. przymusowe wyniszczenie przy niewielkim odszkodowaniu, względnie bez odszkodowania, dalej, polega na silnem faworyzowaniu jednostek ekonomicznie najsłabszych. Radykalizm pozytywny reformy agrarnej polega na stosowaniu środków, któreby możliwie szybko do celu prowadziły. Dla przykładu mogę wspomnieć, że uchwalona przez Sejm Polski ustawa o reformie rolnej z dn. 15 lipca r. b. posiada wiele radykalizmu polityczno-społecznego, natomiast jest mało radykalna pozytywnie.

W pracy niniejszej przedstawiam strukturę agrarną Białej Rusi z okresu przedwojennego i na tem tle wysuwam postulaty programu agrarnego, które staram się uniezależnić od potrzebnej skali radykalizmu politycznego przyszłej reformy agrarnej. To znaczy, staram się przedstawić to, co należałoby dokonać ze względów gospodarczych i społecznych, w małym tylko stopniu uwzględniając stronę polityczną zagadnienia. W ten sposób projekt mój wydaje się „mało radykalny”. Nie znaczy to jednak, abym nie uznawał potrzeby zabarwienia radykalnego dla projektu reformy agrarnej. Chodzi tylko o to, że dzisiaj nie potrafię ocenić potrzebnej skali tego zabarwienia, a z drugiej strony nic łatwiejszego, jak podniesienie, w miarę potrzeby, jaskrawości zabarwienia. Natomiast idzie mi o stworzenie warunków prawnych, przyspieszających tempo całokształtu akcji realizacji reformy agrarnej.

II. Struktura agrarna.

Klimat i gleba.

Całe opisywane terytorjum posiada klimat i glebę dosyć jednolite. Klimat jest surowszy niż w Polsce, i tylko w południowych częściach kraju, t. zn. na Polesiu, może być porównany z klimatem Podlasia. Opadów atmosferycznych jest liczba dostateczna, ale nie za wielka. Tylko rozkład ich w poszczególnych porach roku, jak zresztą i w Polsce, jest dosyć dla produkcji rolniczej nieodpowiedni.

Gleby są naogół słabe—od lekkich piaszczystych do ciężkich bielcowatych. Jednakże na sporych przestrzeniach występują w wielu miejscach gleby urodzajniejsze, nawet bardzo urodzajne. Obok gleb mineralnych, występuje wiele gleb murszowych, torfowisk zabagnionych, aż do bagien, będących nieużytkami w dzisiejszym ich stanie.

Te niepomyślne warunki klimatu i gleby nie są jednak w znaczeniu ujemnem tak silne, aby Białoruś mogła być uznana za kraj, posiadający warunki naturalne produkcji rolniczej wybitnie gorsze od różnych dzielnic Polski.

W rzeczy samej warunki te mogłyby usprawiedliwiać produkcyjność niższą, niż w tamtych dzielnicach o jakie 20%—30%, ale nie więcej.

Podział gruntów na poszczególne użytki.

Podział gruntów na poszczególne użytki charakteryzuje się wielką ilością lasów, a na południu także bagien. Tablica I-sza przedstawia zestawienie cyfr procentowych, obliczone na podstawie statystyki z r. 1887.

TABLICA I.

Procent powierzchni, zajętej przez poszczególne użytki w r. 1887.

P O W I A T	% ziemi ornej	% łąk i pastwisk	% lasów
1. Dziśnieński	40,9	16,1	24,7
2. Lidzki	45,3	16,0	28,8
3. Oszmiański	37,0	15,4	32,2
4. Święciański	36,9	20,0	23,7
5. Trocki	41,4	12,6	30,7
6. Wilejski	37,1	17,3	27,2
7. Wileński	45,0	14,2	28,4
Ziemia Wileńska	40,5	15,9	28,1
8. Dryśnieński	35,4	13,4	34,5
9. Horodecki	30,8	15,6	29,4
10. Lepelski	39,9	12,6	22,6
11. Newelski	31,0	13,8	32,8
12. Połocki	32,4	9,6	37,0
13. Siebierski	29,3	11,1	35,1
14. Wieliski	16,8	11,3	46,1
15. Witebski	34,5	14,0	34,1
(Dyneburski)	28,9	21,3	22,8
(Lucyński)	20,2	13,0	35,3
(Rzeżycki)	30,7	17,3	19,8
Ziemia Witebska	29,3	13,9	31,9

P O W I A T	% ziemi ornej	% łąk i pastwisk	% lasów
16. Bobrujski	22,5	10,2	47,1
17. Borysowski	24,4	11,2	48,5
18. Ihumeński	23,5	11,7	45,7
19. Miński	49,3	11,7	28,6
20. Mozyrski	13,0	7,9	39,9
21. Nowogródzki	45,0	18,3	27,9
22. Piński	13,5	15,2	34,5
23. Rzeczycki	21,0	13,6	45,4
24. Stucki	31,9	17,4	31,8
Ziemia Mińska	23,5	12,5	40,2
25. Bychowski	27,0	12,7	40,3
26. Czauski	31,0	12,7	42,6
27. Czerykowski	32,2	13,0	48,2
28. Homelski	31,5	19,8	25,7
29. Horecki	33,3	18,0	33,5
30. Mohylowski	28,5	10,0	46,6
31. Mściłowski	35,4	16,9	35,0
32. Orszański	26,5	11,9	41,8
33. Rohaczewski	29,0	13,2	36,4
34. Sienneński	31,2	10,5	33,2
Ziemia Mohylowska	30,3	13,6	37,1
(Brześć Litewski)	40,1	19,2	23,3
(Grodno)	44,8	15,8	23,4
(Kobryń)	30,3	29,1	17,4
(Prużana)	29,3	19,9	34,2
(Słonim)	32,1	19,4	28,3
(Wołkowysk)	53,6	13,9	21,3
(Ziemia Grodzieńska)	39,8	19,6	23,5
(Ziemia Kowieńska)	36,7	28,3	23,1

Cyfrы tablicy tej są mocno przestarzałe. W ostatnim okresie znacznej redukcji uległa przestrzeń gruntów leśnych, natomiast zwiększyła się przestrzeń gruntów ornych. W okresie wojny jednakże wielkie przestrzenie gruntów ornych były zarzucone i leżą odłogiem.

Cyfrы tablicy 1-ej przekonywają nas, że Białoruś jest pod względem rolniczym krajem dotychczas mało wyzyskanym. W krajach pozbawionych gór, a posiadających wysoką kulturę rolną, przestrzeń gruntów ornych przekraczała powinna 50% powierzchni. Tymczasem na Polesiu % ról spada znacznie poniżej 20%, w całej Mińszczyźnie nie sięga 25% i tylko w niektórych powiatach ziemi Wileńskiej dochodzi do 45%.

Natomiast przestrzenie leśne są bardzo wielkie, chociaż są to w znacznym stopniu lasy wyniszczone i przestrzenie poleśne, albo też grunta, pokryte lasami bardzo lichymi. Gleby pod lasami zazwyczaj mało się różnią od gleb sąsiednich użytków rolnych, nie są to więc gleby leśne. Największe przestrzenie leśne skupione są w południowo-wschodniej i we wschodniej części kraju. Powiaty Rzeczycki, Mozyrski, Bobrujski, Ihumeński, Borysowski, oraz południowa Mohylewszczyzna, z wyjątkiem pow. Homelskiego są największym rezerwuarem przestrzeni leśnych. Z pożytkiem dla rozwoju ekonomicznego kraju znaczna ilość owych terenów z pod lasu może być zamieniona na rolę, lub inne użytki.

Produkcyjność rolnictwa.

Produkcyjność rolnictwa przed wojną, a więc przed zniszczeniem kraju, przedstawiała się bardzo niepokojąco. Białoruś, będąca krajem wybitnie rolniczym, produkowała zboża mniej, niż sama konsumowała, przyczem ludność wiejska systematycznie niedojadała. W dzisiejszym stanie rzeczy produkcja rolnicza jeszcze się znacznie obniżyła, starcząc tylko na głodowe niemal normy dla ludności kraju. Na ogólny niepomysłny bilans zbożowy kraju składały się 2 czynniki, mianowicie niski plon z jednostki powierzchni obsianej, oraz wogóle mała przestrzeń gruntów obsianych.

W tablicy II-ej zestawiam plony z 1 ha najważniejszych 5-ciu roślin gospodarskich.

TABLICA II.

Plon w q (100 kg.) z 1 hektara ważniejszych roślin gospodarskich
(1 — na gruntach włościańskich, 2 — na pozostałych gruntach).

Z i e m i e	przeciętnie za lata	psze- nicy		żyta		jęcz- mienia		owsa		kartofli	
		1	2	1	2	1	2	1	2	1	2
Wileńska	1911—1914	7,6	9,5	7,1	8,2	7,1	7,6	6,5	7,6	56,4	71,8
Witebska	1911—1915	8,0	9,7	7,8	9,1	6,5	7,6	6,8	7,8	66,0	79,5
Mińska	"	9,1	11,4	8,2	10,1	8,1	9,1	8,0	9,0	80,6	98,1
Mohylowska	"	9,7	12,0	8,4	9,3	8,0	9,3	8,0	9,0	77,0	92,8
Grodzieńska	1903—1914	9,6	10,8	8,6	9,7	9,8	9,7	7,6	8,6	69,3	71,1
Kowieńska	"	10,1	11,8	9,0	11,0	8,1	9,7	8,4	9,7	67,0	70,4
Królestwo Polskie	1911—1913	12,0	13,1	10,7	11,8	11,1	12,3	9,3	10,5	94,9	101,3
W. Ks. Poznańskie	1912	22,0		18,3		23,4		22,5		155,8	
Niemcy	1912—1915	21,3		17,1		19,8		18,7		148,6	
Danja	1912—1916	29,5		15,2		22,6		18,0		146,2	
Belgja	1912—1914	24,9		21,7		27,0		23,7		179,9	

Jaskrawość cyfr tablicy II w znacznym stopniu łagodzona jest tem, że statystyka podaje plon brutto, bez odliczenia nasienia. Tymczasem faktyczne znaczenie posiada wysokość plonu netto. Należy zaś pamiętać, że ilość zboża wysiewanego na 1 hektar na Białej Rusi jest większa, niż

w Kongresówce, a tembardziej w W. Ks. Poznańskim. Przyczyną tego jest powszechne stosowanie siewu ręcznego, a częściowo także i warunki klimatu. Przy zestawianiu plonu netto okazałoby się, że z jednostki przestrzeni obsianej Białoruś produkuje zbóż $1\frac{1}{2}$ raza mniej niż Kongresówka i $2\frac{1}{2}$ do 3 razy mniej niż W. Ks. Poznańskie.

Obszar obsiewów był na Białej Rusi, jak wspominałem, już przed wojną stosunkowo bardzo mały. Po uwzględnieniu wszystkich wogóle roślin gospodarskich (dla tych samych co w tablicy II lat), przeciętny obszar gruntów przez nie zajętych oraz przeciętna suma plonu wynosiły:

	obszar tysięcy ha	plon tysięcy q
Ziemia Wileńska . . .	1115	7901,4
" Witebska . . .	953	6423,1
" Mińska . . .	1437	12278,9
" Mohylowska . . .	1112	9416,7
(" Grodzieńska) . . .	928	8101,3
(" Kowieńska) . . .	1085	9341,0

Cyfry plonów obliczam w ten sposób, że do sumy plonu zbóż i innych roślin, dających ziarno, doliczam plon kartofli, po uprzednim zredukowaniu go do $\frac{1}{5}$, t. zn. rachuję 5 q. kartofli za 1 q. zboża. Otrzymany w ten sposób plon ogólny można podzielić przez liczbę kilometrów kwadratowych oraz liczbę mieszkańców. Po dokonaniu tego otrzymujemy cyfry następujące ¹⁾.

	na 1 km ²	plon ogólny q na 1 mieszkańca
Ziemia Wileńska . . .	188	4.0
" Witebska . . .	146	3.6
" Mińska . . .	134	4.3
" Mohylowska . . .	196	4.2
(" Grodzieńska) . . .	210	4.1
(" Kowieńska) . . .	232	5.1
(Kongresówka) . . .	594	5.9
(W. Ks. Poznańskie) . . .	1162	16.0
(Rej. Opolska) . . .	1037	6.2
(Niemcy) . . .	726	5.8
(Belgia) . . .	897	3.4
(Stany Zjednoczone) . . .	146	11.1

Zestawienie powyższe (które biorę z innej mojej pracy) wskazuje, że z jednej strony produkcja rolna na Białej Rusi, obliczona na głowę ludności spada do normy kraju niesłychanie gęsto zaludnionego, jak Belgia, posiadającego ludność 6 razy gęstszą od Białej Rusi, z drugiej strony produkcja ta, obliczona na 1 km. kw. daje cyfrę, wykazywaną w Stanach Zjednoczonych, posiadających ludność 3 razy rzadszą niż Białoruś oraz zgórá 50% powierzchni kraju w postaci terenów nieużytkowanych. Produkcja rolna z 1 km. kw. w porównaniu z W. Ks. Poznańskim daje dla Białej

¹⁾ Dla krajów poza Białą Rusią doliczam plon buraków cukrowych, również zredukowany do $\frac{1}{5}$.

Rusi cyfry zastraszająco niskie, wyrażające się 12—20% produkcji tamtej dzielnicy.

Istotnie przed wojną kultura rolna gospodarstw mniejszej własności stała w opisywanym kraju na stopniu mało różnym od kultury z przed lat 500.

Gospodarstwa większej własności, zwłaszcza wielkie dwory pod tym względem stały o wiele wyżej. W pewnych razach można było mówić o wysokiej kulturze rolnej. Posiadały jednak i te gospodarstwa tę stronę ujemną, że przestrzeń zagospodarowana w nich, w stosunku do ogólnej przestrzeni posiadłości, była nieznaczna, a nieraz nawet bardzo mała. W wielkich latyfundiach gospodarstwach było pod pługiem 10—15% powierzchni ogólnej. O ile były stosowane kosztowne meljoracje, przeprowadzano je na przestrzeni, stanowiącej zaledwie parę procent ogólnego obszaru posiadłości. Wogóle można powiedzieć, że ogólną wadą gospodarstw większej własności na Białej Rusi było to, że były one za wielkie w stosunku do rozporządzalnych środków i energii gospodarza.

Produkcja zwierzęca z natury rzeczy wobec zaniedbania produkcji roślinnej musiała dawać cyfry stosunkowo wyższe. Jednakże i ona była w wybitnym stopniu zaniedbana. Dla braku miejsca cyfr odnośnych nie przytaczam, wspomnę tylko, że hodowla bydła i trzody chlewnej w wielu gospodarstwach większej własności stała na wysokim poziomie co do jakości, ilość sztuk w stosunku do przestrzeni gospodarstwa była niemal stale bardzo mała. Hodowla w gospodarstwach włościańskich, chociaż opierała się o znacznie większą w stosunku do przestrzeni liczbę sztuk zwierząt domowych, stała na poziomie pierwotnym.

Podział własności i gospodarstw.

Istnieje szczegółowa statystyka rosyjska, dotycząca podziału własności, przeprowadzona w r. 1905 na zlecenie Stołypina. Ze statystyki tej można zasięgnąć dużo pożytecznych informacji, naogół jednak należy być bardzo ostrożnym, gdyż posiada ona olbrzymie błędy. Zwłaszcza zupełnie fantastyczną jest statystyka podziału własności włościańskiej na różne kategorie gospodarstw co do ich obszaru. Również cyfry gospodarstw włościańskich są o wiele niższe od rzeczywistych, a obliczony na zasadzie tego przeciętny obszar gospodarstwa włościańskiego jest odpowiednio za wysoki. Natomiast statystyka omawiana daje prawdopodobne cyfry dla ogólnego obszaru ziem włościańskich, różnych kategorii gruntów „prywatnych”, jak również gruntów publicznych. Potrzebną mi cyfrę gospodarstw mniejszej własności musiałem sztucznie obliczyć ze źródeł napozór niewspółmiernych. Mianowicie statystyka z r. 1909, przeprowadzona w celu obliczenia wyborców do ziemstw, podaje liczbę „domochozajew”¹⁾ w gromadach wiejskich (w r. 1909). Przyjmuję to za liczbę gospodarstw włościańskich. Do tego dodaję liczbę posiadłości prywatnych obszaru poniżej 109 ha (100 dziesięcin) podług statystyki 1905 r. Otrzymana suma daje mi cyfrę gospodarstw mniejszej własności.

W tablicy III-ej przedstawiam, jaki procent powierzchni danego powiatu zajmują poszczególne kategorie własności.

¹⁾ Właściciele ognisk domowych we własnych budynkach.

TABLICA III.
Procent powierzchni powiatu, przypadający na różne kategorie własności w r. 1905.

POWIAT	mniejsza własność			większa własność			
	własności- ska ukazowa	prywatna poniżej 109 ha	Razem	prywatna powyżej 109 ha	publiczna	Razem	z tego rządu i apanaży
	2	3	4	5	6	7	8
I							
1. Działosiński	30,0	2,7	32,7	38,3	4,0	42,2	3,0
2. Lidzki	33,2	9,3	42,5	34,7	5,9	40,6	5,4
3. Oszmianański	30,9	7,1	38,0	34,8	9,0	43,9	8,4
4. Święciański	37,3	5,8	43,1	20,7	11,0	31,7	10,6
5. Trocki	39,7	6,9	46,6	21,4	22,3	43,8	21,9
6. Wilejski	31,3	6,1	37,4	44,4	7,4	51,8	6,1
7. Wileński	31,7	5,6	37,3	38,7	7,5	46,2	6,7
Ziemia Wileńska	33,3	6,2	39,5	33,7	9,3	43,2	8,8
8. Dryśński	39,4	3,3	42,6	60,6	2,1	62,7	1,4
9. Horodecki	48,0	6,0	53,9	28,9	17,0	45,8	15,0
10. Lepelski	41,8	5,6	47,3	49,4	4,2	53,7	2,7
11. Nowelski	46,9	7,3	54,2	38,3	6,4	44,7	4,8
12. Połocki	31,3	6,6	37,9	45,1	16,6	61,7	15,0
13. Siebierski	44,6	4,7	49,4	43,1	6,3	49,4	4,4
14. Wieliski	29,3	10,4	39,6	51,7	9,7	61,3	6,1
15. Witebski	34,6	20,8	55,4	37,0	6,1	43,1	3,8
(Witebski)	48,1	3,3	51,2	43,1	4,1	47,2	2,6
(Dynaburski)	32,3	3,7	36,0	54,5	11,3	65,8	10,9
(Lucyński)	43,3	4,0	47,2	54,0	1,7	55,7	1,2
(Rzeżycki)	39,5	6,7	46,2	46,3	8,1	54,4	6,5
Ziemia Witebska							

I	2	3	4	5	6	7	8
16. Bobrujski	22,5	4,1	26,6	52,3	11,7	64,0	10,5
17. Borysowski	21,2	3,4	24,6	61,6	8,5	70,1	7,7
18. Ihumelski	19,4	7,2	26,5	61,9	5,2	66,4	4,4
19. Miński	28,8	11,2	40,0	52,2	4,7	56,9	2,2
20. Mozyrski	16,2	9,4	17,1	70,9	11,6	81,9	10,6
21. Nowogrodzki	37,7	7,4	45,1	45,9	7,9	53,9	7,0
22. Piński	18,4	1,8	20,2	70,2	11,2	81,4	10,4
23. Rzezycki	31,9	1,2	33,1	48,1	14,9	63,0	13,9
24. Stucki	27,1	5,8	32,9	59,5	9,9	57,5	2,6
Ziemia Mińska	23,8	3,9	27,1	59,0	9,7	68,7	8,6
25. Bychowski	35,5	4,4	39,9	47,4	6,9	54,3	6,1
26. Czauski	44,0	5,5	49,5	36,6	6,6	43,2	5,5
27. Czerykowski	31,7	7,4	39,1	48,4	2,0	50,4	1,2
28. Horecki	51,3	5,9	57,2	33,6	6,7	40,3	4,8
29. Homelski	55,0	7,3	62,2	48,2	2,2	50,4	0,6
30. Klimowicki	39,7	6,4	46,1	44,3	2,0	46,3	0,7
31. Mohylowski	32,4	8,8	41,2	48,5	7,2	55,7	3,6
32. Mściśławski	35,4	10,7	46,1	38,2	3,8	42,1	2,3
33. Orszański	31,7	13,2	44,9	46,2	3,7	49,9	2,6
34. Rohaczewski	27,0	5,0	32,0	42,8	4,0	46,8	3,6
35. Siemieński	33,2	7,5	40,7	50,6	3,6	54,1	1,9
Ziemia Mohylowska	36,8	7,4	44,2	45,0	4,1	49,1	2,8
(Brzesko Litewski)	40,9	5,2	46,1	33,8	12,4	46,1	10,4
(Grodziński)	47,1	7,6	54,7	22,8	20,7	43,5	19,7
(Kobryński)	41,0	6,0	46,9	38,2	7,4	45,6	5,8
(Prużański)	37,7	5,3	41,0	20,9	28,7	49,6	27,8
(Słonimski)	38,0	3,3	41,3	22,7	22,7	51,4	2,1
(Wolkowyski)	47,1	5,0	52,0	32,7	11,9	44,6	10,7
(Ziemia Grodzieńska)	42,9	6,8	49,7	27,2	15,8	43,0	14,4
(Ziemia Kowieńska)	43,7	8,2	51,9	38,7	6,5	45,1	5,7

Cyfry tablicy III-ej przekonywają nas, że mniejsza własność zajmuje na Białej Rusi przestrzenie dużo mniejsze, niż w innych krajach Europy. Pod tym względem Białoruś może być porównana chyba tylko z Łotwą, Pomorzem Pruskim, lub Meklemburgiem. W ziemi Mińskiej obszar mniejszej własności daje cyfrę 27,1⁰/₀, w pow. Pińskim spada do 20,2⁰/₀, zaś w pow. Mozyrskim nawet do 17,1⁰/₀. O ile się nie mylę, ta ostatnia cyfra jest rekordowa dla całej Europy, jeżeli brać liczby przeciętne dla obszaru nie mniejszego nad 10.000 km kw.

Mamy więc na Białej Rusi olbrzymie obszary ziemi w ręku prywatnej większej własności, w ręku rządu i różnych instytucyj. Największe skupienie tych dóbr znajduje się w pow. Pińskim, Mozyrskim, Rzeczyckim, Bobrujskim, Ihumeńskim i Borysowskim. W cyfrach absolutnych przestrzeń większej własności przedstawia się, jak następuje:

		<i>ogółem</i>	<i>z tego prywatna</i>	<i>rządowa i apanaż.</i>
Ziemia Wileńska . .	1.814.030 ha	1.413.856 ha	369.559 ha	
" Witebska (bez Inflant) . . .	1.615.227 "	1.442.010 "	213.182 "	
" Mińska (bez połowy pow. Nowogródzk. i Pińskiego . .	5.623.688 "	4.855.195 "	708.437 "	
" Mohylowska . .	2.360.710 "	2.162.181 "	136 493 "	
Razem . .	11.413.655 ha	9.773.242 ha	1.427.671 ha	
	<i>ogółem</i>	<i>z tego prywatna</i>	<i>rządowa i apanaż.</i>	
(Ziemia Grodzieńska) . .	1.660.077 ha	1.050.671 ha	554.947 ha	
(Połowa pow. Pińskiego i Nowogródzkiego) . .	653.290 "	536.335 "	79.789 "	
(Ziemia Kowieńska) . . .	817.318 "	557.064 "	228.743 "	
(Pow. Dyneburski, Lucyń- ski i Rzeżycki) . .	773.509 "	695.961 "	73.749 "	

Zestawienia powyższe wskazują, że obszar gruntów, które mogłyby być w razie potrzeby użyte na cele reformy rolnej, jest na Białej Rusi olbrzymi. Wprawdzie z owych 11½ miliona ha nie mniej niż połowa nie powinna być brana w rachubę, gdyż nie można obniżyć zbytnio zalesienia kraju, a częściowo są to nieużytki, ale w razie konieczności można byłoby zużyć na kolonizację wewnętrzną zapewne około 5—6 miliona ha. Wykarczowałoby się przytem sporo przestrzeni leśnych, to jednak, jak wspominałem, wyszłoby tylko na korzyść gospodarstwu krajowemu. W r. 1887 z wymienionych wyżej 11½ miliona ha było pod pługiem mało co więcej nad 2 miliony ha. Dzisiaj, nie licząc odłogów, wyoranej przestrzeni jest znacznie mniej. Jest to procent zbyt niski na warunki ekstensywnej kultury rolnej.

Większa własność na Białej Rusi składa się z posiadłości bardzo różnego typu. Miejscami występuje sporo dworów mniejszych, obszaru paruset, lub kilkuset hektarów, obok nich jednak występują wielkie dobra

i latyfundja. W innych okolicach dwory mniejsze zanikają, pozostają zaś tylko większe. Naogół majątków prywatnych obszaru powyżej 109 ha, względnie obszaru powyżej 1090 ha, liczyły w r. 1905 poszczególne gubernie ziem Litewsko-Białoruskich:

	<i>Powyżej 109 ha</i> <i>(100 dzies.)</i>	<i>Powyżej 1090 ha</i> <i>(1000 dzies.)</i>
Ziemia Wileńska . .	2110	256
„ Witebska (cała)	2523	364
„ Mińska (cała)	3782	803
„ Mohyłowska .	3177	409
„ Grodzieńska .	1646	194
„ Kowieńska .	2365	254

Uderzająco wysokie są cyfry posiadłości powyżej 1000 dziesięcin. Istotnie też zajmują one lwia część prywatnej większej własności. Np. w samej ziemi Mińskiej (całej), latyfundja powyżej 5000 dzies. obszaru zajmują 2.928.000 ha, zaś majątki od 1000 — 5000 dzies. — 1.425.000 ha. W gub. Mohyłowskiej i Witebskiej obszar posiadłości powyżej 1000 dzies. przekracza w każdej 1.200.000 ha. I tylko w ziemi Wileńskiej spada do 800.000 ha.

Innemi słowy, tylko niewielka część gruntów prywatnej większej własności stanowi dosyć liczne dwory i folwarki, które częściowo tylko mogą być brane pod uwagę przy reformie agrarnej, natomiast lwia część prywatnej własności ziemskiej należy do wielkich dóbr i latyfundiów, które mogły przed wojną, jak wspomniałem, zagospodarować należycie tylko stosunkowo nieznaczną część swoich obszarów. Rozparcelowanie znacznych przestrzeni tych latyfundiów jest ze względów gospodarczych wielce wskazane.

Gospodarstwa mniejszej własności, pomimo istnienia niejako nadmiaru ziemi, naogół są za małe. Jak wspomniałem, cyfry obliczone ze statystyki 1905 r. nie mogą być brane pod uwagę, a więc to, co niektórzy autorowie cytują w swoich pracach o wielkości gospodarstw włościańskich na Białej Rusi—nie odpowiada prawdzie. Na podstawie moich obliczeń, opartych o statystykę z 1909 r. dla gospodarstw włościańskich i z 1905 r. dla gospodarstw prywatnych obszaru poniżej 109 ha, obliczam, że przeciętny obszar gospodarstw mniejszej własności wynosi w poszczególnych ziemiach:

Ziemia	Wileńska	8,9	ha
"	Witebska	11,9	"
"	Mińska	9,5	"
"	Mohylowska	9,5	"
(	Grodzieńska)	9,5	"
(	Kowieńska)	14,2	"

Obszar przeciętny gospodarstw mniejszej własności niewiele jednak mówi jeszcze o ilości gruntów, potrzebnych dla dopełnienia gospodarstw małorolnych do normy gospodarstwa samodzielnego. Za taki zaś obszar dla miejscowych warunków należy przyjąć 10—12 ha. W każdym razie

stwierdzić możemy, że znaczna ilość gospodarstw na Białej Rusi spada poniżej obszaru gospodarstwa samodzielnego.

Dla sprawy reformy rolnej, przy braku szczegółowej statystyki, ważniejsze, od przeciętnego obszaru gospodarstw jest poznanie zagęszczenia tych gospodarstw. I tak, podług moich obliczeń, po wyeliminowaniu gospodarstw karłowatych poniżej $\frac{1}{2}$ ha obszaru, otrzymujemy cyfrę zagęszczenia gospodarstw wiejskich w niektórych dzielnicach Polski tak wielką, że zgóry uświadamiamy sobie niemożność podniesienia chociażby znacznie-szej tylko ilości tych gospodarstw do jako tako wystarczającej normy. I tak na 100 km. kw. przypada omawianych gospodarstw wiejskich w pow. Wadowice 2245, w pow. Podgórze — 2104, Biała 2006, Wieliczka 1924, Rzeszów 1803. W przeciwieństwie do tego cyfry, które w ten sposób otrzymałem (notabene bez odliczeń na gospodarstwa najmniejsze) dla powiatów Białej Rusi przekonywają same przez się, że ziemi na reformę agrarną niemal w każdym powiecie starczy. Cyfry te zestawiam w tablicy IV-ej.

TABLICA IV.

Liczba gospodarstw w gromadach wiejskich w r. 1909, oraz posiadłości prywatnych obszaru poniżej 109 ha w r. 1905.

POWIAT	Ogólna liczba gospod.	Gospodarstw na 100 km ²	POWIAT	Ogólna liczba gospod.	Gospodarstw na 100 km ²
1. Dziśnieński . . .	24.599	425	21. Nowogrodzki . .	34.860	674
2. Lidzki	23.663	422	22. Piński	27.533	232
3. Oszmiański . . .	32.779	475	23. Rzeczycki . . .	30.117	238
4. Święciański . . .	24.751	473	24. Stucki	30.613	392
5. Trocki	25.521	435	Ziemia Mińska . .		262.488
6. Wilejski	27.588	433	25. Bychowski . . .	17.100	365
7. Wileński	25.679	414	26. Czauski	2.193	493
Ziem. Wileńska .		184.570	27. Czerykowski . .	20.643	443
8. Dryseński	12.200	417	28. Horecki	17.518	618
9. Horodecki	15.305	432	29. Homelski	34.124	634
10. Lepelski	18.566	479	30. Klimowicki . . .	17.945	424
11. Newelski	15.659	404	31. Mohylowski . . .	14.312	417
12. Połocki	15.126	317	32. Mścisławski . . .	12.883	509
13. Siebierski	12.500	344	33. Orszański	23.413	427
14. Wieliski	14.633	329	34. Rohaczewski . .	22.820	306
15. Witebski	13.969	428	35. Siemieński . . .	20.009	411
(Dynaburski) . . .	18.823	428	Ziem. Mohylowska		213.042
(Lucyński)	16.606	317	(Brzesko-litewski) .	24.514	501
(Rzeżycki)	17.544	430	(Grodzieński) . . .	22.748	532
Ziemia Witebska .		171.021	(Kobryński)	26.896	511
16. Bobrujski	38.135	312	(Prużański)	18.589	446
17. Borysowski . . .	25.753	254	(Słonimski)	33.783	473
18. Ihumeński	29.350	291	(Wołkowyski) . . .	21.492	563
19. Miński	24.228	464	(Ziem. Grodzieńska cała)	202.216	523
20. Mozyrski	21.899	135	(Ziemia Kowieńska) .	147.434	366

Z tablicy IV-ej widzimy, że zagęszczenie gospodarstw mniejszej własności jest naogół bardzo małe. Na każde 100 km. kw., czyli na każde 10.000 ha wypada np. w Mińszczyźnie 287 gospodarstw, w ziemi witebskiej 388, w ziemi Wileńskiej 440, w ziemi Mohylowskiej 444. A więc jedno gospodarstwo mniejszej własności wypada na każde 30, względnie 25 ha, gdy np. w cytowanych powiatach Małopolski jedno takie gospodarstwo przypada na każde 5 ha powierzchni powiatu.

Razem, na całym omawianym terytorjum mamy 747.000 gospodarstw mniejszej własności. Jeżeliby połowa z tych gospodarstw potrzebowała powiększenia obszaru, np. przeciętnie o 4 ha, wystarczyłoby na to 3.000.000 ha. Jeżeliby prócz tego utworzyć 200.000 nowych gospodarstw przeciętnego obszaru 10 ha, razem na te dwa cele należałoby mieć 5.000.000 ha ziemi. To zestawienie wykazuje, że oprócz tworzenia samodzielnych gospodarstw włościańskich obszaru minimalnego, na Białej Rusi z powodzeniem można tworzyć przy reformie rolnej gospodarstwa kmiecie i drobno-folwarczne.

Mówiąc o gospodarstwach mniejszej własności wspomnieć należy, że niemal powszechną wadą ich jest rozbięcie gruntów tych gospodarstw na szachownicę. W ostatnich ośmiu latach przed wojną prowadzona była przez rosyjskie władze rządowe komasacja gruntów. Najwięcej rozwijała się ona w ziemi Witebskiej i Mohylowskiej, a także w pow. Trockim. Reforma agrarna, rzecz prosta, będzie musiała uwzględnić i sprawę komasacji gruntów, chociaż może być ona traktowana jako czynność odrębna, niezależna od parcelacji, względnie kolonizacji wewnętrznej.

Również parcelacja większych majątków odbywała się przed wojną na skalę bardzo wielką. Popierał ją Bank Włościański, częściowo przez udzielanie pożyczek na grunta kupowane przez włościan, częściowo przez kupowanie i parcelowanie majątków we własnym zarządzie. I w tym wypadku odprzedawane włościanom parcele korzystały z pożyczek długoterminowych Banku Włościańskiego. W okresie od r. 1883 do r. 1915 Bank Włościański na zasadzie obu wspomnianych czynności razem udzielił pożyczek pod zastaw następujących przestrzeni gruntów, nabytych przez włościan:

W ziemi Wileńskiej	156 151 ha
Witebskiej	318 089 „
„ Mińskiej	726 096 „
„ Mohylowskiej	723 804 „
(„ Grodzieńskiej)	265 213 „
(„ Kowieńskiej)	107 910 „

Oprócz tego odbywała się parcelacja i bez współudziału Banku Włościańskiego, zwłaszcza na terenach o przeważającej ludności katolickiej.

III. Zasady reformy agrarnej.

1. Typy gospodarstw.

Przebudowanie ustroju rolnego powinno doprowadzić do stworzenia na Białej Rusi przede wszystkim bardzo licznych samodzielnych średnich gospodarstw włościańskich. Wymagają tego względy natury gospodarczej,

jak i społecznej. O względach natury społecznej mówiłem już, że chodzić tu powinno o danie najszerszym warstwom rolniczym samodzielnych warsztatów pracy. Skoro znaczna większość ludności rolniczej miałaby uzyskać takie samodzielne warsztaty, toć oczywiście nie mogą one być zbyt wielkich rozmiarów, aby nie potrzebowały posługiwać się systematycznie pracą donajętą. Wobec tego względy społeczne wymagają, aby owe średnie gospodarstwa włościańskie były rozmiarów takich, któreby wymagały pracy nie więcej niż przeciętna rodzina gospodarza wykonać jest w stanie. Ten wzgląd powinien ustalać granicę maksymalną gospodarstw. Również względy społeczne nakreślają granicę minimalną obszaru wspomnianego w ten sposób, aby można było założyć na wydzielonej przestrzeni gospodarstwo samodzielne pod względem ekonomicznym.

Względy gospodarcze również przemawiają za możliwie najszerszym rozpowszechnieniem typu średnich samodzielnych gospodarstw włościańskich. Z pomiędzy wszystkich typów gospodarstw włościańskich te właśnie mają najwięcej widoków rozwoju. Gospodarstwa mniejsze, jako niesamodzielne, zgóry skazane są na niedomagania. Gospodarz nie może utrzymać sprzężaju, albo też sprzężaj jest źle wyzyskany. Dalej powstaje konieczność szukania zarobków ubocznych, a więc zaniedbywania własnego gospodarstwa. Wogóle gospodarz nie ma możliwości robienia oszczędności oraz nakładów w gospodarstwie. Z drugiej strony gospodarstwa kmieci, wymagające systematycznej pracy najemnej, należyte widoki prosperowania mają tylko wtedy, gdy są własnością jednostek energiczniejszych i inteligentniejszych, przede wszystkim zaś jednostek, mających wyższe od przeciętnego włościanina potrzeby. Szara masa wiejskiego ludu białoruskiego jeszcze bardzo daleka jest od tego stanu rozwoju, przy którym mogłaby mieć kwalifikacje na „Grossbauerów” niemieckich, lub fermerów francuskich.

W porównaniu zaś z gospodarstwem latyfundiarnym, gospodarstwo średnie włościańskie ma tę przewagę, iż znacznie lepiej wyzyskuje swój areał.

Gospodarstwa średnie włościańskie powinny być rozmiarów różnych, zależnie od gleby. Przeciętnie można rachować na nie 10—15 ha. Większy nieco obszar byłby niewskazany, gdyż hamowałby podnoszenie stopniowej intensywności tych gospodarstw.

Obok średnich gospodarstw włościańskich należałoby mieć i gospodarstwa nieco większe—kmieci i drobnofolwarczne. Jednostka dzielniejsza, bardziej przedsiębiorcza z pośród włościan, drobnej szlachty, kolonistów lub wogóle jakichbądź warstw ludności, powinna mieć możność nabycia przestrzeni gruntu, wystarczającej na założenie gospodarstwa, utrzymującego kilka koni i paru robotników stałych. Względy społeczne wymagają nawet kultywowania warstwy zamożniejszego włościanstwa, gdyż warstwa ta staje się łącznikiem pomiędzy wsią a inteligencją miejską, przytem inteligencja ta stale bywa zasilana przez synów zamożniejszych włościan.

Gospodarstwa drobnofolwarczne obszaru np. 50—200 ha musiałyby na Białej Rusi odegrać rolę ognisk kultury rolnej. Istnieją na miejscu liczne rzesze oficjalistów folwarcznych i dzierżawców, którzyby z powodzeniem mogli prowadzić gospodarstwa własne na niewielkich folwarkach. Gospodarstwa te niewątpliwie przy odpowiedniej akcji społecznej i państwowej, polegającej na pracy oświatowej, zrzeszeniowej i t. p., czyniłyby szybkie

postępy w rozwoju swoim i byłyby wzorem dla sąsiednich gospodarstw włościańskich. Pozatem mogłyby one być punktem oparcia tej lub innej akcji w zakresie podnoszenia kultury rolnej. Gospodarswa te mogłyby być albo własnością gospodarza, albo też mogłyby to być kilkudziesięcioletnie dzierżawy państwowe. Ponieważ na Białej Rusi ziemi na przeprowadzenie reformy rolnej jest dosyć, przeto nieomal wszystkie zabudowane folwarki z odpowiednią przestrzenią gruntów można byłoby przeznaczać na ten typ gospodarstw. W braku nabywców i dzierżawców można byłoby tworzyć z tych folwarczków przejściowo t. zw. gospodarstwa wzorowe, prowadzone, dajmy na to, przez towarzystwa rolnicze, albo przez lokalne związki samorządowe, albo wreszcie wydzierżawiać je wraz z inwentarzem wychowankom niższych szkół rolniczych.

Obok wyżej wymienionych trzech typów gospodarstw powinny być uwzględnione i gospodarstwa najdrobniejsze dla robotników i rzemieślników oraz kolonie intelgenckie.

Wogóle ustrój rolny nie powinien być szablonowo jednolity. Z wielu względów bardziej wskazanem jest posiadanie w kraju gospodarstw większych różnego typu. Chodzi tylko o to, aby nad innymi dominował typ ten, który uważamy za najpożądany—a więc gospodarstwo średnie włościańskie. Ideałem niejako powinno być, by na każdy kilometr kw. powierzchni kraju wypadało przeciętnie około 3—4 gospodarstw średnich włościańskich, a reszta dopiero terenu, poza lasami, była zajęta przez gospodarstwa kmieci, drobno-folwarczne, większą własność i najmniejsze parcele robotnicze i rzemieślnicze.

2. Władze agrarne.

O władzach agrarnych, czyli władzach, którym się powierza prowadzenie reform agrarnych, pisało się u nas niemało, mamy też sporą praktykę w Polsce przy organizowaniu i prowadzeniu Urzędów Ziemskich. Z tych powodów nie potrzebuję szczegółowo rozwijać myśli o zasadach organizacji tych władz. Wspomnę więc tylko, że powinny to być organa władzy państwowej, posiadające jednak wiele niezależności oraz posługujące się przy rozstrzyganiu zasadniczych kwestyj specjalnymi ciałami kolegialnymi, w których zasiadają i przedstawiciele społeczeństwa. Są to rzeczy powszechnie zresztą uznane i nie wymagające argumentów. Natomiast sporną jest kwestja terenu działania, jaki poszczególnym urządzeniom się daje, oraz kwestja udziału pracy społecznej i prywatnej w akcji reformy rolnej.

Władze agrarne na Białej Rusi przed wojną były dwustopniowe, mianowicie w powiatach działały t. zw. powiatowe komisje urzędów rolnych, w gubernjach—gubernjalne komisje u. r. Komisja gubernjalna nie tylko była organem nadzorczym i odwoławczym w stosunku do komisji powiatowej, ale także posiadała ona znaczną władzę wykonawczą. Z drugiej strony komisja powiatowa nie była tylko organem wykonawczym komisji gubernjalnej.

W przeciwieństwie do tego polskie Okręgowe Urzędy Ziemskie albo pruskie Komisje Generalne we własnym imieniu prowadzą akcję odnośną, posługując się w powiatach komisarzami ziemskimi, będącymi formalnie wykonawcami zleceń Urzędu. To więc pozwala na przydzielanie

Urzędowi znacznie szerszego terenu działania, chroni przez to przed niejednolitością akcji i posiada szereg innych zalet, o których nie będę już mówił. Wybór więc między dwoma typami organizacji nie jest trudny.

Bardziej sporna jest kwestja druga, t. j. sprawa udziału, inicjatywy i pracy społecznej i prywatnej w przeprowadzeniu reformy agrarnej. Np. ustawa polska z dn. 15 lipca r. b. zupełnie pomija tę pracę. Z ustawy tej wynika, że państwo samo niejako we własnym zarządzie ma przeprowadzić wielkie dzieło reformy agrarnej. Jest to, mojem zdaniem, wielki błąd ustawy wspomnianej. Tempo prowadzenia reformy rolnej przy takim postawieniu sprawy musi być zgoła niedostateczne. Tem bardziej tempo to byłoby za słabe na Białej Rusi, gdzie jeszcze wiele trudniej będzie organizować władze państwowe, niż w Polsce. Z tego powodu należy umiejętnie wykorzystać pracę społeczną i prywatną, i zaprząć ją do dzieła reformy agrarnej. Tę drogę wybrał Scheideman, powierzając w Niemczech kolonizację wewnętrzną całkowicie siłom społecznym. Jestem też zupełnym zwolennikiem powołania do życia szerokiej pracy społecznej w dziele realizacji reformy agrarnej.

Z tego powodu ustawa o reformie rolnej powinna, mojem zdaniem, przewidywać dwa typy parcelacji: jeden — prowadzony przez władze agrarne bezpośrednio, drugi — prowadzony przez siły społeczne, głównie przez specjalne przymusowe związki ziemiańskie. Wspomniana ustawa Scheidemana powołała do życia przymusowe związki „dostarczania ziemi” na cele reformy rolnej, parcelację zaś tej ziemi oddała w ręce specjalnych towarzystw parcelacyjnych o charakterze instytucji użyteczności publicznej. W warunkach Białej Rusi przymusowe związki dostarczania ziemi byłyby nader wskazane, niewątpliwie jednak same one mogłyby również prowadzić i parcelację gruntów. Należałoby więc takie związki powołać do życia, nie zacieśniając jednak zakresu ich działania do samego tylko dostarczania ziemi.

Z drugiej strony niewłaściwa jest, jak sądzę, druga ostateczność — rzekanie się przez państwo bezpośredniego prowadzenia parcelacji. Władza państwowa powinna zastrzec sobie to prawo, ponieważ w ten tylko sposób może ona pobudzać akcję innych instytucji oraz osób prywatnych. Groźba, że państwo samo poprowadzi w razie czego parcelację, musi być bodźcem dla tem energiczniejszej akcji, zwłaszcza ze strony związków ziemiańskich. Bezpośrednio lub pośrednio przez siebie wykonana parcelacja będzie bardziej zyskowna dla ziemian, niż np. przymusowe wykupno gruntów przez państwo.

Parcelacja rządowa.

Na parcelację prowadzoną bezpośrednio przez władze agrarne potrzebna jest, rzecz prosta, odpowiednia przestrzeń gruntów. W pierwszym rzędzie powinny pójść na to niezalesione lub źle zalesione grunta państwowe i dawniejsze apanażowe, oraz grunta rosyjskiego Banku Włościańskiego. Obok tego na ten cel powinny być oddane grunta publiczne, o ile nie mają specjalnego przeznaczenia. Jak wynika z zestawień na stronie 52, gruntów rządowych i apanażowych jest na Białej Rusi $1\frac{1}{2}$ miliona hektarów, jednakże większą część tych gruntów stanowią lasy. Gruntów

publicznych jest już znacznie mniej, gdyż razem około 300.000 h. A więc zapas gruntowy władz agrarnych z tych ziem utworzony, szybko się wyczerpał. Z tego powodu prywatna większa własność powinna uzupełniać omawiany zapas gruntowy w miarę wyczerpywania się go. Tutaj zachodzi moment nieuwzględniony, a więc i niewyzyskany przez ustawę polską z dn. 15 lipca r. b. Mianowicie, o ile stosuje się przymusowe wykupno gruntów prywatnych na cele reformy agrarnej przy zastosowaniu niewysokich cen szacunkowych, toć wiele korzystniej jest dla prywatnego właścicielowi rozparcelować samemu swoje grunta. Ustawa o reformie rolnej powinna więc ten moment wyzyskać w ten sposób, że nie tylko nie przeciwstawi się owej akcji prywatnej, lecz przeciwnie, poprze ją, rozciągając jednocześnie kontrolę nad nią, aby prowadziła prosto do celu, dla którego ustawa o reformie rolnej została wydana. Przepis ustawy, dotyczący przymusowego wykupna ziemi, powinien działać przede wszystkim jako bodziec dla prywatnych właścicieli ziemskich do prowadzenia szybkiej parcelacji. Obok tego dopiero powinno się rachować na ewentualne stosowanie faktyczne wywłaszczenia.

Zapas gruntowy władz agrarnych nie powinien być każdorazowo zbyt wielki. Chodzi o uniknięcie konieczności sprawowania kosztownej administracji przez lata dobrami, przeznaczonemi na parcelację. Zapas ten powinien więc być dopełniany tylko w miarę potrzeby.

Sprzedaż gruntów przez władze agrarne powinna odbywać się przeważnie na warunkach ulgowych w ten sposób, aby nabywcą mogła być nawet jednostka ekonomicznie słaba. Nie idzie tu o samą tylko cenę, lecz w jeszcze większym stopniu o dogodne warunki spłaty. Chodzi więc o długoterminowy kredyt. Mojem zdaniem, najwłaściwszym sposobem jest sprzedaż gruntów na gospodarstwa średnie włościańskie za rentę roczną, która zawierała w sobie oprocentowanie ceny szacunkowej, oraz ratę amortyzacyjną. Oprocentowanie może być normalne, odpowiadające bieżącym warunkom — np. 6%. Jeżeli tylko cena szacunkowa nie będzie wygórowana, oprocentowanie takie samodzielne gospodarstwo włościańskie z łatwością znieśnie. Również i rata amortyzacyjna może być dosyć znaczną, n. p. wynosić 1 — 2%.

Grunta, przeznaczone na gospodarstwa kmiece i drobnofolwarczne, o ile byłyby sprzedawane (nie wydzierżawiane), należałoby odprzedawać za gotówkę, przyczem jednocześnie władza państwowa mogłaby wystąpić z inicjatywą zorganizowania normalnego hipotecznego kredytu gruntowego, aby w ten sposób ułatwić nabywcom spłatę należności.

Cena sprzedaży gruntu w zasadzie powinna odpowiadać wartości gospodarczej tego gruntu, t. zn. skapitalizowanej renty gruntowej z doliczeniem, do otrzymanej w ten sposób sumy, ewentualnych nakładów. W dzisiejszych jednak warunkach, wobec przede wszystkim nieustalonej wartości samego pieniądza, oraz wobec chaotywności stosunków gospodarczych, nie sposób jest określić, ile ma wynosić owa wartość gospodarcza. Z tego powodu ustawa polska o reformie rolnej mówi, że za podstawę szacunku gruntów przy przymusowym wykupnie powinna być wzięta połowa ceny, jaką się płaci w okolicy za danego typu majątki ziemskie. Jest to rozwiązanie kwestji bardzo prymitywne i bardzo niejasne. Jeszcze gorzej jest ujęta w omawianej ustawie sprawa ceny sprzedaży, gdyż bezpośrednio

o niej się nie wspomina, można zaś tylko postawić domniemanie, iż cena ta powinna odpowiadać pełnym normalnym cenom na grunta, jakie się w okolicy płaci przy sprzedaży majątków ziemskich. Mojem zdaniem, racjonalniej byłoby dążyć do ustalenia jakichś takich norm konkretnych, których pozycje mogłyby być zmieniane w pewnych odstępach czasu, w miarę zmian wartości jednostki monetarnej. W tym celu ustawa o reformie rolnej powinna nakreślić normy klasyfikacyjne, oraz dać dyrektywę upoważnioną do tego władzy, w jaki sposób ma ta władza określać pozycje dla poszczególnych klas.

Sprzedaż przez władze agrarne ziemi na kredyt wymagałaby nadania tym władzom prawa płacenia za ziemię, przez się nabywaną, nie gotówką, lecz listami zastawnymi. Ewikcją dla tych listów byłaby ta sama ziemia, będąca najpierw we władaniu władz agrarnych — później nowonabywców włościan. Listy zastawne powinnyby być gwarantowane przez państwo. Jeżeliby były oprocentowane w sposób normalny, oraz szybko amortyzowały się przez losowanie, miałyby kurs zupełnie dobry.

Sprzedawane przez władze agrarne grunta powinnyby podlegać daleko idącym ograniczeniom prawa własności. W przeciwnym razie mogłaby się odbywać spekulacja niemi i wogóle dzieło reformy agrarnej byłoby narażone na późniejsze spaczenie. Ustawa polska o reformie rolnej przewiduje takie ograniczenie do lat 25. W tym okresie nie wolno bez zezwolenia władzy odnośnej gospodarstwa sprzedawać, dzielić, wydzierżawiać, obciążać długami hipotecznymi i t. p.

Parcelacja prywatna.

Parcelacja prywatna może odbywać się bez specjalnych przepisów prawnych, albo też przy istnieniu przepisów tylko do pewnego stopnia ją normujących. O ile jednak parcelację prywatną chciałoby się zaprząć do celów reformy rolnej, należałoby stworzyć warunki prawne, skierowujące ją w pożądane łożysko. Najważniejszym z nich byłby warunek stwarzający groźbę wywłaszczenia gruntów, o ile właściciel ich nie rozparceluje. Nie można jednak groźby tej stosować do wszystkich wogóle gruntów. W ustawie o reformie rolnej projektowałbym wprowadzenie pojęcia „przymusu parcelacyjnego”. Projektuję więc wprowadzenie ograniczenia prawnego, któremu podlegałyby pewne kategorie gruntów. Zaliczyłbym tu przestrzenie niezagospodarowane, za wyjątkiem istotnych nieużytków, przyczem oprócz właściwych odłogów, uważałbym za takie przestrzenie wycięte i niezalesione poręby leśne, oraz przestrzenie leśne i zagajniki, których zwartość jest bardzo mała. Dalej przymusowi parcelacyjnemu mogłyby podlegać majątki nabyte podczas wojny przez spekulantów i wogóle nie rolników, wreszcie wszelkie użytki rolne, przekraczające zakreszone zgóry maksimum władania, oraz część lasów w tych powiatach, gdzie przestrzeni leśnych istnieje nadmiar. Maksimum własności, specjalnie dla terenów białoruskich, oznaczyłbym w dwojaki sposób: mianowicie dla gospodarstw większej własności, będących w ruchu, prowadzonych przez samego właściciela, oznaczyłbym to maksimum na 300 dziesięcin ziemi ornej, a innych użytków ilość proporcjonalną do cyfr przeciętnych dla danego powiatu. Dla posiadłości niezagospodarowanych oznaczyłbym to

maksimum na 100 dziesięcin ziemi, choćby narazie leżącej odłogiem. Takie postawienie kwestji mogłoby pobudzić cały szereg ziemian do uruchomienia swoich gospodarstw, co byłoby z wielką korzyścią dla gospodarstwa krajowego. Również możnaby wyłączyć z pod przymusu parcelacyjnego niezależnie od maksimum własności grunta drenowane, łąki zmeliorowane, grunta pod stawami, wodami i t. d.

Aby parcelację prywatną wepchnąć na normalne tory, projektowałbym zorganizować ziemian w przymusowe związki parcelacyjne. Związkowi takiemu nadałbym charakter prawnopubliczny z daleko idącymi pełnomocnictwami. Mianowicie związek miałby prawo ściągania przymusowo udziałów od swych członków, przyczem zobowiązania członków wobec związku, wynikające z tytułu przynależności członkowskiej, nosiłyby charakter publicznych ciężarów rzeczowych, dotyczących gruntów, podlegających przymusowi parcelacyjnemu. Związkowi przysługiwałoby także prawo wykonywania przymusowo parcelacji gruntów swoich członków. Właściwa działalność związków polegałaby na bezpośrednim prowadzeniu parcelacji gruntów, albo też na zakładaniu własnych instytucji parcelacyjnych. Aby związek nie działał zbyt opieszale, należałoby dać władzom agrarnym prawo dokonywania parcelacji w imieniu opieszalszych związków. Oczywiście w interesie ziemian leżałoby niedopuszczenie do tej ostateczności, co pobudzałoby aktywność związków.

Przy nadaniu parcelacji prywatnej tak wielkiej roli w realizacji reformy rolnej, należałoby tę parcelację ująć w normy prawne, któreby ją regulowały. Ustawa więc powinna zawierać przepisy racjonalnej parcelacji, które byłyby obowiązujące dla ziemiańskich związków parcelacyjnych. W zamian za skrupowanie w ten sposób parcelacji, państwo powinno wystąpić ze skutecznym poparciem jej w tych razach, gdy stosowane są przepisy wyżej wspomniane. Należałoby więc zastosować ulgi podatkowe i stemplowe przy przenoszeniu prawa własności, zwalniać na pewną ilość lat grunta parcelowane od podatku gruntowego, dostarczać osadnikom na warunkach ulgowych budulca, dawać ulgi przewozowe, wreszcie — co najważniejsze — zorganizować wydatną pomoc kredytową. Kredyt przy parcelacji rządowej, czy prywatnej odgrywać musi wybitną rolę, gdyż chociażby nabywca miał sporo gotówki, lepiej jest, aby nie uwięził on jej całkowicie w ziemi, zaś włożył ją w inwentarz, nasiona do siewu i wogóle w części składowe gospodarstwa poza samą ziemią. Należy liczyć się z tym faktem, że włościanin polski czy białoruski, stara się nabyć jaknajwięcej ziemi, zużywa na to niemal cały zapas swojej gotówki, nie rachując się wcale z potrzebą kapitału na inne części składowe gospodarstwa oraz na jego prowadzenie.

Komasacja gruntów i likwidacja serwitutów.

Jak wspomiałem, reforma agrarna powinna uwzględniać także komasację gruntów, rozrzuconych obecnie w szachownicy. Wiąże się z tem również sprawa likwidacji serwitutów. O ile jednak komasację gruntów możnaby prowadzić łącznie z parcelacją albo później, likwidacja serwitutów musiałaby poprzedzać parcelację majątku.

Dzieło reformy agrarnej można byłoby uważać za zakończone nie tylko po przeprowadzeniu parcelacji gruntów, lecz także i po skasowaniu wszystkich szachownic. Jest to jednak sprawa na tyle znana, że mogę o niej nie pisać.

IV. Projekt ustawy o parcelacji.

Poniżej podaję projekt ustawy o parcelacji gruntów. Muszę wyjaśnić genezę tego projektu. Mianowicie, w myśl rozporządzenia wodza naczelnego wojsk polskich Komisarz Generalny Ziem Wschodnich miał przygotować ustawę o reformie rolnej. Do mnie zwrócono się z propozycją ułożenia ustawy parcelacyjnej, a ściślej mówiąc, właściwej ustawy o reformie rolnej. Wobec dalszych wypadków, projekt mój musiał być złożony ad acta. Po wprowadzeniu pewnych zmian ogłaszam go, gdyż uważam, że mógłby on być wzięty za podstawę przynajmniej dyskusji. Projekt ten pisałem bardzo krótko (opierając się zresztą na projekcie mym z r. 1918 dla Polski), nie może więc on być pozbawiony usterek, niedomówień i t. p. Zresztą nie chodzi mi o projekt całkowicie gotowy do podpisania.

Pewną ilość myśli, a nawet z małemi przeróbkami artykułów całych, brałem z różnych projektów ustaw z Głównego Urzędu Ziemskiego. Nie jestem więc autorem wszystkich artykułów. Oczywiście bezpłodne byłoby tworzenie czegoś nowego, gdy się ma rzecz już gotową. Zaś do popełnienia tego niejako plagiatu byłem, jak sądzę, i z tego jeszcze powodu upoważniony, że we wspomnianych projektach Głównego Urzędu Ziemskiego znalazłem wiele własnych myśli, które rozwijałem w swoich pracach i wykładach.

Projekt podany, jeżeli chodzi o radykalizm polityczny, jest bardzo umiarkowany. Jak wspominałem jednak na wstępie, zastosowanie potrzebnej skali owego radykalizmu, a więc zmiana odpowiednia projektu, jest bardzo łatwa.

USTAWA O REFORMIE ROLNEJ.

I. Cel.

Art. 1. W celu ugruntowania ustroju rolnego na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich, podjęta będzie akcja w zakresie parcelacji podług następujących postanowień tej ustawy. Akcja ta obejmie powiększanie istniejących małych gospodarstw do rozmiaru samodzielnych jednostek gospodarczych, tworzenie gospodarstw nowych, tworzenie gospodarstw drobnych dla produkcji ogrodniczo-warzywnej, oraz kolonij dla robotników i wogóle ludności rzemieślniczej.

II. Grunta, przeznaczone na przeprowadzenie reformy rolnej.

Art. 2. Grunta przeznaczone lub mogące być przeznaczone na cele reformy rolnej dzielą się na dwie kategorie:
a) zapas gruntowy Urzędów Ziemskich,
b) grunta podlegające przymusowi parcelacyjnemu.

III. Zapas gruntowy Urzędów Ziemskich.

Art. 3. Zapas gruntowy Urzędów Ziemskich tworzy się w miarę potrzeby, oraz w miarę możliwości rozprzedania nie dłużej niż w ciągu roku między na-

bywców w myśl art. 14, 15 i 16 niniejszej ustawy.

Art. 4. Na zapas gruntowy Urzędy Ziemskie uzyskują, względnie nabywają:

1) Grunta obecnie własność Państwa stanowiące, grunta apanażowe i należące do rodziny panującej oraz te, które wskutek likwidacji władz b. państwa rosyjskiego, jako też na mocy ustaw specjalnych przejdą na własność Państwa.

2) Grunta będące własnością fundacji, pozostające pod zarządem państwowym, o ile nie są niezbędne dla osiągnięcia celu fundacji.

3) Grunta b. Banku Włościańskiego.

4) Nierozparcelowane dobra publiczne, poduchowne i klasztorne.

5) Dobra, będące obecnie własnością kościoła prawosławnego oraz kościołów i gmin innych wyznań.

6) Grunta będące własnością fundacji, lecz nie zostające pod zarządem państwowym — o ile nie są niezbędne dla osiągnięcia celu fundacji.

7) Grunta dostarczane przez Ziemiańskie Związki Parcelacyjne (art. 68).

Art. 5. Grunta stanowiące własność Państwa oraz te, które przejdą na własność Państwa (art. 4, poz. 1.) będą przekazywane Urzędowi Ziemskiemu na cele parcelacji i kolonizacji przez rozporządzenie Ministra Rolnictwa. Przedtem będą wydzielone te przestrzenie i budynki, które mają być przeznaczone na cele szkół rolniczych, stacji doświadczalnych i innych zakładów naukowych, wychowawczych, humanitarnych i kulturalnych.

Od dnia wydania rozporządzenia grunta przekazane pozostają w wyłącznym rozporządzeniu Okręgowego Urzędu Ziemskiego, do którego jedynie należy decyzja w przedmiocie ich zbycia, wydzierżawienia lub obciążenia i który pobiera wszelkie z nich dochody.

O ile Okręgowy Urząd Ziemski nie zarządzi inaczej, zarząd gospodarczy gruntów przekazanych pozostaje nadal przy zarządzie dóbr państwowych aż do chwili przez Urząd Ziemski wskazanej, prowadzony jednak będzie stosownie do instrukcji wydanych przez Urząd Ziemski i na rachunek tegoż Urzędu.

Art. 6. Przekazywane Urzędowi Ziemskiemu grunta państwowe będą przed wydaniem rozporządzenia oszacowane przez Komisję, wyznaczoną przez Ministra Rolnictwa.

Oszacowanie będzie dokonywane według przepisów ustawy niniejszej dla szacowania dóbr prywatnych (art. 18-34) i służyć będzie za podstawę do obliczania wartości dóbr państwowych jako zastawu dla listów rentowych.

Art. 7. Dobra Banku Włościańskiego przechodzą na własność Państwa i będą przekazane Urzędowi Ziemskiemu w sposób wskazany w art. 5. ustawy niniejszej. Dobra te przejmie U. Z. w cenie ich nabycia przez Bank Włościański.

Art. 8. Dobra poduchowne oraz dobra obecnie należące do kościoła prawosławnego oraz do kościołów i gmin innych wyznań będą użyte na cele w art. 1. wskazane, stosownie do przepisów ustaw osobnych, jakie w tym względzie zostaną wydane.

Art. 9. Okr. U. Z. przysuguje prawo przedterminowego rozwiązania kontraktów dzierżawnych, przechodzących na jego własność gruntów, co najmniej z półrocznym z góry wypowiedzeniem, bez obowiązku odszkodowania za utracone korzyści.

Wszelako dzierżawcy w wypadku przedterminowego nie z ich winy rozwiązania kontraktu otrzymają odszkodowanie za poczynione w dobrach nakłady pożyteczne, ustalone przez Okręgowy Urząd Ziemski, o ile wydane w ten sposób sumy nie zostaną zamortyzowane przez wynikłe stąd zwiększenie się dochodów.

Art. 10. W miarę wyczerpywania się zapasu gruntowego, tworzonego na zasadzie art. 5-9, w celu uzupełnienia tego zapasu Ziemiańskie Związki Parcelacyjne będą miały obowiązek dostarczania Urzędowi Ziemskiemu do 50% całkowitej przestrzeni gruntów, podlegających w danej chwili i w danym okręgu przymusowi parcelacyjnemu.

Art. 11. Centralnemu Urzędowi Ziemskiemu przysuguje także prawo wykupywania na zasadzie umowy dobrowolnej nadających się na cele parcelacyjne majątków ziemskich lub parcel, będących własnością osób prywatnych, tak fizycznych jako też prawnych.

Art. 12. Przy sprzedaży nieruchomości ziemskiej w drodze publicznego przetargu, odnośny sąd winien zawiadomić o wdrożeniu postępowania i wyznaczeniu terminu przetargu Urząd Ziemski (Ministerjum Rolnictwa). Urzędowi temu przysuguje prawo wzięcia udziału w przetargu bez obowiązku składania przepisane go vadium.

IV. Sprzedaż gruntów przez Urzędy Ziemskie.

Art. 13. Posiadany przez się zapas gruntowy Okręgowy Urząd Ziemski przygotowuje do parcelacji między ludność bezrolną i małorolną.

Parcelacja ta może być prowadzona bezpośrednio przez Ok. U. Z. albo przy pośrednictwie instytucji, trudniących się parcelacją, osób prywatnych i t. p. a także Ziemiańskich Związków Parcelacyjnych.

Art. 14. Pierwszeństwo przy kupnie gruntów z zapasu gruntowego Urzędów Ziemskich posiadają miejscowi małorolnicy i bezrolnicy, a z pośród nich służba i oficjaliści parcelowanego dworu.

Art. 15. Około 20%, a nie więcej 30% przestrzeni danego kompleksu gruntów zapasu gruntowego U. Z. powinno być rozprzedane w sposób zwyczajny za gotówkę lub z udzieleniem pożyczki, przewidzianej przez art. 124, po normalnej cenie rynkowej, na tworzenie gospodarstw większych rozmiarów, niż przewiduje art. 17, byle obszar ich nie przekraczał normy przewidzianej w art. 114.

Art. 16. Większa część zapasu gruntowego Urzędów Ziemskich przeznaczona się na parcelację ulgową między małorolnymi i bezrolnymi.

Za małorolnego uważa się właściciela takiej przestrzeni gruntu, która nie dosięga obszaru nowotworzonych gospodarstw, przewidzianego w art. 17.

Art. 17. Rozmiary parcel, odpredanych bezrolnym i małorolnym w myśl art. 16, powinny łącznie z gruntem już posiadanym przez małorolnego być wystarczające na założenie racjonalnego gospodarstwa wiejskiego.

Jako racjonalne uważane być powinno gospodarstwo takich rozmiarów, które potrafi zatrudnić w całości gospodarza z niewielką rodziną. Za racjonalne może być również uznane gospodarstwo mniejsze, o ile nabywca ma zapewnioną na miejscu pracę jako rzemieślnik, robotnik lub t. p.

Najwyższy rozmiar sprzedawanych na ulgowych warunkach poszczególnym nabywcom parcel, doliczając już posiadane przez nich grunta, powinien nie przekraczać najmniejszej w danych warunkach przestrzeni gruntów, potrzebnych dla założenia gospodarstwa, mogącego zatrudnić gospodarza z całą względnie liczną rodziną.

W żadnym razie rozmiar ten nie może przekraczać 15 dziesięcin, nie rachując nieużytków.

V. Klasyfikacja i cena gruntów.

Art. 18. Przy parcelacji ulgowej cena gruntów ustala się zależnie od klas, klasyfikując grunta orne na 8 klas, zaś łąki na 5 klas.

Do gruntów ornych w znaczeniu poniższej klasyfikacji zalicza się właściwe grunta orne, odłogi nadające się do wyorania, błota i nieużytki, a także ziemie poleśne, pod lasami, sadami, specjalnymi użytkami i t. p.

Art. 19. Minister Rolnictwa wyda szczegółową instrukcję klasyfikacyjną, kierując się przepisami art. 20-34*).

Art. 20. Do klasy I gruntów ornych zaliczany będzie grunt rolniczo najlepszy: przepuszczalny, przewiewny, ciepły, dostatecznie wilgotny (nie za suchy, nie za mokry), zawierający zazwyczaj dużo części próchnicznych o charakterze próchnicy słodkiej, a więc czynny. Spadki pół bardzo łagodne o wystawie południowej lub zachodnio-południowej. Bardzo głęboka orka bezkarna. Łatwy do uprawy: w dwusobowcu do głębszej orki (7-8 cali) wystarczają trzy konie, do podorywki - para, udają się w nim wszelkie warzywa, nie wyłączając cebuli i ogórków. Wysokie plony: buraków, pszenicy, koniczyny, jęczmienia i t. p.

Art. 21. Do klasy II gruntów ornych zaliczany będzie grunt rolniczo bardzo dobry własnościami zbliżony do klasy I, lecz mniej czynny (nieco mniej przepuszczalny, przewiewny). Stosunki wilgotności trochę gorsze. Może być nieco niżej położony w stosunku do klasy I. Spadki łagodne; orka bardzo głęboka możliwa. Bardziej spoisty od klasy I, a więc do uprawy trudniejszy niż klasa I, trudności w uprawie nie nastrocza. Udają się na nim wszelkie warzywa, ale ogórki i cebula dają pewne plony w wysokiej kulturze. Plony buraków, jęczmienia zapewnione. Plony pszenicy na niektórych glebach (madach) tej klasy niepewne, ze względu na możliwość rdzy, naogół jednak pewniejsze od żyta.

Art. 22. Do klasy III gruntów ornych zaliczane będą:

a) dobre gleby żytnio-ziemniaczane, przepuszczalne, przewiewne, ciepłe, mocno czynne, stąd podobne do klasy

*) Można zastosować klasyfikację bardziej uproszczoną, np. klasyfikację Wileńskiego Banku Ziemskiego. Klasyfikację tutaj podaną zapożyczam z m. l. zmianami z projektu Głównego Urzędu Ziemskiego.

I-ej, lecz często bardziej grubo ziarniste i na suszę mniej wytrzymałe. Spadki łagodne. Do uprawy przynajmniej tak łatwe, jak klasa I. Wysokie i pewne plony żyta, ziemniaków; plony marchwi pastewnej, buraków pastewnych, pszenicy, rzepaku, jęczmienia, a nawet warzyw zadawalniające, ale tylko w wysokiej kulturze. Koniczyna czerwona udaje się dobrze.

b) grunta niższe, nadrzeczne mniej spojne niż w klasie II przepuszczalne, często podmokające, ale w razie odpływu wód rzecznych mogą być za suche. Do melioracji nie nadają się, mało stosowne do uprawy oziminy ze względu na swe położenie w starym korycie rzek. Plony jęczmienia bardzo dobre, a nawet warzywa w warunkach sprzyjających obficie obradają.

c) grunt wadliwy z podłożem mało przepuszczalnym, mało przewiewnym, mało czynny, ciężki do uprawy. Spieka się mocno od upału i tworzy bryły trudne do rozbicia. Na mokro częstokroć maże się, co w razie wiosny bardzo suchej lub też bardzo mokrej uniemożliwia rozpoczęcie robót w czasie właściwym. Plony buraków, pszenicy i jarzyn kłosowych obfite w sprzyjających warunkach atmosferycznych. Żyto gorsze od pszenicy. Po zmeliorowaniu, przeprowadzonem ze znajomością rzeczy, a zastosowaniem celowo, gleby powyższe przechodzą zazwyczaj do klasy II. Nie wszystkie jednak dają się meliorować.

Art. 23. Do klasy IV gruntów ornych zaliczane będą:

a) grunt marglowy o małym zasobie materii organicznej, spoczywający na podłożu wapiennym. Plony na tej ziemi często silnie cierpią od suszy;

b) grunta sapowate, podmokłe, ciężkie i zimne.

Art. 24. Do gruntów ornych klasy V zaliczane będą:

a) grunt drobno-piaszczysty, głęboki, często za suchy. Do uprawy łatwy. Najbardziej przydatny do uprawy żyta, ziemniaków i lubinu. Koniczyna biała może dać jeszcze zadowalniające pastwiska, a sadzela udaje się w rok przekropny. Jęczmień się nie rodzi.

b) grunt łąkowy, żelazisty z niebieskimi i rdzawymi plamami, nie przewiewny, na podłożu nieprzepuszczalnym. Trudny lub nienadający się do melioracji. Średnie plony pszenicy i owsa, możliwa koniczyna szwedzka.

c) grunt wapienny płytki, ze znaczną

ilością kamieni wapiennych, ubogi w materię organiczną.

d) grunt torfowy lepszego gatunku — mursz — (mało części mineralnych dużo cząstek organicznych).

Art. 25. Do gruntów ornych klasy VI zaliczane będą:

a) grunt zupełnie piaszczysty, niespójny, suchy, b. ubogi w materię organiczną. Plonuje tylko żyto stałe i lubin żółty, chociaż ten ostatni nie na wszystkich glebach tej klasy.

b) grunta sapowate, lekkie (piaski) o zimnym, sinawym tonie, niełatwo wysychające, zdadne jedynie do uprawy owsa i niektórych warzyw.

c) grunt piaszczysty lub łąkowy podmokły z wierzchnią warstwą ciemnej barwy, obfitujący w nierozłożone części organiczne, pozbawiony odpływu wody z podłoża (często namulastego żwiru lub też drobnziutkiego piasku, zwanego kurzawką lub żygawcem).

Art. 26. Do gruntów ornych klasy VII zaliczane będą:

grunta niezdatne do uprawy właściwej polowej bądź dla swej lotności, bądź błotnistości, bądź zbytnej szkieletowości. Tutaj zaliczane są błota, na których siana nie można kosić lub można kosić tylko w lata posuszne.

Art. 27. Do gruntów ornych klasy VIII zaliczane będą kompletne nieużytki np. doły po żwirach, torfie, glinie.

Art. 28. Do łąk klasy I będą zaliczane:

a) łąki nawaniane sztucznie z dostatecznym dopływem żyznej i zdrowej wody, zapewniającym bez nawożenia plon co najmniej 300 pudów z dziesięcin siana wybornej jakości, złożonego z najszlachetniejszych traw, jak rajgrasów, kostrzew, wyczyńca łąkowego, żywicy, owsiku oraz roślin motylkowych, jak koniczyn, groszku, komonicy, lucerny chmielowej, wyk dzikich i t. p. Chwasty pojawiają się w niewielkiej ilości. Niema wśród nich bezwartościowej, grubej i kwaśnej flory, skrzypów, trzcin, sitów, turzyc. Powierzchnia równa bez kamieni, zarosli; wszelka robota maszynami ułatwiona. Dostęp każdego czasu zapewniony. Własności fizyczne i chemiczne gleby dość obojętne, byle gleba nie była za luźna, co mogłoby grozić wymarzaniem. Odpływ nadmiaru wód zapewniony.

b) łąka gruntowa, grunt o doskonałych własnościach chemicznych. Ponadto łąka zasilana jest wiosennymi zalewaniami z żyznych pól lub ściekami ze wsi. Pokos dobry. Ilość siana tej

samej jakości co pod a). Tak samo dostęp łatwy i powierzchnia równa. Dostatecznie wysoki poziom wód, ażeby utrzymać bujny wzrost, a nie za wysoki. Niema obawy o zakwaszenie traw. Fizyczne własności gleby doskonałe.

Art. 29. Do łąk klasy II zaliczane będą:

a) łąki nadrzeczne, użyźniane wylewami rzek w różnych porach roku.

b) łąki smużne na doskonałym pod względem fizycznym i chemicznym gruncie. Użyźniające zalewy wiosenne z pól. Wysoki poziom wód zapewnia dostateczną ilość wody w latach normalnych.

W obu podziałach ilość siana i jego jakość bywa taka sama jak w klasie I, ale w podziale a) często zamulane są i zalewane łąki w porach niewłaściwych, tak, że przepada sprzęt siana, a w podziale b) warunki podmokania są mniej pomyślne, co wywołuje nieurodzaj traw w latach suchych. Przeciętnie siana 200-250 pudów z dziesięciny. Powierzchnia równa, dostęp łatwy.

Art. 30. Do łąk klasy III zaliczane będą łąki polne, nadziejorne lub nadrzeczne, ale nie zalewane, z dostatecznym odpływem. W latach mokrych poziom wód za wysoki. Woda występuje na powierzchni i dłuższy czas stoi nieruchomo. Jakość siana znacznie gorsza, aniżeli w klasie I i II. Obok najlepszych traw występują stoklosy, wikliny, mietlica, szczaw, a także grubsza flora chwastów jak skrzypy, sity. Ilość siana znacznie mniejsza z braku użyźniających zalewów — od 150—250 pudów. W mokrych latach ilość siana większa, lecz jakościowo gorsza, gdyż wyrasta bujniej grubsza roślinność. Powierzchnia równa. Dostęp bywa utrudniony jedynie w razie długotrwałych deszczów.

Art. 31. Do łąk klasy IV zaliczane będą:

a) łąka zasucha, w razie osuszenia grunt nadaje się do uprawy. Własności fizyczne gleby są tu pierwszorzędne znaczenia. Gleba rolnicza średnia, dobra lub licha, urodzaj zawodny. W przekropnych latach do 120 pudów, w suchych 60 do 100 pudów. Jakość siana dobra. Łąki zazwyczaj tylko jednokosne.

b) łąka za mokra. Nad rzeczками, jeziorami woda normalnie długi czas stoi na powierzchni nieruchomo. Siano liche. Rosną wszędzie, a w miejscach niższych nawet obficie skrzypy, trzciny, sitowie, turzyce. Siano grube, tylko dla koni i wołów roboczych, wydajność z dziesięciny co najmniej 120 pudów, a często znacznie więcej. Praca maszynowa je-

dynie w latach suchych. Dostęp dla wozów zwykle utrudniony, ale jeszcze możliwy, zwłaszcza jeżeli zaprzęgamy woły.

c) łąka pod względem ułożenia własnością, a nawet jakością i ilością siana podobna do łąk klasy III, ale z powodu nierówności powierzchni, krzaków lub kamieni wszelka praca maszynowa wykluczona, a sprzęt kosą bardzo utrudniony. Również dostęp do łąki utrudniony.

Art. 32. Do łąk klasy V zaliczone będą:

a) łąka bagienna, moczary nad brzegami jezior lub na drodze wód, wybierających się na powierzchnię ziemi. Często wody przerzynające łąki płyną strumieniami po jej powierzchni. Zbiorniki wody wśród lasów bez odpływu, pokryte krzewami i grubą roślinnością. Obfitość skrzypów i trzciny. Zjawiają się chwasty trujące. Na niektórych takich łąkach rośnie olszyna. Siano odpowiednie na ściółkę, jedzone niechętnie nawet przez woły, na paszę używane w latach ubogich w siano. Plony bywają rozmaite, zwykle niższe niż w klasie IV pod b). W latach deszczowych z powodu nadmiaru wody — jeden pokos, opóźniony, czasami aż po żniwa. Wozy mają dostęp tylko w zimie po mocnym mrozie. Praca maszynowa wykluczona, kosiarze koszą z łodzi lub w bród, potem wynoszą pokosy lub wywożą je na saneczkach na wynioślejsze miejsca, gdzie je suszą i stawiają w stogi.

b) łąka podobna z własności do klasy IV pod b), ale wśród dołów po wykonanym torfie lub z innych powodów dla wozów całkiem niedostępna. Siano wynosi się ręcznie na miejsca, do których dojeżdża się wozami w suchym czasie lub w zimie po mrozach.

c) kamieniste pastwiska, nie mogące być zamienione na inne użytki za wyjątkiem zalesienia.

Art. 33. Ceny zasadnicze gruntów poszczególnych klas ustala się następująco za jedną dziesięcinę:

1. Grunta orne:

Klasa	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII
	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
"	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	
"	III	IV	V	VI	VII	VIII		
"	IV	V	VI	VII	VIII			
"	V	VI	VII	VIII				
"	VI	VII	VIII					
"	VII	VIII						
"	VIII							

2. Łąki.

Klasa	I	II	III	IV	V
	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
"	II	III	IV	V	
"	III	IV	V		
"	IV	V			
"	V				

Ceny powyższe mogą być przez rozporządzenie Rady Ministrów zmieniane w miarę zmiany wartości rubla.

Art. 34. Do cen wymienionych w art. 33 dolicza się 30% przy odległości gruntu od stacji kolejowej lub miasta nie więcej 5 wiorst i 15% przy odległości od 5 do 10 wiorst. Specjalnie w pobliżu miasta Wilna i Mińska dolicza się przy odległości od tych miast do 5 wiorst 100%, przy odległości od 5 do 10 wiorst 50%, od 10 do 15 wiorst 30%, od 15 do 20 wiorst 15%.

VI. Warunki nabycia.

Art. 35. Nabywca nabywa parcelę gruntową na zasadzie kontraktu kupna-sprzedaży, zdziałanego przez Okręgowy Urząd Ziemski. Kontrakt taki posiada moc aktu notarialnego.

Art. 36. Przy parcelacji ulgowej odpredaje się nabywcom parcele za rentę roczną płatną z dołu w ratach półrocznych.

Wynikająca z tytułu tego wierzytelność nosi charakter pożyczki rentowej niewypowiedzianej i amortyzacyjnej.

Renta ma zawierać w sobie oprocentowanie ceny szacunkowej gruntu (pożyczki rentowej oraz % na amortyzację).

Nabywcy przysługuje prawo spłaty części ceny nabycia przy kupnie go-tówką, o ile to nastąpi, renta ulega odpowiedzialnej redukcji.

VII. Ograniczenia prawa własności.

Art. 37. Jak długo na parceli sprzedanej ciąży pożyczka rentowa, podlega całe dane gospodarstwo przepisom następującym:

1. Podział lub oddzielenie części gospodarstwa oraz zamiana jego gruntu nie może być dokonana bez zezwolenia Okręgowego Urzędu Ziemskiego, zaś czynności prawne, których przedmiotem jest ten podział lub oddzielenie są nieważne, o ile nie nastąpi na to zgoda Okr. U. Z.

2. Otwarcie nowego wykazu hipotecznego dla nowej części gospodarstwa przy równoczesnym przeniesieniu prawa zastawu pożyczki rentowej na

nowy wykaz hipoteczny jest niedozwolone.

3. Wszelkie akty zarządzające wydzierżawienie i wogóle przekazanie posiadania gospodarstwa bez zezwolenia Okr. Urzędu Ziemskiego są niedopuszczalne i uznane będą za nieważne.

Art. 38. Zezwolenie Okręgowego Urzędu Ziemskiego na oddzielenie części gospodarstwa jest niepotrzebne, jeżeli oddzielenie to ma nastąpić wskutek wywłaszczenia. Również niepotrzebne jest zezwolenie to, o ile zmiany terytorjalne gospodarstwa zachodzą na skutek prowadzonej przez władzę państwową komasacji gruntów.

Art. 39. Okręgowy Urząd Ziemski powinien udzielić zezwolenia na oddzielenie części gospodarstwa, o ile oddzielenie takie potrzebne jest w celu budowy, przełożenia lub rozszerzenia dróg publicznych, wykonania regulacji wód, lub odwodnienia, lub też wogóle w celu podjęcia innych zarządzeń, odpowiadających interesom publicznym, lub interesom kultury krajowej.

Udzielenie pozwolenia może Urząd Ziemski uzależnić od spłaty części pożyczki rentowej, odpowiadającej wartości tej części składowej nieruchomości, która ma być oddzielona.

Art. 40. Okręgowy Urząd Ziemski powinien udzielić pozwolenia na oddzielenie części gospodarstwa, jeżeli oddzielenie ma nastąpić w celu zamiany na inną nieruchomość, która ma być wcielona do gospodarstwa, a nie jest mniejszej wartości niż część składowa, która ma być oddzielona, i jeżeli jest dowiedzione, że ta zamiana podnosi wartość gospodarczą gospodarstwa.

Wypadki, przy których Okr. U. Z. będzie upoważniony do udzielenia zezwolenia na podział gospodarstwa, względnie oddzielenia od niego części gruntu, określa przepisy, wydane przez Ministra Rolnictwa.

Art. 41. W razie niezastosowania się do postanowień i ograniczeń prawa własności, objętych art. 37—40 przysługuje Urzędowi Ziemskiemu prawo odkupu danej parceli, a to po cenie nabycia jej z doliczeniem wartości poczynionych koniecznych i pożytecznych wkładów.

Art. 42. Ograniczenia prawa własności ustają po spłacie pożyczki rentowej. Gdyby jednak nabywca przed upływem lat 25 chciał grunt nabyty przy parcelacji ulgowej sprzedać, przysługiwać będzie prawo odkupu pierwotnemu właścicielowi gruntu, od którego

nabył ten grunt. Urząd Ziemski ma prawo odkupu na warunkach podanych w art. 41.

VIII. Sprawy hipoteczne.

Art. 43. Zobowiązania i ograniczenia objęte art. 37 — 40, oraz prawo odkupu objęte art. 41 będą uwidocznione w księdze hipotecznej.

Art. 44. Urzędy Ziemskie winny spowodować jaknajrychlejszy wpis kontraktów kupna-sprzedaży do księgi hipotecznej oraz bezzwłoczne założenie osobnej księgi hipotecznej (wykazu hipotecznego) dla sprzedanego gruntu, o ile taka księga (wykaz) jeszcze nie istnieje.

Art. 45. Przy odkupie działki parcelowanego gruntu do gospodarstwa już istniejącego, lecz nieobjętego osobną księgą hipoteczną mogą Urzędy Ziemskie dokupno to uzależnić od utworzenia księgi hipotecznej dla gruntu stanowiącego tymczasową własność nabywcy.

IX. Spłata procentów i pożyczki.

Art. 46. Wymieniona w art. 36 renta za pierwsze trzy lata może być na prośbę nabywcy w całości lub części przedłużana w ten sposób, że przedłużana część renty dolicza się do pożyczki rentowej, a oprocentowanie i umorzenie jej rozkłada się równomiernie z oprocentowaniem i umorzeniem całej pożyczki rentowej.

Art. 47. Okręgowy Urząd Ziemski może nabywcy parceli udzielić pożyczkę na wystawienie budynków. Pożyczkę tę dolicza się do pożyczki rentowej, poczem obowiązują ją w sprawie oprocentowania i amortyzacji przepisy art. 48.

Art. 48. Stopa procentowa od pożyczki rentowej, jaką ma płacić nabywca parceli, ma być równa stopie procentowej ostatnio emitowanych listów rentowych. O ile listy rentowe jeszcze nie były emitowane, stopa procentowa będzie oznaczona przez Ministra Skarbu w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa, w przewidywaniu stopy procentowej mających być emitowanymi listów rentowych.

Art. 49. Właściciel nabytej parceli może wypowiedzieć Ok. U. Z. pożyczkę rentową w celu spłacenia jej w całości lub części. Spłata może nastąpić listami rentowymi lub gotówką. Jednakże Urząd Ziemski jest w prawie sprzeciwić się spłacie gotówką.

Art. 50. Jeśli wypowiedziana i spłacona kwota z pożyczki rentowej wynosi przynajmniej $\frac{1}{4}$ części pozostającej jeszcze do spłaty pożyczki rentowej natenczas dłużnik jest uprawniony żądać ułożenia nowego planu umorzenia, na którego zasadzie pozostająca do spłaty część pożyczki rentowej może być umorzona w obrębie czasu, jaki w myśl kontraktu rentowego pozostaje jeszcze dla umorzenia pożyczki.

Art. 51. Okręgowy Urząd Ziemski ma prawo wypowiedzieć stosunek swój do właściciela gospodarstwa, obciążonego rentą w wypadkach następujących:

1. Jeżeli Okręgowy Urząd Ziemski wdrożył dla ściągnięcia zaległej spłaty renty kroki egzekucyjne.

2. Jeżeli do majątku właściciela gospodarstwa otworzono konkurs.

3. Jeżeli gospodarstwo przeszło na własność osoby, która nie odpowiada wymaganiom art. 123.

Art. 52. Wypowiedzianą pożyczkę rentową należy spłacić w sześć miesięcy od skutecznego wypowiedzenia w miejscu płatności, oznaczonym w kontrakcie rentowym.

X. Listy rentowe i gospodarka pieniężna.

Art. 53. Centralny Urząd Ziemski ma prawo emitować listy rentowe, wymienione w art. 11. List rentowy będzie miał tytuł: „List rentowy Centralnego Urzędu Ziemskiego“.

Listy rentowe powinny mieć arkusz kuponowy i talon.

Bliższe przepisy o formie i treści listów rentowych, o wysokości kwot, na które mogą opiewać poszczególne sztuki listów, o liczbie kuponów, które mają być dołączone do każdego listu, o planie umorzenia listów, wyda Minister Skarbu na wniosek Ministra Rolnictwa.

Art. 54. Suma wydanych listów rentowych nie może przewyższać równoczesnej sumy niespłaconych, a prawem zastawu hipotecznego zabezpieczonych pożyczek rentowych Urzędów Ziemskich.

Art. 55. Warunki oprocentowania listów rentowych określi Minister Skarbu. Stopa procentowa powinna zapewniać listowi rentowemu niezbyt wielkie odchylenie się jego ceny giełdowej od ceny nominalnej.

Art. 56. Posiadacz listu rentowego ma prawo do podjęcia odsetek listu rentowego, które przypadają półrocznie z dołu, w dniu zapadłości kuponu,

a w razie wylosowania listu do wypłaty nominalnej wartości wylosowanego listu.

Art. 57. Listy rentowe wycofuje się z obiegu przez wylosowanie.

Art. 58. Losowanie powinno być na 10 dni przed terminem losowania podane do publicznej wiadomości przez obwieszczenie. W obwieszczeniu powinna być podana suma listów rentowych, które mają być wylosowane. Akt losowania powinien odbywać się publicznie. Suma listów rentowych, które będą wylosowane, powinna odpowiadać kwocie, która na 15 dni przed losowaniem stanowiła cały stan majątku funduszu umorzenia (art. 61).

Kwoty mniejsze niż najmniejsza suma, na którą list rentowy może opiewać, nie będą uwzględnione przy losowaniu. Numera wypłaconych listów rentowych będą ogłoszone w.....

Art. 59. Wypłata wylosowanego listu rentowego następuje w 6 miesięcy od wylosowania za zwrotem listu rentowego, wraz z arkuszem kuponowym i talonem, i za równoczesnym wyrównaniem zaległych jeszcze po dzień płatności listu, a nieprzedawnionych odsetek, tudzież za potrąceniem sumy ewentualnie sum brakujących, a niezapadłych kuponów.

Oprocentowanie wylosowanego listu rentowego ustaje z dniem jego płatności.

Art. 60. Listy procentowe wycofane w drodze wylosowania, zarówno jak i listy, które wskutek spłat pożyczek rentowych wpływają do kasy, będą natychmiast niszczone wraz z arkuszami kuponowymi i talonami.

Art. 61. Dla wykonania procedury, dotyczącej się emisji i spłaty listów rentowych, będą utworzone trzy fundusze:

- 1) Fundusz oprocentowania listów rentowych,
- 2) Fundusz umorzenia listów rentowych,
- 3) Fundusz rezerwowi listów rentowych.

Fundusze wymienione odpowiadają jako kaucje za wypełnienie zobowiązań, płynących z listów rentowych.

Art. 62. Fundusz oprocentowania jest przeznaczony na oprocentowanie listów rentowych. Tworzy się on z tych części wpływających rent, które są przeznaczone na oprocentowanie pożyczek rentowych.

Art. 63. Fundusz umorzenia jest przeznaczony na wykupno listów rentowych i spłatę wylosowanych listów rentowych. Tworzy się on z tej części wpływają-

cych rent, która jest przeznaczona na umorzenie pożyczek rentowych, oraz ze spłaconych gotówką pożyczek rentowych.

Art. 64. Fundusz rezerwowi jest przeznaczony na pokrycie możliwych braków w funduszu oprocentowania i umorzenia i tworzy się z wpływów następujących:

- 1) Z części funduszu oprocentowania i umorzenia przypadających na przedawnione kupony i listy rentowe,
- 2) Z kwot, wpływających tytułem odsetek zwłoki,
- 3) Z oprocentowania funduszy, wymienionych w art. 61,
- 4) Z innych wpływów.

XI. Grunta, podlegające przymusowi parcelacyjnemu.

Art. 65. Przymusowi parcelacyjnemu podlegają grunta następujące:

- 1) Przestrzenie niezagospodarowane za wyjątkiem istotnych nieużytków. Do przestrzeni tych wliczane są oprócz właściwych odlogów także niezalesione, a co najmniej 5 lat temu wycięte poręby leśne oraz przestrzenie leśne i zagajniki, których zwartość jest co najmniej trzy razy niższa od zwartości pełnej.

- 2) Majątki nabyte w ostatnich trzech latach przez osoby, dla których rolnictwo nie jest lub nie było głównym zawodem; majątki nabyte przed rokiem 1917 na zasadzie uprzywilejowania nabywcy w stosunku do ogółu obywateli kraju.

- 3) Całe majątki, które w ostatnich 20 latach zmieniały kilka razy właściciela, za wyjątkiem wypadków, przewidzianych w art. 103.

- 4) Wszelkie nieużytki rolne, przekraczające przewidziane w art. 66 maksimum własności.

- 5) Następujące % przestrzeni lasów przy obszarze ich w ręku danego właściciela conajmniej 400 dziesięcin: w pow. Baranowickim, Wileńskim, Święciańskim, Dziśnieńskim i Lepelskim — 10% obszaru lasu danego właściciela; w pow. Nowogródzkim, Lidzkim, Mińskim, Wilejskim i Stuckim — 15% obszaru danego właściciela; w pow. pozostałych 20% obszaru lasu danego właściciela.

O ile z kompleksu lasów danego właściciela ulegają przymusowi parcelacyjnemu w myśl p. 3 niniejszego artykułu niezwalne lasy i zagajniki redukuje się

przestrzeń podlegających przymusowi parcelacyjnemu w myśl p. obecnego przestąpienia leśnych, rachując dwie dziesięciny niezwartych lasów i zagajników za jedną dziesięcinę właściwego lasu. Lasy ochronne i rosnące na gruntach wybitnie leśnych, jak głębokie suche piaski, nie są brane w rachubę.

Art. 66. Nie podlegają przymusowi parcelacyjnemu:

1) Wszelkie grunta, należące do jednostek, których łączna własność ziemiska nie przekracza lub nie przekraczałaby po dokonaniu częściowej parcelacji 100 dziesięcin; w tym ostatnim wypadku wybór przestrzeni pozostawia się właścicielowi. Majątki przewidziane w p. 2 art. 65 pod przepis niniejszy nie podpadają.

2) Grunta pod zabudowaniami, podwórzami, ogrodami, parkami, specjalnymi kulturami, jak chmielniki, plantacje wierzby koszykarskiej, z wyjątkiem jednak wypadków, gdy oprócz tych przestrzeni przy folwarku danym, ulegałyby przymusowi parcelacyjnemu wszystkie grunta orne, łąki i lasy.

3) Grunta, które nie noszą charakteru gruntów rolnych lub leśnych.

4) Grunta pod stawami i wodami.

5) Grunta drenowane, łąki meljorowane kosztem nie mniejszym, niż połowa normalnych kosztów drenowania, łąki i pastwiska sztuczne.

6) Grunta pod lasami, z wyjątkiem wypadków przewidzianych w p. 3 i 5 art. 65. Do gruntów pod lasami zaliczyć należy także grunta wydzielane służbie i oficjalistom leśnym, otoczone lasem kawałki innych użytków tego samego właściciela, o ile łącznie nie stanowią więcej nad 10% powierzchni lasu.

7) Zagospodarowane grunta orne, łąkowe i pastwiskowe poza wymienionymi w p. 5 o przestrzeni dla poszczególnych powiatów..... (300 — 600 dziesięcin).

8) Grunta wybitnie leśne, jak piaski głębokie i suche, o ile są zalesione, lub właściciel daje gwarancję, że je zalesi.

Przestrzeń gruntów ornych i łąk, nie podlegających przymusowi parcelacyjnemu może być w poszczególnych wypadkach podniesiona przez Okręgowy Urząd Ziemski ponad normę art. 66, w tych majątkach ziemskich, których uprzedyskutowanie lub prowadzenie hodowli zbóż, albo podobne przyczyny wymagają większej przestrzeni użytków rolnych.

Art. 68. Określenie, które grunta danego majątku podlegają przymusowi parcelacyjnemu, które zaś są odeń wolne, należy do atrybucji Powiatowej Komisji Ziemskiej w okręgu jej działania. Właścicielowi majątku od orzeczenia Powiatowej Komisji Ziemskiej przysługuje prawo odwołania się do Okręgowej Komisji Ziemskiej, tak jak i przewodniczącemu Powiatowej Komisji Ziemskiej po terminie 14 dni od dnia następującego po doręczeniu decyzji.

W wypadkach gdy ten sam właściciel posiada grunta na terenie dwóch lub więcej Powiatowych Urzędów Ziemskich, określenie powyższe należy do atrybucji Okręgowej Komisji Ziemskiej.

Orzeczenia w tym względzie komisji zarówno Powiatowych, jak i Okręgowej wydawane będą na posiedzeniach jawnych tych komisji.

XII. Ziemiańskie Związki Parcelacyjne.

Art. 69. Na terenie działania każdego Okręgowego Urzędu Ziemskiego właściciele gruntów, podlegających przymusowi parcelacyjnemu, będą połączeni w Ziemiański Związek Parcelacyjny.

Ziemiański Związek Parcelacyjny jest związkiem prawnopublicznym. Powstaje on przez zatwierdzenie, względnie nadanie z urzędu, statutu w myśl artykułu 72 i 73.

Art. 70. Okręgowy Urząd Ziemski sporządzi wykaz dla każdego powiatu prywatnych majątków ziemskich obszaru powyżej 100 dziesięcin oraz wogóle majątków, podlegających przepisowi p. 2 art. 65, wraz z wykazem właścicieli tych majątków.

Zanim nie nastąpi ustalenie w myśl art. 68, jaka część gruntów danego właściciela nie podlega przymusowi parcelacyjnemu, traktowane są jako podlegające przymusowi temu wszystkie grunta danego właściciela po za obszarem 100 dziesięcin, oraz wszystkie wogóle grunta właścicieli majątków, podlegających przepisowi p. 2 art. 65, zaś właściciele tych gruntów jako członkowie Ziemiańskiego Związku Parcelacyjnego.

Art. 71. Na zarządzenie Prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego, komisarz Ziemski zwoła wymienionych w art. 70 właścicieli ziemskich danego powiatu w celu wyboru delegata i jego zastępcy do Związku.

Wszyscy zwołani właściciele ziemscy mają przy tych wyborach równe prawo

głosu, przytem zebranie jest prawomocne bez względu na ilość przybyłych.

Zebranie delegatów powiatowych stanowi zebranie organizacyjne Związku.

Art. 72. Po dokonaniu wyborów delegatów powiatowych, Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego zwołuje zebranie organizacyjne Związku delegatów powiatowych w celu ustalenia statutu Zebranie to jest prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

Statut ma być zatwierdzony przez Ministra Rolnictwa.

Art. 73. O ile nie dojdzie do skutku uchwalenie statutu przez zebranie organizacyjne Związku, albo nie dojdzie do skutku samo zebranie, względnie wybór delegatów powiatowych, statut Związku będzie opracowany przez Okręgowy Urząd Ziemski i nadany z urzędu przez Ministra Rolnictwa.

To samo nastąpi, o ile przyjęty przez zebranie organizacyjne statut nie zostanie zatwierdzony przez Ministra Rolnictwa.

Art. 74. Statut ma być ogłoszony w „Dzienniku Ustaw”.

Art. 75. Statut powinien zawierać postanowienia dotyczące się punktów następujących:

1. Nazwy i siedziby Związku.
2. Podziału między członków ciężarów wynikających z przynależności członkowskiej oraz uprawnień członków zwłaszcza prawa głosu.

3. Układanie planu gospodarczego, zamknięcie rachunków i pokwitowania (absolutorium) z tych rachunków.

4. Składu i wyboru Zarządu, uprawnień Zarządu, oraz o ile Zarząd składa się więcej niż z jednej osoby, wyboru i uprawnień przewodniczącego, formy podpisywania firmy przez Zarząd oraz ogłaszanie jego postanowień.

5. Składu i sposobu zwoływania Ogólnego Zebrania Związku oraz ewentualnie Rady Nadzorczej, jak również ogłaszanie postanowień obu wymienionych ciał.

6. Spraw, o których decyduje Ogólne Zebranie oraz w razie istnienia Rada Nadzorcza.

7. Przyczyn i sposobu wyjścia członków ze Związku.

8. Rozwiązania i likwidacji Związku.
9. Czasopism, w których mają być ogłaszane wymagające tego w myśl przepisów prawnych lub statutu postanowienia władz Związku.

Art. 76. Do statutu należy dołączyć wykaz majątków ziemskich z zastoso-

waniem przepisu drugiej części art. 75 z podaniem nazwisk właścicieli. Wykaz ten należy uzupełniać i zmieniać w miarę zmian własności oraz w miarę wydzielania gruntów niepodlegających przymusowi parcelacyjnemu (art. 68).

Art. 77. Związek powinien posiadać Zarząd. Zarząd może składać się z jednej lub więcej osób. W tym ostatnim wypadku Zarząd powinien posiadać przewodniczącego (Prezesa).

Zarząd zastępuje Związek w sądzie i poza sądem, posiada on charakter prawnego zastępcy Związku. Zakres uprawnień Zarządu, jako zastępcy Związku, może być przez statut ograniczony, a ograniczenie to będzie obowiązujące i dla osób trzecich.

Zarząd administruje Związkiem, stosując się jednak do ewentualnych ograniczeń statutowych, przekazujących pewne sprawy Prezesowi Związku, Radzie Nadzorczej i Ogólnemu Zebraniu.

Art. 78. Zarząd ma obowiązek zwołać zebranie ogólne Związku, o ile wymagać tego będą interesa Związku, albo też o ile zażąda tego na piśmie conajmniej czwarta część delegatów, względnie członków, uprawnionych do udziału w Zebraniu Ogólnym.

Zebranie Ogólne może być zwołane także przez władzę nadzorczą.

Corocznie powinno być zwołane jedno Zebranie Ogólne.

Art. 79. Potrzebne na swoją akcję środki czerpie Związek z udziałów, względnie z wpłat członkowskich, z pożyczek państwowych i innych pożyczek, oraz z innych źródeł.

Za zobowiązania Związek odpowiada swoim majątkiem. O ile w ten sposób wierzyciele Związku nie mogą być zaspokojeni, suma dłużna powinna być pokryta przez wpłaty członków, które ściągają od nich Zarząd w stosunku, przewidzianym przez statut.

Art. 80. Ciężary z tytułu przynależności członkowskiej do Związku są ciężarami publicznymi. Ciężary one na gruntach członków, podlegających przymusowi parcelacyjnemu podług repartycji, jaką przewiduje statut. Mogą one być ściągane na drodze administracyjnej narówni z podatkami. Władze odnośne na żądanie Związku będą mu przychodziły z pomocą przy ścąganiu omawianych należności.

Wychodzący ze Związku członkowie odpowiadają także po wyjściu ze Związku za ciężary, które przypadły na nich przed wyjściem ze Związku.

Art. 81. Na decyzję ośnośnej władzy Związku co do włożonych na członka ciężarów przysługuje członkowi prawo odwołania się w ciągu 14 dni do Okręgowej Komisji Ziemskiej.

Art. 82. Statut Związku powinien przewidywać, w jaki sposób następować będzie zwolnienie członków od ciężarów z tytułu przynależności do Związku w tym wypadku, gdy członek na zastoso- waniu art. 109—123, albo odprzeda je na za- sadzie dobrowolnej umowy Urzędowi Ziemskiemu.

Art. 83. Zarząd Związku pozostaje pod nadzorem Państwa. Wykonywa ten nadzór Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego osobiście lub przez pełno- mocników. Od orzeczeń władzy nadzor- czej przysługuje Związkowi prawo od- wołania się w ciągu 14 dni do Okręgo- wej Komisji Ziemskiej.

Władza nadzorcza jest w prawie swoje zarządzenia niezwłocznie wpro- wadzać w wykonanie.

Art. 84. Władza nadzorcza jest w pra- wie składać z urzędu członków Zarządu Związku, którzy dopuszczają się za- niedbania swych obowiązków, przekro- czeń, lub okazać się niezdolnymi do administracji Związku.

Na to zarządzenie władzy nadzor- czej może być złożona w ciągu 14 dni skarga odwoławcza do Okręgowej Ko- misji Ziemskiej. Aż do chwili rozstrzy- gnienia skargi pozostaje członek Zarządu zawieszony w swych czynnościach.

Art. 85. Władze Związku obowiązane są na żądanie władzy nadzorczej przed- kładać jej do przejrzania wszelkie swoje akta, książki rachunkowe, dostarczać odpisów planu gospodarczego z budżet- em zamknięć rachunkowych, postano- wień, względnie protokołów Zarządu, Rady Nadzorczej i Zebrania Ogólnego. Władza nadzorcza ma prawo dokony- wać rewizji kasy Związku i całej jego administracji oraz brać udział w posie- dzeniach Zarządu, Rady Nadzorczej i Zebrania Ogólnego.

Art. 86. O ile Związek odmawia włą- czenia do planu gospodarczego, albo wykonania poza planem gospodarczym świadczeń i wydatków, które ciąży na nim w myśl statutu lub przepisów praw- nych, Władza nadzorcza jest w prawie zarządzić z podaniem motywów włącze- nia do planu gospodarczego tych świad- czeń i wydatków oraz jednocześnie na-łożyć na członków Związku i ściągnąć wynikające stąd wpłaty.

Na decyzję władzy nadzorczej przy- sługuje Związkowi prawo wniesienia w ciągu dni 14 skargi odwoławczej do Okręgowej Komisji Ziemskiej.

Art. 87. Ziemiański Związek Parce- lacyjny z reguły prowadzi parcelację gruntów, podlegających przymusowi par- celacyjnemu, na rachunek właściciela systemem komisowym; jednak także po- siada on prawo kupna gruntów dla par- celacji lub na dopełnienie zapasu grun- towego Okr. U. Z. (art. 10).

Art. 88. Ziemiańskiemu Związkowi Parcelacyjnemu przysługuje prawo pierw- szeństwa kupna sprzedawanych nieru- chomości wiejskich, z wyjątkiem wy- padków przewidzianych w art. 104.

Przed zatwierdzeniem aktu sprzedaży przez zwierzchność hipoteczną, akt ten powinien być zameldowany Ziemiań- skiemu Związkowi Parcelacyjnemu. Związek orzeka, czy nieruchomość daną kupuje i zawiadamia o tem ośnośnego pisarza aktowego i rejenta.

Brak odpowiedzi ze strony Związku w ciągu dni 30, posiada skutek prawny, równy rezygnacji Związku z nabycia danej nieruchomości przy danej tran- zakcji.

W razie decyzji Związku nabycia zameldowanej nieruchomości, sprzeda- jącego obowiązują warunki, zawarte w umowie wstępnej sprzedaży. Warunki te mogą ulec zmianie tylko w razie zgody na to Związek.

Przy zapłacie należności za kupowaną w ten sposób nieruchomość, na żądanie Związku mogą być zastosowane prze- pisy art. 100, nawet w tym wypadku, gdyby wspomniana umowa przedwstępna opiewała wyraźnie na gotówkę.

Art. 89. Ziemiańskiemu Związkowi Parcelacyjnemu przysługuje prawo ko- rzystania z przymusowego wykupna gruntów, podlegających przymusowi par- celacyjnemu, w celu dopełnienia zapasu gruntowego Urzędów Ziemskich (art. 90) względnie w celu parcelacji.

Prawo to w razie potrzeby, prze- dewszystkiem zaś w razie opieszłości Związku, może być w imieniu Związku wykonywane przez Okręgowy Urząd Ziemski.

Art. 90. Przewidując potrzebę dopeł- nienia w niedługim czasie zapasu grun- towego (art. 3 i 4) Okręgowy Urząd Ziemski zwraca się do Ziemiańskiego Związku Parcelacyjnego z żądaniem dostarczenia potrzebnej ilości gruntów na oznaczony termin, względnie terminy.

O ile Związek nie ma możliwości do- starczenia gruntów, kupionych z wolnej ręki, składa on niezwłocznie Okręgo- wemu Urzędowi Ziemskiemu wniosek o zastosowanie wykupna przymusowego podanych przezeń gruntów.

Art. 91. Za wymienione w art. 90 grunta Urzędy Ziemskie płać Zwią- kowi cenę ustaloną w myśl art. 94—97, przyczem za ziemię płać Urząd listami rentowymi (art. 53) podług ich wartości nominalnej, zaś za inne części składo- we nieruchomości gotówką.

Art. 92. Wykupno przymusowe na rzecz Związku danej nieruchomości odbywa się na zasadzie prawomocnego orzeczenia Okręgowej Komisji Ziem- skiej, wydanego na jawnym posiedzeniu tej Komisji. Może ono dotyczyć się tylko gruntów uznanych na zasadzie przepi- sów art. 68 za podlegające przymusowi parcelacyjnemu. Od orzeczenia Komisji Okr. przysługuje prawo apelacji do.....

Art. 93. Okręgowa Komisja Ziemska na jawnym posiedzeniu ustali na pod- stawie opinii Komisji Szacunkowej sumę wykupu nieruchomości.

Komisja Szacunkowa, która prowadzi oszacowanie wykupywanej nieruchomości, składać się będzie z delegata Okr. U. Z., delegata Ministerstwa Rolnictwa, delegata Ziemiańskiego Związku Par- celacyjnego, rzeczoznawcy leśnego, oraz dwóch przez Urząd ten przybranych zaprzysiężonych rzeczoznawców, a to po jednym z większej i mniejszej wla- sności z listy znawców, zatwierdzonej przez Ministra Rolnictwa. Okręgowy Urząd Ziemski wysle zawiadomienie o terminie oszacowania do właściciela nieruchomości lub jego ustanowionego zastępcy oraz do ewentualnego posia- dacza (dzierżawcy, ordynata) wykupy- wanej nieruchomości lub jej części, wreszcie do osób uprawnionych z tytułu serwitów. Osoby te mają prawo być obecne przy oszacowaniu i przedkładać Komisji swe wnioski.

Art. 94. Cenę wykupna ustala się z zastosowaniem przepisów art. 18—34 z odliczeniem 10% na koszt parcelacji.

Art. 95. Budynki, należące do gospo- darstwa i z niem związane, mają być oszacowane według instrukcji, jaką wyda Minister Rolnictwa, przyczem budynki postawione po 1 sierpnia 1914 roku nie mogą być oszacowane niżej od warto- ści, jaką posiadały w chwili budowy. Budynki znajdujące się w obrębie majątku, lecz nienależące do gospodar- stwa i z niem niezwiązane, pozostawia

się właścicielowi razem z przestrzenią ziemi, niezbędną do ich normalnego użytkowania, lub kupuje się je z wolnej ręki.

Art. 96. Osobno mają być oszaco- wane melioracje, jako też nakłady na uprawę, nawożenie sztuczne i zasiewy, bezpośrednio poprzedzające oszacowa- nie. Melioracje i nakłady wykonane po 1 sierpnia 1914 r. nie mogą być osza- cowane niżej od wartości jaką miały w chwili ich wykonania.

Drzewostany z reguły nie są szaco- wane, zaś właścicielowi pozostawia się termin 3-letni do ich wycięcia i zabrania. Wyjątek stanowi lasy w dobrach, wymienionych w p. 2. art. 65, które na żądanie Zarządu Dóbr Państwowych mogą być wykupione przez ten Zarząd.

Art. 97. Równocześnie z przeprowa- dzeniem oszacowania wykupywanego majątku, komisja szacunkowa oznaczy kwotę ewentualnej odpłaty za prawo rzeczowe używania, użytkowania i inne ciężary gruntowe, o ile zachowanie ich nie okaże się niezbędnym, wreszcie kwotę odszkodowania dzierżawców za poczynione w dzierżawionych przez nich gruntach, a niezamortyzowane nakłady pożyteczne, o ile zajdzie potrzeba roz- wiązania dzierżawy przed terminem jej wygaśnięcia. W tym ostatnim wypadku dzierżawca winien oddać dzierżawiony grunt za conajmniej rocznem wypowie- dzeniem przed terminem, od którego liczy się rok gospodarczy danej dzier- żawy i nie przysługuje mu prawo żądać dalszego odszkodowania z powodu utra- conych korzyści. Na podstawie tak do- konanego oszacowania wymienionych praw i roszczeń wyda Okręgowa Ko- misja Ziemska na jawnym posiedzeniu stanowcze orzeczenie ustalające wyso- kość odpłaty. Od orzeczenia tego przy- sługuje prawo apelacji do...

Art. 98. Z chwilą prawomocności orzeczenia przymusowego wykupu Zie- miański Związek Parcelacyjny ma prawo objąć wykupioną nieruchomość w swe fizyczne posiadanie i rozporządzenie.

Art. 99. Po prawomocności orzecz- nia przymusowego wykupu i objęciu wykupionej ziemi w posiadanie Zwią- zek odpowiada wobec wszystkich wie- rzycieli i roszczących sobie pretensje do zaspokojenia z wykupionego gruntu tylko do wysokości ceny kupna, usta- lonej w orzeczeniu. Związek przeprowa- dza uregulowanie stanu biernego wy- kupionej ziemi w granicach ceny kupna na koszt i rachunek właściciela. W razie

zaś zachodzących wątpliwości, lub jeśli długi hipoteczne przewyższają cenę wykupu nieruchomości, odstąpi akta sądowi do rozdziału ceny kupna w myśl przepisów o licytacji nieruchomości.

Art. 100. Spłata ceny wykupna należnej właścicielowi oraz spłata długów i uprawnień, obciążających wykupioną ziemię, nastąpi stosownie do uregulowania stanu biernego, względnie na podstawie sądowej uchwały działowej. Spłata należności za ziemię oraz długów hipotecznych dokonana być może listami rentowymi U. Z. podług kursu nominalnego.

Ziemiańskiemu Związkowi Parcelacyjnemu przysługuje także prawo zapłaty za ziemię tymczasowym skryptem dłużnym do zamiany go na listy rentowe najpóźniej w ciągu 6 miesięcy. Spłata należności za inne części składowe majątku oraz innych uprawnień poza długami hipotecznymi będzie dokonana gotówką.

Od ogólnej ceny wykupna Związek ma prawo potrącić nie więcej 10% na swoje koszty administracyjne poza kosztami parcelacji.

Art. 101. Prawomocne orzeczenie przymusowego wykupna, zaopatrzone przez Okręgowy Urząd Ziemski klauzulą prawomocności, stanowi tytuł prawny do przelewu prawa własności wykupionej nieruchomości na rzecz Związku, a sądy właściwe przeprowadzą na podstawie tego orzeczenia na wniosek Związku wpis prawa własności na rzecz Związku.

Art. 102. Ziemiańskiemu Związkowi Parcelacyjnemu przysługuje prawo zakładania lub uczestniczenia w zakładaniu instytucji kredytu gruntowego, opartych o prawo emisji listów zastawnych.

XIII. Obrót ziemią.

Art. 103. Umowy o przeniesieniu prawa własności nieruchomości ziemskich w wypadkach, gdy chodzi o przestrzeń nie mniejszą od 100 dziesięcin ziemi, wymagają dla swej ważności poprzedniego zezwolenia Okręgowej Komisji Ziemskiej. W wypadkach wyjątkowych zezwolenia te mogą być wydawane z upoważnienia Okręgowych Komisji Ziemskich przez Prezesów tych Komisji, względnie ich zastępców. Umowy takie, gdy chodzi o przestrzeń ziemi nie większą nad 100 dziesięcin, wymagają zezwolenia powiatowej Komisji Ziemskiej.

Art. 104. Nie wymagają zezwolenia przewidzianego w art. 103 wypadki:

a) gdy chodzi o przeniesienie prawa własności z tytułu spadkobrania;

b) gdy chodzi o dział nieruchomości wspólnej lub nabycia przez jednego współnika części drugiego;

c) gdy nieruchomość przechodzi na rzecz instytucji państwowej lub komunalnej;

d) gdy dokonywa się parcelacja przy udziale Ziemiańskich Związków Parcelacyjnych albo Stowarzyszeń lub Organizacji przez Centralny Urząd Ziemski koncesjonowanych i kontrolowanych przez Urzędy Ziemskie.

Art. 105. Brak odpowiedzi w ciągu 30 dni od dnia złożenia podania do Okręgowej Komisji Ziemskiej na przeniesienie prawa własności nieruchomości ziemskich jest prawnie równoznaczny z odpowiedzią przychylną.

Art. 106. Nabywcami nieruchomości ziemskich z wyjątkiem wypadków kupna ziemi dla celów przemysłowych i budowlanych, mogą być rolnicy, którzy nabywają ziemię nie w celach spekulacyjnych.

Oprócz tego nabywcami mogą być Ziemiańskie Związki Parcelacyjne, upoważnione przez Centralny Urząd Ziemski do wykonania parcelacji, stowarzyszenia i spółki parcelacyjne oraz organizacje społeczne, a także ciała samorządowe i władze państwowe.

Art. 107. Komisje Ziemskie odmówią zezwolenia, przepisane w art. 103, jeśli odnośna transakcja uniemożliwiłaby lub ograniczyłaby przeprowadzenie reformy rolnej, w myśl przepisów niniejszej ustawy.

Art. 108. Wydane przez właściwy urząd zezwolenie ważne jest w ciągu 12 miesięcy od daty zezwolenia; po upływie tego czasokresu winni interesowani postarać się o przedłużenie ważności zezwolenia na dalsze 12 miesięcy lub o nowe zezwolenie.

XIV. Przepisy racjonalnej parcelacji.

Art. 109. Przeznaczony na parcelację obszar należy poddać zbadaniu, czy i jakie roboty melioracyjne byłyby wskazane dla umożliwienia rolniczego użytkowania względnie podniesienia produkcji.

Prostsze i nieodzwonne prace melioracyjne, jak przeprowadzenie głównych rowów odpływowych, odwodnienie części terenów otwartymi rowami, budowa

i naprawa koniecznych dróg i mostów i t. p. winny być w miarę możliwości wykonane w trakcie przeprowadzania parcelacji.

Art. 110. Przestrzenie obsiane przechodzą przy parcelacji w posiadanie nabywcy z reguły po sprzęcie plonu przez ich posiadacza, przestrzenie z pod lasu po wycięciu przez właściciela lasu, na co pozostawia się mu trzy lata czasu.

Art. 111. Plan parcelacji danego majątku winien być tak opracowany, aby stworzył najkorzystniejsze warunki rozwoju gospodarstw nowotworzonych, przyczynił się wydatnie do sanacji miejscowych stosunków rolnych oraz dostatecznie uwzględnił cele dobra publicznego.

Art. 112. Plan parcelacyjny winien uwzględnić następujące szczegóły:

a) wyłączenie z parcelacji i pozostawienie we władaniu i własności Państwa wszelkich zabytków o własności historycznej i architektonicznej, jak historycznych zamków i ruin, kurhanów, pomników, starych wałów obronnych i t. p. pomników przyrody oraz terenów o rzadkich i typowych glebach lub o wartościowych pokładach rud i źródeł mineralnych, a to po uprzednim zasięgnięciu opinii rzeczoznawcy;

b) zachowanie cennych budowli i urządzeń jak pałaców, dworów, parków i t. p.; budowle takie i urządzenia winny być sprzedane osobom, dającym rękojmię właściwego ich użytkowania, albo też w razie braku odpowiednich nabywców przeznaczone w pierwszym rzędzie na pomieszczenie dla szkół rolniczych, stacji doświadczalnych, zakładów naukowych, wychowawczych i t. p. o ile fundusze na utrzymanie tychże będą zapewnione;

c) przy podziale istniejących zabudowań folwarcznych, budynki przedstawiające znaczne wartości winny być przez odpowiednie przeróbki i przybudówki możliwie w zupełności dla celów parcelacyjnych użytkowane, przyczem jednak nie powinna wskutek tego ucieleścić zbyt wielką niezależność sąsiedzka osadników;

d) wydzielanie koniecznego obszaru gruntów dla użytkowania budowli cennych i budynków folwarcznych w myśl punktów b i c,

e) wydzielanie do późniejszego rozporządzenia okręgowego Urzędu Ziemskiego zapasu ziemi na cele gminne, szkolne, kościelne oraz cele społeczne i przemysłowe, tudzież dla ułatwienia

przeprowadzenia komasacji w sąsiedztwie parcelowanego majątku. Wydzielone w myśl niniejszego gruntu, użytkowane będą tymczasowo w drodze wydzierżawiania ich, a to z reguły miejscowej ludności;

f) podzielenie gruntów na jednostki gospodarcze i przypadające do sprzedaży działki;

g) plan dróg dojazdowych i polnych; należy przytem przy przestrzeganiu zasady, że każdy nabywca winien mieć dojazd do każdej ze swych parceli — możliwie zachować istniejące już drogi, a tworzenie nowych ograniczyć do konieczności;

h) zaprojektowanie przyszłej wsi względnie oznaczenie miejsca pod zabudowania gospodarskie; w tej mierze należy z uwzględnieniem miejscowych warunków o ile możliwości przestrzegać, aby nowe osady miały zapewnioną dostateczną ilość wody zdanej do picia i łatwo dostępnej, tudzież by główna część gruntu była położona nie dalej jak 1 km. od zagrody;

i) obliczenie ceny sprzedaży dla każdego gospodarstwa i dla każdej działki osobno.

Szczegółową instrukcję, opartą na powyższych zasadach, wyda Minister Rolnictwa.

Art. 113. Grunta położone w obrębie miast i w ich najbliższym sąsiedztwie mają być pozostawione tym miastom na cele ich rozszerzania się, oraz na tworzenie kolonij dla robotników, ludności podmiejskiej, urzędników i t. p., a to na zasadach, obowiązujących dla ludności całego kraju, przy nabywaniu ziemi w myśl niniejszej ustawy.

Sposób i warunki tworzenia kolonij robotniczych, urzędniczych i t. p. będą określone osobnymi postanowieniami drogą rozporządzeń.

Art. 113. Przy parcelacji ziemi należy tworzyć następujące typy gospodarstw:

a) średnie gospodarstwa włościańskie, przewidziane w art. 17,
b) większe gospodarstwa włościańskie o obszarze takim, aby przy racjonalnej gospodarce rolnej siła robocza przynajmniej jednej pary koni była całkowicie wykorzystana; maksymalna wielkość gospodarstwa nie może przekraczać 40 dziesięcin ziemi ornej i proporcjonalnego dla danych warunków obszaru innych użytków.

c) niesamodzielną rolniczą zagrodę dla robotników wiejskich i rzemieślników.

d) gospodarstwa drobno folwarczne, tworzone z ośrodków parcelowanego majątku, które nie powinny przekraczać 200 dziesięcin ziemi ornej i proporcjonalnej ilości innych użytków. Gospodarstwa tego typu mają być tworzone bądź to w celu utworzenia wzorowych gospodarstw, bądź też w celu ekonomicznego zużytkowania istniejących wartości zabudowań i urządzeń przemysłu rolnego z zastrzeżeniem, że łączny obszar tego rodzaju gospodarstw nie może przekraczać 15% ogólnego obszaru ziemi rozparcelowanej w danym okręgu Urzędu Ziemskiego. Nabywcami takich gospodarstw mogą być kooperatywy lub osoby, dające rękojmię wzorowego, celowego gospodarowania, dzierżawcy i oficjaliści pozbawieni pracy wskutek parcelacji, o ile w swoim zawodzie wykazali wybitne kwalifikacje zawodowo-rolnicze, wreszcie ci, którzy swe majątki z powodu zupełnego wskutek wojny zniszczenia, w całości na cele parcelacji oddali, o ile odpowiadają powyższym wymogom co do należytego gospodarowania.

Art. 115. Wymienione w art. 114 typy gospodarstw tworzyć się będące tak drogą parcelacji zwyczajnej (nie ulgowej) celem powiększenia ilości nowych żywotnych gospodarstw, jako też drogą parcelacji sąsiedzkiej przez powiększanie już istniejących zwłaszcza drobno-rolnych i karłowatych gospodarstw.

Art. 116. Państwo, gminy polityczne i inne ciała samorządne i związki rolnicze mogą nabywać i zakładać gospodarstwa większe na obszarach większych od granic określonych wyżej w art. 114, a to celem tworzenia wzorowych gospodarstw lub kolonii gospodarczych, stacji doświadczalnych, szkół rolniczych i t. p. instytucji, niezbędnych dla gospodarstwa krajowego. Gminy i inne ciała samorządne i związki rolnicze muszą się jednak przedtem wykazać, że zabezpieczyły sobie kwalifikowane siły i materialne środki, potrzebne do należytego prowadzenia gospodarstwa na nabytym obszarze ziemi.

XV. Prowadzenie parcelacji.

Art. 117. Parcelacja może być prowadzona przez samych właścicieli gruntów, przez uprawnione przedsiębiorstwa, instytucje społeczne, banki ziemskie, towarzystwa, spółki i t. p., a także przez Ziemiańskie Związki Parcelacyjne.

Art. 118. Plany parcelacyjne mają być zatwierdzone przez Okręgowe Urzędy Ziemskie z zastosowaniem przepisów art. 103 i 105.

Art. 119. Plany parcelacji nie będą zatwierdzane, o ile parcelacja prowadzona jest w sprzeczności z przepisami art. 109—115.

Urzędy Ziemskie mogą także odmawiać zatwierdzenia planów parcelacyjnych, o ile sprzedażna cena ziemi jest zbyt niską.

Art. 120. Nie wymaga zatwierdzenia parcelacja prowadzona przez Ziemiańskie Związki Parcelacyjne.

Instytucje parcelacyjne, zwłaszcza noszące charakter instytucji społecznych, mogą być upoważniane przez Centralny Urząd Ziemski do prowadzenia parcelacji bez zatwierdzenia planów parcelacyjnych przez Urzędy Ziemskie.

Art. 121. Warunki, pod jakimi wymienione w drugiej części art. 120 instytucje parcelacyjne mogą uzyskać upoważnienie do przeprowadzenia parcelacji, będą w każdym poszczególnym wypadku z osobna oceniane i ustanawiane przez Okręgową Komisję Ziemską. Warunki te muszą zapewnić: wykonywanie parcelacji według przepisów ustawy, instrukcji i wskazówek Urzędów Ziemskich; stały nadzór państwowy wykonywany przez delegata rządowego wyznaczonego przez Urząd Ziemski, oraz możliwość odwołania udzielonego pozwolenia w razie niedotrzymania warunków.

Art. 122. Przeprowadzenie parcelacji na gruntach pozostawionych miastom na cele ich rozszerzenia się, tworzenie kolonii robotniczych i t. p. (art. 113) mogą Urzędy Ziemskie z zachowaniem przepisów art. 121 powierzyć interesowanemu ciałom samorządowym, albo spółkom, utworzonym przy udziale finansowym Państwa lub tychże ciał samorządowych.

Art. 123. Nabywcami działek przy parcelacji mogą być:

a) osoby własnowolne, wykazujące dostateczne przygotowanie zawodowe do prowadzenia osobiście gospodarstwa na nabytej ziemi,

b) ciała samorządowe,

c) stowarzyszenia współdzielcze i inne posiadające ukwalifikowanych pracowników i wystarczające środki finansowe.

Wykluczeni od nabycia są:

a) karani za zbrodnie,

b) wszelkie osoby nieposiadające obywatelstwa Państwa.

XVI. Popieranie parcelacji.

Parcelacja, prowadzona zgodnie z przepisami art. 109—123 będzie popierana przez władze państwowe. Przy takiej parcelacji mogą być przyznane ulgi następujące:

a) zwalnianie odnośnych aktów sprzedaży od opłat skarbowych,

b) zwalnianie nabytych parcel od podatków gruntowych na przeciąg do trzech lat,

c) udzielanie drzewa na budynki z lasów państwowych na warunkach ulgowych,

d) udzielanie pozwoleń na wyrąb lasów dla zmiany przestrzeni leśnych na grunta rolne,

e) ulgi przewozowe,

f) pomoc kredytowa.

Osobna ustawa ureguje sprawę pomocy kredytowej.

Art. 125. O zastosowaniu tych lub innych ulg decyduje Okręgowy Urząd Z.

Art. 126. Jeżeli nabywcy skorzystali z ulg wskazanych w art. 124 niniejszej ustawy i w ciągu 5 lat po kupnie odprzedadzą kupione grunta innym osobom, będą obowiązani przy sprzedaży opłacić podwójne opłaty skarbowe, opłacić podatki, od których byli zwolnieni, i dopłacić za pobrane na budunki drzewo do wysokości wskazanej w takse obowiązującej w dniu nowej sprzedaży.

Art. 127. Wszystkie podania i dokumenty, dotyczące przyznania ulg przy parcelacji, wolne są od opłaty stempowej.

XVII. Prawa osób trzecich.

Art. 128. Przymus parcelacyjny stosuje się do majątków fundacyjnych, ordynackich i lennych, bez względu na przepisy ustaw i aktów fundacyjnych i ordynackich, oraz bez potrzeby zatwierdzenia odnośnej władzy.

Jeśli ordynacja połączona jest zarazem z obowiązkiem utrzymywania fundacji (instytucji) kulturalnej, humanitarnej lub narodowej, której celów nie można bez posiadania ziemi osiągnąć i skutecznie zabezpieczyć, należy prócz ziemi, określonej przepisami art. 65, pozostawić we własności i posiadaniu ordynacji te majątki, względnie taką

ilość ziemi, jaka do utrzymania wspomnianych wyżej celów jest istotnie potrzebna, a to na podstawie orzeczenia, wydanego po zbadaniu sprawy przez rzeczoznawców — przez specjalną Komisję złożoną z delegata Okręgowego Urzędu Ziemskiego, przedstawiciela ordynacji oraz delegata Ministerstwa, do którego zakresu dany cel fundacyjny należy, wreszcie delegata Ministerstwa Rolnictwa jako przewodniczącego.

We własności fundacji mają być pozostawione te majątki, które dla utrzymania celu tej fundacji są istotnie potrzebne, a to wedle zasad, podanych wyżej dla ordynacji.

Art. 129. Czasowe prawa dzierżawne, istniejące w stosunku do wykupywanej na parcelację ziemi, będą zachowane o ile możliwości do terminu expiracji umowy dotrzymanej, w którym to razie oszacowanie tudzież objęcie danej ziemi będzie odłożone do czasu expiracji umowy dzierżawnej. Mimo to dzierżawy takie mogą być rozwiązane, a to wedle postanowień art. 9.

Art. 130. Wszelkie zobowiązania o charakterze hipotecznym, ciążące na danym gruncie w razie jego parcelacji mają być spłacone.

O ile zachodzi niemożność stwierdzenia stanu obdłużenia ziemi, na zaspokojenie wierzyciela potrąca się z wypłacanej właścicielowi ceny sprzedanej do 25% z pozostawieniem tej sumy w depozycie sądowym.

Art. 131. Zobowiązania rzeczowe, zaciągnięte na daną posiadłość po wydaniu niniejszej ustawy mogą być przez Komisje Okręgowe Ziemskie unieważnione, o ile noszą charakter zobowiązań sztucznie stworzonych dla obejścia niniejszej ustawy.

Art. 132. W razie okazania się spornych części gruntu, należy te części oszacować odrębnie i zapłacić za te części, oraz objęcie ich nastąpi dopiero po prawomocnym rozstrzygnięciu danego sporu przez właściwe władze.

Ziemiańskim Związkom Parcelacyjnym, względnie Urzędowi Ziemskiem przysługuje jednak prawo wystąpić w rzeczonym procesie w imieniu właściciela danej majątności i prowadzić ten spór na rachunek i koszt tego właściciela.

Warszawa, wrzesień 1920.



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Na drodze do pokoju.

Rokowania polsko-rosyjskie w Rydze po porażce wojsk rosyjskich pod Warszawą musiały mieć inny przebieg i charakter niż rokowania mińskie. Nastroj bezwzględny delegacji rosyjskiej, jej pierwotne przekonanie, że niepowodzenia wojsk sowieckich mogą nie mieć decydującego charakteru, że zwycięska pod Warszawą armia polska szybko zostanie powstrzymana — musiał ustąpić, gdy wojska nasze, osiągnąwszy na południu linię Zbrucza, na północy niepowstrzymane szły na przód. Zmiana przewodniczącego delegacji rosyjskiej ułatwiała honorowe wyjście z warunków pokojowych, stawianych polakom przez bolszewików w Mińsku. Jeżeli warunki mińskie nosiły charakter bezwzględnie ultymatywny, dyktowany przez zwycięzców zwyciężonym, to już w czasie powitalnych przemówień w Rydze przewodniczący rosyjskiej delegacji uznał za wskazane powiedzieć, że najważniejszym punktem programu bolszewickiego jest pokój demokratyczny, przystępny narówni każdemu narodowi, bez zwycięzców i zwyciężonych — pokój pertraktacji, a nie pogwałcenia. Dalecy od głębokiej wiary w szczerość dążeń bolszewickich do pokoju demokratycznego w ciągu pierwszych dni wspólnego przebywania obu delegacji w Rydze, stwierdzić musimy, że w istocie rzeczy widoczna była z ich strony chęć do jaknajszyszego przystąpienia do merytorycznych dyskusyj. Potwierdzenie tego znaleźć można przedewszystkiem w stanowisku delegacji rosyjskiej w sprawie badania polskich pełnomocnictw. Wobec zapoczątkowanej jeszcze w Mińsku dyskusji na temat niepodległości Ukrainy sowieckiej, wobec domagania się ze strony delegacji

rosyjskiej dodatkowych upoważnień dla delegacji polskiej, należało przypuszczać, że w Rydze sprawa pełnomocnictw polskich dla pertraktacji nietylko z Rosją, ale i Ukrainą sowiecką będzie skrupulatnie badana przez delegację rosyjską. Delegacja polska otrzymała upoważnienia do rokowań ryskich identyczne z upoważnieniami do rokowań mińskich. Tymczasem, wbrew powszechnemu przypuszczeniu, delegacja rosyjska uznała polskie pełnomocnictwa za wystarczające. Zgoła mylne byłoby wyciąganie stąd wniosku, że sprawa uznania Ukrainy sowieckiej nie miała być wniesiona w Rydze przez delegację rosyjską. Delegacja nie wyrzekła się „obrony” sprawy ukraińskiej i należało przypuszczać, że podniesie tę kwestję w toku merytorycznej dyskusji. Jeżeli zaś nie poruszyła jej przy badaniu pełnomocnictw, to tylko z tego względu, że przedewszystkiem zależało jej na jaknajszyszym przystąpieniu do dyskusji zasadniczej; poruszenie zaś sprawy niepodległości Ukrainy sowieckiej mogło zapoczątkować długą prawnopolityczną dyskusję i odwiec przez to dyskusję nad preliminarzami pokoju i zawieszeniem broni. Drugą przesłanką, którą kierowała się delegacja rosyjska, była chęć postawienia delegacji polskiej w kłopotliwym położeniu już w czasie dyskusji zasadniczej i wywarcia presji na delegacji polskiej. Dla polaków bowiem byłoby bardzo niezręcznie zrywać obrady pokojowe po zapoczątkowaniu ich, po ustaleniu choćby nawet kilku punktów, tembardziej zaś byłoby prawie niemożliwe zrywanie rokowań pokojowych z powodu sprawy ukraińskiej. Podobnego faktu w żaden sposób nie mogłaby zrozumieć opinia w kraju. Zresztą zerwanie rokowań z tego powodu mogłoby wywołać silne

konflikty wewnątrz polskiej delegacji pokojowej. Gdyby zaś do tego zerwania doszło, wówczas bolszewicy przedstawiliby dyplomacji europejskiej Polaków jako sprawców dalszej wojny, co zresztą w ciągu całej dyskusji nie bez powodzenia starali się czynić. Tak więc, nie kwestionując sprawy polskich pełnomocnictw, delegacja rosyjska nie wypuściła z rąk swych sprawy ukraińskiej, czego dowód dała na następnym posiedzeniu obu delegacji.

Na wstępie do merytorycznej dyskusji delegacja rosyjska zakomunikowała polskiej uchwałę w sprawie warunków pokoju, przyjętą przez Centralny Komitet Wykonawczy. Warunki te dadzą się sro- wadzić do następujących punktów:

1) podstawą pokoju winno być samostanowienie na wszelkich terytorjach, których granice były kwestionowane podczas wojny, stąd uznanie niepodległości Ukrainy, Litwy i Białejrusi przez Rosję i przez Polskę;

2) uznanie niepodległości Galicji Wschodniej. Rosja w sprawie Galicji Wschodniej godzi się na plebiscyt nie na podstawach sowieckich, lecz na podstawie burżuazyjnych metod demokratycznych. Jednak podstawa samostanowienia byłaby niemożliwa, gdyby polska delegacja odrzuciła niepodlegający dyskusji fakt, że tak Ukraina, jak i Białoruś wykonały swoje samostanowienie w 1918 roku;

3) rząd rosyjski zrzeka się dawniejszych swoich żądań, dotyczących redukcji i demobilizacji armii polskiej, jak też oddania Rosji kolei Wołkowysk — Grajewo;

4) Rosja gotowa jest podpisać zawieszenie broni i pokój, przyznając, że granica polsko-rosyjska ma być położona znacznie dalej na wschód, aniżeli to było postanowione przez Radę Ententy;

5) rząd rosyjski podtrzymuje ważność podanych propozycji tylko w przeciągu 10 dni, czyli że preliminarza pokojowe

winny być podpisane do dnia 5 października.

Z podanych punktów deklaracji rosyjskiej widać, że rosyjska delegacja odmienne warunki postawiła w Rydze niż w Mińsku. Trzeci punkt wymienionej deklaracji przekreśla nawet najgłówniejsze punkty warunków mińskich. Ale odmienność tych warunków nie świadczy zupełnie o szukaniu dróg do pokoju demokratycznego i pokoju porozumienia. Jest niemal wręcz odwrotnie. Przewrotność bolszewicka i chytry podstęp nakazuje czynić ustępstwa na tle pewnych warunków, wysuwając jednocześnie inne — tem mniej jednak umotywowane.

Więc sprawa Galicji Wschodniej, która wogóle przez delegację polską nie mogła być podjęta, bowiem pertraktacje toczą się o terytory b. cesarstwa rosyjskiego, w którego obręb Galicja Wschodnia nie wchodziła. Domaganie się niepodległości Białejrusi, to znowu nowy warunek, przechodzący już wszelkie granice bezczelności wobec złożonego jednoczesnego oświadczenia, iż samostanowienie dokonane zostało przez Białoruś w roku 1918. Wreszcie punkt piąty, określający w formie ultimatum termin namysłu delegacji polskiej na dni 10, zasadniczo musiał być wykluczony przy obradach pokojowych. Ale przecież cokolwiek byłoby powiedziane w deklaracji Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego dziwić nas nie mogło. Wszak była to uchwała obliczona na eksport, podjęta nie dla wprowadzenia jej w życie, a dla agitacji, dla wykazania pozorów siły, wreszcie dla wzmocnienia stanowiska rosyjskiej delegacji pokojowej. Przewodniczący delegacji rosyjskiej, odczytując tę deklarację, spełnił tylko funkcję radjo bolszewickiego. Sam zaś do głosu nie doszedł jeszcze w tym momencie.

Przewodniczący delegacji polskiej na tem samem posiedzeniu zakomunikował polskie warunki pokoju. Rzeczpospolita swych warunków pokoju nie uzależnia od położenia na froncie, siły swej i potęgi nie

chce opierać na zaborze cudzych ziem i ciemieniu innych ludów, lecz na zadowoleniu i dobrobycie własnych obywateli. Rzeczpospolita, dążąc do jaknaj-szybszego zawarcia pokoju, chce utrwale-nia własnej niepodległości i zarazem za-bezpieczenia swego kraju od napaści, sta-nia się czynnikiem powszechnego pokoju i powszechnej wolności narodów. Rzecz-pospolita dała temu niejednokrotnie wy-raz, uznając niepodległość Łotwy i Litwy i uznając prawo stanowienia o sobie na-rodów Ukrainy i Białejrusi.

W myśl powyższych założeń polska de-legacja pokojowa proponuje oprócz pre-liminarza pokojowe na zasadach, z któ-rych najważniejsze są następujące: 1) za-pewnienie wzajemne całkowitego posza-nowania suwerenności państwowej i po-wstrzymanie się od jakiegokolwiek mie-szania się w zewnętrzne sprawy drugiej strony; 2) rozgraniczenie państwowe obu stron winno oprzeć się na równomiernem uwzględnieniu następujących czynników: a) zakończenie walki między Polską i Ro-sją o sporne między niemi tereny i stwo-rzenie podstaw dobrego sąsiedzkiego współzycia narodów, przez ustalenie gra-nicy państwowej nie na podstawie histo-rycznych rewindykacji, lecz na podsta-wie sprawiedliwego pogodzenia żywot-nych interesów obu stron, b) sprawiedli-we rozwiązanie spornych spraw narodo-wych na rzeczonym terytorjum w myśl zasad demokratycznych, c) trwałe zape-wnienie bezpieczeństwa każdego z odnoś-nych państw od ewentualnej napaści dru-giej strony, d) zapewnienie osobom na-rodowości rosyjskiej praw rozwoju kultu-ry, języka i wyznania. Strona przeciwna takie same zobowiązania musi przyjąć w stosunku do osób narodowości polskiej. W dalszym ciągu, przechodząc do pod-staw rozrachunków ekonomicznych, dele-gacja polska proponuje obustronne zrze-czenie się kosztów prowadzenia wojny polsko-rosyjskiej i wynagrodzenia szkód przez tę wojnę wyrządzonych, z uwzględ-nieniem jednak następujących zasad:

a) uznanie, że z poprzedniej przynależno-ści części ziem Rzeczypospolitej do by-łego imperjum rosyjskiego, nie wynikają dla Polski wobec Rosji żadne zobowią-zania i ciężary, b) wzajemne wyrzeczenie się wszelkich praw do majątku państwo-wego, związanego z terytorjum strony przeciwnej, dokonanie rozrachunku w przedmiocie zapasu złota byłego rosyj-skiego banku państwa, c) wzajemna ree-wakuacja mienia państwowego, samorzą-dowego, instytucji społecznych i osób prawnych, z wyjątkiem zdobyczy wojen-nych, d) zwrot archiwów, bibliotek, dzieł sztuki i zabytków, wywiezionych przez Rosję z Polski, e) uregulowanie prawnych pretensji osób fizycznych i prawnych. Wreszcie w następnych artykułach dele-gacja polska mówi o wymianie jeńców, zakładników, prawie opcji i przyjęcia poddaństwa.

Deklaracja polskiej delegacji i warun-ki zaproponowane przez nią, których przyjęcie miało stworzyć podstawę do zawarcia zawieszenia broni i ustalenia preliminarzy pokojowych, były, jak z po-wyższego widać, istotnie oparte o chęć wzajemnego porozumienia. Treścią swoją odbiegają od tych zasad „demokratycz-nego pokoju”, o którym wspominał prze-wodniczący rosyjskiej delegacji w dniu powitania, a których nie widać w uchwale Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego. Dał temu pełny wyraz przewodniczący polskiej delegacji w dniu, w którym odpowiadał na propozycje ro-syjskie. Stwierdziwszy na wstępie, że teoretyczne przedstawienie światopoglądu politycznego, znajdujące się w pierwszej części deklaracji rosyjskiej, wykracza po-za zakres rokowań obecnych, zaznaczył jednocześnie, że wywody te dałyby ol-brzymi materiał delegacji polskiej do wykazania, na czym polega w praktyce Rosji sowieckiej prawo samostanowienia narodów, sprowadzające się do dyktatu-ry jednej partii. Delegacja polska stwierdza, że faktami może udowodnić wywo-dzenie wojny z Polską, zarówno jak i prze-

ciąganie krwawego zatargu. Że delega-cja rosyjska i dziś jeszcze niema zamia-rów dojścia do przestania przelewu krwi, świadczy o tym owe dziesięciodniowe ul-timatum. Polska delegacja sądzi, że w ciągu obecnych rokowań będzie jeszcze omawiać szczegółowo kwestje samostano-wienia narodów, dziś jednak ponawia swój wniosek przejścia do prac komi-syjnych.

Zdawałoby się, że między polskimi i rosyjskimi warunkami pokojowymi jest przepaść nie do przebycia, że wobec te-go po oświadczeniu polskiem delegacja rosyjska albo odrzuci polskie warunki pokoju i zerwie przez to rokowania ry-skie, albo zmodyfikuje swoje warunki. Tymczasem delegacja ta inną wybrała drogę. W odpowiedzi na polskie wa-runki pokoju oświadcza ona, że dąże-niem delegacji rosyjskiej jest zaprzesta-nie wojny, a przecież do tego samego ce-lu zmierza także delegacja polska. Ro-sja i Ukraina nie występowały nigdy przeciw suwerenności Rzeczypospolitej polskiej, więc jeśli Polska dąży do za-bezpieczenia swej niepodległości i bez-pieczeństwa swych granic, to takie dąże-nie jest całkowicie zgodne z interesami Rosji i Ukrainy. A ponieważ i co do spraw jeńców i zakładników, prawa opcji oraz rozrachunków różnic żadnych nie-ma, wobec powyższego delegacja poko-jowa rosyjsko-ukraińska gotowa jest przystąpić do pertraktacji nad ostatecz-nym traktatem pokojowym.

Delegacja rosyjska w dotychczasowych swoich oświadczeniach nie przekreśliła formalnie uchwale Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego. W istocie jednak rzeczy przyjęcie polskich warunków pokoju, warunków tak zasa-dniczo odmiennych od rosyjskich, musia-ło być traktowane przez wszystkich jako wycofanie się z pierwotnego rosyjskiego stanowiska. Świadczyło ono tedy o rze-czywistym dążeniu bolszewickiej dele-gacji do zaprzestania dalszej wojny i o szu-kaniu dróg do porozumienia. To też kon-

sekwencją przyjęcia polskich warunków pokoju musiało być wyrzeczenie się przez Rosję niemożliwych do przyjęcia dla Pol-ski żądań. Przewodniczący rosyjskiej delegacji jednak widocznie nie zwykł brać na serjo już nietylko uchwał wiel-kiego ciała kolegialnego, gdzie frazes, agitacja i demagogia stanowią zwykle na-rzędzie walki politycznej, lecz nawet wła-snych słów. Bo gdy po oświadczeniu je-go o przyjęciu za podstawę polskich wa-runków pokoju dalsze pertraktacje z ple-narnych zebrań zostały przeniesione do komisji, na posiedzeniu komisji głów-nej delegacji pokojowej ze strony prze-wodniczącego rosyjskiej delegacji poko-jowej zostało postawionych nowych 17 punktów, stojących w wielu miejscach w rażącej sprzeczności między treścią uchwał Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego i oświadcze-niem delegacji polskiej, które przez de-legację rosyjską zostało wzięte za pod-stawę rokowań.

Z nowo zakomunikowanych punktów na szczególną uwagę zasługują następujące:

1) wychodząc z zasady samostanowie-nia narodów, obie strony pertraktujące uznają bez zastrzeżeń samodzielność i nie-zależność tych nowopowstałych między niemi republik — których narody oświad-czyły swą wolę do samodzielnego bytu państwowego i uroczystie potwierdzają niezależność i suwerenność republik bia-łoruskiej, litewskiej i ukraińskiej;

2) wobec tego, iż samookreślenie naro-dowościowe w Galicji Wschodniej nie przybrało jeszcze skryształizowanej for-my państwowej, obie strony kontraktują-ce, uznając w zasadzie niezależność Ga-licji Wschodniej, zgadzają się z tem, że ostateczne rozstrzygnięcie jej losu winno być ustanowione drogą referendum całej miejscowej ludności;

3) obie strony zobowiązują się uznać istniejący w republikach tych utworzony przez nie państwowy porządek prawny, jak również i ten ustrój państwowy, któ-

ry będzie utworzony w Galicji Wschodniej;

4) strony kontraktujące zgadzają się, iż granice między Białorusią i Ukrainą z jednej strony, a Polską z drugiej pójdą mniej więcej wzdłuż szczegółowo wymienionej linii, zgodnej naogół z linią lorda Curzona. Wojska polskie cofną się o 25 wiorst na zachód od tej linii, wojska rosyjskie o 25 wiorst na wschód.

Z kilku powyżej wymienionych warunków widać, że delegacja rosyjska w komisji głównej postawiła pod względem terytorjalnym dalej idące wymagania niż w Mińsku, gdzie przecież oświadczono, że Rosja godzi się na przesunięcie granicy na wschód od linii lorda Curzona. Również jeżeli chodzi o tereny Białej Rusi i Ukrainy, to nie precyzując nigdzie granic ich od wschodu, delegacja w oświadczeniu swem uważa, że państwa te de facto istnieją, posiadają swój własny porządek prawny i ustrój. Czyżby delegacja rosyjska przypuszczała, że taki „drobiazg”, jak określenie istotnego stanu rzeczy na Białorusi może być niesposłuszony przez delegację polską. Czyż delegacja rosyjska przypuszczała, że rządowi polskiemu nie jest znany tak zwany „porządek prawny i ustrój” państw, jakoby położonych między Rosją i Polską. Przecież nawet sama delegacja rosyjska niebardzo poważnie musiała traktować ów wytworzony „porządek prawny”, jeżeli na potwierdzenie swych argumentów nie przywiozła do Rygi ani jednego przedstawiciela Białej Rusi. Stwarzało to dwie alternatywy: albo rząd ów wogóle nie istniał, a delegacja rosyjska używała zwyczajnego bluffu politycznego, albo rząd ów istniał, ale nie był on w zgodzie z rządem sowieckim i dlatego ten ostatni nie był w możności ściągnąć jego przedstawicieli do Rygi w obawie kompromitacji. Dla nas, Polaków, sprawa była jasna od początku: prawnego ustroju Białej Rusi i nawet fikcji rządu istotnego białoruskiego niema i nie było. Jeśli zaś delegacja rosyjska postulat niepodle-

głej Białej Rusi wysunęła, to wyłącznie w tym celu, aby, łudząc zagranicę zasadą samookreślenia narodów, łatwiej przylączyć do sowieckiej republiki sporne tereny. Przykład Ukrainy sowieckiej daje pod tym względem obfitość materiałów.

Gdzie szukać przyczyny potrójnej zmiany stanowiska rosyjskiej delegacji pokojowej? Już wyżej charakteryzowaliśmy uchwały Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, opisując je jako uchwały powzięte na efekt i obliczone na eksport. Delegacja rosyjska przy pierwszym zetknięciu bezpośrednim z członkami delegacji polskiej deklarowała się zaś za natychmiastowym zawarciem pokoju. Dlatego też przyjęła propozycje polskie za punkt wyjścia do rozważań. Metamorfoza ta jest więc zupełnie zrozumiała. Mniej jasne jednak jest stanowisko rosyjskiej delegacji, zajęte przez nią na posiedzeniu Komisji Głównej i owe 17 punktów, z których kilka zacytowaliśmy powyżej. Stanowisko to przeczyłoby zasadniczym przymusowym nastrojom pokojowym delegacji rosyjskiej. To też złośliwi doszukują się w tej ostatniej metamorfozie działania czynników postronnych i łączą je z koncesją udzieloną na wyrąb lasów na terenie ziem wschodnich jednemu z mocarstw zachodu, które niejednokrotnie już przejawiało tendencje w kierunku ograniczenia „imperjalizmu” polskiego. Mówią nawet o podróży do Rygi samego autora sławnej linii, która miała znaleźć urzeczywistnienie w projekcie delegacji rosyjskiej z dnia 28 września. Nie długo jednak ostały się te projekty. Rzeczywistość silniejsza jest ponad wyrachowania handlowe, które już nie poraz pierwszy zresztą nie dochodzą do urzeczywistnienia. Zwycięstwa polskich wojsk podcinają na całym terenie Rosji pozory silnej władzy i prawnego porządku. Przyszłość Rosji znów staje pod znakiem zapytania. Dziś jeszcze przedwcześnie mówić, czy posuwać się ona będzie dalej w kierunku anarchii, czy idzie w kierunku odrodze-

nia państwowego, owej „trzeciej” Rosji, czy też w kierunku często spotykanej reakcji po latach przewrotu rewolucyjnego, czy też Rosja bolszewicka, zaprzestawszy wojny z Polską, jeszcze raz opanuje rozlatujący się organizm państwowy.

Rosyjska delegacja pokojowa zrozumiała jednak w końcu, że bezcelowem jest przeciąganie dyskusji wtedy, gdy jedynie natychmiastowe zawarcie pokoju może stać się warunkiem dla upadającego systemu. I wtedy nastąpił nowy, jak dotąd ostatni okres pertraktacji. Delegacja rosyjska raz jeszcze zesłała ze swego stanowiska, a raczej ze swych stanowisk, zgodziła się za podstawę dalszych dyskusji wziąć propozycje polskie, odkładając zarazem dyskusję w kwestiach spornych do dalszych pertraktacji. Rezultatem tego było ustalenie ostatecznych wytycznych preliminarza pokojowego, sprowadzających się do następujących punktów:

1) Linia granicy polsko-rosyjskiej przebiegać będzie na wschód od kolei Równe — Sarny — Łuniniec — Mołodeczno.

2) Polska zastrzega sobie bezpośrednią granicę z Łotwą.

3) Obie strony uznają w zasadzie niepodległość Białej Rusi i Ukrainy.

4) Polska uzyskuje zwolnienie od wszelkich zobowiązań w stosunku do Rosji oraz uczestniczy w podziale zapasu złota byłego rosyjskiego banku państwa.

Oto jest krótki zarys i wyniki dotychczasowych konferencji w Rydze. Nie dały one całkowitego zmazania krzywdy rozbiorów, nie całkowicie przekreśliły rezultaty półtorawiekowego panowania przemocy rosyjskiej na terenie ziem wschodnich b. Rzeczypospolitej. Nie chcemy podejmować tutaj analizy dlaczego tak się stało i czy inaczej być mogło. Byliśmy zawsze przeciwnikami apriorystycznego rzekania się przez Polskę praw jej do rewindykacji ziem, stawiących zabory rosyjskie, rewindykacji dokonywanej w imieniu narodów, które ziem tych gospodarzami być winny i o lo-

sie ich decydować swobodnie. Rokowania pokojowe w Rydze nie dały tych rezultatów — wyznaczyły jedynie granicę państwa polskiego. Niewątpliwie stanowi to poważny krok naprzód, nie powinno jednak zamykać naszej pracy nad odbudową wielkiego dzieła przeszłości — unji wolnych narodów. To też spełnienia osiągniętych rezultatów oczekiwać należy od sposobu, w jaki potrafimy istotnie zabezpieczyć zasady niepodległości Białej Rusi i Ukrainy, jak potrafimy ochronić te bratnie narody od zalewu imperjalizmu rosyjskiego, bez względu na to, czy imperjalizm ów wychodzić będzie z szeregów komunistycznej Rosji, czy Rosji, która skupia się pod hasłem walki z komunizmem.



Wrangel a koalicja.

Prócz zwycięstw wojsk polskich na froncie wschodnim oraz zamieszek szerzących się po całej Rosji bolszewickiej — pomyślny dla gen. Wrangla przebieg walk na froncie południowym niewątpliwie wpływał w dużym stopniu na pośpiech rosyjskiej delegacji pokojowej przy zawieraniu rozejmu i zawieszenia broni. W ciągu ostatnich miesięcy szczęście sprzyjało orężowi tego — jak dotąd szczęśliwszego — spadkobiercy denikinowskich dążeń, który coraz wyraźniej sięga po rządy w Rosji. Jednakże szczęście to zawdzięcza on w stopniu ogromnym najprzód bolszewickiej ofensywie na Polskę, później kontr ofensywie polskiej. Czy oprze się on dziś bolszewikom, gdy ci, uwolniwszy część swych wojsk na froncie polskim, przerzucą je na południe, zależy to od tego, jakich uda mu się odnaleźć nowych sprzymierzeńców. To też tych sprzymierzeńców poszukuje gorliwie i poszukuje nie bez rezultatu. Jeżeli jeszcze kilka tygodni te-

mu rząd francuski nie kwapił się z czynną pomocą gen. Wranglowi, wyjawsz pomoc dyplomatyczną, która przejawiała się w uznaniu jego rządu, co zresztą nie pociągało za sobą większych konsekwencji pozytywnych, ograniczając się raczej do strony negatywnej osłabienia autorytetu rządu bolszewickiego, — to już dzisiaj wiadomą jest rzeczą, że oficerowie francuscy, a nawet angielscy, oczekują w Konstantynopolu, by w pewnym momencie znaleźć się wśród szeregów armii odbudowującej się Rosji. Niewątpliwie przygotowania te są zapowiedzią wydawniejszego niż dotychczas zaangażowania się państw zachodu w akcję wranglowskiej, świadectwem, że Europa przeżywa nowy moment, w którym akcja odbudowy „trzeciej” Rosji znów stanąć może na porządku dziennym.



Wrangel a grupa Sawinkowa.

Grupa emigrantów rosyjskich, tworzących Komitet Rosyjski w Polsce i zgrupowanych około B. Sawinkowa, w ciągu ostatnich dni poddała się pod dyktando polityczne gen. Wrangla. W deklaracji, wystosowanej do gen. Wrangla, godząc się na program polityczny i społeczny, ujęty w memorandum kierownika spraw zagranicznych rządu południowej Rosji, Struwego, wyśtosowanym do rządu francuskiego — jako swój program dopełniający wysunęła następujące zasady: 1) warunkiem pomyślnej walki z bolszewikami i prawnoprawnego odrodzenia Rosji jest sojusz Polski z demokratyczną Rosją, 2) uznając prawo samookreślenia narodów i fakt niepodległości państw powstałych na gruzach Rosji oświadczają, że wzajemny stosunek tych państw do Rosji nie może być określony siłą oręża, lecz prawomoc-

nemi i dobrowolnymi umowami, 3) uznanie zasady, że ziemia jest prywatną własnością pracujących na niej, 4) przyszły ustrój państwowy Rosji będzie określony przez Zgromadzenie Ustawodawcze, wybrane w drodze równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania całej ludności Rosji, 5) odrodzenie i odbudowa Rosji nastąpi na drodze zaprowadzenia prawnoprawnego porządku na terytorjum, uwolnionem od bolszewików, 6) odrodzona Rosja zrzec się musi wszelkich politycznych prześladowań, zwyciężając zaś wojska przynoszą narodowi spokój, ład i porządek.

Jakkolwiek formalne podporządkowanie Komitetu Rosyjskiego w Warszawie jest faktem ostatnich dni, to niemniej jednak od chwili przyjazdu B. Sawinkowa do Warszawy oświadczał on niejedenkrotnie, iż twórcę „trzeciej” Rosji widzi w osobie gen. Wrangla. Nie ulega żadnej wątpliwości, że między platformą polityczną, a przedewszystkiem społeczną Sawinkowa i gen. Wrangla istnieje olbrzymia różnica. Sawinkow obawia się, że rząd gen. Wrangla w szybkim czasie, mimo szeroko zainicjowanej reformy rolnej, stanie się reakcyjnym, gdy dziś już staje się przytułkiem dla byłej carskiej biurokracji. Dał temu wyraz niedawno w artykule politycznym, umieszczonym we własnym organie politycznym „Swoboda”, gdzie, akceptując politykę kierownika spraw zagranicznych rządu południowej Rosji, Struwego, zapytywał nawiasem, co robią przy osobie gen. Wrangla rozmaici dymisjonowani carscy policmajstrzy. Przyznać należy, iż obawy tego najszczerzego i najpoważniejszego bojownika demokratyzmu odradzającej się Rosji nie są bynajmniej nieuzasadnione.



Wrangel a Petlura.

Wskutek posuwania się na przód, wojska gen. Wrangla zetknęły się z wojskami atamana Machny, działającego w politycznym kontakcie z atamanem Petlurą. Musiało to, siłą rzeczy, przyspieszyć zagadnienie ułożenia stosunków ukraińskich z Wranglem. Jeżeliby chodziło o militarną stronę zagadnienia, to zarówno wojska Petlury, jak i Wrangla, mając jednolity front antybolszewicki, musiały dojść do wzajemnego współdziałania, choćby nawet bez zawierania umów w postaci konwencji militarnej. Inaczej jednak przedstawia się strona polityczna tego zagadnienia. Choć bowiem obustronne kroki w tym kierunku zostały już podjęte, ataman Petlura nie może mieć złudzeń, że zwycięski ostatecznie Wrangel, jako jedno z główniejszych swych zadań postawi przekreślenie istotnej niepodległości Ukrainy. Jednak wspólne niebezpieczeństwo bolszewickie, wzmagające się w miarę postępu polsko-sowieckich rokowań, skłoniły obie strony do podjęcia kroków porozumienia. Warunki ugody, jakie miał postawić ataman Petlura przez swego pełnomocnika są następujące: 1) Wrangel uznaje niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej, 2) Ukraińcy, znajdujący się w armii Wrangla, będą z niej wydzieleni i z nich utworzona zostanie armia ukraińska, operująca jedynie na terytorjum ukraińskim, 3) na obszarach, zajętych przez Wrangla, wprowadza się natychmiast administrację ukraińską, 4) na obszarach ukraińskich Wrangel nie będzie przeprowadzał mobilizacji. Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej zobowiązuje się zawrzeć pokój z Rosją i nie wtrącać się do jej spraw wewnętrznych.

Generał Wrangel, chcąc przygotować sobie dobry grunt do pertraktacji z atamanem Petlurą, przez delegację swą oświadczył, że rząd jego uznaje niepodległość Ukrainy i prosi o przysłanie urzędników ukraińskich dla zarządzania zajętemi przez jego wojska obszarami Ukrainy.

Z powyższego wynikałoby, że gen. Wrangel nie tylko składa oświadczenie, gwarantujące uznanie niepodległości Ukrainy, lecz gotów jest tworzyć doniosłe fakty dokonane, zapraszając przedstawicieli atamana Petlury, a więc istotnie niepodległościowe żywioły Ukrainy, na terytorjum, będące w posiadaniu Armii Ochotniczej dla objęcia administracji przez urzędników ukraińskich. W praktyce jednak gen. Wrangel nie postępuje bynajmniej tak prostolinijnie i zdecydowanie. Widać to z noty ukraińskiej do rządu francuskiego. W nocy tej rząd ukraiński Petlury pisze, że rząd republiki francuskiej uznał rząd gen. Wrangla, który ogłosił, że dąży do odrodzenia federacyjnej Rosji. Rząd ukraiński czuje się w obowiązku zwrócić uwagę rządu francuskiego na przykrą mistyfikację, z jaką ów uznany rząd rosyjski dąży do odrodzenia Rosji federacyjnej. W tymże samym czasie bowiem, gdy powziął on pewne kroki w kierunku zbliżenia się z rządem atamana Petlury, jednocześnie zażądał przyjazdu na zajmowane przez siebie tereny Ukrainy — Ukraińskiego Narodowego Komitetu, powołanego do życia przez samego gen. Wrangla. Komitet, mający udać się na Krym dla rozstrzygnięcia sprawy ukraińskiej, składa się z następujących ludzi: Markotuna, byłego osobistego sekretarza hetmana Skoropadskiego i Mogilańskiego, wiernego sługi Hindenburga. Oprócz tych dwóch działaczy „hetmańszczyzny” Wrangel sprowadził z Konstantynopola Herbla i Kistiańskiego, byłych ministrów Skoropadskiego. Fakty te świadczyłyby wyraźnie o kierunku polityki ukraińskiej Wrangla. Przez uznanie wymienionych osób jako przedstawicieli Ukrainy, pragnie on stworzyć iluzję dla państw ententy i Stanów Zjednoczonych, że działa on w porozumieniu z Ukraińcami, gdy w istocie rzeczy toruje w ten sposób drogę dla rosyjsko-niemieckiej polityki hetmana Skoropadskiego. Wobec tych faktów, świadczących o dwulicowości polityki Wran-

gła, rząd atamana Petlury stwierdza, że istotnie zjednoczenie wszystkich antybolszewickich sił możliwe jest jedynie przez uznanie narodowego rządu Petlury.

Generalska dyplomacja Wrangla, pertraktującego z Petlurą, a jednocześnie gromadzącego przeciwko niemu możliwe siły moskalofilów ukraińskich, zaniepokoiła szerszego politycznie Sawinkowa, któremu zresztą utrudniła jego pertraktację z Petlurą. Dał temu wyraz Sawinkow w liście do Wrangla, stwierdzając zarazem, że opieranie polityki ukraińskiej na Markotunie i ludziach jego pokroju jest sprzeczne z deklaracją Struwego z dnia 20 czerwca, jest nawrotem do polityki Denikina, a wzbudza zarazem niewiarę w szczerość demokratycznej polityki w Estonii i na Łotwie.

Tak więc dyplomatyczne kroki Wrangla winny być poważnym ostrzeżeniem dla atamana Petlury.



„Mała ententa” a Polska

Ruchliwy, pełen inicjatywy i przedsiębiorczości minister spraw zagranicznych republiki czeskiej, p. Benesz, odniósłszy zwycięstwo nad Polską w sporze o Śląsk Cieszyński, nie spoczął na laurach, lecz podjął kroki celem przygotowania dla Polski nowej porażki dyplomatycznej.

Ten bowiem cel między innymi miała inicjatywa „małej ententy”, to jest sojuszu trzech państw: Czech, Jugosławii i Rumunii. Ostrze tego sojuszu bezpośrednio miało być zwrócone przeciwko Węgrom. Czechy, podminowane agitacją bolszewicką wewnątrz kraju, niepewne swych Niemców, rusinów, węgrows i słowaków, mające świeże trudności z żywiołem polskim na Śląsku Cieszyńskim, niezmierznie potrzebują poważnego oparcia

w sojuszach z państwami ościennymi przeciwko ewentualnemu atakowi ze strony węgierskiej. Oparcie to dostarczyć miała Jugosławia i Rumunia. Lecz jednocześnie stworzenie owej „małej ententy” byłoby izolowaniem Rzeczypospolitej w jej polityce zagranicznej. Izolowanie to dla Czech było niemniej ważne, aniżeli osaczenie Węgier. W konsekwencji musiałoby ono prowadzić do dyplomatycznej przewagi Czech nad Polską, co miało Polskę zmusić do szukania oparcia o Czechy, tem samem przesądzić o losie kwestii spornych między temi państwami. Jednak wyrachowania czeskie na słabej oparte były podstawie. Jeżeli bowiem dla Czech sojusz natychmiastowy był i jest kwestją pilną i niezbędną, to nie był on tak konieczny dla Jugosławii, mającej znacznie mniejsze trudności wewnętrzne niż Czechy, a zgoła inny sojusz potrzebny jest Rumunii. Ta ostatnia bowiem, jakkolwiek w wyniku wielkiej wojny europejskiej otrzymała pewne tereny węgierskie, obawia się w dzisiejszym momencie znacznie mniej pobitych i zwyciężonych Węgier, niż Rosji, bolszewickiej lub innej, która zechce sięgnąć po Besarabję. oraz państw bałkańskich, wśród których Rumunia wysunęła się na czoło. Dla zapobieżenia niebezpieczeństwu wschodniemu konieczny jest dla Rumunii sojusz z najpoważniejszą dziś siłą na wschodzie — Polską, dla stosunków bałkańskich niezbędny jest sojusz z drugim zwyciężonym państwem — Grecją. Stworzenie zaś „małej ententy” komplikowałoby sprawę tych sojuszy. To też Rumunia odmówiła przystąpienia do „małej” ententy, proponując wzajemne stworzenie „wielkiej”, do której obok trzech wymienionych państw weszłaby Polska i Grecja. W ten sposób czeska próba izolowania Polski czasowo spaliła na panewce. Dla Polski jednak winno to być poważnym ostrzeżeniem. Tylko zwycięstwo polskiego oręża i rozum polityczny dyplomaty rumuńskiego p. Take Jonescu uchroniły nas od trudnej pozycji

międzynarodowej. Sojusz Polski z Rumunią, zabezpieczający oba te państwa od wschodu, umożliwiający jednocześnie Polsce dostęp do morza Czarnego, jest bowiem niezbędną niemal dla nas koniecznością. To też inicjatywa tego sojuszu winna spoczywać w rękach polskiej dyplomacji, a doświadczenia ostatnich tygodni i praktyki p. Benesza świadczą dobitnie, iż nawiązanie mocniejszych niż dotąd węzłów przyjaźni z państwem rumuńskim nie może być odsuwane zbyt daleko.



Sprawy Górnego Śląska.

W rękach dyplomacji zachodniej spoczywają w tej chwili dwie sprawy kapitalnego znaczenia dla przyszłego rozwoju i bytu Rzeczypospolitej. Jedna z nich — to sprawa rewizji postępowania generała Le Rond'a na Śląsku Górnym; druga — to sprawa konwencji polsko-gdańskiej.

Niemieckie pisma górnośląskie dnia 16 sierpnia podały na czele swych pism wiadomość, że zwycięska armia rosyjska wkroczyła do Warszawy. Wiadomość ta była hasłem dla Niemców górnośląskich do wybuchu awantur, skierowanych w jednokowym stopniu przeciwko miejscowym Polakom, jak też przeciwko okupacyjnemu wojskom francuskim. W Katowicach tłum Niemców, zebrany przed gmachem komendy francuskiej, rzucił się na patrol konny, rozpedził go, a uderzwszy następnie na koszary wojsk francuskich, zmusił je do opuszczenia Katowic i okopania się w pobliżu miasta. Jednocześnie i w innych miastach górnośląskich rozpoczęli Niemcy napaści na Polaków i Francuzów. Najkrwawsze z nich miały miejsce w siedzibie plebiscytowego komisariatu w Bytomiu.

Ludność polska, nie widząc żadnej obrony ze strony wojsk francuskich, doprowadzona do rozpaczki metodą rządów plebiscytowej niemieckiej policji, tak zwanej policji zielonej, chwyciła się środków samoobrony. Męstwo robotnika polskiego i jego odwaga uwieńczona została skutkiem niebywałym: w przeciągu dwóch dni na całym plebiscytowym terenie niemiecka policja została rozbrojona. Niemcy, w których zamiarach leżało usunięcie załogi francuskiej i rzucenie popłochu wśród Polaków, dążyły w ten sposób — w przypuszczeniu, że Warszawa zajęta jest przez wojska czerwone — do przekreślenia traktatu Wersalskiego przez uniemożliwienie plebiscytu i utrzymanie Śląska Górnego przy Prusach i Rzeszy Niemieckiej. Widząc jednak porażkę swej akcji na całej linii, a zawiadzeni równocześnie w nadziejach na bolszewickie sukcesy, rozpoczęli pertraktacje z Polakami, którzy postavili dwa warunki, przyjęte następnie przez Niemców. Pierwszym było rozbrojenie policji zielonej i powołanie nowej policji, złożonej w równym stopniu z Niemców i Polaków, drugim — wysiedlenie z granic Śląska wszystkich przybyszów, którzy przedewszystkiem byli członkami zielonej policji, a składali się w większości z byłych żołnierzy armii niemieckiej. Dyplomacja niemiecka, widząc porażkę swoją na Górnym Śląsku, zaapelowała do Rady Ambasadorów z oskarżeniem gen. Le Rond'a o popieranie i forytowanie żywiołu polskiego, a prześladowanie ludności niemieckiej. Z poparciem dyplomacji niemieckiej wystąpili Anglicy. Trzech powiatowych komisarzy angielskich złożyło swe dymisje z zajmowanych stanowisk, motywując to stronniczością generała Le Rond'a.

Generał Le Ronde, opierając się na materiałach dostarczonych Radzie Ambasadorów przez polski komisariat plebiscytowy, a świadczących o przygotowywaniu przez Niemców powstania przeciwko Polakom i Francuzom, umiał obro-

nić swoje stanowisko wobec Rady Ambasadorów. Niebezpieczeństwo, jakie groziłoby Polsce z chwilą usunięcia gen. Le Rond'a ze stanowiska dowódcy wojsk okupacyjnych na Górnym Śląsku, zostało szczęśliwie usunięte.

W całej dotychczasowej działalności na Górnym Śląsku gen. Le Rond podlegał niejednokrotnie surowej krytyce ze strony Polaków. Nie znając dokładnie miejscowych warunków, niejednokrotnie popełniał rażące błędy, np. mając w ręku oświadczenia Polaków o niemieckich składach broni, do wykrycia tych składów używał właśnie policji zielonej, do której składki te należały. Nic przeto dziwnego, że ta nigdy składów broni i amunicji znaleźć nie mogła, a służyło to jej zarazem do wykazania przed gen. Le Rond'em, jak bezpodstawne są oskarżenia Polaków. Trudno jednak negować dobrą wolę gen. Le Rond'a, a niewątpliwie następca jego, czując przeciwko sobie siłę elementu niemieckiego, dalekim byłby od chęci prowadzenia obiektywnej polityki na Górnym Śląsku.

Jeżeli szczęśliwie dla Polaków skończyły się próby usunięcia gen. Le Rond'a, to nie jest jeszcze dotychczas rozstrzygnięty termin plebiscytu oraz prawo brania w nim udziału. W traktacie Wersalskim, w artykule 88, mówiącym o plebiscycie na Górnym Śląsku, istnieje rażąca niekonsekwencja. Oto artykuł 88 mówi, że udział w plebiscycie wezmą „mieszkańcy Górnego Śląska”, zaś punkt 4 tegoż artykułu mówi, że będą głosować „osoby na Górnym Śląsku urodzone”. Tę sprzeczność w jednym i tym samym artykule traktatu Wersalskiego wyzyskują Niemcy.

Według statystyki niemieckiej ludność terenu plebiscytowego na Górnym Śląsku składa się z 1.250.000 Polaków i 800.000 Niemców. Ilość głosujących będzie naturalnie znacznie mniejsza, gdyż udział w głosowaniu biorą tylko pełnoletni, ściśle mówiąc, ci, którzy mają skończonych 20 lat. Wobec większej plenności na-

rodu polskiego od narodu niemieckiego, z liczby ogółu Polaków i procentowo i faktycznie ubędzie większa ilość, niż z liczby Niemców. Mimo to wszystkie szanse zwycięstwa są po stronie polskiej. Niemcy, obawiając się tego plebiscytu i wyników jego, chcą wyzyskać ów punkt 4 artykułu 88 traktatu Wersalskiego, twierdząc, że Rzesza Niemiecka posiada pół miliona emigrantów górnośląskich, urodzonych na Górnym Śląsku. Niewątpliwie emigracja z Górnego Śląska była, ale emigracja ta obejmowała zarówno Polaków jak Niemców. Tymczasem Niemcy, posiadając w swym ręku paszporty zabitych na wojnie górnoślązaków, fałszują je i wręczają ludziom nieurodzonym na Górnym Śląsku. Manipulację tę Polacy już przyłapali i dowody zostały wręczone Radzie Ambasadorów. Mimo to dyplomacja niemiecka czyni wysiłki, aby owych „pół miliona Niemców-emigrantów z Górnego Śląska” do udziału w plebiscycie dopuścić. Dopuszczenie zaś tych ludzi przechyli szalę zwycięstwa na korzyść Niemców. Przed dyplomacją polską leży więc trudne a zaszczytne zadanie obrony plebiscytu na Górnym Śląsku przed metodami głosowania, stosowanymi na Warmji i Mazurach.



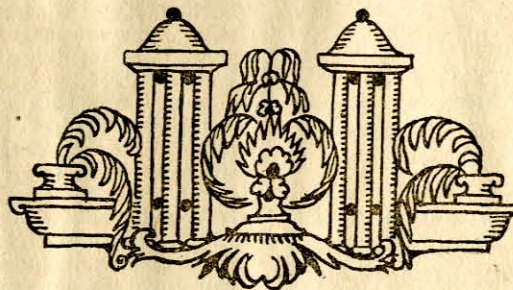
Gdańsk i Polska.

Równie ważnym dla przyszłego bytu i rozwoju Polski, jak kwestja uratowania Śląska Górnego, jest sprawa ułożenia stosunków polsko-gdańskich, będących w tej chwili tematem obrad Rady Ambasadorów. Materiału do dyskusji Rada Ambasadorów ma aż w nadmiarze, bo oto, jak fama głosi, aż pięć projektów konwencji polsko-gdańskiej: 1) ułożony przez Polaków, 2) opracowany przez Niemców gdańskich, 3) projekt sir Reginalda Tovera, 4) projekt francusko-an-

gielski i wreszcie 5) projekt amerykański, do którego opracowania Stany Zjednoczone przystąpiły na wieść o istnieniu czterech projektów. Projekt opracowany przez Polaków oparty jest ściśle na brzmieniu traktatu Wersalskiego. Według tego projektu Gdańsk jest wolnym miastem, z którego kolei, portów, doków i składów korzysta w pełni Państwo Polskie, reprezentujące też politykę zagraniczną Gdańska. Odwrotnie wygląda projekt opracowany przez gdańską Radę Stanu, stoi on bowiem w rażącej sprzeczności z treścią odnośnych artykułów traktatu Wersalskiego, czyni z wolnego miasta, wolne państwo, mające nieskrępowaną swobodę ruchów zarówno w zakresie spraw i umów handlowych i gospodarczych, jak również z zakresu polityki zagranicznej i kwestji sojuszków i przymierz. Zdaje się, że Rada Ambasadorów nie stoi wobec trudnego zadania, mając z jednej strony podstawę w traktacie Wersalskim, z drugiej zaś — doświadczenie w dotychczasowej polityce gdańskiej Rady Stanu, zmierzającej nie tylko już do wyemancypowania się z pod uchwiał traktatu, lecz również specyficznie pojmującej swobodę polityki zagranicznej. Wszak materiału pod tym względem dostarczyło źródło, nie ulegające zakwestjonowaniu: członek gdańskiej Rady

Stanu, poseł socjalistyczny Mau, który stwierdził na publicznym zebraniu Rady Stanu, że z polecenia jej dwukrotnie konferował z bolszewikami, gdy wojska ich zbliżały się do Warszawy, raz nawet na koszt wolnego miasta Gdańska przedsięwziął podróż do Berlina do przedstawiciela rządu sowieckiego. Treścią konferencji była kwestja samego Gdańska i przekreślenia sprawy korytarza gdańskiego, a więc obie sprawy wynikające bezpośrednio i jasno z Traktatu Wersalskiego. I tego faktu, że gdańska Rada Stanu i burmistrz miasta Gdańska, właśnie autor projektu konwencji polsko-gdańskiej złożonej Radzie ambasadorów, dążą do zmiany Traktatu Wersalskiego, w czym zresztą dużą pomoc otrzymali ze strony wysokiego burmistrza Ligi Narodów, sir Reginalda Tovera, nie zmienia oświadczenia p. Sahmy, że polecono p. Mauowi tylko wybadanie nastrojów bolszewickich w stosunku do Gdańska.

Najazd bolszewicki przedwcześnie otworzył karty dyplomacji gdańskiej. I znowu rzeczą polityków polskich jest wykorzystanie tego faktu. A sprawa ta ułatwiona została przez jasne i zrozumiałe nawet dla polityków zachodu zagrożenie spokoju całej Europy, przez chęć robotników gdańskich otwarcia bolszewizmowi drogi do Warszawy.



MISCELLANEA HISTORYCZNE

pod redakcją prof. HENRYKA MOŚCICKIEGO.

Sprawozdanie hr. M. N. Murawjewa o Zarządzie Krajem Północno-Zachodnim

od d. 1 maja 1863 r. do 17 kwietnia 1865 r.

Dokument, który podajemy niżej w przekładzie z oryginału rosyjskiego, przechowywanego w t. zw. Archiwum Murawjewowskim w Wilnie, daje dokładny obraz niszczycielskich rządów krwawego kata Litwy. Jest on syntetycznym niejako ujęciem całokształtu działań Murawjewa, spisanych przez niego w głośnych «Pamiętnikach» (druk. w »Russkoj Starinie» z r. 1882—1883 i uzupełnienia w latach następnych; przekłady polskie w Krakowie w 1896 r. i w Warszawie w 1916 r.), oraz w licznych dokumentach i przyczynkach źródłowych, ogłaszanych ostatnimi czasy w literaturze polskiej i rosyjskiej. Odsyłając czytelnika do wyczerpującego przedstawienia epoki murawjewowskiej w pracy Walerego Przyborowskiego: «Dzieje 1863 roku», tomy III i V-ty, podkreślamy jedynie tutaj zdumiewający cynizm autora «Sprawozdania», który w sposób arogancki, z wielką nonszalacją nawet pod względem niedbałości kancelaryjnego stylu, kreśli w przesadnych barwach swoje zasługi dla caratu w «odwiecznie rosyjskim» kraju litewsko-białoruskim i rzuca znamienne wskazania dla przyszłych działaczy na tym terenie. Nienawiść do wszelkich objawów

polskości, «zachodnio-europejskiego humanitaryzmu», religii rzymsko-katolickiej — oto naczelne cechy dążeń Wiesziela, dosadny znajdujące wyraz w jego «Sprawozdaniu». Idea Murawjewa, streszczająca w sobie najdziksze pierwiastki niszczycielskiej polityki caratu, była dla jego wileńskich następców dogmatem i niewzruszonym nakazem postępowania; pierwiastki tej idei odnajdą się też w dzisiejszej anarchii rosyjskiej. Dokument ten nabiera przeto symbolicznego niemal znaczenia w odwiecznym konflikcie polsko-rosyjskim.

W maju roku 1863, Monarszą Wolą Waszej Cesarskiej Mości zostałam powołany do uspokojenia kraju Północno-Zachodniego. Biorąc pod uwagę, że bunt w owym czasie wybuchł, był bezpośrednim wynikiem polskiego szaleństwa i pobłażliwości naszego rządu, — miałem już wówczas szczęście przedłożyć uznaniu W. C. Mości, że jedynie tylko zarządzenia energiczne, nie mogące się podobać Europie, a nawet niektórym z naszych osób urzędowych, — byłyby wyłączenie w stanie przywrócić legalny porządek w tym kraju, gdzie pod terorem rewolucjonistów, ogarnął bunt całe nasze północno-zachodnie kresy, a nawet gubernie białoruskie, aż do byłych granic r. 1772. Wyjaśniłem jedno-

cznie moje poglądy ogólne i system zamierzanych w przyszłości działań, — co też zostało zaszczycone Najwyższem uznaniem W. C. Mości.

Przy pomocy Bożej i przy współdziałaniu dzielnego wojska W. C. M., powstanie zbrojne szybko zostało stłumione; lecz ze względu, że bunt miniony był groźnym nie wskutek liczebności band uzbrojonych, ale wskutek siły i tajemniczości organizacji rewolucyjnej, która pokryła swą siecią kraj cały, oraz przez terror, jaki rozwinęli buntownicy, — głównem przeto mojem zadaniem było wykrycie głównych działaczy buntu, jak również obrona ludności wiejskiej, która pozostała wiernie W. C. M. poddaną, przed gwałtami i okrucieństwami buntowników, narażającemi osoby i mienie każdego człowieka; — z chwilą dopięcia tego właśnie celu, gruntowało się powodzenie ostatecznego uspokojenia kraju.

Składając do właściwego uznania W. C. M. krótkie sprawozdanie z dwuletniego zarządu mego krajem Północno-Zachodnim, uważam przedewszystkiem za swój obowiązek przedstawić ten stan rzeczy, jaki zastałem w chwili rozpoczęcia mego urzędowania.

Powstanie roku 1863 w guberniach zachodnich nie jest zjawiskiem nagłym: przygotowywało się ono systematycznie w ciągu wielu dziesiątków lat. Długotrwała pobłażliwość rządu względem propagandy polsko-katolickiej, względem rozmaitych objawów rewolucyjnych, które jawnie się zaczęły jeszcze w r. 1857, stała się powodem, że rewolucjoniści nabrali przekonania o bezkarności swych działań; działania te zaś, z początku mające charakter pojedynczych wystąpień antyrządowych, rozmaitych ogłoszeń, szczególnież odezw do ludu i do rzemieślniczej ludności miejskiej, przerodziły się w r. 1860 w uroczyste manifestacje ludowe, w odprawianie nabożeństw za poległych i straconych w Warszawie buntowników.

W następstwie zaraza polityczna, rozpalona przez księży i kobiety, ogarnęła całą ludność i znalazła wyraz w powstaniu zbrojnym, dzięki któremu otworzyły się nasze oczy. Władze miejscowe, składające się prawie wyłącznie z Polaków, nie tylko że były zupełnie bezczynne, lecz w pewnych wypadkach stawały jawnie po stronie buntowników. Sądy policyjne, ustanowione w celu sądenia osób wpłatanych w rozruchy polityczne, służyły jedynie dla wyraźnego szyder-

stwa nad słabym rządem i zwiększały zuchwalstwo burzycieli. Wskutek charakteru swej organizacji, sądy te nie mogły dać żadnych rezultatów praktycznych, choćby cokolwiek korzystnych dla rządu. Składki na rzecz buntu zbierano w kraju wszędzie pod pokrywką dobroczynności. Tak więc, nie bacząc na zakaz rządowy, obywatelka Buczyńska utworzyła towarzystwo Wincentynek i samowolnie rozpoczęła akcję i kwesty pieniężne; z zakładów szlachcianki Dąbrowskiej rozdawano coroku po całym kraju kilka dziesiątków tysięcy puszek do zbierania pieniędzy, — z wydatkowania ich zaś, wbrew przepisom, Najwyżej przez W. C. M. zatwierdzonym, nie przedstawiano żadnych sprawozdań. Duchowieństwo rzymsko-katolickie, rozplamieniacz z początku namietności tłumy i współdziałając tajnie z buntem, poważyło się nakoniec stanąć otwarcie na czele powstania; klasztory rzymsko-katolickie pod osłoną niedostępności dla kontroli świeckiej, stały się ogniskami organizacji i propagandy rewolucyjnej.

Po miastach całego kraju zakładano rewolucyjne biblioteki publiczne w celu jednoczenia młodzieży i rozpowszechniania wśród niej spisku przeciwko rządowi, przeciwko któremu też rozpowszechniano wszędzie buntownicze odezwy i broszury. Pod pretekstem zjazdów gospodarczych w celu uregulowania bytu włościan, zawiązywano we wszystkich powiatach spiski przeciwko prawowitej władzy W. C. M. i wybierano jawnych i tajnych delegatów dla dozoru nad działalnością rządu; zakładano komitety rewolucyjne, urządzano sklepy dla sprzedaży jakoby wyrobów miejscowych przez osoby przybyłe z Warszawy w celu przygotowywania środków buntu i pod pozorem stosunków z głównymi producentami w kraju, przyciągano do buntu i zbierano nań ofiary.

Pośrednicy mirowi — Polacy, układali umyślnie obciążające włościan listy (ustawnia gramoty) i starali się ich przekonać, że nie W. C. M. obdarzył ich wolnością, lecz uczynili to dawniejsi ich dziedzice, i że uciążliwe czynsze, jakie na nich spadły, są skutkiem rozporządzeń rządowych. Język polski, wprowadzony urzędowo do szkół, i propaganda polska, dopuszczona w zakładach naukowych średnich i niższych, rozplamieniał młodzież przeciwko rządowi, a przyzwyczajając lud do pojęcia, że cały ten kraj nie jest rosyjski, lecz

polski, zaczęły przytłumiać ostatecznie narodowość rosyjską, tembardziej, że obywatele-Polacy, starając się zbliżyć do ludu, otwierali, w okresie poprzedzającym zbrojne powstanie, polskie szkoły, w olbrzymiej ilości, zaś partja rewolucyjna rozpowszechniała między ludem antyrządowe broszury i proklamacje. W języku polskim wydawano dokumenty urzędowe i prowadzono nawet oficjalną korespondencję. Tak np. duchowieństwo rzymsko-katolickie zaczęło w r. 1860 wydawać metryki i prowadzić korespondencję, wbrew prawu, po polsku; nawet rzym.-katolickie kolegium w Petersburgu, na moje żądanie zaledwie niedawno przerwało swe stosunki z duchowieństwem kraju Północno-Zachodniego w języku polskim. Świątynie prawosławne i ich plebanie znajdowały się w stanie jak największego poniżenia i były godne pożałowania; zdarzało się nieraz, że miejscowości, zaludnione wyłącznie przez prawosławnych, nie posiadały cerkwi, zamiast których wzniesiono wspaniałe kościoły, w oczywistym celu obalamucenia (sowarszczenja) na łaciństwo; oświadczenia w tym względzie prawosławnego duchowieństwa nie doprowadzały do niczego; śledztwa w tym przedmiocie rozpoczęte leżały nierozstrzygnięte przez dziesiątki lat. Duchowieństwo prawosławne, zależne od obywateli Polaków, cierpiało nędzę, gdy tymczasem kler rz.-katolicki, mający pod każdym względem byt zabezpieczony, podążał bez przeszkód do wytkniętego celu — spolszczenia kraju, samowolnie, wbrew prawu budował kościoły i przygotowywał bunt, usypiając swą pozorną pokorą i tak bardzo słabą czynność rządu.

Szlachta polska od samego początku ruchów politycznych w Warszawie, odsunęła się wprost od społeczeństwa rosyjskiego i zerwała z niem wszelkie stosunki, z jawnem zachwalstwem oświadczać swoją nieżyczliwość dla prawego rządu W. C. M. Drobnymi urzędnikami-polakami, drobna szlachta i ludność miejska oddane były całą duszą rewolucji. Gimnazja i szkoły powiatowe dostarczały bandom żywej siły, z wymienionych bowiem zakładów rozwlekło się po lasach i przylgnęło do buntu przeszło 2000 uczniów. Krótko mówiąc, zastałem kraj w najsilniejszym stopniu anarchji, tak, że osoba i mienie każdego nie były zabezpieczone, organizacja zaś rewolucyjna była ugruntowana nie tylko po miastach, ale i w po-

wiatach całego kraju; wszędzie byli zainominowani wojewodowie, komisarze, naczelnicy itp., których rozkazy wypełniano lepiej od rozkazów rządu. W samym Wilnie nawet znajdował się oddawna wojewoda, jako główny naczelnik Litwy, wraz z dyrekcją poczt, ministerjum wojny, policją, komisją cywilną, utrzymującą stosunki z komitetami rewolucyjnymi warszawskim i petersburskim. Trudne zadanie polegało na wykryciu organizacji; z jej zniszczeniem zostały zniszczone i inne bandy, które bez tego pierwszego warunku, chociaż nawet były trzebione przez wojsko, lecz mimo to formowały się na nowo. Należało tedy, oprócz tłumienia powstania jawnego, uprzedzać zbrodnicze zamiary i odebrać samą możność kontynuowania buntu, z drugiej zaś strony — przyczyniać się wszelkimi siłami do zjednoczenia kraju z pozostałą Rosją.

Wypełniając wolę Najwyższą W. C. M., d. 14 maja 1863 roku przybyłem do Wilna. Środki użyte dla odbudowy zupełnie wyzutej władzy rządu, wypartej zewsząd przez podziemny komitet rewolucyjny, — były następujące:

1) Starłem się podnieść godność i prawa dzielnego wojska W. C. M., które, z rozkazu swej władzy, znosiło z zaparciem się siebie, powtarzając się na każdym kroku poniżenia ze strony ludności polskiej.

2) Dnia 24 (maja) wydana została instrukcja, określająca władzę i sferę działania naczelników wojennych i cywilnych, ustanowionych w powiatach, i wymieniająca przepisy ścigania zamachów buntowniczych, przy współudziale samych mieszkańców; rzecz główna polegała na tem, że każdy był odpowiedzialny za swój cyrkuł i że na winnych mieszkańców, niezależnie od odpowiedzialności prawnej, nakładano kary pieniężne¹⁾.

3) Kary pieniężne były głównym środkiem, powstrzymującym zamachy buntownicze właścicieli, potracali bowiem one drażliwą strunę ich bytu materialnego, zarządzenie zaś takie można było natychmiast wykonywać. Powstrzymano tym sposobem: żałobę, śpiewy, manifestację, próbę duchowieństwa rz.-katolickiego, wzorem Warszawy, zaprzestania bicia w dzwony, rozmaite procesje po-

¹⁾ Instrukcja powyższa, oraz inne rozporządzenia, wymieniane niżej przez Murawjewa, zostały ogłoszone w dziele N. Cyłowa p. t. „Sbornik rasporiażenij grafa M. N. Murawjewa po usmireniju polskawo miatieża w Siewiero-Zapadnych gubernijach 1863 i 1864 g.” (Wilno 1866).

lityczne, odbywane na pamiątkę unji Litwy z Polską, oraz samo wysyłanie obywateli miejskich do band, — każdy bowiem odpowiadał za swoją rodzinę i znajdujących się u niego ludzi. Zebrane tym sposobem sumy kontrybucyjne, koncentrowano w izbach skarbowych i wydatkowano według ustanowionych zasad, wskazanych w przepisach prawnych, na propozycje moje i naczelników gubernij.

4) Wysłanie z kraju głównego duchownego działacza buntu, biskupa Krasinśkiego, i kilka przykładów surowych kar na buntownicze duchowieństwo rz.-katolickie, — osłabiło w szybkim czasie jego zbrodniczy wpływ na ludność miejscową.

5) Zniesienie włoścogostwa i swobodnych przejazdów osób bez paszportów, szczególnie duchowieństwa rzymsko-katolickiego; zebranie ścisłych wiadomości o wszystkich mieszkańcach, według okręgów; ułożenie ksiąg ludności — wszystko to dało początek do uspokojenia kraju, nikt bowiem nie mógł bez odpowiedzialności zmieniać miejsca pobytu bez wiedzy najbliższej władzy.

6) Nałożenie podatku 10% na wszystkich obywateli ziemskich pochodzenia polskiego w chwili najwyższego napięcia powstania, i odebranie od nich tym sposobem środków na poparcie powstania zbrojnego, na które łożyli oni cały swój majątek; doprowadziło to w krótkim czasie do położenia kresu ich występnym zamiarom współdziałania buntowi.

7) Lud wiejski został powołany do dozoru nad buntowniczą szlachtą i do współpracy z rządem przy tłumieniu buntu, a to za pomocą formowanych zbrojnych wart wiejskich i straży wiejskiej, — co było też wykonywane z gorliwością i nieobłudnem oddaniem W. C. Mości.

Pewność, że każdy rozkaz głównego naczelnika kraju będzie natychmiast i dokładnie wypełniony, zachwiała ostatecznie obywateli ziemskich i innych sprzyjających powstaniu, dzięki czemu w lipcu, gdy pochwycono większą część głównych prowadzących tajnej organizacji i gdy władza rządu została przywrócona do pełni swych praw, bunt widocznie osłabił i zaczęło się składanie adresów do W. C. M. z prośbą o łaskę i z wyrzekaniem się unji Litwy z Polską. Chociaż adresy te nie wypowiedziały szczerych pragnień wielu z podpisanych, były już jednak wyrazem triumfu rządu

nad rewolucją, tembardziej, że Polacy, o ile są twardzi podczas powodzenia, o tyle niscy, wykretni i podli wobec nieudania się wywrotowych swoich pomysłów.

Gdy kraj Północno-Zachodni zaczął się tym sposobem poddawać i rząd zdobył wszędzie utraconą przedtem władzę, — warszawski komitet rewolucyjny użył wówczas ostatecznych środków do wskrzeszenia buntu i, uciekając się do trucizny i sztyletu przeciwko najważniejszym działaczom, powiększył terror przez zorganizowanie żandarmerji wiejszającej. Łaska Boska jednak pozwoliła wkrótce na wykrycie ich zbrodniczych usiłowań; jeszcze w lipcu agenci warszawscy, kuszący się o zgładzenie wileńskiego marszałka gubernjalnego Domejki i o spisek przeciwko mnie, zostali pochwyceni i cała szajka zorganizowanych w Wilnie sztyletników była w ciągu 7 dni wykryta, oddana pod sąd i egzekwowana ku przykładowi i na postrach dla reszty¹⁾. Tym sposobem, około połowy sierpnia ostatnia również próba rządu warszawskiego została udaremniiona, a winowajcy pociągnięci do odpowiedzialności prawnej; przy tej sposobności wykryto też cały spisek warszawskiego komitetu rewolucyjnego łącznie z takim samym, istniejącym w gubernjach zachodnich. Ujęto wojewodów, komisarzy i t. d. i płomień buntu osłabił wyraźnie; bandy same, z braku nadziei na osłonę władz rewolucyjnych, zaczęły się rozchodzić, lud zaś, ujrawszy siłę prawego rządu, zaczął mu pomagać; zbrojna straż wiejska chwyciła ostatecznie rozpetanych buntowników.

Stosownie do zezwolenia W. C. M., uznałem wówczas za możliwe przy pomocy pobłażania i przebaczenia odciągnąć obalamuczonych buntowników z lasów, po których się tulali. Ogłoszono tedy przebaczenie Najwyższe wszystkim powracającym ze szczera skruchą. Dzięki temu, w ciągu kilku miesięcy, opuściło bandy przeszło 300 ludzi, którym kazano złożyć przysięgę na wierność W. C. M. i których osadzono w miejscach stałego pobytu, na odpowiedzialność gmin, gwarantujących ich prawomyślność. Ci zaś, którzy zaufania nie wzbudzali i nie byli przez gminę przyjęci, zostali wysłani na osiedlenie do Syberji. Tym sposobem, za pomocą użytych w odpowiedniej chwili środków

¹⁾ Zamachu na Aleksandra Domejkę dokonał niejaki Jan Bieńkowski dn. 11 sierpnia 1863 r.

łagodności, cechującej dobrodusze panowanie W. C. M., mogłem wydobyć z band niewinne ofiary uniesień i przywrócić je rodzinom, z których niejednokrotnie wyrwał je gwałt i groźby buntowników; pomimo, że później włości się jeszcze tu i owdzie bandy buntownicze, bardzo jednak mało zdarzało się wypadków, by powracający dobrowolnie do nich wstępowali. Okrucieństwa zaś buntowników polskich, dokonywane na włościanach, oddanych Rosji i tronowi W. C. M., lecz bardzo często obłąkanych przez buntowniczą szlachtę miejscową, nazywającą się szlachtą pochodzenia polskiego, przez kler rzymsko-katolicki, szczególnie zaś przez drobną szlachtę, ów stan tak szkodliwy dla spokoju tego kraju, gotowy zawsze za przykładem Rzeczypospolitej Polskiej do wszelkich rozruchów i który obecnie czynnie pomagał buntowi, — okrucieństwa te mogły być przerwane jedynie za pomocą surowych zarządzeń i solidarnej odpowiedzialności wszystkich osób zamieszkujących rewir, w którym zdarzały się wypadki morderstw i który do morderstwa tego dopuścił, albo przez współzucie dla buntu, albo przez niechęć w okazywaniu rządowi pomocy przy chwytniu żandarmów wieszających. W ten sposób za powieszenie przez złoczyńców różnemi czasami kilku duchownych prawosławnych i około 500 włościan, dymisjonowanych żołnierzy i osób różnego rodzaju, oddanych W. C. M., ludność okoliczna musiała zapłacić znaczną kontrybucję. Środek ten był uwieńczony całkowitem powodzeniem. Wobec stosowania jej, żandarmi wieszający zaczęli znikać, a wraz z nimi znikł i terror, trzymający kraj cały w strachu i odrętwieniu. Ponieważ szybkoemu uspokojeniu kraju Północno-Zachodniego przeszkadzało Królestwo Polskie, skąd wdierały się bez przerwy bandy buntownicze i skąd wysyłał emisariuszów dla podsycania rozruchów i terroru, — z woli zatem W. C. M., gubernia Augustowska poddana została w sierpniu r. 1863 mojemu zarządowi. Samo tylko ukazanie się tam gwardji W. C. M. i wprowadzenie surowego zarządu wojenno-cywilnego, na zasadzie wspomnianej wyżej instrukcji z d. 24 maja, — wystarczyło do ostatecznego poskromienia tam buntu; ponieważ zaś popierała go przeważnie szlachta i wójtowie gminni, — rozkazałem tedy wszystkim nieprawomyślnym z pośród tych ostatnich zastępować przez włościan.

Pomogło to do ostatecznego stłumienia rewolucji; z chwilą zaś oswobodzenia włościan d. 19 lutego 1864 r. spokój i porządek prawny wszędzie został przywrócony, dzięki czemu, mniej niż po upływie roku, gubernia ta nabrała wyglądu nie części składowej Królestwa Polskiego, lecz gubernji rosyjskiej.

Włościanie prosili tylko o jedno, żeby się wyodrębnić od zarządu Królestwa Polskiego i przyłączyć do Rosji, tembardziej, że gubernia Augustowska, wyjąwszy powiat Łomżyński, zamieszkała jest wyłącznie przez litwinów, starowierców i Niemców.

Oprócz wszystkich wymienionych, przedsięwzięto wiele środków poszczególnych, stosownie do sytuacji kraju, a skierowanych ku uprzedzeniu zmianego bez przerwy planu działań buntowników; należało mieć na nich baczną oko, tembardziej, że gdy z początku operowali oni wielkimi masami, niszczyć ich bardzo było łatwo; potem zaś rozsypali się po całym kraju małemi partjami po 5, 10, 15 ludzi; partje te dopuszczały się grabieży i okrucieństw na każdym miejscu, można je więc było chwycić jedynie przy pomocy surowych kar na ludność ich ukrywającą i dostarczającą środków utrzymania. Oto powód, dla którego surowe zarządzanie były niezbędne, i pomimo że wiele było głosów przeciwko temu, tym jedynie sposobem można było przerwać powstanie ostatecznie do października, tak, że po tym czasie pozostało tylko kilku rozbójników, których unicestwiono na początku roku 1864.

Opisywać w przeglądzie niniejszym całego przebiegu buntu oraz idącego za nim szeregu rozporządzeń moich względem zarządów wojennego i cywilnego, jak również przedstawiać tu wszystkich nieustannie zmieniających się faz tego wyrotowego powstania, nie będę. Obciążyłoby to napróżno uwagę W. C. M., tembardziej, że gen.-major artylerji Racz^{*)} układa na moje polecenie szczegółowy opis minionego buntu. Nie sądzę jednak za rzecz zbyteczną dodać, że ponieważ buntownicy znajdowali schronienie po lasach i bagnach, wydano więc różnemi czasami rozporządzenia, mające na celu ułatwienie ruchów wojska za pomocą wyrębów w lasach, wykonywanych przez mieszkańców na koszt

^{*)} Dzielo Racza ogłoszone zostało drukiem w Wilnie, 1867 r., p. t. „Świecenia o polskom miatjeze w Siewero-Zapadnom kraje“ (2 tomy).

obywateli ziemskich; za pomocą przeprowadzania dróg przez bagna, gdzie się ukrywały bandy; za pomocą niszczenia zapasów i składów robionych przez obywateli ziemskich na użytek band; niejednokrotnie przeprowadzano całkowite rozbrojenie kraju; urządzono, przy pomocy ludności, oddziały lotne dla szybkiego ścigania drobnych partyj buntowniczych; urządzono wszędzie warty wiejskie pod okiem komend wojskowych i ustanowiono w ważniejszych punktach naczelników wojennych. Jednym słowem, ciągłe, przy bezustannie zmieniających się okolicznościach, przedsięwzięto środki dla usunięcia przeszkód w działaniach dzielnego wojska W. C. M., dla zapewnienia mu wszystkich sposobów szybkiego ruchu i dla dostarczenia wszędzie żywności podczas ścigania buntowniczych gromad. Dzięki Bogu, praca rozpoczęta i wykonana według wskazówek W. C. M., została uwieńczona całkowitem powodzeniem. Dzielne wojsko, szczególnie zaś, śmiem rzec, bezprzykładna w gorliwości, męstwie i zaparciu się siebie gwardja W. C. M., mogła zaświadczyć przed całym światem, że nic nie może się oprzeć narodowi rosyjskiemu, gdy nim kieruje rzeczywista miłość dla jego cesarza i ojczyzny i gdy prowadzi go pobudka religijna przywrócenia i umocnienia prawosławia i swojej narodowości; — sprawa polska była przegrana z chwilą gdy rosjanie poczułi swą potęgę, dzięki czemu poskromiły bunt nie same tylko środki materialne, lecz i moralne współzucie Rosji, która stanęła w obronie kraju omal przez nas nie utraconego. Pozbawilibyśmy się go przez własne nasze błędy i mylne mniemania: myśmy sami nazwali go polskim; samiśmy dopuścili do triumfu łańcistwa, tak nam przez propagandę swą wrogiego. Rosja przemówiła — i Europa zamilkła, ujrawszy powodzenie w rychłym stłumieniu buntu na Litwie.

Po zakończeniu powstania zbrojnego, chociaż pozostawał jeszcze obowiązek przystąpienia do prac nad wskrzeszeniem i ugruntowaniem narodowości Rosyjskiej i prawosławia w tym kraju, gdzie były one zdeptane w ciągu dziesiątków lat, i o których zupełnie tam zapomniano, ponieważ nawet sami Rosjanie, zamieszkujący w tych guberniach, nie uważali się za Rosjan, a kraj ten uważali za własność Polski, — pomimo to jednak, ośmieliłem się prosić W. C. M. o zwolnienie mnie, wobec uśmierzenia

buntu, od przykrego zarządu krajem, gdyż zrujnowane zdrowie moje nie pozwalało mi prowadzić należycie zajęć, wymagających świeżych sił i długotrwałej działalności w tym samym duchu i kierunku; ja zaś, ani ze względu na wiek, ani na zdrowie, nie mogłem na siebie liczyć. W. C. M. jednak zaszczyliła mnie miłościwym reskryptem i rozkazała zarządzać krajem dotąd, dopóki siły moje pozwolą.

Podając się zawsze z pokorą woli W. C. M., pozostałem w tym kraju i pierwszą troską moją było polepszenie bytu ludności wiejskiej, wyzwołanej z pańszczyzny i po większej części zrujnowanej przez panów polskich, nie znającej nawet wszystkich praw swoich, przez W. C. M. nadanych ustawą 19 lutego 1864 r. W czasie jeszcze najsilniejszego rozwoju buntu, uznałem za konieczne zapewnić byt ludu wiejskiego, przeważnie rosyjskiego i prawosławnego, zahukanego i zgnębionego moralnie i materialnie przez ucisk polski i propagandę łańciską. W maju r. 1863 pozbawiłem odrazu urzędów wszystkich pośredników gminnych, rekrutujących się przed powstaniem ze szlachty miejscowej, i którzy byli głównymi działaczami powstania i prześladowcami narodowości rosyjskiej; usunąłem ich w odpowiedzi na wydane przez komitet rewolucyjny rozporządzenie, by wszyscy Polacy porzucili służbę u W. C. M.; ci z pośród nich, którzy zawinili przez udział w buncie, dostali się pod sąd polowy, nad pozostałymi rozciągnięto surowy nadzór. Jednym słowem, byłem zmuszony zamknąć w maju t. r. wszystkie instytucje gminne i powołać Rosjan do zajęcia urzędów pośredników gminnych. Rosja z właściwą jej gotowością odpowiedziała i na to wezwanie; działacze rosyjscy zjawili się ze wszystkich stron, ze szczerem pragnieniem okazania pomocy sprawie rosyjskiej i ugruntowania w tym kraju życia rosyjskiego i prawosławia. Ze wszystkich stron zaczęły ścierać osobistości nader wybitne, które następnie rozsyłano do wszystkich powiatów na urzędy pośredników mirowych, — w celu ogłoszenia włościanom nadanych im przez W. C. M. praw i dla osłony ich przed ciężkim jarzmem panów polskich.

Jeszcze podczas buntu wydano rozporządzenie o przeprowadzeniu nowych wyborów na wójtów gmin („wołosnych starszin“) i o organizacji samorządu włościańskiego, w którym dotychczas

głównymi działaczami była szlachta i osoby wyznania rzymsko-katolickiego, wysunięte przez byłych obywateli ziemskich; rozkazano zwrócić włościanom grunta, które obywatele ziemscy, po podstępem oświadczeniu w r. 1857 chęci polepszenia bytu włościan, następnie od nich odebrali i puścili wielu z torbami, twierdząc w tym wypadku, że było to z woli rządu, a to w celu przygotowania ich tym sposobem do buntu i wystawienia przeciwko prawowitej władzy W.C.M.; pozostawiono włościanom państwa, gdyż inaczej straciliby oni żywy inwentarz; nie pozwolono na pozabawienie ich prawa korzystania z lasu, w przeciwnym bowiem razie byłiby oni w ciężkiej zależności u dziedziców, którzyby zaczęli nakładać na nich uciążliwe obowiązki. Wydano na koniec rozporządzenie względem obdarowania udziałem 3 dziesięcin gruntu każdego bezrolnego parobka, ci bowiem wskutek ucisku ze strony dziedziców, uciekali do band, w nadziei, że stosownie do obietnicy komitetu rewolucyjnego, dadzą im ziemię.

Wszystkie te środki razem wzięte, przeprowadzone w chwili najwyższego napięcia powstania, przekończyły ludność większą o potęgę prawego rządu i o jego chęci obrony jej istnienia przed gwałtami panów. Wiele tysięcy tym sposobem powróciło z band w nadziei zabezpieczenia przyszłego bytu swych rodzin. Samo przez się jest zrozumiałe, że środki te, niezbędne dla uspokojenia kraju i sprawiedliwe w swych zasadach, wywołały szemrania ze strony obywateli polskich i katolickich niemieckich; wszystko to podniosło krzyk protestu i skargi zaczęły dochodzić do tronu W. C. M. Ja o tem wszystkim wiedziałem, pozostawiałem jednak niewzruszony i silny w wykonywaniu rozpoczętego dzieła, tak niezbędnego dla ugruntowania panowania rosyjskiego w tym kraju, gdyż tylko lud wiejski i starowiercy tego kraju, którzy tak gorliwie współdziałali przy gaszeniu buntu, oddani są wiernie W. C. M.; tak zwana zaś szlachta, panowie i księża byli i będą zawsze stałymi naszymi wrogami; w ich zapewnienia i wierność nie należy nigdy wierzyć; rokosz i obłuda są podstawą ich uczuć i wychowania; zdradzali oni Rosję i jej pomazańców za każdym razem, gdy tylko nadarzała się po temu sposobność; zdradzali oni i własny rząd ich Rzeczypospolitej, stali się winowajcami jej upadku. I teraz jeszcze pełzają i za-

pewnniają o swej wierności, w duszy zaś kryją sztylety, truciznę i morderstwo.

Ostatnimi czasy urządzono Komisje kontrolujące, którym musiałem nadać więcej praw, niż przedtem posiadały; gdyż zatwierdzać listy nadawcze w tym sensie, jak były one układane, nie było absolutnie żadnej możliwości: włościanie wówczas zostaliby ostatecznie zrujnowani i kupowaliby po zbyt wygórowanych cenach skrawki ziemi, rozrzucone po wielu miejscach, w wielkich odległościach od ich domostw, nie zapewniające im zatem gospodarczego bytu. Na tem to właśnie polegało zadanie tamecznych obywateli katolików, którzy koniecznie pragnęli zrujnować włościan w imieniu W. C. M., gdyż w listach nadawczych, ułożonych przez buntowniczych pośredników mirowych, kryła się podwalina przyszłej krańcowej nędzy włościan. Byłem zmuszony rozkazać przejrzeć te listy, usunąć wszystkie bezprawia w nich zawarte, skontrolować same nadziały i przeprowadzić prawidłową ich ocenę. Tym jedynie sposobem, który wywołał okrzyki oburzenia arystokracji: Radziwiłłów, Chreptowiczów, Witgensteinów, mogłem zbudować silną podstawę przyszłego porządku w kraju i ugruntowania naszej w nim władzy.

Dwie trzecie sprawy włościańskiej teraz już skończone; mam nadzieję, że ci, w których ręce podoba się W. C. M. złożyć zarząd kraju, nie odstąpią od przyjętych zasad, doprowadzą do końca ostateczne utrwalenie własności włościańskiej i wzniosą na mocnych fundamentach zasadę narodowości rosyjskiej i prawosławia. Mówię — narodowości rosyjskiej i prawosławia, gdyż cała sprawa polega najbardziej na ludności wiejskiej, w duszy — rosyjskiej, która była zahukana i przygnębiona. Panowie nazywali ją byłem; instytucje zaś gminne, złożone obecnie z Rosjan, podniosły wśród ludu ducha rosyjskiego, wprowadziły przy pomocy miejscowego zarządu naukowego szkoły rosyjskie, oświatę rosyjską i rodzimy język rosyjski ustalił się wszędzie wśród ludu, który tak niedawno jeszcze myślał, że już na wieki jest przez Polaków podbity i że powinien zapomnieć swej świętej wiary i mowy rodzimej.

Uważam przyjętem za święty mój obowiązek wyrazić przed W. C. M., że sprawa urzędzenia bytu włościan w guberniach zachodnich i wielkorosyjskich nie może być jednakowa. W tych ostatnich,

nie należy dzielić stanów, gdyż i obywatelstwo i włościanie są isticie rosyjscy i wiernie W. C. M. poddani; tam należy wszelkimi siłami popierać legalne prawa wszystkich stanów i warstw, stanowiących potęgę i podstawę Rosji. W kraju zaś Zachodnim, rzecz jest wręcz odmienna. Tutaj odstępcy, obywatele polscy, którzy byli przedtem Rosjanami, stali się katolikami rzymskimi i zakłętymi wrogami W. C. M., Rosji i prawosławia; pod pretekstem odbudowania *ojezyny*, pragnęliby oni tylko zdobyć dawne prawa samowoli nad włościanami i resztą nie szlachty, prawa, z których w tak nieograniczonym zakresie korzystali za Rzeczypospolitej. Tutaj sami tylko włościanie, którzy zachowali wiarę prawosławną, a nawet ci, co gwałtem przeszli na katolicyzm, pozostali wiernymi synami Rosji i są oddani tronowi W. C. M.; trzeba koniecznie ich podźwignąć, wywyżczyć i postawić w pozycji zupełnie niezależnej od panów polskich. Wówczas tylko będziemy mogli walczyć z propagandą polską, niszczyć ją ciągle i doprowadzić do zera. Bardzo żałuję, że nie spełnił rząd niejednokrotnych moich starań o powiększenie środków materialnych obywateli ziemskich Rosjan, przez okazanie im ulg i subsydjów; finanse państwa niewątpliwie więcejby zyskały na pomnożeniu w kraju tym elementu rosyjskiego.

Zbudowawszy nie na papierze, a w samem wykonaniu główną podstawę utrwalenia bytu włościan i narodowości rosyjskiej w tym kraju i dołożywszy wszelkich zależnych odemnie starań ku wzniesieniu i odnowieniu świątyni prawosławnych, na rachunek pozostających w mojem rozporządzeniu sum kontrybucyjnych, ściąganych z miejscowego buntowniczego obywatelstwa, przybyłem za zezwoleniem W. C. M. w kwietniu r. 1864 do Petersburga i, sądząc żem wypełnił, w miarę sił i pojęć moich, włożone na mnie przez W. C. M. czasowe polecenie w celu okiełznania buntu, — ośmieliłem się znowu prosić o zwolnienie mnie z ciężkich zajęć, przewyższających moje siły, wobec widocznego upadku zdrowia. Podobało się W. C. M. najmiłośniej mi rozkazać, bym w dalszym ciągu zarządzał krajem, i raczyć zanominować dla mnie czasowo, w charakterze pomocnika do zarządu cywilnego, gen.-majora Potapowa.

Mając na uwadze, że nastał dla kraju okres przyszłej silnej organizacji, któ-

raby mogła uzyskać pełny rozwój z chwilą zakończenia sprawy włościańskiej, ośmieliłem się przedstawić do uprzedniego uznania W. C. M. projekty tych zarządzeń, jakie uważałem za konieczne dla przyszłej organizacji kraju pod względem politycznym, z zastrzeżeniem, by środki te, wymagające dłuższej działalności, były wprowadzone bez wahania przez tę osobę, która mnie zastąpi. Podobało się W. C. M. zatwierdzić główne przedstawione przeze mnie zasady, dzięki czemu włożono na mnie obowiązek:

1) Kontynuować sprawę włościańską na dotychczasowych zasadach.

2) Urządzić, i w miarę możliwości podnieść godność duchowieństwa prawosławnego, w którym to celu W. C. M. raczyłeś rozkazać, by asygnowano rocznie z podatku procentowego po 400,000 rubli na dodatkowe pensje.

3) Zając się urządzeniem świątyni prawosławnych, na co prosiłem jeszcze o 500,000 rubli, jako dodatek do rozchodu dokonywanego przeze mnie z sum kontrybucyjnych, na co też następnie otrzymałem pozwolenie.

4) Zwiększyć w miarę możliwości liczbę szkół rosyjskich, zarówno wśród chrześcijan, jak i wśród żydów, aby mowa rosyjska wszędzie była panującą, jak to w kraju rosyjskim przystoi.

5) Nauczycieli gimnazjów i innych szkół, pochodzenia polskiego, zastąpić przez powołanych z Rosji i zamknąć te zakłady publiczne, które w celach propagandy polskiej były założone wśród szlachty drobnej i średniej, skąd jednostki były tym sposobem wyprowadzane z koła zwykłych zajęć i wstępowały w szeregi urzędników, którzy stanęli na czele buntu.

6) Przerwać samowolną i na własną rękę prowadzoną działalność duchowieństwa rz.-katolickiego, które się uważało za panujące w tym kraju. W tym celu nie pozwalać mu:

a) na budowę i reperacje kościołów, kaplic, filij, bez pozwolenia głównego Naczelnika kraju;

b) na urządzanie procesji kościelnych i na przemowy publiczne bez wiedzy i zezwolenia miejscowych władz cywilnych;

c) nie dopuszczając do nominacji księży do parafii bez zgody naczelnich władz miejscowych, ani w większej ilości niż ta, która odpowiada liczbie parafii, a także nie pozwalać na wstępowanie do za-

konów i seminarjów bez pozwolenia władz naczelnych;

d) przerwać samowolne włóczęgostwo duchowieństwa rz.-katolickiego, które, korzystając z lekkomyślności władz miejscowych, jeździło swobodnie po całym kraju, nawoływało do buntu, występowało jawnie przeciwko rządowi i, dzięki celibatowi, rozpałało namiętność kobiet polskich, jak wiadomo, z łatwością się unoszących.

7) Ugruntować na mocnych fundamentach żywioł rosyjski w kraju, w którym to celu osadzać włóścian rosyjskich na konfiskowanych za bunt ziemiach i nawoływać Rosjan do kupna w tym kraju majątków, z nadaniem im ulg na zasadzie przepisów, ułożonych w Ministerjum Dóbr Państwa i uznanych przez W. C. M., — z nowymi dodatkami, o nadaniu urzędnikom rosyjskim działów gruntu do 500 dziesięcin i większych, z rozłożeniem opłat na raty, w pewnym przeciągu czasu, by tym sposobem polepszyć byt działaczy rosyjskich w zgromadzeniach ziemskich, powstać tam mogących.

8) W celu przyszłego mocnego zapewnienia władzy rządowej rosyjskiej, stopniowo ciągle zastępować wszystkie główne urzędy, w szczególności zaś policyjne i stykające się bezpośrednio z ludem, przez osobistości rosyjskie, powołane z serca Imperjum, — by się zabezpieczyć tym sposobem przed tą nieszczęśliwą i bez wyjścia sytuacją, w jakiej się znalazły władze miejscowe na początku buntu, gdy wszystkie urzędy zajęte były przez Polaków.

W celu zachęcenia zaś działaczy rosyjskich, podobało się W. C. M. zezwolić na podwyżkę ich pensji o 50%. W kwestji tego zastępowania urzędników polskich przez Rosjan, bardzo było wiele oświadczeń w Petersburgu, gdzie wielu uważało środek ten za niesprawiedliwy; nie można jednak przy tej sposobności nie wyrazić szczerzego żalu, że wśród osobistości rządowych Rosji, która poniosła tyle klęsk i przelała tyle drogocennej krwi rosyjskiej skutkiem rozruchów polskich, znajdują się jeszcze ludzie, w których rozwaga nie wzięła dotychczas jeszcze góry nad uczuciem jakiegoś fałszywego humanitaryzmu; zapominają oni, że należy służyć Rosji, nie zaś polskiej sprawie; jeżeli gorzkie doświadczenie wykazało nam, że kraj, w którym wszystkie stanowiska prawie wyłącznie zajęte były przez polskich urzędników, był krajem nie rosyjskim

i dawał szerokie pole dla buntu, to naturalnie, nie można uważać zarządzeń ku zastąpieniu stanowisk przez urzędników rosyjskich za niesprawiedliwe, chociażby nawet były one nieco krępujące dla tuziemców Polaków, idących na urzędy z widoków własnego zysku i pomocy wszystkiemu, co może być szkodliwym dla rządu rosyjskiego. Niestety, niedawno jeszcze wysłuchiwałem poglądów urzędowych pewnego ministra, który sądzi, że ponieważ kraj Zachodni pozostaje rosyjskim, nie należy przeto robić dla autochtonów wyjątków z praw przynależnych wiernym poddanym W. C. M. Doświadczenie wskazało, że gdy wydał rozkaz zrobienia jednocześnie po całym kraju raptownej rewizji instytucji rządowych, — to znaleziono w nich: broń, proch, proklamacje, korespondencje tajną; słowem — bunt cały koncentrował się w urzędach pod „ziercałem” *) W. C. M., w klasztorach rz.-katolickich i u polskich urzędników. Czas już wielki, by Rosja i wszyscy Rosjanie przekonali się, że z polskością nie można i nie należy czynić zgody, gdyż rokosz powinien zniknąć bezwzględnie; zgody z nią być nie może; ludzkość i ustępstwa są w tym wypadku zbrodnią wobec Rosji. Oto moje przekonania, oparte na doświadczeniu, w przeciągu 40-letniego głębokiego badania kraju Północno-Zachodniego.

Powróciwszy na nowo z woli W. C. M. w końcu maja r. 1864 do powierzonego mi Najwyżej kraju, starałem się ściśle wykonać określony wyżej program, i tym razem pobłogosławił Bóg przedsięwzięciom moim i uwieńczył je powodzeniem. Sprawa włóściańska szybko posunęła się naprzód. Wszystkie przeszkody, wystawione przez partję obywateli ziemskich Polaków i, niestety, Niemców-katolików, zaludniających gubernię Kowieńską i powiaty Inflanckie gub. Witebskiej, zostały usunięte i wszyscy poddali się z pokorą nieugiętemu wykonaniu zatwierdzonych przez W. C. M. zasad; sprawa rosyjska zatryumfowała wraz z pomyślnością włóścian, posyłających wreszcie adresy dziękczynne dla W. C. M. i wznoszących cerkwie, ołtarze i kaplice pod wezwaniem św. błogosławionego księcia Aleksandra New-

*) „Ziercało” — graniastolup, zwykle umieszczany w urzędach rosyjskich, na którym znajdują się zasadnicze przepisy prawne, przypominające ściśle zachowywanie sprawiedliwości.

skiego, na pamiątkę dobrodziejstw W. C. M., rozlanych szczerze na tę uciśnioną ludność. Instytucje gminne, złożone z 400 przeszło sprowadzonych z Rosji osób, z przykładnem poświęceniem dosięgały celu, obecnie też pozostała trzecia część całej roboty, która powinna się w całości zakończyć do jesieni roku bieżącego. Wiele jednak prześladowań wycierpieć musieli także i ci działacze, wiele potwarzy i nieprawdy rzucano na nich, co dochodziło i do W. C. M. Oskarżano ich o idee socjalistyczne, o burzenie porządku społecznego, o znieszczenie praw własności, słowem o wszystko, co tylko mogło zaćmić ich honor i osłabić energiczną działalność, jak też podobnie rzucano potwarz na bohaterkie wojsko W. C. M., przeciwko któremu Polacy krzywo przysięgali nawet, oskarżając o grabieżę, podczas gdy wojskowi ci święcie wypełniali obowiązki wiernych poddanych.

Nie sami tylko polacy, niestety, oskarżali działaczy gminnych; w samym rządzie nawet znajdowali się zwolennicy tych samych myśli. Pociągnięci przez intrygi polskiej i niemieckiej katolickiej arystokracji. Wśród pośredników gminnych można było spotkać niekiedy ludzi, nie odpowiadających zaufaniu, lecz usuwano takich natychmiast i zastępowano przez godniejszych. To samo powiedzieć muszę i o pozostałych działaczach rosyjskich, powołanych do objęcia urzędów cywilnych w kraju Północno-Zachodnim, na miejsce Polaków. Wogóle przeszło 3000 rosyjskich urzędników, nauczycieli i seminarzystów przybyło do kraju. W masie podobnej była niewątpliwie niemała ilość niegodnych, co się zdarza bardzo często i w głębi Rosji; czujna jednak zwierzchność miała na nich baczne oko i ci, którzy zaufaniu nie odpowiedzieli, byli z kraju wysłani. W ten sposób, w krótkim czasie, w ciągu niecałego roku, odnowił się kraj cały; polskość została zniszczona, propaganda ścichała, rokosz się ukorzył, narodowość rosyjska została podwyższona, ugruntowała się władza rządu i niegodnych urzędników zastąpili najlepsi działacze. Rozumie się samo przez się, że przewrót podobny nie mógł nastąpić bez uszczerbku. Kto rozumie, co znaczy administracja, ten pojmie, że dzieło dokonane z takim powodzeniem nie jest dziełem przypadku, lecz zgodnej współpracy ludzi rosyjskich, powołanych do kraju, i ogólnego współczucia całej Rosji; w przeciwnym razie,

w ciągu jeszcze wielu lat nie udałoby się tego dokonać. Bogu dzięki, świątynie prawosławne wznoszą się wszędzie w kraju za sumy nie z 10 i 5% podatków, lecz za kontrybucyjne i karne, ściągnięte z właścicieli i duchowieństwa rz.-katolickiego, za ich buntownicze uczucia i manifestacje.

Tym sposobem 100 przeszło cerkwi odnawia się i wznosi świeżo z sum powyższych; za wyasygnowane zaś przez W. C. M. 500,000 rubli zostaną wykonane świątynie prawosławne w guberniach wileńskiej i grodzieńskiej, nie drewniane, lecz murowane, aby i na przyszłe czasy, ku chwale Bożej, pozostawały żywą pamiątką dla ludu. W samem Wilnie, posiadającem niegdyś przeszło 30 cerkwi prawosławnych, które znikły pod wpływem propagandy rzymskiej, odbudowują się obecnie ocalone resztki dwóch starożytnych świątyń, a kilka cerkwi się przerabia i powinny być wykończone do jesieni roku bieżącego. Pozostanie nieozdobiony jeden tylko sobór metropolitalny Przejzystej Bogarodzicy, znany W. C. M., ongi poświęcony przez metropolitę i cudotwórcę wszystkiej Rosji Aleksieja; lecz i na urządzenie tego soboru jest gotówką przeszło 120,000 kapitału, w tej sumie przeszło 20,000 ofiar z Rosji.

Przechodząc następnie do ważnej kwestji budowy cerkwi, nie mogę nie wyrazić szczerzego żalu, że w niektórych guberniach, świątynie prawosławne, na które W. C. M. asygnowała hojne sumy, nie zawsze były budowane stosownie do potrzeby. Chcąc zapobiedz błędom w przyszłości, muszę powiedzieć, że dawniejsze, pozostałe po Unii, cerkwie prawosławne, są po większej części ogromnie ubogie, zbudowane po za obrębem wsi, jak gdyby na przekór prawosławiu; na tych zaś miejscach, gdzie stały niegdyś świątynie prawosławne, pobudowano wspaniałe kościoły, częstokroć wśród jednolitej masy ludności prawosławnej, do których, wskutek ubóstwa naszych, rosyjskich cerkwi, przyciąga lud, niezależnie od propagandy rzymsko-katolickiej, sama wspaniałość kościołów i organy. Chcąc uniknąć powyższych wypadków i dla wygody ludu, postawiona została obecnie zasada, by je wznosić pośrodku osad. Zarządzenie to jest nader niezbędne i powinno być wszędzie przestrzegane dla naprawy własnych naszych omyłek.

Wypowiedziawszy swe zdanie o sro-

dkach przedsięwziętych ku budowie świątyni prawosławnych, nie mogące pominać milczeniem tej szkody jaką przynosiła lekkomyślność i tak zwana tolerancja religijna, pozwalająca propagandzie rzymsko-katolickiej przesadzać się wszelkimi możliwymi drogami dla napięcia występnego celu — spolszczenia i okatoliczenia kraju; wiara bowiem katolicka tego kraju nie jest wiarą, lecz herezją polityczną; biskupi rzymsko-katolicy, księża i zakonnicy nie są duchownymi, lecz emisariuszami politycznymi, głoszącymi nienawiść względem rządu rosyjskiego i względem wszystkiego, co tylko jest rosyjskie i prawosławne. Takim sposobem, udało się im w kraju odwiecznie rosyjskim, obrócić na katolicyzm ludność miast i dosyć znaczną część ludności wiejskiej. Nie należy nigdy wprowadzać siebie w błąd i trzeba wiedzieć, że dopóki katolicyzm rzymski będzie panował w kraju i dopóki rząd nie postawi go w pozycji zależnej od siebie, czego ja już dokonałem, — dopóty nie możemy być pewni moralnej naszej w kraju przewagi, stanowczo bowiem wszystkie namiętności polityczne, rozpała tu faktycznie duchowieństwo rzymsko-katolickie. W chwili obecnej ono ucihło i nie ośmiela się jawnie przeciwdziałać; ścigać go prawnie nie można, gdyż skryte są jego intrygi. — konieczny jest zatem bacznym nad nim dozór, oraz nakładanie kar pieniężnych za wszelkie złamanie ustanowionego porządku. Oto jedyny i niezbędny system, bez którego propagandy łacińsko-polskiej nie można będzie powstrzymać, wdzierając się ona jak wilk do naszego prawosławnego stada; urzędują w własną rękę ołtarze po domach obywateli ziemskich, na podstawie samego tylko pozwolenia biskupów; przebudowuje następne na kaplice, pod postacią grobów rodzinnych na cmentarzach; obraca je potem w filje i wreszcie w kościoły parafialne, zapisując do nich parafian prawosławnych. Tym sposobem wewnątrz parafii prawosławnych spotyka się ciągle po 5 do 10 filji i kaplic, wzniesionych niewiadomo z czyjego pozwolenia, zapisanych do dalekich kościołów parafialnych liczących po 10 do 15 domów rzymskich katolików. Księża otumaniają zamieszkujejącą naokoło rosyjską ludność prawosławną i przeciągają na łaciństwo. W r. 1864, wskutek surowego śledzenia propagandy, z górą 12.000 prawosławnych, którzy przeszli

na katolicyzm przy pomocy środków powyższych, powróciło znowu na łono cerkwi prawosławnej, dzięki czemu wiele wspomnianych kaplic i filji zamknięto, na podstawie litery prawa, z braku dostatecznej ilości parafian.

Nie można nie wyrazić bez żalu, że zło w wypadku tym było wynikiem zarówno propagandy polskiej, jakoteż i lekkomyślności władz duchownych i administracyjnych. Opuszczając kraj, powinienem to wypowiedzieć z zupełną otwartością, gdyż bardzo byłoby smutnem, gdyby po wszystkim dokonaniem, kraj ten znowu miał się stać polskim, podczas gdy doświadczenie wykazało, że w bardzo krótkim czasie sprawa polska tam zginęła i nie powstanie nigdy, o ile tylko rząd będzie uporczywie i czujnie śledził knowania propagandy łacińsko-polskiej. Lecz nie należy zapominać, że oprócz określonego systemu działania ze strony rządu, potrzebny jest i dobór działaczy, zdolnych do urzeczywistniania błogich wskazań W. C. M., w przeciwnym razie, gorliwość, pęd do pracy i sumiennosc nie pomogą. Będą to tylko cechy ujemne. Najlepszy instrument w ręku złego wykonawcy wyda tylko dysharmonijne dźwięki. Rozwodzić się dalej nad dokonaniem rzeczami i nad tem, czego należy jeszcze dokonać, nie widzę potrzeby. Jedno tylko powiem: przy pomocy działaczy rosyjskich sprawa przyłączenia kraju tego do Rosji znacznie posunęła się naprzód; wielkim będzie błędem z naszej strony, jeżeli pomyślimy, że samą tylko siłą można go będzie utrzymać; może nastąpić chwila — czego Boże uchowaj, że nie pomoże i siła, jeżeli się tu nie ugruntuje prawosławie i narodowość rosyjska, szczególnie teraz, gdy Polacy, nauczeni przeszłym doświadczeniem o błędach swego działania, będą jeszcze ostrożniejsi i być może, że uda im się dopiąć celu w swych buntowniczych knowaniach. Wszelkie krzyki i oskarżenia przeciwko działaczom rosyjskim, zaledwie powołanym do kraju, a którzy tak wiele już dokonali na korzyść Rosji, jest to po większej części potwarz i — ośmielam się rzec — zbrodnicza zdrada.

Trzeba rozumieć administrację i wiedzieć, że wszędzie i zawsze ogromna praca musi mieć dużo braków, i że tam gdzie trzeba iść prędko i nie oglądając się, a naprzód, byle ugasić pożar, który wszystko ogarnął, — tam wszystkie środki, w czasach zwykłych nawet nielegalne, powinny być użyte, gdyż przy po-

stępowaniu prawnem, wynieśliby nas z kraju, jak się wynosi śpiące dzieci. Myśmy też w r. 1863 byli w takiej właśnie sytuacji. Granice roku 1772 były prawie zadecydowane i w Europie i w całym kraju Północno Zachodnim; legalne sądy policyjne, dopuszczające bezkarnie w tak długim przeciągu czasu do wszystkich demonstracji i manifestacji, skierowanych ku jawnemu unicestwieniu Rosji, z pluciem na ludzi rosyjskich, a nawet na wojska W. C. M. na ulicach Wilna i Warszawy, — wszystko to świadczy przeciwko temu położeniu bez wyjścia, na które naraziliśmy się my sami, a bynajmniej nie rozum polski i polska znajomość rzeczy.

Zakończywszy w ten sposób cały okres uśmierzania buntu, zająłem się urzędowaniem sprawy włościańskiej, ustaleniem porządku sprzeciwiającego się propagandzie polskiej, urządzaniem cerkwi prawosławnych i zabudowań plebanji, pozostających w stanie ruiny, zakładaniem szkół rosyjskich, jakie wprowadzono nawet na Zmudzi, dokąd zaczął się teraz przedostawać język rosyjski; wprowadzaniem liter rosyjskich, zamiast polskich, do elementarzy żmudzkich i łotewskich; rozpowszechnieniem modlitewników rosyjskich zamiast polskich, będących w użyciu wśród ludności prawosławnej; rozpowszechnieniem w celu oświaty ludu rosyjskich historycznych i prawosławnych obrazów z wizerunkami prawosławnych świętych (obrazów takich rozpowszechniono w kraju przeszło 100.000 egzemplarzy, a obstałowano jeszcze około 60.000 rozmaitych książek do nabożeństwa w drukarni synodalnej — czego dotychczas jeszcze nie wykonano); wprowadzeniem zwyczaju, by prawosławni nosili krzyże na piersiach, czego dotąd nie przestrzegano; zniszczeniem szkodliwych żmudzkich książek do nabożeństwa, przeklinających panowanie Rosji; wzbronieniem nauczania historii kraju w sposób fałszywy, gdyż gadano tam o najeździe rządu rosyjskiego o tem, że nigdy i nic rosyjskiego tu nie było i t. d. W tym celu, za specjalną nagrodą, uczyniono uniwersytetowi moskiewskiemu propozycję napisania historii Rosji i kraju Zachodniego i utworzono specjalną komisję dla przejrzenia Muzeum Wileńskiego, w którym, wbrew Najwyższemu wskazówkom spoczywającego w Bogu Cesarzewicza Następcy Tronu, żadne przedmioty nie przyczyniały się do silniejszego zacieśnienia węzłów, łączących gubernie litewskie

z Rosją, lecz przypominały były ucisk polski i polskie panowanie. Naumyślnie wystawiono nawet na widocznych miejscach rozmaite rzeczy, należące do Kościuszki i innych agitatorów, aby sposobem pogładowym wywołać w publiczności buntownicze tendencje. Słowem — usunięcie wszystkich knowań politycznych polskiej propagandy — oto był cel, jaki sobie zakreśliłem i co się starałem ściśle wykonać w czasie zarządu mego krajem.

Teraz, opuszczając go za pozwoleniem W. C. M., powinienem zameldować najpoddanej, że przy współdziałaniu naczelników gubernij, pracujących gorliwie nad uspokojeniem kraju, cel został dopięty, dzięki ich lojalnym wysiłkom, oraz pozostałych działaczy rosyjskich. Teraz pozostaje się tylko zająć ugruntowaniem na przyszłość silnej administracji cywilnej. Sprawy ściśle polityczne osób, należących do buntu, pochłaniały cały prawie czas naczelników gubernij, obowiązanych do rozpatrywania decyzji komisji zarówno śledczych, jak i wojenno-sądowych, ponadto zaś do śledzenia i wyszukiwania wszystkich tajnych stosunków osób schwytanych na przestępstwie z pozostałymi w kraju tajnymi burzycielami. Tym sposobem cały rok 1864 był przez miejscowych gubernatorów użyty do możliwie szybkiego zakończenia procesów politycznych i na zniszczenie w kraju resztek tajnej organizacji buntowniczej. Uważam za obowiązek dodać przytem, że zorganizowane wskutek moich starań, za zgodą najwyższą W. C. M., komendy żandarmerji, poddane w swych czynnościach władzy naczelników gubernij, stanowiąc najczynniejszą i najbardziej lojalną względem rządu policję, w rodzaju Mavéchaussée we Francji, przyczyniły się ostatecznie do uspokojenia kraju; żandarmi bowiem zdołali pozyskać sobie zaufanie ludności do tego stopnia, że włościanie sami przychodzili ich zawiadamiać o ukrytych knowaniach i schronieniach buntowników. W ten sposób naczelnicy gubernij, śledząc działalność komisji śledczych i wojenno-sądowych i rozpatrując ich decyzje i wyroki, — przy pomocy komend żandarmerji zdołali wykryć schroniska buntowników; to też w drugiej połowie tego roku oczyszczono kraj ostatecznie z włościanych się pojedynczych osób i emisariuszów polskich, którzy się ciągle starali rozpowszechniać i wznowiać zamachy buntownicze. W podobny też sposób wykryto

ostatecznie tajną organizację kraju i ujęto jej uczestników. Ze względu, na to, że cała sprawa buntu opierała się na sieci tajnych towarzystw, posiadających znaczne związki z Petersburgiem i pracującymi w Cesarstwie polskimi urzędnikami, organizacje tajne nie tylko się pokrywały cały kraj, lecz rozciągały się daleko poza jego granice, pomimo ich wykrycia, co zawdzięczał naczelnikom gubernji i członkom komisji śledczych i wojenno-sądowych, chociaż były one ujawnione i zdeptane, nie ulega jednak wątpliwości, że tleją jeszcze pod popiołem, nigdy bowiem nie można liczyć na wierność i pokorę polską. Dalsze powodzenie zależeć będzie od tego kierunku, jaki nadadzą władze wyższe i od niezłomnie czujnych i energicznych czynności głównych działaczy, których zarządzeniu kraj będzie oddany.

Myśl o powrocie osób, wysłanych z kraju za przestępstwa polityczne, która przenikała i szerzyła się nieraz wśród mieszkańców kraju Północno-Zachodniego, i którą popierają niestety niektórzy z głównych działaczy rządowych, jest, śmiem rzec, myślą zbrodniczą, służy bowiem do niepotrzebnego rozlewu krwi rosyjskiej w tym kraju. Uważam za najświętszy obowiązek uprzedzić o tem rząd, tembardziej, że gorzkie doświadczenie nieraz to potwierdzało. Każda łaska rządu bywa przez Polaków uważana za słabość i gdyby rząd, na samym początku pojawienia się manifestacji polskich, zamiast ugodowych i tak zwanych legalnych sposobów, użył środków sprawiedliwej surowości, — to bunt byłby stłumiony przed dojściem do zupełnego rozwoju i zaoszczędzono by wiele nieszczęśliwych ofiar; nierozsądny humanitaryzm jest okrucieństwem i, śmiem powiedzieć, w skutkach swych — zbrodnią.

Miałem już szczęście informować W. C. M. przez ministra wojny o liczbie osób, uległych rozmaitym ciężkim karom na podstawie wyroków sądowych i decyzji komisji śledczych, oraz o karanych administracyjnie za zamieszkanie poza granicami kraju. Opinia, wskutek propagandy polskiej, starała się o ile możliwości przesadzić opowiadania o tych ofiarach. W. C. M. raczyła przekonać się ze sprawozdania, że liczba skazanych na ciężkie kary i pozbawionych praw stanu wynosi zaledwie 3.500 ludzi na całej przestrzeni kraju, do 5.000 zaś ludzi, przeważnie z drobnej szlachty

i pospółstwa, wysłano z kraju na osiedlenie na gruntach rządowych gubernij syberyjskich z tego powodu, że gminy nie wzięły ich na swoją odpowiedzialność wskutek ich nieprawomyślności. Ośmielał się zapewnić W. C. M., że wszelkie możliwe środki pobłażliwości zostały użyte, by zmniejszyć ilość ofiar. Dziewięć tysięcy przeszło ludzi, winnych udziału w buncie i skazanych na kary administracyjne, pozostawiono w kraju pod dozorem policji. Cyfry te, jak mi się zdaje, świadczą dostatecznie, że zarząd kraju Północno-Zachodniego starał się złączyć sprawiedliwość z miłosierdziem, tak cechującym panowanie W. C. M. Wątpliwe, czy podobna było dopuścić do mniejszych ofiar wówczas, gdy kraj cały był objęty płomieniem buntu i może nie było ani jednej rodziny szlacheckiej, ani jednej osoby duchownej rzymsko-katolickiej, któraby nie brała udziału słowem, lub czynem, w popieraniu rokoszu, buntu i morderstw.

Przechodząc do przyszłego położenia kraju, wymagającego kontynuacji wymienionych wyżej środków dla politycznego jego uporządkowania („błagoustrojstwa”) — mniemam, że z chwilą zakończenia sprawy włościańskiej, z przerwaniem w roku bieżącym działalności komisji śledczych i wojenno-sądowych, oprócz stałej, która powinna pozostać w Wilnie, należy się zająć osobno urzędzeniem administracji cywilnej i utrzymaniem na miejscu urzędników rosyjskich, którzy tak gorliwie współdziałali w przywróceniu krajowi prawnego porządku, narodowości rosyjskiej i prawosławia, — a to za pomocą przeniesienia ich tam na stałe i oddania im ziemi na własność. Trzeba przyznać, niestety, że zarząd ten zawsze i oddawna znajdował się w kraju Północno-Zachodnim w stanie zupełnie niezorganizowanym. Znam ten kraj od lat 40, mogę więc sądzić o nim bez uniesień z zupełną znajomością rzeczy. Z chwilą zaś rozszerzenia buntu, zburzone tam zostały ostatnie już podstawy administracji cywilnej; większość urzędników polskich poszła do buntu, lub była ujęta za więzienie w nim udziału, i zaledwie w r. 1864 mogły urzędy rozpocząć, chociaż niezupełnie, swoje czynności służbowe. Z uwagi na konieczność ścisłego poznania stanu wszystkich urzędów i zarządów w guberniach, jeszcze w ubiegłym roku 1864 wydałem naczelnikom gubernij szczegółowe wskazówki dla rewizji wszystkich powiatów z najskrupulat-

niejszem zbadaniem stanu zarządów i środków, przedsięwziętych ku przywróceniu należynej organizacji w urzędach. W propozycji swojej zwróciłem między innemi uwagę na to, że z chwilą zakończenia trosk o stłumienie buntu i wykorzenienie anarchji, rozpocznie się praca nad ugruntowaniem na mocnych podstawach porządku prawnego, a jednocześnie troska o dobre urządzenie kraju i o wewnętrzny jego zarządek. W tym celu, uważając za rzecz niezbędną, aby każdy naczelnik gubernji, nie ograniczając się do posiadania wiadomości, doniesień i rozporządzeń, zawartych w korespondencji z podległymi mu urzędami i instytucjami w gubernji, przekonywał się namacalnie, w jakim znajdują się stanie wszystkie gałęzie administracji, — poleciłem gubernatorom, by obejrżeli osobiście powierzone im gubernje i przeprowadzili szczegółową w nich rewizję urzędów i instytucji zarówno sądowych, jak i administracyjnych. zwracając przytem baczną uwagę na skład ich urzędników, w szczególności w zarządach wojsk wo-cywilnych i policyjnych, oraz i na to, czy ich działalność odpowiada w zupełności rozporządzeniom rządu i naczelnym władz miejscowych, przytem zaś, jeżeli dadzą się zauważyć jakiekolwiek nieporządki w biegu spraw, uchylenie się od ściśłego wykonywania rozporządzeń, nadużycie władzy, jak również nieprawomyślność osób urzędujących, w takim wypadku obowiązałem do użycia niezwłocznie na miejscu należitych środków ku przerwaniu nieporządków i nadużyć, oraz do usunięcia osób, które do nich dopuściły.

Podczas tych rewizji, polecono gubernatorom zwracać specjalną uwagę:

1) Na stan gospodarki miejskiej, która wogóle wskutek niedbalstwa samych municypjów i zakorzenionych nadużyć osób, w których rękach spoczywa jej zarządek, jest zapuszczona i zostaje w stanie najzupełniej niezadawalającym.

2) Na sposób wykonywania przez nie-szlachtę spoczywających na niej obowiązków i na zarządzenia, wydawane w celu niechybnego i prawidłowego ich wypełniania; na sposób ściągania podatków państwowych i innych opłat społecznych i na przyczyny, dla których wskutek gromadzenia się i corocznego powiększania niedoborów, ciążą na gminach tak znaczne zaległości.

3) Na byt włościan, zarówno skarbowych, jak i czasowo obowiązanych (wło-

ścian-posiadaczy) i na prawidłowość postępowania, względem pierwszej kategorii — ze strony urzędników ministerjum Dóbr Państwa, a względem drugiej — ze strony pośredników gminnych.

4) Wogóle na organizację instytucji gminnych, oraz na czynności komisji kontrolujących, zarówno w sensie zabezpieczenia bytu materialnego stanu włościańskiego za pomocą nadanych mu przez rząd praw, jako też i właścicieli — przez należą im z prawa własność.

5) Na szkoły miejskie i wiejskie, jak również i na to, czy w posiadaniem przez nie urzędzeniu i składzie osobistym nauczycieli, odpowiadają one celom zakreślonym przez rząd; poleciłem przytem specjalnej uwadze gubernatorów obserwację, by szkoły ludowe tam wszędzie, gdzie niema po temu specjalnych przeszkód, pozostawały koniecznie pod bezpośrednimi rozkazami miejscowego duchowieństwa prawosławnego, i ażeby pod żadnym pozorem nie dopuszczano do nauki w tych szkołach języka polskiego, oraz do istnienia szkół, założonych przez obywateli wiejskich pochodzenia polskiego, bez specjalnego pozwolenia władzy.

6) Na stan cerkwi prawosławnych i na byt duchowieństwa prawosławnego.

7) Ze względu na to, że duchowieństwo rzymsko-katolickie było głównym podżegaczem do buntu i dążyło stale do rozpowszechniania polskiej propagandy rewolucyjnej, w celu zniszczenia w tym kraju rosyjskości; i że w tych celach, bez przewidzianego prawem pozwolenia władz, budowało ono samowolnie kościoły, kaplice i filje, nawet wewnątrz parafji prawosławnych, — to zwracając na to szczególniejszą uwagę gubernatorów, poleciłem im przedsięwziąć zależne od nich środki, aby wypadki podobne powtarzać się nie mogły i aby do budowy podobnego rodzaju, bez ustalonego prawem pozwolenia władz cywilnych, nie dopuszczano.

Niezależnie od wszystkich podanych wyżej szczegółowych wskazówek, polecono zwracać podczas objazdu gubernij troskliwą uwagę na cały wogóle bieg administracji wewnętrznej, na stan gospodarstwa miejskiego i wiejskiego i na wszystkie działy, dotyczące się pomyślności mieszkańców i poddawszy wszystkie te sprawy przeglądowi szczegółowemu. — naprawić te niedomagania i nadużycia, jakiego się zakradły, a które wskutek nieuwagi lub złej woli urzędników są tolerowane na miejscu i ucho-

dziły dotychczas czujności władz wyższych; szczególniejsza zaś uwaga powinna być zwrócona na stronę polityczną zarządu i należy przedsięwziąć wszystkie właściwe środki zarówno ku usunięciu i wykorzenieniu rewolucyjnej propagandy polsko-katolickiej, jako też ku podniesieniu i wywyższeniu godności i znaczenia duchowieństwa prawosławnego i ku ugruntowaniu w tym kraju rosyjskości.

Pomimo, że naczelnicy gubernij przystąpili częściowo do wykonywania wymienionego rozporządzenia, pobór rekruta jednak, wyznaczony od 15 stycznia 1865 roku, odciągnął ich od wypełnienia ważnej tej pracy. Pomyślnie i bez niedoborów zakończenie rekrutacji przed upływem zakreślonego miesięcznego terminu, świadcząc o specjalnej troskliwości gubernatorów i władz miejscowych do zarządu należących, świadczy jednocześnie o zupełnym spokoju w kraju, gdyż nawet najtrudniejsza dla poboru gubernja kowieńska wypełniła go bez braków. Mam nadzieję, że naczelnicy gubernij teraz, wypełniając w dalszym ciągu poczynione przezemnie rozporządzenia sposobem im wskazanym, potrafią w ciągu roku ustalić porządek na lepszych zasadach, niż te, które tu miały miejsce przed wybuchem buntu. Krajowi temu wielce potrzeba dobrego zarządu, lecz niestety, wiele trzeba czasu, by go ugruntować tam, gdzie niema zasad uprzednich, któreby mogły służyć za wskazówkę dla organizacji; wogóle, jak powiedziałem wyżej, nie było tam żadnego porządku już oddawna, przed buntem, a miasta nie posiadały żadnej gospodarki. Przy dobroczynnych wskazówkach W. C. M., dotyczących się ogólnego urzędzenia Cesarstwa, wielkorządców kraju Północno-Zachodniego będą naturalnie ożywiały te same dążenia; powinni oni jednego tylko pragnąć — by zanim się zacznie wprowadzać do niego te przekształcenia, jakie uznano za potrzebne w gu-

berniach wielkorosyjskich, — żywioł polski był tu zupełnie zgaszony, i aby urządzenie praw ziemstwa nie przywróciło tendencjom polskim nowej siły i ponownej władzy. Stan wojenny długo jeszcze powinien trwać w kraju; nie można popuszczać cugli administracji; obywatelstwo polskie, szlachta i księża niegodni są żadnej łaski; nie mogą oni być zrównani w prawach, jakiego W. C. M. dajesz wiernej i oddanej Tobie Rosji. Kraj Zachodni i Polska — to wieczne gniazdo spisków i krzywoprzysięstwa. — nie mogą być stawiane w jednym szeregu z rosyjskimi wiernopoddanymi W.C.M. Ściąganie sum kontrybucyjnych z obywateli polskich powinno trwać ciągle; głosy o tem, że kontrybucje zrujnowały kraj, są kłamstwem i naumyślnie są wymyślone przez Polaków; dowodem tego jest ta okoliczność, że podczas sprzedaży majątków za długi, żaden jeszcze z ich rąk nie wyszedł; długi, kontrybucje i podatki wpłacane są regularnie; a że kraj się wspomógł, — dowodem tego jest byt włościan, regularnie wnoszących podatki.

Błagam Boga, aby naczelnicy działacze i rząd nie dał się uwieść powszechnym europejskim ideom humanitaryzmu i rzekomą jednością rasy (odnorodnoścju) obywateli całego Cesarstwa; powinni oni mieć baczną oko na kresy północno-zachodnie naszej drogiej ojczyzny, przynoszące niejednokrotnie tak znaczne dla Rosji szkody. Nie możemy tam być spokojnymi dopóty, dopóki żywioł polski nie będzie ostatecznie zduszony i przybłądy polskie, wraz z renegatami rosyjskimi, nie poczują, że powinni się poddać nietylko sile oręża, ale i złać się moralnie z wielkim narodem rosyjskim, który od wieków panował i do dziś panuje w Kraju Północno-Zachodnim, stanowiąc jedno nierozdzielne ciało polityczne. W tym celu potrzebni są działacze rosyjscy, błagam więc W.C.M. o zwrócenie uwagi na nieustanne popieranie w tym kraju żywiołu rosyjskiego.

ZAGADNIENIA BIEŻĄCE.

ZADANIA ADMINISTRACJI POLSKIEJ NA WOŁYNIU.

Polityka rządu rosyjskiego na Wołyniu szła w dwu kierunkach: osłabiania i niszczenia wszystkiego, co polskie i ukraińskie i wzmocnienia żywiołu rosyjskiego. Osiągano te cele na drodze walki we wszystkich dziedzinach życia. Ekonomicznie osłabiano nas przez konfiskaty polskich majątków po każdym ruchu zbrojnym, przez tendencyjny sposób przeprowadzania uwłaszczenia włościan, przez wydanie szeregu praw wyjątkowych (np. zakaz nabywania ziemi przez polaków niewłościan, lub niepochochających z Wołynia), przez celową i perfidną politykę Banku Szlacheckiego i Banku Włościańskiego. Społecznie — przez przetrzebienie najdzielniejszych elementów po każdym powstaniu, przez wzbudzanie antagonizmów klasowych, przeciwstawianie sobie wsi i dworu. Kulturalnie — przez stłumienie wszelkich przejawów działalności oświatowej polskiej, narzucenie szkoły rosyjskiej, walkę z nią i katolicyzmem. Szereg prerogatyw, któremi cieszyły się elementy prawosławne i rosyjskie miał w połączeniu z poprzednio wyliczonymi środkami działać przyciągająco i ułatwiać akcję rusyfikacyjną.

Dzięki ogromnej przewadze sił ze strony rosyjskiej i błędom z naszej strony, polityka ta wydawała swe owoce. Największym błędem naszym było bezwątpienia utożsamianie elementu polskiego ze szlacheckim i całkowite niemal zaniedbanie ludu. Walka o utrzymanie ziemi w rękach polskich identyfikowana była z walką o utrzymanie jej w rękach szlacheckich. To zlekceważenie wsi polskiej odbiło się fatalnie na naszym stanie posiadania i do dziś dnia ciąży nad nami zło-

wrogo. Minęły czasy, gdy ziemiaństwo mogło stanowić decydującą podporę polskości na Kresach. W dzisiejszych warunkach społecznych rola ta przeszła całkowicie na lud, na najszersze jego masy, choćby ze względu na jego liczebność i daleko włąb sięgającą demokratyzację społeczeństw. Dziś ziemiaństwo nie jest w możności dać ani odpowiedniej ilości rekruta, ani wpłacić dostatecznej sumy podatków, zaś pierwsza fala rewolucji społecznej zmiała tę warstwę z powierzchni ziemi, jak to miało miejsce na Ukrainie, a ostatnio na całym terenie okupowanym przez wojska bolszewickie.

O polskości terenu decyduje więc dziś chłop, który daleko łatwiej znosi wszelkie zmiany polityczne i nie ustępuje tak łatwo przed najazdem. Potrafi on polskość swą zachować w najcięższych warunkach, nietylko zachować, ale nieraz spotęgować niesłuchanie, jak to miało miejsce ostatnio na Wołyniu. Poza tem w dobie dzisiejszej, gdy antagonizmy narodowościowe na ziemiach kresowych mają głównie podkład społeczny, chłop polski jest jedynym niemal elementem, który te antagonizmy wyrównać potrafi.

W tem oświeceniu tem wyraźniej zarysowują się błędy naszej dotychczasowej polityki, identyfikującej polskość z ziemiaństwem, przyznającej dworom monopol na patryjotyzm. Dowiodły tego wypadki lat ostatnich, szczególnie wybuch rewolucji rosyjskiej, ruchy bolszewickie i ukraińskie, których hasłem było: „Mir chiżinam, wojna dworam!“ A że nie był to czczy frazes, lecz najistotniejsze streszczenie życiowych procesów, umiejętnie wykorzystywanych przez naszych zaborców, świadczą o tem ruiny dworów



i ich ogromne odłogi leżące obszary z jednej, a stosunkowy wzrost zamożności polskiej wsi na kresach z drugiej strony.

Zaborcy nasi dostrzegli w lot to, co przesłępiło społeczeństwo polskie. To też Niemcy, którzy za czasów hetmana Skoropadskiego okupowali „Ukrainę”, postarali się o wzmocnienie antagonizmów społecznych, ofiarując swą podstępą pomoc ziemiaństwu w regulowaniu zatargów rolnych i zwalając w następstwie całe na nie odjum. Słynne wyprawy karne zrobiły swoje: dokonały planowej akcji rządu rosyjskiego.

W chwili, gdy wojska polskie zajmowały Wołyn po raz pierwszy w r. 1919 na wiosnę — polityka naszych zaborców święciła największe tryumfy. Ziemiaństwo polskie, ten rzekomo jedyny ważki czynnik polski na Wołyniu, było osłabione ekonomicznie, pokłócone śmiertelnie z ludem nietylko ukraińskim, ale i polskim. Inteligencja miejska — nieczna i niemal bez znaczenia. Lud polski — w położeniu ekonomicznym b. złym. Dość wskazać, iż niemal 90% ludności polskiej Wołynia — to bezrolni koloniści dzierżawcy, czynszownicy, służba dworska. Zupełnie inaczej przedstawiał się stan ludności niepolskiej. Miasta opanowane przez Żydów, wraz z miastami cały handel. Ludność rusińska — stanowiąca przeszło 60% ogółu — w większości swej posiadała własne gospodarstwa, wprowadziła mocno zniszczone przez działania wojenne i wskutek emigracji. Czesi — to najzamożniejsi ludzie na Wołyniu. Niemcy zrujnowani. Silne antagonizmy i ruchy społeczne, wykluwający się we wzrastającym tempie ruch ukraiński, wycieńczenie ekonomiczne kraju, kompletny zastój przemysłu — zawikłane stosunki rolne — oto spuścizna, odziedziczona przez nasze władze. Jedynym dodatnim rysem tego obrazu było powszechne zmęczenie wojną i pragnienie ustalenia jakiegoś ładu, jakiegoś trwałego układu stosunków, umożliwiających spokojną pracę i powrót

do dobrobytu. Załagodzeniem antagonizmów społecznych, zaspokojeniem najpilniejszych potrzeb gospodarczych, jak odbudowa kraju, brak soli, bezstronnym traktowaniem całej ludności — można było kupić sobie jej przychylną opinię i utrwalić w ten sposób nasze rządy. Zaś w dziedzinie wzmocnienia polskości wprost narzucało się uwłaszczenie kolonistów dzierżawców i służby dworskiej, popieranie organizacji gospodarczych jak kółka rolnicze, kooperatywy, stowarzyszenia rolniczo-handlowe.

Niestety, administracja nasza nie dorosła do tego zadania. Skompletowana z miejscowych czynników ziemiańskich, stała faktycznie na dawnym stanowisku: polskość — to ziemiaństwo. Stąd płynęły konsekwentnie wszelkie jej poczynania czy to w dziedzinie regulowania stosunków rolnych, czy w stosunku do b. niechętnie widzianych kółek rolniczych i kooperatyw, którym czyniono przeszkody, uniemożliwiające ich egzystencję. Antagonizmy społeczne wystąpiły z całą siłą, przerzucając się i na stosunki narodowościowe, co przejawiało się w szkolnictwie w formie sztucznego tamowania ruchu oświatowego ukraińskiego. Odbudowa i aprowizacja pozostawiały też zbyt wiele do życzenia, faktycznie nie ruszyły z martwego punktu. Jedynym plusem poprzedniej administracji było stworzenie warunków bezpieczeństwa publicznego, które zahartowanemu ludowi Wołynia pozwoliły się dźwignąć ekonomicznie, mimo wszelkie trudności.

W chwili, gdy wojska nasze opuszczały Wołyn, żegnała je ludność, z wyjątkiem Polaków, bez żalu, oczekując od bolszewików zaspokojenia wszystkich swych potrzeb gospodarczych. Ci jednak zawiedli w zupełności pokładane w nich nadzieje, zrabowali i wyniszczyli kraj w sposób niesłychany. Ludność przekonała się — i to jest dziś jej powszechnym mniemaniem — iż tylko w Polsce, po zniesieniu rządów okupacyjnych, w warunkach normalnych istniejących w Rze-

czypospolitej, znajdzie zaspokojenie swych potrzeb. Ludność Wołynia wyrażnie przez usta swych Rad Ludowych oświadcza, iż żąda ostatecznego administracyjnego wcielenia do Rzplitej, chce się raz znaleźć w tem położeniu, w jakim znajduje się reszta ludności naszego kraju.

Dziś, gdy dzięki zwycięstwom oręża polskiego, administracja polska obejmie znów tereny Wołynia, gdy ma ona wszelkie warunki trwałego pozyskania jego ludności dla Rzplitej, ciąży na niej wielka odpowiedzialność, nie wolno jej zmarnować atutów, które ma dziś w ręku, nie wolno wracać do błędów przeszłości. Jest to może ostatnia chwila i przeoczenie jej zemści się bezwątpienia w sposób b. dotkliwy.

Pierwszem zadaniem administracji jest przekonanie ludności, że jest ona instytucją państwową, bezstronną i obiektywną, dbającą o interesy całej ludności, a nie specjalnie jednej klasy. Raczej możnaby przesadzić w obronie interesów ludności, niż niedociągnąć. Dlatego też cały szereg jednostek, które się swym klasowym ziemiańskim stanowiskiem wobec ludności skompromitowały, nie może wrócić na swe stanowisko. Nowa administracja nie może wtrącać się w załatwianie zatargów rolnych, jak to miało miejsce poprzednio i za rządów Skoropadskiego. Rozstrzyganie sporów na tle rolnem i wogóle ostatniego najazdu bolszewickiego winno być zostawione sądom, lub specjalnie do życia powołanym komisjom rozjemczym.

Drugą z kolei rzeczą jest zaspokojenie istotnych gospodarczych potrzeb ludności: przeprowadzenie reformy rolnej, przy której, w sposób niedrażniący innych na-

rodowości, należy uwzględnić interesy polskie. Szczególnie rozchodzi się tu o uwłaszczenie kolonistów dzierżawców i czynszowników, zabezpieczenie losu służby dworskiej. Jeszcze w ciągu bieżącej zimy winna być ukończona odbudowa zniszczonych przez wojnę gospodarstw. I tu nie wolno powodować się względami pseudo oszczędności, jak to czyniono poprzednio. Daleko idące poparcie ruchu współdzielczego, organizacji zawodowych rolniczych, pomoc w zbożu siewnym, koniach, narzędziach rolniczych — oto bieżące zagadnienia, które stoją przed naszą administracją.

Aprowizacja musi stanąć na wysokości swego zadania. Orgje paskarskie, wywołujące publiczne zgorszenie, muszą narazie ustać. Zaopatrzenie Wołynia — szczególnie w sól i naftę — to kwestja pierwszorzędnego znaczenia.

W dziedzinie polityki narodowościowej należy zerwać wreszcie z połowicznością i stanąć konsekwentnie na stanowisku równouprawnienia wszystkich narodowości we wszystkich dziedzinach, szczególnie samorządzie i szkolnictwie. Samorząd gminny w pierwszym rzędzie, po nim zaś powiatowy, są wprost narzucającą się koniecznością chwili obecnej.

Jeżeli administracja wypełni powyższy program, gdy zaspokoi najpilniejsze potrzeby ludności, da jej możność zabierania głosu zarówno w lokalnych, jak i ogólnokrajowych sprawach, gdy jednym słowem da to, czego się ludność spodziewała kolejno od wszystkich rządów Wołynia, sprawa jego zjednoczenia nietylko powierzchownego, ale najistotniejszego zostanie zapoczątkowana w sposób trwały i najlepsze wróżący nadzieje.

A. Z.



Korespondencje i Sprawozdania.

Wołyń pod rządami bolszewików.

Powiaty Wołynia pozostawały pod rządami bolszewickimi w przeciągu 6-ciu tygodni. Okres ten wystarczył, by charakter rządów bolszewickich dostatecznie się ujawnił, oraz by zdążyły powstać tu wszelkie instytucje władzy sowieckiej.

Administracja cywilna: Szkieletem administracji sowieckiej są t. zw. Rewolucyjne Komitety, powiatowe i gminne. Powiatowy „Rewkom” jest centralnym organem władzy sowieckiej w powiecie, jemu też podlegają „Rewkomy” gminne. Po wsiach powołano wszędzie t. zw. komitety miejscowe, na których czele stali t. zw. przedstawiciele, spełniający funkcje sołtysów. Zarówno powiatowe jak i gminne „Rewkomy” podzielone bywały na wydziały. Np. we Włodzimierzu, jak głosi znaleziony w lokalu „Rewkomu” bruljon raportu przewodniczącego pow. „Rewkomu” do „Gubrewkomu”, zorganizowane zostały następujące wydziały: 1) uprawlenia (administracja) z podwydziałem Milicji, 2) gorodowowo choziajstwa (zarządu miejskiego), 3) ziemielnyj (rolny), 4) prodowlstwiennyj (aprowizacyjny), 5) trudo-sposobja (pracy), 6) sownarchoz („sowieł narodowego choziajstwa” — zarząd majątku państwowego), 7) narodooobrazowanija (oświaty), 8) zdrowochranienija (zdrowia) i komisje: a) nadzwyczajna sanitarna, b) podatkowa, c) obowiązku pracy (trudowej powinności), d) likwidacyjna strat wojennych (konfliktno-likwidacionnaja). Wszystkie te wydziały zostały obsadzone bądź przez przyjezdnych urzędników sowieckich, bądź przez miejscowych mieszkańców. Członkami pow. „Rewkomów” byli przeważnie przyjezdni. Tak schematycznie zorganizowane

„Rewkomy” nie ujawniły jednak energicznej działalności. Przyczynami tej niesprawności, według opinii przewodniczącego „Rewkomu” Włodzimierskiego, były: a) konflikty z władzami wojskowymi, b) brak środków pieniężnych, c) zupełny brak elementu partyjnego (specjalnie we Włodzimierzu) komunistycznego i pracowników wykwalifikowanych, d) brak instrukcji. W końcu wspomnianego raportu przewodniczący „Rewkomu” Włodzimierskiego zwraca się do „Gubrewkomu” o natychmiastowe przysłanie pracowników partyjnych i specjalistów (1 prawnika, 2 techników). Raport ten obejmuje okres od 8/VIII do 28/VIII, rządy zaś bolszewickie trwały jeszcze do 12/IX. Czy „Gubrewkom” zastosował się do próśb powiatowego „Rewkomu” nie wiemy, wiadomym mi jest jedynie, że na żądanie środków pieniężnych odpowiedziano z Żytomierza, że o takowe winni postarać się na miejscu. Na skutek tej odpowiedzi „Rewkom” włodzimierski nałożył na miasto 50 milionów kontrybucji. Na skutek oporu miejscowych mieszkańców, którzy oświadczyli, że sumy tej nie zapłacą, wysokość jej znizono do 15 milionów: 7 milionów miało być płatnych zaraz, pozostałe 8 w ciągu 2 miesięcy. Z ważniejszych zarządzeń bolszewików należy wymienić zarządzenie o obowiązkowej pracy wszystkich mężczyzn od 18 do 50 lat, bądź w urzędach sowieckich, bądź w specjalnie zorganizowanych drużynach roboczych dla naprawy drogi żelaznej, szos, oczyszczania miasta i t. p. Osobom posiadającym jakieś wykształcenie nakazywano objęcie posad w urzędach sowieckich,

uchylających się uważano za sabotażników władzy sowieckiej i pociągano do odpowiedzialności. Wszyscy, niemający zajęcia w urzędach sowieckich, winni byli się zarejestrować do przymusowej pracy. Uchylających się od rejestracji pociągano do odpowiedzialności na równi z dezertarami podczas wojny. Mimo jednak surowych pod tym względem ogłoszeń, wielu z mieszkańców na rejestrację się nie stawiało, co zmusiło „Rewkom” pow. Włodzimierskiego do wydania w tym względzie powtórnego rozkazu, grożącego winnym natychmiastowym aresztowaniem i odesłaniem do bataljonów roboczych na przymusowe roboty. Z innych zarządzeń, sięgającym w sam rdzeń stosunków było zarządzenie o nacjonalizacji handlu i przemysłu. Istotą tego zarządzenia stanowiło przejście tytułu własności towarów, objętych zarządzeniem, z osoby prywatnej na władze sowieckie. Wskutek tego wszelka rekwizycja towarów była jedynie konsekwencją tego zarządzenia. Sprzedaż towarów objętych zarządzeniem była zakazana, mogła się jedynie odbywać na rachunek i pod kontrolą władzy sowieckiej. Zarządzeniem tym objęte były wszystkie towary za wyjątkiem manufaktury, galanterji i artykułów spożywczych. Zarządzenie to, godzące w najżywotniejsze interesy ludności żydowskiej, wywołało żywiołową wprost nienawiść jej przeciw bolszewikom. Bezpośrednim jego wynikiem było zupełne zamarcie handlu. Przez cały czas rządów bolszewickich sklepy były pozamykane, handel odbywał się jedynie potajemnie, oczywiście po cenach bajecznie wygórowanych. Dla biednej ludności byłto stanowczo cios nadzwyczaj ciężki, tembardziej, że nawet praca u bolszewików nie mogła mu zapewnić utrzymania, bo jeśli mógł pracować, to dostawał na dzień 1 funt chleba. Rodziny więc musiały umierać z głodu, gdyż t. zw. prijuty, które miały być czynne dla dzieci, nigdy nic nie miały i były nieczynne. Inne gałęzie admini-

stracji sowieckiej nie ujawniały żadnej działalności. Poza formą istnienia odpowiedniego urzędu treści nie było tam żadnej. Zaznaczyć należy, że często zarządzenia władzy sowieckiej miały wyłącznie charakter agitacyjny, obliczony na efekt zewnętrzny. Do takich zarządzeń należały np. postanowienia komisji do rejestracji strat wojennych. Gminne „Rewkomy” pracy właściwej dla gminy zgoła nie prowadziły. Były to jedynie organa pomocnicze dla armji, mające za zadanie wyciąganie ze wsi tego, co dla armji było potrzebnem. Obok tego „Rewkomy” gminne były ważnym ośrodkiem agitacji bolszewickiej i źródłem skąd rozchodziła się na gminę cała literatura komunistyczna w postaci gazet odezw i broszur. Komitety wiejskie żadnej roli w powiatach naszych nie odegrały.

b) **Władze wojskowe.** Obok władz cywilnych („Rewkomów”) czynne były w powiatach władze wojskowe. Naczelną władzą wojskową w powiecie był powiatowy wojenny komisarjat (Ujezdnyj komisarjat po wojennym dziełam), na którego czele stał komisarz wojenny. Między władzami wojskowymi a cywilnymi nie było zbytnej harmonji, o czem świadczy wspomniany już raport przewodniczącego „Rewkomu” Włodzimierskiego.

c) **Akcja polityczna.** Cechą charakterystyczną całej akcji politycznej i agitacyjnej bolszewików jest to, że jest ona najściślej związana z wojskiem, to jest z poszczególnymi dywizjami i armjami. Przy każdej dywizji wojsk sowieckich działa t. zw. „politodiel”, który kieruje całą akcją polityczną na terenie operacyjnym danej dywizji. Jest to coś w rodzaju naszych II-ch oddziałów z tą jednak różnicą, że rozmiary akcji „politodiel” są daleko szersze i mają charakter wyraźnie roboty partyjnej. Na stanowisko kierowników tych oddziałów politycznych oczywiście powoływane są bezwzględnie pewne jednostki, związane partyjnie. W dziedzinie agitacyjnej „politodiele” rozwijają zwykłe nadzwyczaj

ożywioną działalność. Prócz milionów egzemplarzy odezw najważniejszych (w języku rosyjskim i polskim) broszur i t. p. każdy „polodt” dywizji wydaje swoje pismo codzienne, które odzwierciedla życie na terenie pracy dywizji i jest doskonałym środkiem agitacyjnym. Wszystkie zresztą powiaty Wołynia były wprost zalane bibułą bolszewicką.

W dziedzinie organizacyjnej oddziały polityczne zrobiły b. dużo. Znalezione w pozostawionych przez bolszewików papierach instrukcje dla sekcji włościańskich przy oddziałach politycznych dywizji i dla pracowników włościańskich „krest rabotnikow” dają w tym względzie bogaty i nadzwyczaj ciekawy materiał. Na początku wyjaśniają one przyczyny dotychczasowych niepowodzeń armii czerwonej, do najważniejszych zaliczając wrogi nastrój mas włościaństwa dla władzy sowieckiej. Nastrój ten przyczynił się do wzniecania anarchii na tyłach wojsk bolszewickich. Chcąc przy ostatniej ofensywie zabezpieczyć ostatecznie swe tyły „politotdziały” przystąpiły do planowej pracy na wsi, mającej już nie tyle charakter agitacyjny, ale organizacyjny. Centrem organizacji jest na terenie każdej dywizji „sekcja włościańska” „politotdziały”, mająca do rozporządzenia swego pewną ilość tak zwanych „krest rabotnikow” są nimi przeważnie ludzie związani partyjnie. Do obowiązków owego „krest rabotnika” należy: 1) organizowanie w gminach i wsiach organów władzy sowieckiej, czyli t. zw. „Rewkomów”, 2) wyjaśnianie odnośnych praw sowieckich, dotyczących się życia włościan, głównie ustawy rolnej, aprowizacyjnej, ustawy o ubezpieczeniach socjalnych, sprawy oddzielenia kościoła od państwa i szkoły od kościoła i t. p. 3) przyjmowanie skarg na nadużycie władz, walka z bandytyzmem, 4) walka z dezercją, 5) ujawnienie agitacji kontrrewolucyjnej i pracy konspiracyjnej burżuazji i inteligencji „pozostającej stale na wsi, co daje jej przewagę w uzyskaniu wpływu na

ludność przed pracownikami komunistycznymi, przybywającymi do wsi na 3-4 godziny. Dla tego też obowiązkiem każdego członka „krest rabotnika” jest wybranie z pośród najbardziej pewnej ilości osobników, będących zdecydowanymi zwolennikami władzy sowieckiej. Z pośród najbardziej wybitnych działaczy tworzy się trójkę, która komunikuje się z „krest. rabotnikom” i „politotdelom” i wiąże ściśle daną wieś z władzami sowieckimi, 6) organizowanie kół kulturalno-oświatowych, klubów, czytelní.

Przy zetknięciu ze wsią „krest. rabotnik” winien zachowywać maximum taktyki i zręczności. Instrukcja zwraca również uwagę i silnie podkreśla konieczność pozostawienia na wsi konkretnych śladów pracy w postaci klubów, związków młodzieży, czytelní i t. p. przestrzegając przed niebezpieczeństwem jedynie agitacji słownej i wiecowej. Praca „krest. rabotnika” dzieli się na przyfrontową i na tyłową. Instrukcja dla roboty przyfrontowej przewiduje w razie odstąpienia wojsk czerwonych pozostawienie na terenie nieprzyjacielskim roboty konspiracyjnej, pozostającej w ścisłym związku z najbliższym oddziałem „politdyw”.

Ciekawa ta niezmiernie instrukcja dowodzi dostatecznie, jak dalece bolszewicy wydoskonali swe metody agitacyjne.

Czrezwyczajka. Czrezwyczajka działała na Wołyniu w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Aresztowała ona setki osób pod najrozmaitszymi zarzutami, mordując je dość często bez sądu. Tak np. po wejściu wojsk polskich do Włodzimierza w lochu pod lokalem „czrezwyczajki” odnaleziono dwa trupy zamordowane w okropny sposób.

Ludność a bolszewicy. Inwazja bolszewicka była prawdziwą szkołą dla całej ludności Wołynia, nie wyłączając ludności polskiej. Przed inwazją łączność tej ostatniej z Polską, aczkolwiek ujawniała się dość wyraźnie, była jednak raczej podświadomą; ludność ta miała silny patriotyzm miejscowy, a poczuwając się do

solidarności z miejscową ludnością ruską — nie odczuwała tak dalece przepaści, jaka ją dzieli od Rosji. Po inwazji rzeczy te uległy radykalnej zmianie. Bestjańskie postępowanie bolszewików, ciągłe rabunki, wyraźne gnębienie ludności polskiej, znacznie dotkliwsze dla niej, niżli dla jakiegokolwiek innej grupy narodowościowej, wyraźnie otworzyły oczy tym ludziom, że Rosja to inny świat i zasadniczo wrogi nie tylko państwu polskiemu, z którym nie odczuwali dotychczas zbyt ścisłego związku, ale i samemu ludowi polskiemu. Pobyt bolszewików stał się niemal ruiną kompletną dla rolnika polskiego, gdyż zabrano mu konie i wóz na podwoje, z której często bardzo nie wracał wcale. Zabrano żyto, siano, poza tym ciągle wizyty, objadały go formalnie. Wszyscy zgodnie porównują pobyt bolszewików do najścia szarańczy, która wszystko co spotka na drodze wyjada. Pięć tygodni spędzonych pod rządami bolszewickimi, przy ciągłej obecności w wioskach i chatach oddziałów krasnoarmiejców, zalicza każdy do najokropniejszych chwil swego życia. To też każdy polak wyczekiwał wojsk polskich z niecierpliwością. Gdy zaś wkroczyły one, radość wśród ludności polskiej była powszechna. W rozmowach z tą ludnością przebiega szczerza wdzięczność dla żołnierza polskiego za wybawienie z nędzy i poniżenia. W rezultacie najazdu bolszewickiego, przynosząc okropne zniszczenie materialne drobnego rolnika, dał w ciągu pięciu tygodni tyle, ile dać nie mogła dwuletnia niemal praca polska.

W dużym stopniu stosuje się to i do ludności ruskiej. W momencie odwrotu wojsk polskich w znacznej części ludność ta, cieszyła się szczerze z przebiegu wypadków i oczekiwała z utęsknieniem bolszewików. W pierwszej chwili po ich wkroczeniu, wieś ruska dała sporo ochotników do armii bolszewickiej. Tłumaczy to w znacznej mierze przepajająca całą armię bolszewicką, zaraźliwa żądza rabunku. W momencie jednak odwrotu

wojsk czerwonych, kiedy nadzieja rabunku znikła, niedawni ochotnicy uznali, że bezpieczniej będzie pozostać w domu, niż narażać się na śmierć, lub ciężką niewolę, to też dużo z ochotników wołyńskich zdezerterowało w momencie odwrotu wojsk bolszewickich do domu. Nadzieje, jakie ludność ruska pokładała na bolszewikach, już w pierwszych dniach pobytu krasnej armii przysły jak bańki mydlane. Zorientowała się ona nadzwyczaj szybko, że piękne słowa i hasła z jakimi oni szli, są tylko słowami i hasłami, a czym jest jedynie najbezwzględniejszy rabunek wszystkiego. Czerwona armia w rabunku nie oszczędziła nikogo, nie oszczędziła też i rusinów. Znaczna część tej ludności, zniszczona zupełnie przez wojnę europejską i tułaczkę w Rosji, przez ostatnie dwa lata spokojnej pracy i pewnej pomocy rządu polskiego zaczęła powracać powoli do jakiegoś takiego stanu i gdyby nie inwazja bolszewicka, to niezadługo wróciłaby do stanu normalnego. Inwazja bolszewików znów uczyniła z nich ostatnich nędzarzy. Teraz dopiero zaczęli oceniać rządy polskie i wielu bardzo z utęsknieniem czekało na przyjsia polaków. Można śmiało powiedzieć, że cała ludność ruska jest szczerze zadowolona z powrotu wojsk polskich, rada, że ta kosztowna zabawa w bolszewizm raz się nareszcie skończyła i że będzie się można już wziąć do normalnej pracy. Reasumując więc, trzeba stwierdzić, że i wśród ludności ruskiej inwazja bolszewicka przysporzyła nam bardzo znaczną liczbę sprzymierzeńców. Czy na długo — trudno to przesądzić. Utrzymanie tego nastroju jest zależnem od zachowania się żołnierzy polskich, od opanowania sytuacji przez administrację polską. W każdym razie obecny moment jest dla nas pod względem politycznym nadzwyczaj przyjazny i winien być przez nas należycie wykorzystany.

Ludność żydowska. Jak charakteryzowałem, pobyt bolszewików na czas dłuż-

szy groził żydom zupełną ruiną. Odebrano im jedyny sposób życia, każąc im wziąć się pracy fizycznej. Był to dla żydów cios nie do wytrzymania. W ciągu pięciu tygodni z neutralnych, z pewnych nawet odcieniem sympatii czy ciekawości w stosunku do bolszewików, stali się jego jawnymi i zdeklarowanymi wrogami. W niektórych wypadkach (np. w powiecie Włodzimierskim) porzucili nawet taktykę, której zawsze dotychczas się trzymali nienarazania się nikomu i zabezpieczenia sobie odwrotu. Ogół żydów głośno nie chcą słyszeć i pragną teraz tylko jednego: jak najszybszego włączenia do Rzplitej, wyborów do sejmu i t. d. We Włodzimierzu utworzył się Komitet przyjęcia wojsk polskich, do którego weszli: rabin i przedstawiciele całej ludności

żydowskiej m. Włodzimierza. Komitet ten, między innymi, zajął się zorganizowaniem akcji propagandy pożyczki państwowej wśród żydów, założenia herbariarni dla żołnierzy i t. p.

Reasumując ocenę nastrojów wśród ogółu ludności Wołynia, stwierdzić należy, że nigdy nie były one tak dla nas pożyteczne, jak obecnie.

Najazd bolszewicki, który pod względem ekonomicznym przejściowo utrudnił Polsce wypełnienia jej zadań względem kraju zrujnowanego, lecz mającego wszelkie dane szybkiego odrodzenia, ułatwił jej natomiast zadanie pozyskania całej ludności dla państwowości polskiej. To też należy uczynić wszystko, aby ta drogocenna chwila zmarnowana i przeoczona nie została.

Stefan Kapuściński.

ZE STATYSTYKI ZIEM WSCHODNICH.

Układ grup wiekowych ludności o stopień zniszczeń wojennych.

(Ze statystyki powiatu Pińskiego).

Spisy ludności wogóle, jeżeli ograniczyć się wiekiem badanych jednostek, tem korzystniej się różnią od większości innych statystycznych danych, że w mniejszym stopniu obciążone są systematycznym odchyleniem, inaczej błędem, na podobieństwo np. spisów inwentarzy, ilości obsianej ziemi lub odlogów, ilości zniszczonych budynków i t. p. danych, gdzie w grę wchodzi chęć ukrycia majątku w obawie rekwizycji, lub opodatkowania, oraz przecenianie strat w celu uzyskania pomocy państwowej. Spotykamy natomiast niedokładności innego ro-

dzaju. Spisywana ludność podaje swój wiek, jak to zresztą powszechnie jest znane, z pewnem zaokrągleniem; stąd przewaga lat okrągłych kończących się na zero, w porównaniu z latami pośrednimi. Zazwyczaj dokładnie podają rodzice wiek dzieci, zwłaszcza z pierwszych lat dzieciństwa (nawet w częściach roku). Przesadnie bywa oceniany wiek starców, co daje nieprawdopodobną ilość 70, 80 i 100 letnich. Są to zatem typowe błędy przypadkowe, które bądź kompensują się wzajemnie, bądź łatwe są do wyrugowania przez wyrównanie. W ca-

łości więc materiał jest dość wiarygodny, a wyprowadzone z niego wnioski zasługują na zaufanie.

Pracując w dziale statystycznym Urzędu Powiatowego w Prużanie, następnie w Pińsku — chciałem wykorzystać spisy ludności, w celu wyprowadzenia niektórych wniosków, osnutych na rozważaniu układu grup wiekowych ludności w związku z klęskami wojny.

Zagadnienie nie jest nierozwiązalne. W normalnych warunkach śmiertelność jest funkcją złożoną, związaną z kulturą, dobrobytem, zawodem, warunkami sanitarnymi, warunkami klimatycznymi; podlega zmianom w zależności od ulepszonych lub pogorszonych warunków bytu. Nic przeto dziwnego, że t. zw. *tablice śmiertelności* poszczególnych państw znaczne nieraz przedstawiają różnice. Pomimo to ogólny typ tego rodzaju tablic jest jednaki i daje się uzmysłowić przez wykreślenie nader prawidłowej typowej krzywej.

TABLICA I.

a) Ogólna tablica śmiertelności według Queteleta (dla mężczyzn)

grupy wiekowe	a	b
0	108.1	0,0244
5	93.9	0,0066
10	89.0	0,0024
15	84.6	0,0052
20	82.4	0,0074
25	77.6	0,0080
30	72.4	0,0086
35	67.0	0,0096
40	61.5	0,0100
45	56.1	0,0114
50	51.2	0,0140
55	46.0	0,0178
60	38.6	0,0282
65	29.0	0,0436
70	20.0	0,0654
75	11.7	0,1000
80	5.9	0,1606
85	2.2	0,2442
90	0.5	0,3114
95	0.1	0,4560
100	—	—

Dla przykładu bierzemy ogólną tablicę śmiertelności, ułożoną dla Belgii przez Queteleta w połowie ubieg-

a—liczby oznaczające w promilach (na tysiąc) stosunek poszczególnych kategorii wieku.
b—współczynnik prawdopodobieństwa śmiertelności dla poszczególnych kategorii.

łego stulecia (por. zarys arytmetyki politycznej A. B. Danielewicz i S. Dickstein tabl. VI). Tablicę tę grupujemy pięcioleciami, od 0 do 4 lat, od 5 do 9 lat i t. d. Czytamy z niej (tablica I część a), że najliczniejsza jest — jak łatwo wywnioskować — grupa wieku 0, t. j. od urodzenia do 4 lat; z kolei od 5 do 9 lat; dalej grupa 10—15 itd. Różnica jest znaczna pomiędzy grupami zero i 5 lat, z przyczyny wielkiej śmiertelności noworodków w pierwszym roku życia, poczem różnice są dość stateczne pomiędzy dalszymi grupami, aż do grupy lat 60, kiedy zaczynają silnie wzrastać w kierunku kresowej grupy 100 lat.

Prawidłowość tej klęski wojny znacznie zmienić mogą. Epidemie, głód, wysiedlenie ludności, przetrzymywanie z miejsca na miejsce w warunkach niehygienicznych, ubytek ojców rodzin — wszystko to sprawia, że stosunek grup ludności poszczególnego wieku zmienia się silnie, zatacając poprzednią prawidłowość, co pozwala odczytać, choć w grubym przybliżeniu, większy lub mniejszy stopień niedoli, poniesionej w okresie wojny przez rozważaną gromadę ludzi.

Z góry przewidzieć możemy, że pierwsza grupa, zerowa, nie będzie najliczniejsza, z przyczyny powszechnego spadku liczb urodzeń i wzmożonej śmiertelności dzieci poniżej lat 5.

Aby przewidzieć zachowanie się grup następnych, musimy zwrócić się do kolumny b tablicy I, gdzie mamy zestawione dla odpowiednich grup wiekowych *współczynniki prawdopodobnej śmiertelności*, zaczerpnięte z tablicy śmiertelności Semlera po odrzuceniu trzech ostatnich znaków dziesiętnych (L. c. tabl. VII).

Współczynniki te mówią nam, że śmiertelność grupy zero jest bardzo znaczna, porównywalna nieledwie ze śmiertelnością jednej z grup krańcowych, 60-letnią. Dla następnej grupy 5-letnich współczynnik zmniejsza się raptownie, dochodzi wydatnego minimum w grupie

10-letnich, poczem wzrasta w grupie 15-letnich, w której jest jednak mniejszy od grupy 5-cioletnich. Następnie współczynniki dość statecznie wzrastają, osiągnęła w grupie 60-letniej, jak zaznaczyliśmy, wielkość z grupy pierwszej, 0-letnich. Wzmoczona wskutek klęsk wojennych śmiertelność raziła wszystkie grupy ludności; niemniej prawo wyrażone przez współczynniki zachowuje swą moc i wskazana przez nie odporność w podanych w dalszym ciągu liczbach względnych uwydatnić się musi.

Na plan pierwszy występuje grupa 10-cioletnia, ze współczynnikiem najmniejszym, odpornością największą. Im rozważana gromada ludzi przenosiła większą niedolę, im straciła więcej jednostek wogóle, tem większy będzie stosunek do ogółu żyjących liczby osobników 10-cio—14-toletnich, jako najodporniejszych. Względny rozrost tej grupy wiekowej jest nader charakterystyczny.

Z kolei ważną cechą jest grupa zero: współczynnik wielki, odporność organizmu mała; przeto w liczbach względnych w tej grupie znaleźć się mogą nieliczne tylko jednostki. Grupy 5-cio i 15-toletnie cechuje mały ogół współczynnik, znaczna zatem odporność organizmu; względne liczby tych grup uzupełniają charakterystykę grup 0 i 10-cioletnich.

Widzieliśmy, że w przypuszczalnym przebiegu grup ludności powojennej trudno oczekiwać, aby maximum osobników przypadło w grupie zero, prawdopodobniejsza jest grupa następna 5-cioletnia. Wogóle wielkość bezwzględna kilku grup pierwszych powinna nam dostarczyć cennych charakterystycznych cech stanu ludności. Cechy takie, jako wyznaczone metodą obiektywną, powinny być poważnie brane pod uwagę we wszystkich wypadkach, kiedy rzecz idzie o udzielenie pomocy państwowej.

Niemniej zadać można pytanie, czy w praktyce teoretyczne liczby dość wydatnie występują, aby zamierzony cel osiągnąć. Przewidzieć można, że opracowa-

ny materiał musi być dość obfity, aby przypuszczalną skalę porównawczą mógł umotywić z dostateczną ścisłością.

Pierwotnie zacząłem opracowywać powiat Prużański, względnie dobrze opatrzone materiałem statystycznym, aby można było wyrobić przybliżone pojęcie o większym lub mniejszym zniszczeniu pojedynczych gmin. Niemniej powiat był dość jednolicie zniszczony, gdyż niedługo cała ludność uległa przymusowemu wygnaniu. (Przed wojną powiat liczył 170.000 mieszkańców, po wojnie 70.000 niespełna). W powiecie Pińskim natomiast znalazłem dogodnie dane na stwierdzenie wyrażonych tutaj domniemań. Niemiecka okupacja powiatu Pińskiego odciała jego gminy zachodnie i ludność tych gmin uległa wysiedleniu częściowo do b. Królestwa, częściowo do sąsiednich powiatów. Wysiedleńców niszczył głód i choroby; wsie zostały zrujnowane. Natomiast mieszkańcy wschodniej części powiatu, którzy pozostali na miejscu, żyli w warunkach względnie normalnych (jeżeli pominąć znaczne natężenie epidemii i złączoną z nią śmiertelność). To też różnica powinna się była zaznaczyć tu dość wydatnie.

Spis ludności powiatu, dokonany w ostatniej ćwierci 1919 roku, dostarczył materiału do opracowania. Użyłem metody ankietowej, w danym wypadku zupełnie wystarczającej.

W powiecie znajduje się 24 gminy z ludnością, wynoszącą łącznie z miastami 224.000. Przed wojną liczono tu z górą 300.000. Z każdej gminy brałem po 1.000 osób (najczęściej dwa razy po 500 dowolnie ze środka i końca lub początku spisów) i wiek mieszkańców grupowałem odpowiednio. Z niektórych gmin, celem sprawdzenia, brałem po 2.000 osób (gminy: Pińkowice, Moroczno, Uhrynicze, Terebieżów, Stolin, Brodnica). Z ludności miejskiej opracowałem 5.000 Żydów z Pińska, 2.500 Żydów z Łunińca i Stolina łącznie, oraz 1.000 katolików Polaków z Łohiszyna.

Wyniki obliczeń podają tablice II i III. Przyjąłem podział na gminy „slabozniszczone” i „zniszczone”, co jednak wymaga omówienia. W istocie nie spotykamy miejscowości, w której stosunek grup wiekowych dostrajałby się blisko do normalnego przebiegu. Tak grupa 0 nigdzie nie jest najliczniejsza; więcej niż połowa ludności mieści się w 4-ch grupach pierwszych, zatem poniżej lat 20-tu, gdy także ilość osób w tablicy Queteleta obej-

muje 5 grup, a w nowej podobnej tablicy z Niemiec (1891—1900) nawet więcej niż 6 grup. Zatem są to wyraźne ślady klęsk wojennych, nie mniej przeciętny układ stosunków w 11 gminach „slabozniszczonych” bardziej przypomina przebieg normalny. Tak najliczniejsza jest druga grupa pięcioletnia, grupa dziesięcioletnia nie jest nadmiernie rozszerzona; podobnie grupa 15-toletnia.

TABLICA II (w promilach).
a. gminy słabo zniszczone.

Grupy wieku	Plotnica	Chotyń-cze	Rożana-Grodek	Terebieżów	Stolin	Lemierze-wicze	Rzeczyca	Łunin	Pohost-Zahorodki	Witczówka	Dobrosławka	Przecięt-nie
0	110	118	105	112	111	115	107	91	88	85	85	102,5
5	145	147	146	151	128	148	148	140	142	148	141	144,0
10	145	151	144	149	142	135	148	121	141	121	130	138,8
15	141	86	133	117	132	128	140	132	129	136	136	128,2
20	84	86	68	73	96	75	79	92	94	101	95	85,7
25	64	59	55	65	64	51	56	77	78	66	69	62,2
30	44	50	67	57	51	55	64	65	53	60	58	56,7
35	35	51	55	53	43	46	48	40	37	54	65	47,9
40	46	63	57	49	59	49	42	58	41	54	46	51,3
45	45	49	41	25	41	43	36	34	37	27	39	37,9
50	47	46	35	49	37	44	34	57	50	53	34	44,2
55	27	23	26	25	27	36	25	23	39	32	37	29,1
60	30	36	31	23	34	36	23	34	30	33	33	31,2
65	16	20	12	9	7	12	13	10	12	5	24	12,7
70	13	10	9	18	16	14	14	16	9	13	11	13,0
75	4	3	4	10	3	5	8	1	6	3	4	4,6
80	1	—	5	9	5	7	7	9	12	4	5	6,0
85	3	2	2	2	2	—	3	—	2	3	4	2,1
90	—	—	2	1	1	1	4	—	—	—	3	1,1
95	—	—	1	2	1	—	—	—	—	1	1	0,5
100	—	—	—	1	—	—	1	—	—	1	—	0,3

b) gminy zniszczone.

Grupy wieku	Stawek	Porzecze	Chojno	Brodnica	Łubie-czów	Telechany	Kuchocka Wola	St. Wola	Żabczyce	Przecięt-nie
0	46	56	60	59	61	74	63	70	82	63,4
5	154	158	127	128	169	139	159	175	130	143,8
10	188	173	181	192	161	192	167	176	179	178,8
15	135	144	126	150	141	108	100	114	125	127,0
20	68	88	72	75	80	89	82	55	90	77,8
25	72	62	59	56	72	69	71	58	62	64,6
30	58	37	57	55	52	40	63	59	54	52,8
35	52	45	63	45	54	46	50	56	47	50,9
40	39	41	34	44	56	37	61	49	59	46,7
45	28	28	50	43	37	40	56	29	23	37,8
50	57	33	39	49	32	37	43	33	44	41,9
55	12	27	34	36	19	27	27	23	23	25,9
60	45	51	40	30	37	50	32	44	34	40,3
65	20	17	28	13	8	17	7	19	13	15,9
70	15	16	18	13	7	21	6	13	20	14,4
75	6	9	5	6	2	6	5	9	6	6,0
80	4	6	5	4	10	5	4	4	1	4,8
85	—	3	—	1	1	3	—	1	1	1,1
90	—	1	—	1	—	—	2	1	2	0,3
95	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
100	—	—	2	—	1	—	—	1	—	0,4

Prostym rzutem oka rozróżniamy teraz przebieg gmin „zniszczonych”: grupa 0 jest wybitnie mniejsza, natomiast rośnie grupa 10-cioletnia, zajmując pierwsze miejsce, jako najliczniejsza. Jak w poprzednich, więcej niż połowa ludności liczy poniżej 20 lat wieku.

TABLICA III (w promilach).
c) gminy przejściowe.

Grupy wieku	Uhrynice	Moroszno	Pinkowice	Łohiszyn wieś	Łohiszyn miasto
0	72	80	85	80	66
5	168	141	131	146	122
10	145	152	155	160	167
15	125	139	127	123	144
20	74	63	79	94	80
25	70	62	65	49	63
30	66	60	52	33	54
35	47	55	55	34	27
40	39	55	47	58	40
45	48	56	39	44	43
50	51	48	48	55	41
55	26	26	31	43	38
60	38	22	37	42	44
65	12	7	15	8	21
70	5	13	15	13	20
75	3	9	5	3	15
80	7	6	7	3	6
85	1	1	1	—	—
90	1	3	4	2	7
95	1	1	1	—	—
100	1	1	1	—	1

Cztery przejściowe gminy nie weszły do powyższego zestawienia i tworzą osobną grupę z tablicy III-ej o pośrednim przebiegu liczb. Tak gmina Uhrynice, wcześniejsza pomiędzy zniszczone gminy Łunieszowską i Kuchocko-Wolską, posiada typ gmin słabo zniszczonych, za wyjątkiem grupy wiekowej zero. Z luźnie zebranych wiadomości wynika, że miejscowość ta jakoby w korzystnych pozostawała warunkach; niemniej poważnych danych na poparcie niema. Gminy Moroczno, Pinkowice i Łohiszyn pozostawały w większej części pod okupacją rosyjską; przebiegu grup z tej miejscowości nie można podciągnąć ani pod wzór a, ani też pod wzór b tablicy II-ej. Jest to znowu wyraźnie typ przejściowy. Natomiast ludność polska miasta Łohiszyna zdradza typ wyraźnie klęskowy.

TABLICA IV. Żydzi (w promilach).

Grupy wiekowe.	m. Pińsk	m. Stolin m. Luniniec
0	65.4	82.0
5	132.2	137.6
10	161.8	158.8
15	135.0	159.2
20	100.6	100.8
25	51.8	66.4
30	47.8	43.2
35	39.4	38.8
40	45.0	40.0
45	43.2	52.4
50	57.4	45.2
55	42.6	25.6
60	25.6	21.2
65	15.8	11.2
70	9.6	10.4
75	3.0	4.4
80	2.6	2.0
85	1.0	0.4
90	0.2	0.4
95	—	—
100	—	—

Pewną niespodziankę sprawiają Żydzi. Zarówno z Pińska, jak z Prużany, wdzięcznym sercem wspominają Żydzi okupantów niemieckich. Niemniej bezstronne liczby wskazują, że wdzięczność jest grubo przesadna. Układ grup wiekowych Żydów w Pińsku jest typowo-klęskowy, jak wskazuje tablica IV-ta. Można by przez to postawić zarzut sprzeczności. Najmniej, wniknąwszy bliżej, dowiadujemy się, że Żydzi korzystne interesy materialne z Niemcami prowadzić zaczęli dopiero w ostatnim roku okupacji, poprzednio zaś licznie bywali wysiedlani, przenosząc niedolę łącznie z innymi mieszkańcami.

Zestawienia powyższe — jak zaznaczyłem na wstępie — mogą mieć pewne zastosowania praktyczne. Niema zakątków w kraju, skądby głos żądający pomocy państwowej nie dochodził. Z drugiej strony niepodobna przypuścić, by klęski tak równomiernie były rozłożone w całym kraju, jak to wynika z motywów żądań. Obiektywna i krytyczna metoda jest tu niezbędna. Wyjątkowa sytuacja powiatu Pińskiego, z jego wyraźnym podziałem na dwie grupy gmin, w odmiennych postawionych warunkach, daje możliwość sprawdzenia metody w praktyce.

Bez dwuznaczności wyróżniliśmy gminy, którym pomoc należy się bezwarunkowo — od tych gmin, gdzie jest ona tylko pożądana, lub nawet zbyteczna. Tam, gdzie stosunek grup poszczególnych bardziej jest zbliżony do typu normalnego, warunki bytu musiały być znośniejsze i dodatkowe statystyczne dane, ilustrujące

stan ekonomiczny ludności, niewątpliwie potwierdzą tutaj w zarysie podany podział, wyjaśniając pozorne sprzeczności, których, wobec jednostronności metody, uniknąć oczywiście niepodobna.

Romuald Merecki.

Pińsk, w lipcu r. 1920.

PRZEGLĄD PRASOWY.

PRASA POLSKA W SPRAWACH WSCHODNICH.

Wrzesień r. 1920.

Spory publicystyczne na temat problemów wschodnich w m-cu sierpnia przestały być aktualne. Przerwanie frontu polskiego, wtargnięcie wojsk rosyjskich w granice b. Królestwa, bezpośrednie walki o Warszawę oderwały uwagę prasy polskiej w stronę inną, w kierunku ratowania niezależnego bytu państwowego. — Dopiero ponowne świetne zwycięstwa armii polskiej, powrotna fala wojsk naszych nad Niemen, Zbrucz i Prypeć, rzeczywista chęć rządu sowieckiego ratowania swej zagrożonej sytuacji szybkim zawarciem pokoju, wszystko to pozwoliło publicystyce polskiej powrócić do rozwiązywania spraw związanych ze wschodem Rzplitej.

Rzecz zrozumiała, że zagadnieniem dominującym stała się sprawa zawarcia pokoju.

Z prasy lewicy najpełniej zarysowuje się stanowisko „Robotnika”. „Robotnik” nie lęka się co do szczerości pierwotnych intencji rządu sowieckiego w sprawie pokoju. Wyjazd delegacji polskiej do Mińska, w chwili bezpośredniego zagrożenia

Warszawy, wydawał się Rosji momentem odpowiednim do uczynienia z Polski „bezwolnego narzędzia Rosji”. „Do tego właśnie sprowadzały się warunki przedłożone w Londynie przez Kamieniewa, warunki wzorowane na praktyce zwycięskiego burżuazyjnego militarizmu”. Dzięki zwycięstwu polskiego oręża musiały one zmienić się w potraktowaniu przez delegację p. Daniszewskiego na „tezy do dyskusji”. Tę sytuację należy wykorzystać. „Przerwa obecna w rokowaniach winna być możliwie najkrótsza” (Nr. 238 dn. 1—IX. „O obecnym stanie rokowań pokojowych”). Winna ona być jaknajkrótsza, gdyż „szkieletem pozostaliśmy narodu ongi potężnego i szczęśliwego, który, odzyskawszy niepodległość, znowu jednak może wzrosnąć w siłę, w bogactwa, w szczęście i okryć się wielobarwnym wspianym płaszczem kultury. Może — jeśli nastanie pokój...” (Nr. 249 dn. 5—IX „Nadzieja promienna” — Zysław).

Ostro zwalcza „Robotnik” dwulicową, według jego mniemania, grę N. D. w sprawie pokoju. Od defetyzmu skrajnego w chwili zagrożenia Warszawy N. D., według „Robotnika”, przeszła do polityki

„wyzwania wojennego” i wykazywania niemożliwości zawarcia pokoju. Według „Robotnika” „pokój nie będzie pokojem dyktowanym, ani „pokojem zwycięstwa”, jak tego chce N. D.”. „wcale to jednak nie sprzeciwia się interesom narodu, owszem leży w interesie tegoż narodu”. (Nr. 251 dn. 19—IX „Endecja przeciw pokojowi”. — I. M. B.).

Podobnie przeciwstawia się „Robotnik” tendencjom innych odtamów i całego społeczeństwa w sprawie dalszego prowadzenia wojny w miarę uzyskiwania ciągle nowych sukcesów wojennych. Nie należy się zwycięstwami upajać, nie należy w nich widzieć „dobrego interesu”, z którego „majątek z krwi cudzej ciulany zbożnie rośnie”. Konflikty państw rozstrzyga nie tylko karabin, ale i rozum. Dyplomacja polska zaś gotowa „kłonić” widzieć, jako argument najistotniejszy. „Dokoła zagadnienia pokoju” Nr. 255 dn. 16—IX. — Zysław).

Pójście do Canossy bolszewików przez fakt deklaracji 25—IX przyjmuje „Robotnik” z zadowoleniem, określając notę jako „przekreślenie poprzednich warunków bolszewików”. Nota jest odbiciem nowego układu sił w Rosji. „niema więc powodu rozwodzić się nad jej „szczerością” lub „nieszczerością”. Warunki „są o tyle „szczerze”, że bolszewicy więcej spodziewają się korzyści od nich, aniżeli od dalszej wojny. A to wystarczy”. („Ku pokojowi” Nr. 265 dn. 28—IX. — I. M. B.).

Wiernie sekunduje „Robotnikowi” w sprawach wojny i pokoju „Dziennik Ludowy” (P. P. S. — Lwów). Zgodnie z nim wyraża życzenie, aby w chwili zwycięstwa „w Polsce rządili ci, co u brzegów Wisły o jej niezależnym bycie zadecydowali”, a nie ci, którzy w momencie zagrożenia bytu Polski „w Poznaniu tworzyli swą republikę”. („Refleksje” Nr. 215 dn. 1—IX).

Jeśli przejdziemy do krańcowo-przeciwległego obozu, to na czoło tego obozu wysuwa się „Gazeta Warszawska”. Stosu-

nek do rokowań ryskich obrazuje między innymi artykuł p. t. „Czy już pokój?” (Fr. Nowodworski Nr. 251 dn. 13—IX). Ten właśnie artykuł spowodował wyżej wspomnianą odprawę w „Robotniku” o dwulicowej grze N. D., idącej od rezygnacji z prawego brzegu Wisły do „pokoju zwycięstwa”. Artykuł nosi znamię odezwy odwetowej za doznane niedawno klęski. Bolszewicy, „gdy miast tryumfu zwycięstwa przysła sromotną klęskę, rozpoczynają okres rokowań”, ci sami bolszewicy, dla których walka z Polską jest kwestją „być albo nie być”. Złudzeniom pokojowym oddał się ogół polski. „Złudzenia „mylne i szkodliwe...”. Gwałt bolszewicki uprawnia akt odparcia gwałtu i zmusza nas do ostatecznego utrwalenia pokoju zwycięstwa. „Chcieli walki, niechże ją mają”. „A więc jeszcze nie pokój. Jeszcze wojna. Wojna w dalszym ciągu, zaciekle, niebezpieczna, choć dla nas obecnie, już pod dobrymi toczącymi się wróżbami. Zwycięzimy!”

Stwierdza „Gazeta Warszawska” („Kosztowna lekcja życia” Nr. 265 dn. 27—IX) słuszność swego stanowiska w sprawie granicy r. 1772, której to koncepcji delegacja polska w Rydze już nie wysunęła, wysuwając natomiast linję graniczną w zastosowaniu do interesów życiowych stron obu. Swego czasu za przeciwstawienie się koncepcji granic r. 1772 i sprawy Ukrainy petlirowskiej prasa lewicowa nazwała obóz N. D. „pomniejszycielami polskości”. Dziś oficjalnie tej granicy się zrzekamy, „tylko, że dzisiaj wojska polskie nie stoją na Berezynie”. Dziś wysuwamy już tylko linję „życiowych interesów”. „Strasznie kosztowna lekcja”. „Strasznie bolesne pomniejszanie Polski”. „Trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie, że taki przebieg wypadków znakomicie osłabił „prestige” państwa polskiego zagranicą i na ziemiach wschodnich”. („Naga prawda” Nr. 266 dn. 28—IX).

Pokrewny organ „Gazety Warszawskiej” „Rzeczpospolita” na temat pokoju

zapatruje się podobnie, lecz nie identycznie:

„Zgubne byłyby dzisiaj lekkomyślne zapasy wojenne i odrzucanie sposobności ryskiej, równie zgubnym jednak także ludzenie się, że rokowania z sowietami doprowadzić mogą do załatwienia naszych spraw wschodnich. Równocześnie z zebraniem się delegacji pokojowej w Rydze, powinna wyjść z pałacu przy ulicy Miodowej inicjatywa w kierunku zebrania konferencji państw zachodnich z udziałem naszych delegatów dla załatwienia sprawy wschodnich granic państwa polskiego. („Sowieckie argumenty”. St. Strz. Nr. 887 dn. 10—IX).

P. Stanisław Stroński („Na wyjeździe” dn. 14—IX Nr. 91) tak konkluduje wytyczne delegacji: „1-o Chcemy skończyć wojnę i w tym celu układamy z sowietami sprawy granic, zabezpieczenia się i odszkodowań. 2-o Sprawa uznania sowietów i stosunków politycznych lub handlowych z nimi może być rozważana jedynie na gruncie międzynarodowym z udziałem wszystkich sprzymierzonych. — Identyczną myśl ten sam autor przeprowadza w artykułach: „Trzy pytania” (Nr. 92 dn. 15—IX), „Pokój a przyjaźń” (Nr. 94 dn. 17—IX).

Ton pokojowy artykułów „Rzeczpospolitej” wogóle dość warunkowy („Pokój, a przyjaźń” Nr. 94 dn. 15—IX) staje się całkiem mocny i wyraźny w tych momentach, gdy chodzi o oświadczenie Naczelnika Państwa (często podkreślane i w innych artykułach) w sprawie dalszego pochodzenia, aż do ostatecznego rozbicia wroga. Naówczas ton pokojowy ujawnia się całkiem silnie („Krasomówcze wybryki” Stanisław Stroński dn. 4—IX Nr. 81; „Chcemy pokoju” — Stanisław Stroński dn. 16 — IX Nr. 93). „Rzeczpospolita” przestrzega wówczas przed polityką wojowniczą, której przejawy w postaci „wołającej o pomstę do Boga wyprawy na Kijów” zaprzepaściły dla nas Śląsk Cieszyński.

„Gazeta Poranna”, („O Wilno i Grod-

no” Nr. 228 dn. 3 — IX) zastanawiając się nad koniunkturami pokojowymi w chwili orężnej przewagi Polski nad Rosją, podkreśla konieczność inkorporacji Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny oraz konieczność całkowitego przekreślenia „efemeryd federacyjnych”, które trąca „nie tylko głupotę polityczną, ale zaprzęstwem narodowym”. Wierząc w zawarcie pokoju, gazeta stwierdza, że „nikt z nas nie ludzi się, że rokowania te doprowadzić mogą do trwałego i obie strony zadowalniającego pokoju. Zbyt rażąca jest przedewszystkiem dysproporcja uprawnień obydwóch kontrahentów”. („Wyjazd delegacji pokojowej do Rygi” Nr. 240 dn. 15—IX).

Jesteśmy jednak w takiej sytuacji, że pożądanego jest dla nas nawet pokój nie trwały. („Widoki pokoju” Nr. 253 dn. 28 — IX). W sprawie samych warunków gazeta pisze: „mogliśmy osiągnąć znacznie lepsze, niż obecnie warunki pokoju w lutym, marcu. Jednakże warunki pokoju, jakie opracował gabinet Skulskiego — Patka, pod natchnieniem Belwederu, były tego rodzaju, że bolszewicy, dowiedziawszy się coś niecoś, odpowiedzieli wyparciem armji naszej z Kijowa do Radzymina”. Ale i bolszewicy musieli zrezygnować w Rydze z tych warunków, z jakimi wybrali się do Mińska”. „Po nieudanej wyprawie Kijowskiej przekonaliśmy się, że nie możemy porywać się na „urządzenie Rosji...” „bolszewicy zaś po nieudanej wyprawie na Warszawę przekonali się, że nie mogą porywać się na zginięcie Polski. Z obu stron zatem istnieją warunki psychologiczne do zawarcia „pokoju porozumienia...”

Wreszcie „Kurjer Warszawski” całkowicie solidaryzuje swoje poglądy z poglądami „Rzeczpospolitej”: pokój z Sowietami winien być pokojem zawierającym z uwzględnieniem tego, że czynnik koalicyjny na konferencji w Rydze będzie reprezentowany, jako siła istotna. Zgodnie z tendencją wypowiedzianą na łamach „Rzeczpospolitej”, że „każdy metr

kwadratowy na zachodzie ważniejszy jest aniżeli kilometr na wschodzie". „Kurjer” dn. 3—IX („Targ czy jasna idea”—B. K. Nr. 244), a więc w momencie, kiedy nie było jeszcze dla wszystkich wiadome całkowite zwycięstwo armii polskiej, sądzi, że „linja z 8 grudnia powinna być zachowana”, że należy tylko ratować w Rydze... „Gdańsk, Śląsk Górny i Wschodnią Małopolskę”... Czyniąc aluzje nadto do postępów militarnych Wrangla „Kurjer” z naciskiem zwraca uwagę na nasz pozytywny stosunek do „Rosji demokratycznej”. Największym szkopułem („Kamień obraży” dn. 30 — IX Nr. 271 — A. Miecznik) w rokowaniach z Rosją Sowiecką, czy „demokratyczną” jest Ukraina. Ten kamień obraży Polska musi usunąć, „choć przykra to sprawa zaniechać swoich planów”.

Miedzy dwoma krańcowymi grupami lewicy i prawicy prasowej, pozostaje nam do omówienia grupa leżąca pośrodku, choć bynajmniej niezupełnie jednolita w tych poglądach.

A więc przede wszystkim „Przegląd Wieczorny” i „Kurjer Poranny”.

W artykule p. t. „Brzask ryskiego pokoju” (Nr. 242 dn. 4 — IX) „Kurjer Poranny” głosi, że jakiegokolwiek uchwały pokojowe ułoży Rząd nasz „będzie obowiązkiem całej dojrzałej opinii społecznej te uchwały poprzeć. Moskwa, i nie tylko Moskwa, musi wiedzieć, że za pełnomocnikami Rzplitej stoi cały naród polski, bez różnicy stronnictw i że wszelka gra obliczona na niesnaski wewnętrzne, na rozbieżność tendencji i haseł byłaby czystą niedorzecznością.”

„Jakiegokolwiek korzyści przynieśćby nam mogło dalsze prowadzenie wojny, korzyści te okupioneby zostały takim morzem krwi i łez, takim ogromem materialnych ofiar, że dojrzały rozum stanu nie może nie wziąć tego pod uwagę w obliczeniach zysków i strat, wywołanych przez traktat z władzą moskiewską.” Nie odnosząc się bezkrytycznie do państw zachodnich w sprawie ich stosunku do

Polski, docenia „Kurjer” ich wpływ na bieg wypadków. „Mocarstwom tym zawdzięczamy powołanie Polski do nowego życia. Z ich zdaniem i opinią w zakresie tego wszystkiego co nie jest dla nas kwestją bytu i honoru musimy b. poważnie się liczyć...” Oczywiście stanowisko to nie przeszkadza ustosunkować się pismu b. krytycznie do niektórych postulatów przez Zachód wysuwanych. Biorąc asumpt z rozmowy Naczelnika Państwa z korespondentem wojennym „Kurjera Porannego” p. Z. Sachnowskim, w której Naczelnik ostro wypowiedział się przeciw linji Curzona, a która tak namiętnie była zwalczana w prasie prawicowej (patrz wyżej). „Kurjer Poranny” pisze: „Linja Curzona, jako linja obrony strategicznej jest absurdem. Naczelnny Wódz miał obowiązek powiedzieć to opinii polskiej... To, że na konferencji w Spaa p. Władysław Grabski linję tę uznał, co wysuwają niektóre czynniki angielskie („Daily Telegraph”), nie może stanowić żadnego poważnego precedensu. Pominawszy, że nie znamy nigdzie nieogłoszonego tekstu wspomnianego oświadczenia i fakt moralnego przymusu, p. W. Grabski, jeśli oświadczenie powyższe złożył, miał na celu powagą Anglii zmusić Sowiety do niewkroczenia w głąb Polski. Ponieważ jednak „cała inicjatywa podjęta na rzecz Polski w Spaa przez p. Lloyd George’a i Curzona skończyła się najzupełniejszym fiaskiem i została przez rząd Sowieków w najwyższym stopniu zlekceważona”, wygasły jakiegokolwiek zobowiązania, gdyby były zaciągnięte w Spaa. Wojska rosyjskie „rozbite zostały wspaniałym wysiłkiem armii polskiej”, co stworzyło całkiem inny realny układ sił. Oświadczenie w Spaa może być tylko dowodem ówczesnej ustepliwości Polski na rzecz pokoju i zaprzestania rozlewu krwi („Sytuacja dyplomatyczna” „Przegląd Wieczorny” Nr. 204 dn. 9 — IX).

Uznanie przez rząd Sowieków niepodległej Ukrainy wita „Przegląd Wieczorny” pozytywnie: proklamowaliśmy nie-

podległość Ukrainy i na tym stanowisku stać będziemy niezawodnie w dalszym ciągu”. Wprawdzie inaczej pojmujemy istotę niepodległości, niż rząd Sowiecki. Jeśli jednak prawdą jest, że porozumienie Petlury z Wranglem oparte jest na poparciu Stanów Zjednoczonych w sprawie zupełnej autonomji państwowej Ukrainy „stałibysmy wobec b. ważnego kroku naprzód w trudnej i zawikłanej sprawie. („Sytuacja dyplomatyczna” Nr. 207 dn. 13 — IX).

W roztrząsaniu na temat możliwości pokoju „Kurjer Poranny” nie wdaje się. „Pomimo wszystko, coby można było powiedzieć, czy napisać przeciwko rokowaniom w Rydze, są one koniecznością...” „Złudzenie, że pokój jest już pewny byłoby niewątpliwie szkodliwe. Świadomość, że najlepszą rekojmją jego będzie rozwinięcie siły bojowej musi się utrwalić...” W zastosowaniu do konkretnych zagadnień pokojowych „Kurjer Poranny” tak precyzuje wnioski swe w sprawie Rusi Czerwonej, Wołynia, Białorusi i Wilna. „Galicja Wschodnia pod względem etnograficznym mieszana, pod względem historycznym, kulturalnym i ekonomicznym ciąży ku nam i dlatego powinna być integralnie włączona do polski, tembardziej, że borysławska nafta jest nam b. potrzebna i nie wiemy jakim prawem sprawiedliwości miałaby być oddana do eksploatacji kapitalistom angielskim, lub trustom anonimowego mocarstwa.” Na Wołyniu i Białorusi musi rozstrzygnąć się pytanie „Polska czy Rosja?”—prawa historyczne, stan posiadania polski, bliskie przeludnienie b. Kongresówki, grożące nam ciągłymi „Saksami”, nie mogą nam w żaden sposób nakazać na tych terenach likwidacji aspiracji polskich.

„Nie chodzi tu jednak o żaden imperjalizm, o żadną inkorporację bez pytania o zgodę ludności, chodzi tylko o niewydawanie tej ziemi na pastwę rusyfikacji, o zapewnienie wpływu kulturalnego Polsce, o zapewnienie terenu dla naszej kolonizacji. Mogłaby to być niepod-

legła Białoruś, mógłby to być polski protektorat, mogłaby to być polska autonomiczna prowincja byleby były spełnione te zasadnicze warunki.” Wreszcie bezsporne nie wymagające, po bezstronnym zbadaniu stanu faktycznego, żadnych argumentów jest wcielenie Wilna. („Kurjer Poranny” Nr. 256 dn. 18 — IX „Gdy ważą się losy kresów...” — Stanisław Koeltz).

W artykule programowym („Polskie warunki i granice Wielko-Rosji” dn. 28—IX Nr. 266) „Kurjer Poranny” pisze: „Polityka polska miała obowiązek stać niewzruszenie na stanowisku przekreślenia działu rozbiorów; nie znaczyło to jednak bynajmniej, jak oskarżała Polskę narodowa demokracja, jakobyśmy chcieli panować nad obcymi ludami...” „Tym ludem mieliśmy obowiązek dać wolność...” „Koncepcja uznawania granicy Dźwiny, Berezyny, Dniepru za naturalną zachodnią granicę państwa wielkorosyjskiego” została przez Polskę przyjęta. „Koncepcja ta, jak się okazuje w deklaracji rosyjskiej, ogłoszonej w piątek (24—IX), nie tylko nie poniosła klęski, ale ostatecznie w zasadzie uznana została przez Sowiety.” I to jest wielki, choćby jedyny sukces wyprawy Kijowskiej, „będzie on kiedyś twórczym fundamentem Wschodniej Europy”. „Nie Kiereński, nie Lenin obalili starą Rosję. Obalili ją mogiły polskich żołnierzy, które wniosły nad Dnieprem stare słupy Chrobrego i narodowi rosyjskiemu przypomniły, że tu kończą się jego prawa dziedziny”.

„Naród” umocnić pragnie nastroj społeczeństwa i delegacji w sprawie pokoju. W dniach, gdy kompletne zwycięstwo armii polskiej dokonane nie było (5—IX) w artykule „Przed rokowaniem pokojowym” (Nr. 153). „Naród” pisze: „Pokój zawarty pod wpływem przejściowego nastroju, pokój będący wynikiem chwilowego osłabienia czy zmęczenia, stanie się w gruncie rzeczy tylko niekorzystnym dla nas rozejmem...” „Spokój na wschodzie Europy ugruntowany być

może tylko na zasadzie wyzwolenia narodów z pod wpływów rosyjskiego imperjalizmu". „Rosja wycofać się musi poza granice ziem dawnej Rzeczypospolitej, a ludność tych obszarów sama o losie swym decydować będzie". Ze stanowiskiem Ententy liczyć się należy ale „w zamęcie różnych kombinacji, tonie interes ludów ukraińskiego i białoruskiego i t. p. — Interes polski, jakkolwiek nie lekceważony przez Ententę, jakkolwiek dla niej ważki i cenny normuje się wedle jej kombinacji. Normuje się więc według spłotu sprzeczności i polowań z dnia na dzień. Oto dla czego Polska, nie osłabiając więzów przymierza, musi sobie jednak wytykać samodzielnie linie polityczną". („*Teoria polityki zagranicznej*" Nr. 154 dn. 6 — IX). „Dla Europy zachodniej sprawa granic polskich, jako sprawa znaczenia Polski na wschodzie, jej waloru militarnego i ekonomicznego, wpływu na terytorja ukraińskie i białoruskie, stosunku do przyszłej Rosji, przesądza sposoby rozwikłania problemu wschodniego, staje się w znacznym stopniu wykonaniem lub pogmatwaniem planu organizacyjnego na wschodzie...". Działając wspólnie z ententą, musimy jednak baczyć i kontrolować, czy plany dotyczące wschodu nie są rezultatem błędnych przesłanek, nieznamośności tendencji rozwojowych samego wschodu". („*Dążenia na Wschód*" — J. Początkowski Nr. 157 dn. 9 — IX).

W artykule p. t. „*Przed wyjazdem do Rygi*" (Nr. 162 dn. 14 — IX) mówi „Naród", iż w sprawach preliminarzy pokoju „powinniśmy domagać się i domagać się możemy tylko granic r. 1772. W granicach tych, oddając wszystkie prawa należne ludom ziemie te zamieszkującym, przyznając im zupełną samodzielność i niezawisłość, stworzymy wał ochronny dla twórczej pracy politycznej".

„Wyczerpujący stan ostrego pogotowia stanie się zbędnym wtedy dopiero, gdy potrafimy odgrodzić się od zaborczości moskiewskiej wałem żywym państw kre-

sowych. („*O przyjęciu warunków polskich*" Nr. 177 dn. 29 IX). „W Rydze likwidować mamy spór polsko-rosyjski. Polska winna wkraczać na drogę zasad demokratycznych, które jedynie zagwarantować mogą jej byt trwały. Dlatego winniśmy wyrzec się imperjalizmu"... Naczelną kwestją winna się stać kwestja samostanowienia narodów. Nad tą kwestją, którą demagogicznie poruszył p. Joffe, winna być natychmiast otwarta w Rydze dyskusja. I p. Dąbski winien wprowadzić ją na teren realny, zgodny z zasadą współczesnej sprawiedliwości demokratycznej i zgodny z interesem Polski." („*O program pokoju*" Nr. 179 dn. 30 — IX).

Punkt ciężkości przeszkód napotykanych przez Polskę w jej polityce wschodniej i pokojowej widzi „*Kurjer Polski*" w zbyt małej propagandzie uświadamiającej opinię światową" („*Propaganda i rokowania pokojowe*" Nr. 247 9 — IX Zwi). Ubolewa „*Kurjer*" nad niewyrobieniem polskiej delegacji cytując na to szereg przykładów. „Szczytowym wszakże wyrazem tego braku wyrobienia dyplomatycznego... jest ustęp 4 jej oświadczeń: „Polska zobowiązuje się zagwarantować wolny rozwój języka i wyznań mniejszości narodowych"... Zdaniem „*Kurjera Polskiego*" oświadczenie takie przypomina kapitulacje tureckie („*Rokowania pokojowe*" — Bh. K. Nr. 260 28 — IX).

Wypada nam obecnie zaznaczyć stanowisko prasy tygodniowej.

Warunkiem sine qua non dla „*Przymierza*" (Wł. Wakar — dn. 5 — IX Nr. 4 — „*Dyskusja pokojowa*") warunkiem naszego trwałego niepodległego bytu jest że „musimy żądać od Rosji tego, co dotychczas nam narzucała: poprzestania na granicach etnograficznych. Bo możemy wierzyć, że tylko w tym wypadku odmienić ona zdoła z czasem dotychczasowy charakter państwowy i zostać dobrym, bezpiecznym, spokojnym sąsiadem i pożytecznym współpracownikiem ludz-

kości. Sobie też więc nie zakreślimy nic, poza granicami narodowemi. Pozatym zaś popierać musimy — nie w imię urojeń, lecz realnego, jedynie realnego interesu narodowego — nie obłudne bolszewickie „samostanowienie", za którym kryją się apetyty zaborcze, — lecz niepodległość Ukrainy i Białorusi".

Artykuł p. t. „*W imię idei*" (Nr. 4 dn. 5 — IX — Bh. K.) stwierdza podobnie, iż stać winniśmy niezłomnie przy zasadzie niepodległości narodów i krajów na dawnych kresach Rzplitej i w ogólności na gruzach caratu powstałych. Losy Polski łączą się z losami tych wszystkich narodów. „Gdybyśmy istotnie nic innego, poza egoizmem własnym bolszewizmowi przeciwstawić nie mogli — sprawa nasza byłaby przegrana bezpowrotnie." Identyczne stanowisko w Nr. 7 (dn. 26 — IX) przeprowadza w art. p. t. „*O politykę własną*" — p. I. Wołoszynowski.

Nowo-powstałe państwa kresowe nie mogą i nie powinny być oddzielone od siebie „murami" granicznymi („*Mury graniczne*" Nr. 7, 26 — IX — E. Grabowski). „Nie federację, nie Stany Zjednoczone Wschodniej Europy, chciałby wiedzieć autor, ale kooperatywę państw narodowościowych" niszczącą „mury graniczne".

Z poglądami „*Przymierza*" w ogólnych zarysach solidaryzuje się „*Rząd i Wojsko*". Konstataje pismo to w początkach września ogromny zanik aspiracji wschodnich zarówno na prawicy jak i na lewicy. Inkorporacja wszystkich terenów propagowana przez N. D., zasada samostanowienia ludów wschodnich proklamowana przez PPS, zmalały i skurczyły się. — A tymczasem „Polska oświadczyć winna, że ona, jako państwo, żąda dla siebie tylko granic etnograficznych. Nie linji Curzona, bo ona jest czymś b. dowolnym i nierealnym..." „ale „granicy niezbyt od linji Curzona różniące się"... „Za cenę tak umiarkowanych warunków zyskać tam możemy gwarancje bezwarunkowego poparcia w kwestji gra-

nicy zachodniej, w kwestji śląska i Gdańska." Rosja natomiast „musi anulować fakt rozbiórów Polski". Sytuacja prawno-polityczna tych terenów winna być załatwiona rozmaicie. W stosunku do Litwy, za wyrzeczenie się terytorjów etnograficznie i kulturalnie polskich, Polska, obok gwarancji swobodnego rozwoju elementu polskiego, musi otrzymać z Litwą łączność federacyjną. Całkowite samostanowienie Ukrainy pod kontrolą Polski i Rosji jest drugim nieodzownym warunkiem. Takż sam sposób rozstrzygnięcia proponuje „*Rząd i Wojsko*" w sprawie Białejrusi, której wola nieskrępowana ma przesądzić charakter prawno-polityczny tych ziem w całości, lub też poszczególne części jej w ustosunkowaniu się do państwa polskiego, litewskiego i rosyjskiego. („*Antoni Plomieniczuk*" — „*Polskie warunki pokoju*" Nr. 36 dn. 5 — IX).

Przestrzega „*Rząd i Wojsko*" przed zbyt szybkim oddawaniem się nadziejom pokojowym: „nie ludźmy się, że w najbliższych dniach rokowania wydadzą pożądaną owoc...", „gotowość do sprawiedliwego i honorowego pokoju opierajmy na szabli i bagniecie żołnierza...", „nie ludźmy się, że jakiś stan „ni pokojem ni wojną zwany", zakończy wojnę i da nam tak potrzebny i upragniony pokój". („*Nie ludźmy się*" Nr. 39 dn. 26 — IX — G. F.)

Wreszcie „*Tydzień Polski*", organ grupy p. Lednickiego, niejednokrotnie przejawia niechęć do pertraktacji z Rosją „nieodrozoną". Przyznaje „*Tydzień*", że „pokój jest potrzebny, ale umowa z rządem bolszewickim musi być szczególniejszą, niepodobną do żadnych innych traktatów...". Pokój z bolszewikami może być tylko zbrojnym". Ze zdaniem tem nie zgadza się jednak p. prof. J. Baudouin de Courtenay w art. p. t. „*Polska etnograficzna*" (Nr. 24 dn. 26 — IX). „Polska ma w obecnej chwili jedno jedyne zadanie: kończyć jaknajprędzej wojnę i zawierać pokój. Żądanie to jest tak palące, że sprawa Polski „etnograficznej" czy „hi-

storycznej", jest dopiero rzeczą wtórną. Taki stan rzeczy nie może nam nakazać wyrzeczenia się „wielkich zadań oswabiania", ale każe przedewszystkiem kłaść to na szalę realnego układu sił".

Z prasy pozawarszawskiej zaznaczymy stanowisko „Kurjera Poznańskiego", organu N. D. Znany z „Dziennika Wileńskiego" p. J. O. w następujący sposób precyzuje swe stanowisko w sprawie kresów odnośnie preliminarzy pokojowych:

„Lepszy jest wróbel w rękę, niż gołąb na sęku. Lepsza i nam wydaje się Polska w swch granicach etnograficznych z polskiem Wilnem na zawsze z Macierzą złączonem, niż majaczenie o obszarach z przed 1772 r..."

Dyskusje nad rokowaniami ryskimi poruszały cały splot zagadnień wschodnich, nie brak jednak i licznych wyodrębnień polemicznych. Takim wyodrębnieniem w m-cu ubiegłym była przedewszystkiem sprawa ukraińska.

I znów idąc od lewicy ku prawicy referujemy stanowisko „Robotnika". Nie bez pewnej słuszności cytowany przez nas powyżej „Naród" mówił o zmaleniu i skurczeniu tendencji wschodnich zarówno na lewicy, jak i na prawicy. „Robotnik" konstatuje, że „próba wywalczenia niepodległej Ukrainy zapomocą oręża polskiego nie udała się. Nie udała się z różnych powodów, a jednym z tych powodów było to, że czyn orężny wojska polskiego nie znalazł w ludzie ukraińskim poparcia..." „A jeżeli próba z maja r. b. okazała się chybiona, jakież mamy gwarancje, że ta sama próba, powtórzona obecnie, lepszy da wynik? Przeciwnie..." „Polska powinna domagać się uznania niepodległości Ukrainy, ale Polska nie może o nią walczyć". Ustosunkowując się negatywnie do fikcji niepodległej Ukrainy Sowieckiej. „Robotnik" pozytywnego programu ukraińskiego nie wysuwa. (J. M. B. „Sprawa Ukrainy" N. 242—5—IX).

Różnicę zdań „Narodu" i „Robotnika" wydrwiwa „Gazeta Warszawska", jako „ucieszną historję dwóch bratnich orga-

nów" („O Litwie, Ukrainie i absolutyzmie" N. 244 dn. 6—IX). „Gazeta Warszawska" pragnie widzieć sprawę ukraińską pogrzebaną. Niepokoi ją wiadomość, że ks. Sapieha proponował na konferencję w Rydze p. A. Lewickiego, przedstawiciela rządu Petlury. Niepokoi ją również niekonsekwencja stanowiska „Robotnika", który sądząc z artykułu p. Czarńskiego (dn. 15—IX) zmienia swe stanowisko powyżej zreferowane (p. Czarński, konstatując fakt najazdu Rosji na Ukrainę zapytuje: „Co uczyni Polska? Czy jak kiedyś mocarstwa europejskie w stosunku do powstańców polskich obojętnością otoczy sprawę powstańców ukraińskich?..."). Z tego powodu „Gazeta Warszawska" z naciskiem zwraca uwagę społeczeństwa „od jakich czynników zależeć może niepomyślny przebieg rokowań ryskich („Wzniesienie sprawy ukraińskiej?" N. 253—15—IX). „Rzeczpospolita" podziela obawy „Gazety" w sprawie powikłań pokojowych przez jakiekolwiek nowe posunięcia ukraińskie. Niepokoi ją „jakiś nowy pochód Petlury na Ukrainę". („Północ i południe" — Stanisław Stroński N. 106 dn. 29—IX). „Dostyc mieliśmy jednego". O ile pochód na Wilno nie jest przeszkodą w dalszych rokowaniach, to podniesienie znów sprawy Ukrainy „zgoła odmienny musi wywrzeć wpływ na rokowania w Rydze". A naród pragnie pokoju. Nie referując biegunowo odmienne go stanowiska „Przymierza", którego głosy w sprawie ukraińskiej cytowaliśmy przy zobrazowaniu polemiki pokojowej, zwrócimy jeszcze uwagę na stanowisko „Tygodnika Polskiego".

Biorąc pod uwagę konieczność pertraktacji ryskich p. Leon Kozłowski (N. 21 dn. 5—IX) w art. p. t. „O pokój z Rosją i Ukrainą" radzi wyjść z kłopotliwej sytuacji pertraktowania z p. Joffe, jako reprezentantem nie tylko Rosji, lecz i Ukrainy w sposób usuwający jednocześnie kłopotliwość traktatu z nim, jako przedstawicielem Rosji (której reprezentantem nie jest). Nie czerwonoarmiści są prze-

cięż wojskiem rosyjskiem, ale armja Wrangla, jak przymusowo wzięci ukraińcy nie stanowią armji ukraińskiej, ale jest nią wojsko stojące pod wodzą Pawlenki... Należy z p. Joffe pertraktować jako reprezentantem rosyjsko-ukraińskiego wydziału III-ej międzynarodówki, ale nie Rosji, a tembardziej Ukrainy. Zgodnie z referowaniem już nieraz we „Wschodzie" stanowiskiem „Tygodnia", p. Leon Kozłowski (N. 22 dn. 12—IX) w art. p. t. „O zbrodni trwającej i o pokoju na wschodzie", stwierdza, że nie jest żadną gwarancją dla państwa polskiego budowanie wału ochronnego z państw kresowych w rodzaju prawobrzeżnej Ukrainy. Kolos rosyjski, jeśli pozostanie kolosem zaborczym, zgniecie te przeszkody. Zabezpieczeniem mógłby być dla nas tylko sojusz polsko-niemiecki. Ale skoro i ten sojusz nie jest możliwy wobec niemożności zgody w sprawie granicy zachodniej, „wobec tego Polska jest zainteresowana, nie tylko w chwili bieżącej, ale i na przyszłość w tryumfie Rosji demokratycznej".

Dla uzupełnienia należy podkreślić jeszcze parę głosów prasowych, wyodrębniających z ogólnego tła rokowań kwestję Litwy i Wilna. „Witając z wielką radością jutrzejsze (dn. 29—IX) spotkanie przedstawicieli rządów litewskiego i polskiego („Rokowania z Litwinami i Sowiecami" N. 236 28—IX) „Gazeta Warszawska", wyrażając nadzieję jaknajszybszego porozumienia, stwierdza: „Tradycje polityczne litwinów odnoszą się do ostatnich lat kilku za ledwie i niema w nich nuty porozumienia z Polską. Na wrogości oparto i to żądanie, które zdolano poniekąd wpoić i w niezajmujący się

polityką szeroki ogół litewski, a mianowicie żądanie wcielenia do Litwy etnograficznej polskiej części dawnego W. Ks. Litewskiego z arcy-polskiem Wilnem. W tej właśnie sprawie nie możemy poczynić żadnych ustępstw dla uroszczeń litewskich..."

„Robotnik" (dn. 8—IX N. 245 „Nowe powikłania") uważa, że jakkolwiek „provokacyjna polityka litewska czyni położenie trudnem, ale byłoby nieszczęściem, gdybyśmy z Litwą mieli prowadzić wojnę o Wilno." Wyjścia „Robotnik" widzi dwa: „albo rozstrzygnięcie plebiscytowe do jakiego państwa ziemie sporne mają należeć, albo też zawarcie z Litwą układu co do stosunku prawno-politycznego ziem polsko-litewskich do Kowna, a więc co do nadania Litwie charakteru państwa federacyjnego. Innych alternatyw zarówno myślowych, jak i faktycznych „Robotnik" nie przewiduje.

„Kurjer Poranny" wreszcie w artykule p. Konstantego Gordziałkowskiego p. t. „Najkrótsza droga do Kowna wiedzie przez Mińsk" (N. 243 dn. 10—IX) tak rozwija sprawę Litwy na tle ogólnej polityki wschodniej: „Jeżeli nasze państwowe czynniki zrozumiały tę historyczną konieczność, uznając niepodległą Ukrainę, to winny one wiedzieć, że droga nie tylko do wolnej Estonji i Łotwy prowadzi przez wolny Mińsk, ale tędy wiedzie również droga do porozumienia się z Kownem. Litwa otoczona pierścieniem narodów wolnych, powiązana z nimi gospodarczo, wskutek nieuniknionych stosunków sąsiedzkich nie będzie miała innego wyjścia, jak wejść do Związku, jako wolna z wolnymi".

PRASA WILEŃSKA POD OKUPACJĄ LITEWSKĄ.

Z bogatej w Wilnie prasy polskiej burza bolszewicka nie pozostawiła nic zgoła. Niewiele większą od bolszewików tolerancją zaznaczyły się nowe władze li-

tewskie. To też z prasy polskiej litwini tolerowali jedynie „Gazetę Krajową", piśmo wychodzące od dnia 2 września pod redakcją p. Ludwika Abramowicza,

a grupujące czynniki polskie, stojące na gruncie t. zw. „krajowości”, to jest bliskie myśli pogodzenia się z okupacją za cenę uzyskania praw współobywatelstwa dla polskiej ludności „kraju”. W języku polskim wychodziło wprawdzie jeszcze i drugie pismo, t. zw. „Wiadomości Wileńskie”, które jednak stanowiło półurzędowy organ litewski, dalszy ciąg znanego „Echa Litwy”, wydawanego za czasów zarządu polskiego przez jednego z najwybitniejszych działaczy litewskich p. Mikołaja Birżyskę.

Z innych pism należy wymienić litewskie „Wilniaus Aidas”, rosyjskie „Wileńskie Słowo” (podobnie jak „Wiadomości Wileńskie” półurzędowa litewska), litwacko-rosyjską „Litwę”. Wreszcie białoruska „Pagonia” dopełnia obrazu tej wielojęzycznej prasy.

W pobieżnym przeglądzie tej prasy, opracowanym na podstawie otrzymanych w Warszawie kompletów pism, przede wszystkim uwzględnić będziemy stronę polityczną zagadnienia, koncepcje dotyczące przyszłego układu stosunków polsko-litewskich.

„Gazeta Krajowa”, daleka zapewne w tym momencie od reprezentowania polskiej ludności Wilna, zaraz w pierwszym numerze odważnie oświadcza: „Nie nasz kraj jeden ma różnorodną ludność i nie powinno się tu dziać nic z tego powodu niezwykłego”. Godząc się z faktem przyłączenia Wilna i okręgu do Litwy, pismo stawia sobie za cel zdobycie dla ludności polskiej prawa obywatelstwa oraz zwołanie sejmiku ustawodawczego, po którym wiele sobie obiecuje.

Już jednak w numerze trzecim „Gazety” p. Abramowicz w artykule „Dwie psychiki” natrafia w stosunkach polsko-litewskich na takie przepaści, co do których obawia się, że nie zdoła ich przebyć. W dalszych numerach „Gazeta” biada, że skutkiem arbitralnego żądania Wileńszczyzny przez polskich polityków, wśród ludności polskiej Litwy sze-

rzy się ferment i demoralizacja. element polski staje się podejrzany o nieprawomyślność i „w ten sposób zdolności i siły, które reprezentują w państwie polacy litewscy, nie tylko, że się nie użytkują na rzecz budowy państwa i wspólnej pracy nad jego zorganizowaniem i rozwojem, ale zaczynają być traktowane jako coś szkodliwego, co wszad starannie usuwać należy”.

W numerze piątym „Gazety” w dłuższym artykule spotykamy się z krytyką działalności „Straży Kresowej” za rządów polskich. Autor, p. M. D., potępia program polityczny „Straży”, natomiast z uznaniem podnosi jej działalność na polu budownictwa społecznego i oświaty. W dalszych numerach „Gazety” coraz wyraźniej występować zaczyna zaniepokojenie w programie politycznym p. Abramowicza. Oto ludność polska Wilna, zdaniem p. A., wyrzeka się na razie instytucji samorządowych i udziału w rządzie, ale chciałaby pracować, coś robić dla kraju, zarabiać, gdy wymagane znajomości języka litewskiego stają na przeszkodzie. „Nie tędy więc powiada p. A., droga do zgodnego współżycia, i wciągnięcia ludności miejscowej w orbitę interesów państwowości litewskiej. Ludność ta potrzebuje przede wszystkim jeść. Dać jej możliwość pracy i utrzymania — oto najlepszy atut polityczny (!). Zamykając zaś przed nią drzwi, dlatego, że nie rozumie i nie zna języka litewskiego, osiągnie się skutek wręcz przeciwny”. Na temat powyższy ma miejsce krótka polemika z półurzędową „Wiadomościami Wileńskimi”, która oburza się na nieuzasadnione roszczenia „Gazety”. Według „W. W.” rząd polski wiele mniej względów miał dla języka litewskiego, niż rząd litewski dla polskiego *).

Omawiając deklarację rządu litewskiego, „Gazeta Krajowa” oburza się (co za zmiana fizjonomii pisma od 2-go do 19-go września!), iż w owej deklaracji

*) „Wiadomości Wileńskie” lekceważą fakt że w Wilnie Polacy stanowią 56%, Litwini 2%.

rząd traktuje ludność Wileńszczyzny, jako zwykły obiekt, mówiąc o niej, a nie do niej. W dalszym ciągu „Gazeta” z ironią zapytuje, na jakiej podstawie rząd kowieński opiera swe prawa zwierzchnicze do terytorjum Wilna i Grodna i nie znajduje na to pytanie odpowiedzi. W artykule „Na barykadzie” z d. 17-go „Gazeta” znowu wyrzeka, że „niema prawie numeru, czy to „Lietuvy”, czy „Tauty”, czy „Laisve”, czy „Viln. Aidas”, gdzieby się nie spotkało artykułów, wzmianek, uwag, ziejących nienawiścią do wszystkiego, co jest polskiem z ducha i języka. Jakże tu mówić wobec tego o współżyciu litewsko-polskiem.

„Wiadomości Wileńskie” w artykule z d. 16—IX p. t. „O autonomii polskiej w Litwie” biadają, że najtrudniejszą jest kwestja narodowościowa, a najwięcej kłopotu sprawiają Polacy, gdyż między nimi zbyt „skomplikowane” panują stosunki. Jest to żywiol, powiada autor, p. Alfa, niejednolity. Lud nie ma wyraźnej fizjonomii narodowej i skutkiem tego zewsząd jest napastowany, co prowadzi za sobą zupełną jego dezorientację. Drobną szlachta jest głupia i potrafi tylko występować z „honorem” (cudzyśłów p. Alfę) przeciwko „hołocie” litewskiej. Wreszcie ziemiaństwo i „burżuazja” (p. Alfa zapewne chciał powiedzieć „mieszczanństwo”) chcą przeprowadzić całemu krajowi i za tę cenę gotowi są do wszelkich ustępstw. Dalej autor artykułu jest bardzo uprzedzonym: mimo toczących się walk z Polakami na froncie, pragnie teraz właśnie związać z państwowością litewską żywiol polski, aby walcząc armja polska nie znalazła u niego sympatii ani posłuchu. Jest zatem konieczne, aby Polacy „nie czuli się pod żadnym względem pokrzywdzonymi, by swe prawa do języka, do kultury samodzielnej mieli zagwarantowane i oficjalnie na piśmie w konstytucji, i faktycznie — w życiu”. Aby Polaków tą autonomją zadowolnić, należy oprzeć się na ludzie i dro-

bniej szlachcie, a pominąć zupełnie pragnących przeprowadzić „panów”. Praktycznie — podstawą dla owej autonomii miałyby być gminy narodowościowe polskie, „utworzone na wzór żydowskich”.

P. Alfa, któremu się zdaje, że wynalazł doskonały sposób rozwiązania kwestji polskiej na polskiej Litwie, kończy artykuł nawoływaniem do dyskusji nad tą sprawą, aby jaknajprędzej stworzyć realną podstawę dla twórczej pracy.

Pewną odprawę panu Alfa daje p. Abramowicz w „Gazecie Krajowej”, zwalczając pomysł autonomii narodowościowej na korzyść stałego swego postulatu — równych z Litwinami praw obywatelskich dla wszystkich Polaków *).

„Wileńskie Słowo”, które, jak powiada „Gazeta Krajowa”, tem się różni od ros.-litwackiej „Litwy”, że kosztuje 5 nie zaś 3 mk., w felietonie politycznym z d. 21—IX zarzuca nieszczerłość polskiej dyplomacji. Nie chęć pokoju, ale konieczność zabezpieczenia się przez neutralność Litwy dyktuje polskie do niej noty. Polska nigdy nie była szczerą w swoich zamiarach pokojowych (Borysów, Mińsk i t. p.!) i sięgając dzisiaj po Wilno nie tylko uniemożliwia porozumienie litewsko-polskie, ale tem samem rozbija związek bałtycki, co już jest zbrodnią wobec Europy. Stwarza się oto nową niewyga-

*) Należy zaznaczyć, iż śmielej już i lepiej od „Gazety Krajowej” praw ludności polskiej bronił „Dziennik Kowieński”. Naprzykład pod datą dnia 26—IV spotykamy w nim dość śmiały artykuł, omawiający stanowisko polaków i białorusinów względem deklaracji rządu litewskiego, złożonej dnia 16—IX. Autor artykułu stwierdza że „stoimy wobec faktu, iż przedstawicielstwo dwóch narodów, zamieszkujących obok Litwinów odwieczne kraj, wypowiedziało się przeciwko programowi rządu obecnego w stosunku do przyłączonych ziem... Rząd stanął na stanowisku, iż Litwa zachodnia władna jest rozciągnąć wszystkie swe instytucje prawno-państwowe na cały obszar, mający wejść obecnie w skład państwa na wschodzie i południu, niezależnie od woli mieszkańców tych ziem”. Przytaczając dane statystyczne, dotyczące obszaru i ludności Litwy zachodniej (48.000 km. kw. i 2.290.000 m.) oraz terenów przyłączonych (35.000 km. kw. i 1.823.000 m.), autor stwierdza, że cyfry te są aż nadto wymowne. Gdyby chociaż przyłączony obszar zamieszkiwał ten sam naród litewski, ale kraj to niemal w całości zaludniony przez polaków i Białorusinów, którzy, zakładając veto, są w swoim prawie, gdyż niepodobna przechodzić nad wolą tej masy do porządku dziennego.

śle kipiącą kwestję bałkańską. Mimo wszystkie pozory zmartwychwstanie wielkiej Rosji jest bliskie, a wówczas tylko związek bałtycki mógłby skutecznie bronić niepodległości nowopowstałych państw.

W następnym numerze „Wileńskiego Słowa” spotykamy artykuł p. Kado „Polskie pretensje do ziem wschodnich”. Powołując się na „druzgocące” cyfry z atlasu Romera, a więc źródło polskie, statystykę niemiecką (Völkerverteilung in West-Russland), wreszcie rosyjski spis jednodniowy z 1897 r., p. Kado nazywa absurdem roszczenia polskie do Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, ba, porównuje pretensje te z pretensjami np. Litwy do posiadania Stanów Zjednoczonych.

P. Kado z całą świadomą perfidią pomija jednak milczeniem fakt, że wszystkie „zdobyte” przez niego liczby są powtórzeniem cyfr owego osławionego spisu jednodniowego rosyjskiego z roku 1897 — a więc trzy źródła sprowadzają się do

jednego tak wątpliwej wartości, że nawet p. Kado wstydliwie chowa je na szary koniec. Tego typu „objektywizmem” „Wileńskie Słowo” zwalcza nasze prawo „moralne” nawet do powiatów już inkorporowanych do państwa polskiego — białostockiego, sokolskiego i białskiego.

Na zakończenie należy jeszcze dodać kilka słów o prasie białoruskiej. W jednym swem piśmie „Pagonia” domaga się oni autonomii narodowej. Czynnikiem miarodajnym dla białorusinów są dwie instytucje: Centralna Rada Wileńszczyzny oraz Narodowy Komitet Białoruski w Wilnie. Wokół nich grupują się obozy, które wygrywają dla siebie Litwa i Polska. Nadmienić należy, iż Białorusini, podobnie jak Polacy, zaprotestowali przez swoje czynniki opiniotwórcze przeciwko formie i treści deklaracji litewskiej z dn. 16/IX, ogłoszonej w Sejmie kowieńskim „z powodu miejscowości uwolnionych od okupacji.” Wyraźniejszy jednak program polityczny w prasie białoruskiej odnaleźć trudno.

— wt —

PRASA UKRAIŃSKA W GALICJI.

Prasa ukraińska Galicji Wschodniej niemal w całości zgóry jest usposobiona niechętnie, a nawet wrogo względem każdej polskiej koncepcji rozwiązania problemu ukraińskiego, co nadaje jej głosom specyficznie jednostronne zabarwienie.

Mimo to, zawiera ona niejednokrotnie cenne i interesujące dla nas szczegóły, dając ocenę bieżącej polityki polskiej ze swego punktu widzenia i ujawniając wewnętrzne tarcia klik i obozów.

Na czoło artykułów wstępnych „Hromadzkiej Dumki” we wrześniu wysunął się cykl p. t. „Polskiej krugoworot”, w którym autor stara się ująć w historycznym jej rozwoju linię polityki polskiej względem Moskwy i na tem tle przedstawia losy Ukrainy. Popierając swoje wywody cy-

tatami z Bobrzyńskiego i Ant. Chołoniewskiego, autor sądzi, że podstawą antagonizmu polsko-rosyjskiego bardziej bez porównania jest walka o wpływy na Wschodzie Europy dwóch imperjalizmów, niż różnice kulturalne i wyznaniowe. Walka o wpływy, to znaczy walka o Litwę, Białoruś i Ukrainę, gdyż unifikacyjny kierunek polityki polskiej względem Moskwy w XVI i XVII w. oraz kulturalne wpływy polskie w Kremlu trwają aż do chwili, w której wzmocniony organizm państwowy Moskwy sięgnie po opasowane już przez Polskę tereny.

Wniosków ostatecznych jeszcze nie znamy. Autor w X z rzędu artykule dopiero początków wojny europejskiej sięga. Jeden wniosek przewija się wyraźnie, że wciśnięta między oba imperjalizmy Ukra-

ina jest kozłem ofiarnym, a myśl polityczna polska, domagająca się „Polski historycznej”, jest zarówno szkodliwa dla Polski, jak dla Ukrainy.

Szkodliwości jej dla Polski dowodzi autor, wskazując na upadek i rozbiory, jako na rezultat faktu, iż polskie terytorjum etnograficzne było za szczupłe, aby ściśle związać ze sobą liczne elementy etnograficznie obce — dla Ukrainy, motywując, iż przez swoje apetyty Polska podnieca zaborczość Moskwy i uniemożliwia narodziny państwowości ukraińskiej. Tworzenie Ukrainy Petlurowskiej — zdaniem autora — jest nieszczęściem, bo odrywa ziemię rdzennie ukraińskie, stwarzając przez to niebezpieczny precedens na przyszłość.

Wogóle do Petlury „Hromadzka Dumka” ustosunkowuje się zawsze niechętnie. Natomiast w jednym z artykułów wstępnych na temat ukraińskiej inteligencji spotykamy się ze słowami uznania i niemal zachwyty dla hartu i dojrzałości współczesnej inteligencji ukraińskiej we Wschodniej Galicji.

Gdy do niedawna przed wojną i jeszcze w czasie wojny do chwili upadku monarchii austro-węgierskiej, inteligent ukraiński był człowiekiem kompromisu, działalność swoją ograniczał do składek pieniężnych na narodowe cele — dzisiaj — według „Hromadzkiej Dumki” — inteligencja ukraińska jest świadomą swej siły, jest motorem całego narodowego odradzania się Ukrainy.

Zagadnienie ukraińskiego uniwersytetu w Stanisławowie albo Kołomyji żywo, choć z pewną dozą ironji, jest komentowane. W feljetonie „Hromadzka Dumka” daje tłumaczenie broszurki A. Chołoniewskiego „DIALOG o Polsce i małych narodach” — gdzie polemizujący z Pawłem Piotr jest obrońcą federalistycznej polityki na Wschodzie, ma szeroki pogląd na sprawę oddziaływania kulturalnego i uważa, że istnienie, obok polskiego, uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, w ni-

czem nie może zagrażać polskiej kulturze.

„Ukraińskie Słowo”, organ Petlury, ukazujący się nieregularnie i wychodzący ostatnio w Stanisławowie, nie ma charakteru polemicznego. Na uwagę zasługuje stanowisko petlurowców względem zamierzonego pokoju polsko-rosyjskiego. W dojsie do skutku pokoju petlurowcy nie wierzyli, mimo wysłanego pokojowego radio do Moskwy, w ostateczności nie widzą innego wyjścia, jak wojna na własną rękę z bolszewją i jej zamiarami względem Ukrainy. Tym też uzasadniane jest porozumiewanie się Petlury z Wranglem na wypadek pokoju polsko-sowieckiego.

„Wpered” (ukr. s.-d. partja), najbardziej ruchliwy, cieszący się największą poczytnością, lecz też zajmujący najbardziej nieprzejednane stanowisko. Pozostając w kontakcie z ukraińską emigracją i obozem socjalistycznym, obok ciekawych wiadomości, „Wpered” daje często trafną ocenę wypadków politycznych. Naprzykład, omawiając sprawę naszych granic, autor artykułów wstępnych „Wperedu” w następujący sposób charakteryzuje przyczyny popierania przez zachód t. zw. linii Curzona. Anglja nie chce dopuścić do polskiej ekspansji na wschód, ażeby nie wzmocnić francuskich wpływów w środkowej Europie. Nadto przez poparcie tej linii Anglja zyskuje sobie Rosję bolszewicką, zarówno jak antybolszewicką. Ameryka pragnie wielkiej i silnej Rosji, aby wysunąć poważnego konkurenta dla angielskich i japońskich wpływów na Dalekim Wschodzie. Francja również chce Rosji potężnej, aby tylko nie dopuścić do sojuszu niemiecko-rosyjskiego, którego ostrze musiałoby się zwrócić przeciw Francji. Zdaniem autora cytowanego artykułu, wojna polsko-rosyjska wykazała, że Polska „nie byłaby w stanie długo wytrzymać naporu wojsk rosyjskich i przeszkodzić ich połączeniu z Niemcami”. Zatem należy Polskę z Rosją pogodzić i w obu państwach podtrzymywać wrogi sto-

sunek względem Niemiec. Sam autor naturalnie linię Curzona uważa za linię krzywdzącą ukraińską ludność Lemkowszczyzny i Chełmszczyzny, również gorzkie łzy leje nad „przeważnie białoruską” ludnością wschodnich powiatów dawnej gubernii Siedleckiej i zachodnich Grodzieńskiej.

Sprawa Wschodniej Galicji, jak to widać z rezolucji zjazdu ukr. s.-d. partji z d. 23—IX, jest traktowana przez organ s.-d. jako fragment postulatu zjednoczonej demokratycznej niepodległej Ukrainy. Na tym gruncie „Wpered” zajmuje stanowisko nieprzejednane i ostro krytykuje wszelkie „obiecanki” rządu polskiego. Zwłaszcza ostatnie zainteresowanie się potrzebami Galicji Wschodniej przez Sejm i Rząd, podróż Witosa, pomoc dla zdevastowanych okolic, sprawa uniwersytetu ukraińskiego i zamierzone przywrócenie przedwojennych swobód autonomicznych uważane są przez polityków „Wperedu” za zwykły „bluff”, obliczony na efekt wobec mocarstw Zachodu.

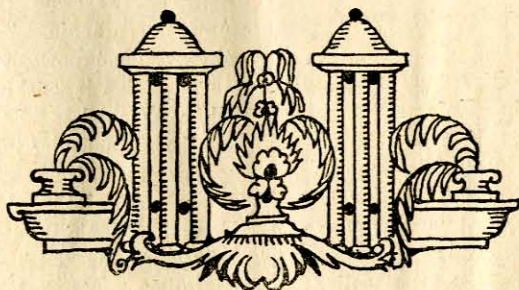
W stosunku do rządu Petlury, poczynają Petruszewicza, Wasylka i in. „Wpered” odnosi się nieufnie, często ironicznie, wreszcie zajmuje stanowisko ściśle partyjne, natomiast w stosunku do Ukrainy sowieckiej stanowisko „Wperedu”

jest raczej wyczekujące, niejasne. Skrętnie notowane są wszelkie echa z Sowdepji, pozostające w związku z Ukraińską Republiką Rad. Przystąpienie Winniczenki do rządu U. R. R. komentowane jest jako wybitny fakt polityczny.

Wracając do rezolucji zjazdu ukr. s.-d. z dn. 23—IX, stawia ona jako pierwsze żądanie — zaprzestanie wojny, następnie wysuwa postulat zjednoczonej, niepodległej Ukrainy, wreszcie widzi możliwość realizacji powyższego postulatu jedynie na drodze nieprzejednanej walki z kapitałem „zwłaszcza” Zachodu. Zatem i tutaj daje się zauważyć, jeśli nie kokietowanie, to w każdym razie zbyt wielkie zaufanie do proletariackiej Rosji.

Z omawianej rezolucji, zarówno jak z artykułów politycznych „Wperedu”, da się wysnuć szczere pragnienie pokoju. Mimo całej nieufności do rządu Petlury, „Wpered” z radością wita wiadomość o wystąpieniu przez Petlurę radio z propozycją pokojową do Moskwy. Autor artykułu posuwa się tak daleko, że powiada: „czas i rozwój kultury lepiej i prędzej rozwiążą zagadnienie ukraińskiego państwa, niżby to mogli uczynić nawet najmedrsi politycy stron obu”.

— wt —



Dokumenty chwili.

Deklaracja przedstawicielstw Ziem Wschodnich w sprawie pokoju.

W zrozumieniu doniosłości przeżywanego momentu rokowań pokojowych, podczas których ma się zdecydować przyszłość Polski przez załatwienie odwiecznego sporu polsko-rosyjskiego, niżej podpisane organizacje kresowe, t. j. ziem, których los w pierwszej mierze stanowić będzie przedmiot debat konferencji ryskiej, podają do wiadomości społeczeństwa i Rządu Rzeczypospolitej ich niezmiennie stanowisko w sprawie Ziem Wschodnich. Podajemy do wiadomości niezmiennie swe stanowisko i zagranicy, której pewne czynniki powodowane interesami gospodarczymi i w niedostatecznym zrozumieniu wielkiej wagi zagadnienia, wysuwają w odniesieniu do Polski t. zw. „linię etnograficzną”, nie biorąc w rachubę, że właśnie za nią znajdują się miliony polaków, że nie jest ona bynajmniej rosyjską linią etnograficzną, lecz że poza nią leżą tereny, które wiekową walką wykazały swą wolę nienależenia do wy-naradawiającej je Rosji.

Od chwili odzyskania niepodległości, naród polski zetknął się z problematem, którego dawna Rzeczpospolita wskutek przemocy zewnętrznej zrealizować nie mogła. W pierwszych chwilach kształtowania się form nowej państwowości, Rzplita została zmuszona bronić się przed nawałą wschodnią, która tym razem w postaci wojsk Rosji Sowieckiej nastawała na niepodległy byt Polski. Żadna z myśli przewodnich, żadna z metod byłego Imperjum Rosyjskiego nie została poniekąd przez Rząd Sowieckich. Polska w momencie swego odrodzenia zmuszona została do wystąpienia w dawniejszej roli obrońcy Europy przed wschodnią przemocą, w roli pionierki cywilizacji zachodniej na tych ziemiach, które przez Rosję ujarzmione, schodziły do roli terenów, przeznaczonych dla zaborczej ekspansji bizantyjskiej kultury.

Hasłem odrodzonej Polski stało się, obok zagwarantowania i utwierdzenia zdobytej własnej niepodległości, podanie bratniej ręki pomocy budzącym się

do życia młodym narodowościom Europy Wschodniej. Walka z Rosją jest dla nas walką nie o jej tereny, ale o ziemie, które same o sobie stanowią pragną, o ziemie, które w ciągu wieków w dobrowolnej pozostawały unji z Polską. Metą zaś tej walki była Rosja etnograficzna, której rąk swych po cudzą wolność wyciągać nie wolno. Z Rosją, ograniczoną do jej terenów etnograficznych, chcemy żyć w zgodzie i przyjaźni.

Inny jest cel Rosji Sowieckiej, czego dowodem rozbita przez wojska polskie ofensywa na Warszawę oraz warunki postawione przez nią na konferencji mińskiej, gdy jeszcze sądzono, że woj-ska czerwone zaleją Polskę. Celem tym to zniweczenie naszego niepodległego bytu.

W chwili obecnej po pogromie inwazji bolszewickiej i w chwili zwycięskiego posuwania się wojsk naszych, walka polsko-rosyjska nie jest rozegrana. Szczera chęć zawarcia pokoju, celem rozpoczęcia pracy twórczej i zaleczenia ran wojny, może nam nakazać zawarcie pokoju, może nam podyktować ustępstwa. Lecz warunkiem nieodzownym, od którego nam odstąpić nie wolno, to zrzeczenie się przez Rosję pretensji do ziem, leżących na zachód od granicy 1772 r., ziem, które nie mają wcale ludności rosyjskiej. Ziemie te stanowiły historyczną i kulturalną jedność z Polską.

Każde nam to pamiętać o dziejowym obowiązku uchronienia ich przed nawałą rosyjską. W epoce budzenia się ruchów narodowych nie możemy się wyrzec prawa ich obrony, której skądinąd nie otrzymują; nie możemy się wyrzec okazania pomocy, od wieków osiadłym tam polakom. Żądanie desaneksji rosyjskiej ziem do granic 1772 r. będzie nie aneksją ich na rzecz Polski, lecz przyznaniem im możliwości narodowego lub państwowego rozwoju. Olbrzymie te tereny, o których losie zdecydowały obecne nasze walki, nie mogą być rzecz prosta traktowane jednakowo.

W ciągu dwóch ostatnich lat ludność miejscowa dobitnie i jasno objawiła wolę swą wcielenia wielu obszarów do Rzeczypospolitej. Tysiące rezolucyj i uchwał wiecowych, samorzutne zerwanie się do walki przeciw Sowietaom w r. 1918, wreszcie pomoc okazana armii polskiej, tysiące napływających wciąż do niej ochotników, wymownie o tem świadczą.

Jasnym się również stało, nietylko dla społeczeństwa polskiego, lecz i dla młodego budzącego się ruchu białoruskiego, że ziemie białoruskie jedynie w łączności z Rzeczpospolitą będą miały możność narodowego i kulturalnego rozwoju, konstytucyjnie zagwarantowanego przez Państwo Polskie, i że tylko tą drogą Białoruś w jej granicach z 1772 r., przygotowywać się może do dalszej roli dziejowej.

Brak porozumienia z Litwą etnograficzną stanowi poważną tamę zgodnego spółzycia ludów na Wschodzie. Jest on groźnym nietylko dla Polski i Litwy, ale zważywszy, że Litwa jest terenem negocjacji niemiecko-bolszewickich, nabiera znaczenia ogólnoeuropejskiego. Jedynie zwarty front litewsko-polski, jedynie wyrzeczenie się przez Litwę roli łącznika pomiędzy Niemcami i Rosją, może zagwarantować bezpieczeństwo i spokój we wschodniej Europie. Wierzmy mocno, że zrozumienie tego stanu rzeczy, panujące od dawna już w Polsce, musi stać się wytyczną i dla niepodległościowego ruchu na Litwie, która winna zrozumieć, że nieuniknione szczere, wyrażne obopólne ustępstwa okażą swe zbawienne skutki w dziejowym rozwoju wypadków.

W odniesieniu do kwestji ukraińskiej zanieść musimy najostrejszy protest przeciwko fikcji, wysuniętej przez Rząd Sowieców—„niepodległej, sfederowanej z Rosją Republice Ukrainskiej“. Uważamy tę fikcję, jako jedynie pokrywę do powtórnego ujarznienia Ukrainy, której prawo do samostannego bytu zostało przez Polskę uznane.

Tylko te główne wytyczne w sprawie Ziemi Wschodnich, tych ziem, których losy mają być rozstrzygane na obecnej konferencji pokojowej, zabezpieczą byt Polski w związku z bytem wolnym narodowości wschodnich, oraz zapewnią równowagę polityczną Europy.

Wytyczne te to minimum żądań Polski. Po krwawym przykładzie ofensywy na Warszawę stało się bardziej niż kiedykolwiek jasnym, że o los Warszawy, o losy prawego brzegu Wisły, nigdy Rzplita nie będzie spokojną, póki na Ziemiach Wschodnich, zaludnionych milionami Polaków, będzie rozpościerać swą władzę bagiet rosyjski.

Inne warunki pokoju nie dadzą nam gwarancji utrwalenia naszej niepodległości i zmuszą prędzej czy później położyć losy Polski znów na szalę ofiarnej ciężkiej walki polskiego żołnierza.

Deklarację naszą zanosimy nietylko w imię interesów Ziemi, które są naszym krajem rodzinnym, ale jako obywateli Rzeczypospolitej w obronie jej całości i niepodległego bytu.

Uroczystie też zapowiadamy, że jeśliby ziemie do granic 1772 r. pozostały w jakiegokolwiek zależności od Rosji, to zdecydowana wola ludności tych ziem, wznieci znów niezgasły pożar we Wschodniej Europie.

Warszawa, dn. 12 września 1920 r.

Polska Rada Narodowa Ziemi Białoruskich: Ziemia Mińska, Ziemia Mołyłowska, Ziemia Witebska, Inflanty Polskie; Komitet Obrony Kresów Wschodn., Straż Kresowa, Towarzystwo im. Piłsudskiego.

Polska a sprawa Wilna.

W czasie najcięższego, najtragiczniejszego momentu bohaterskiej obrony Lwowa, ktoś z jego obrońców powiedział, że „choćby Polska wyrzekła się Lwowa, to Lwów nie wyrzeknie się Polski“.

Słowa te w całej pełni dziś zastosować można do drugiego bastjonu polskości na wschodzie—Wilna.

Podobnie jak Lwów nie czekał i *nie mógł czekać* na moment, gdy Polska będzie w stanie praw swych do niego dochodzić, tak Wilno dzisiaj *musiało* wystąpić samo przeciwko sile zewnętrznej, która ludności jego chciała nową narzucić niewolę.

Kto prawdy tej nie byłby w stanie dziś zrozumieć, a rozpaczliwy, lecz bohaterski i konieczny czyn Dywizji Litewsko-Białoruskiej rozpatrywał wyłącznie z punktu widzenia niesubordynacji wojskowej lub dyplomatycznych kłopotów Polski, ten, być może, okazywałby zalety wojskowego, umysł i zdolności dyplomaty, lecz nie okazywałby serca i charakteru ofiarnego obywatela kraju, doceniającego wagę żywiołowego porywu patriotyzmu mas, rozumiejącego, że tam, gdzie rachuby dyplomatyczne zadać mogą kłam i gwałt realnym warunkom życia, jedynie gotowość samoobrony i ofiary może być skutecznym środkiem i odpowiedzią właściwą.

Miejmy nadzieję, że w chwili, gdy Wilno walczy o swoje prawo do polskości, nikomu w Polsce nie trzeba będzie tłumaczyć, iż Polska nie może wyprzeć się Wilna, tak jak w swoim czasie nie wyparła się Lwowa.

To też w dyskusji o sprawie tej drugiej Polski stolicy zbyt czarna chyba stanie się obrona postępowania tych, którzy o łączność swą z Polską walczą dziś u stóp Góry Zamkowej, tak jak poprzednio walczyli o nią na krwawych okopach Radzymina.

Pilną natomiast sprawą jest ustalenie jednolitego i konsekwentnego programu na przyszłość, wytknięcie drogi, po której winna pójść polska polityka państwowa w sprawie Wilna, do której winny się przystosować miejscowe siły polskie, w tak wielkim stopniu los kraju mające dziś w swym ręku.

I znów zjawiają się dawne pytania: czy za cenę wyrzeczenia się wyłącznego i bezpośredniego włączenia Wilna do Polski starać się o pozyskanie przyjaźni litewskiej, czy też dokonać wcielenia Ziemi Wileńskiej, rezygnując z realizowania narzucającego się dla stron obu programu odnowienia jagiellońskiej tradycji dziejowej, nawiązania przerwanej nici polsko-litewskiego spółzycia.



Jasną tylko jest rzeczą, że decyzja musi być szybka. Przewlekane dalsze stanu sporów i kłótni programowych narazić nas może znowu na niebezpieczeństwo utraty dziś posiadanych atutów. Państwo Litwy środkowej, gdyby chciało egzystencję swą zupełnie samodzielną przedłużyć, wcześniej czy później stałoby się ponownym łupem Rosji.

W czym jednak jest największa trudność decyzji?

Oto w zbyt dogmatycznym obu programów ujęciu, które z jednej strony przesadza, iż Wilno stałoby się mniej polskie, gdyby łączność jego z Polską osiągnięta była drogą porozumienia z Litwą, z drugiej zaś sprawa, iż zwolennicy federacji polsko-litewskiej złączenie Ziemi Wileńskiej z Rzeczpospolitą — bez względu na formę tego złączenia — traktują jako ostateczne i niecofnione przekreślenie wszelkich prób porozumienia z Litwą. Potrzebę tego porozumienia doceniać i dążyć ku niemu musi każdy, kto z Polski chce mieć coś więcej, niżeli państwo buforowe pomiędzy Rosją i Niemcami. Lecz jednocześnie nie można zamykać oczu na fakt, że ilekroć ręka polska wyciągnęła się ostatnio w stronę Litwy, tylekroć napotykała na bagnet lub próżnię.

W kierunku porozumienia myśmy czynili dość, — teraz czas na stronę przeciwną, która wszak wiedzieć powinna, że na gotowość jej Rzeczpospolita zawsze gotowością odpowie. Lecz póki z tamtej strony napotykamy tylko nienawiść, zdradę i niezrozumiałe wygórowane pretensje, to trudno żądać od polskich polskiej Ziemi Wileńskiej mieszkańców, by uczuciom swym kłamać zadawać mieli, kryć się z serc swych najistotniejszym pragnieniem.

To też za najpilniejsze zadanie dzisiejszych władz polskiej Litwy należy uważać jaknajszybsze zwołanie przedstawicielstwa woli miejscowej ludności. Jeśli zaś do tego momentu kierownicy państwowości litewskiej nie zdecydują się na zasadniczą zmianę dotychczasowego względem Polski stanowiska, to jedynym hasłem polskiej części Litwy może być wejście w natychmiastową bezpośrednią łączność z Rzeczpospolitą.

A jeśli kiedyś, czy w przyszłości najbliższej, czy też dopiero po latach prób i doświadczeń, naród litewski zrozumie krzywdę, jaką mu wyrządzają dzisiejsi kierownicy jego polityki, pchający go w objęcia wschodnio-pruskiego krzyżactwa, to może nadejdzie moment, w którym wielkie dzieło przeszłości będzie mogło być podźwignięte na nowo.

Redaktor i wydawca: **Wydział prasowo-wydawniczy Straży Kresowej.**

Kierownik pisma: **Bolesław Srocki.**

Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11. Tel. 195-52.

300 ✓ A 1200 ✓
WYDZIAŁ PRASOWO-WYDAWNICZY

„L'Est Polonais”

dwutygodnik ilustrowany

POŚWIĘCONY SPRAWOM POLITYCZNYM, GOSPODARCZYM

I HISTORYCZNYM,

WSCHODNICH KRESÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

ul. Nowy Świat № 21. Straż Kresowa.

Redaktor i wydawca: Wydział prasowo-wydawniczy Straży Kresowej.

Kierownik pisma: Bolesław Srocki.

Druk L. Boгуsławskiego, Świętokrzyska 11. Tel. 105-52.